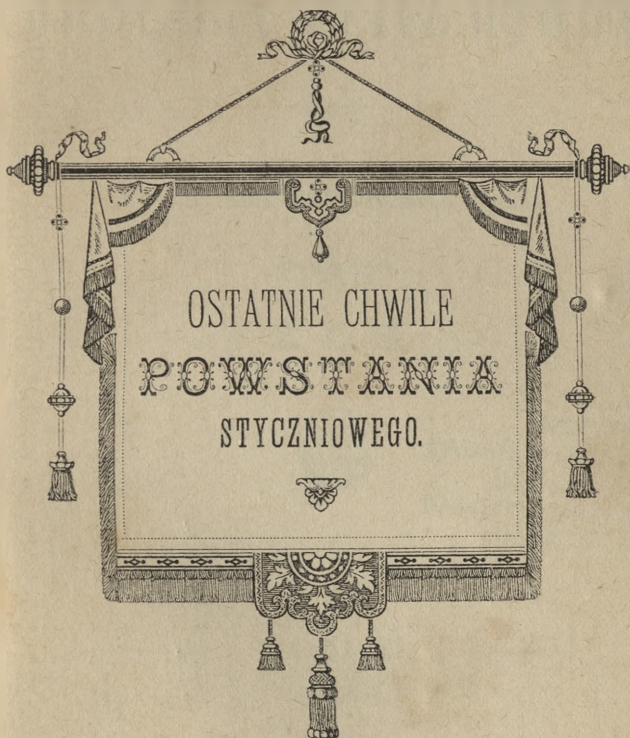


105



OSTATNIE CHWILE

POWSTANIA

STYCZNIOWEGO.



OSTATNIE CHWILE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

NA PODSTAWIE AUTENTYCZNYCH ŹRÓDEŁ

OPOWIEDZIAŁ

Z. L. S.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
tel. 022 657 28 42

TOM II.

POZNAŃ.

Księgarnia J. K. Żupańskiego.

KRAKÓW.

J. K. Żupański & K. J. Heumann.

Członkami Drukarni Kuryera Poznańskiego

1887.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

<http://rcin.org.pl> tel. 022 657 28 42



I-59220/2

ROZDZIAŁ IV.

Ukazy drugiego Marca.

Charakter reformy włościańskiej w Polsce. Mikołaj Milutyn, jego życie, przeszłość polityczna, wyobrażenia i idee społeczne. Myśl postania go do Polski. Okoliczności temu towarzyszące. Rozmowa i pożegnanie się z Cesarzem. Wyjazd, podróż po Królestwie z Samarynem, Czerkaskim i Arcimowiczem. Memoryały i ich charakter ogólny. Alienacya gruntów kmiecych, służebności, ogrodnicy i komornicy. Propinacya i administracya gminna. Zakończenie memoryału. Milutyn w Petersburgu. Usposobienie opinii publicznej. Komitet do przejżenia projektu Milutyna. Opozycya i prasa moskiewska. Debaty w łonie komitetu. Ogłoszenie Ukazu w Warszawie. Proklamacya Namiestnika, jęj charakter i treść. Ogłoszenie Ukazu na prowincyi. Zdarzenie w Kielcach. Dekreta Komitetu Centralnego o uwłaszczeniu. Charakter tych dekretów i wpływ ich na Ukazy drugiego Marca. Ukaz i jego zasady. Podatek gruntowy i jego wysokość. Jakie grunta przechodzą w posiadanie włościan, służebności, ograniczenia własności chłopskiej. Ogólny pogląd i krytyka Ukazu o uwłaszczeniu. Projekt Wielopolskiego o urządzeniu gmin wiejskich. Gmina ze wszystkich stanów, census wyborczy, wójt i jego władza. Wielkość i liczba gmin w Królestwie. Rada gminna. Krytyka tego projektu przez Komitet Urządzący. Ukaz o gminach wiejskich. Gromada jako naśladownictwo rosyjskiej „obszczyny.“ Gmina i zebranie gminne. Wójt gminy, jego atrybucye, władza, charakter. Krytyka ustroju gminnego. Pisarz gminny i jego stanowisko. Sąd gminny. Podział gmin pozostaje dawny. Ukaz o Komisyi Likwidacyjnej. Fundusze przeznaczone na zapłacenie gruntów rozdarowanych. Sposób ich oszacowania. Wysokość wynagrodzenia z morga w różnych powiatach. Listy likwidacyjne. Ukaz o Komitecie Urządzącym i Komisjach włościańskich, Komisarze włościańscy. Zakończenie.

Small intestine

The small intestine is the longest part of the digestive tract, extending from the duodenum to the caecum. It is divided into three parts: the duodenum, the jejunum, and the ileum. The duodenum is the first part, which is C-shaped and receives chyme from the stomach. The jejunum is the middle part, which is long and coiled. The ileum is the last part, which is shorter and ends at the caecum. The small intestine is responsible for the digestion and absorption of nutrients from the food. It has a highly folded inner lining called villi, which increase the surface area for absorption. The small intestine is also home to a large number of bacteria, which help in the digestion of food.



ciosem, który ostatnie podstawy i ostatnie nadzieje wrywał z rąk rewolucyi, ciosem przygotowywanym z niezmierną energią od kilku zaledwie miesięcy, było uwłaszczenie włościan. Jeżeli gdzieindziej z kolei rzeczy, uwłaszczenie i usamowolnienie chłopca z pod supremacyi szlacheckiej było reformą wyłącznie społeczną i dokonywaną powoli, z namysłem koniecznym w tak ważnym kroku, połączonym zwykle z wielkim wstrząśnieniem ekonomicznem, to u nas w Polsce rozcięto kilkawiekowy węzeł prawdziwym mieczem zdobywcy. W obec drgającej jeszcze rewolucyi, w obec tej siły pędu, jakiej ona nabyła przez całoroczny wysiłek i w obec możliwych jeszcze czynów tej rewolucyi, reformatorzy rosyjscy traktowali kwestyą uwłaszczenia chłopca polskiego wyłącznie jako kwestyą polityczną, jako akt zemsty nakoniec na tej szlachcie polskiej,

której śmiertelne widmo nie przestawało straszyć drze-
miących polityków Petersburga i słowianofilskich czer-
wieńców Moskwy. Z chwilą więc, w której Europa
ze znużeniem człowieka pokonanego moralnie patrzyła
na rozbójniczy napad na państwo duńskie, a Francya
oddała nieszczęśliwą Polskę na łaskę i niełaskę pysznego
i dzikiego wroga, z chwilą tą powtarzamy, rozpocząć
się miał w tej Polsce szereg czynów nacechowanych
tak bezwzględną zaciekłością polityczną, tak niepo-
hąmowaną chęcią pomsty, że coś podobnego historya
przedstawić nam może tylko w czasach starożytnych,
w czasach prokonsulów rzymskich tępiących całe ludy,
w czasach Atylli ścierającego kopytami swego konia
całe cywilizacye.

Ówczesi i późniejsi reformatorzy Polski, wypie-
rali się uroczyście z godną uwagi hipokryzyą, że prze-
prowadzając nad Wisłą reformę socyalną nie mieli na
myśli polityki, że jeżeli trochę bezwzględnie postąpili,
jeżeli zachwiali na długi czas podstawami ekonomicz-
nymi kraju, to działali nie dla jakichś ciasnych, chwilo-
wych widoków politycznych, ale w imię idei, w imię
swych zasad, w imię sprawiedliwości historycznej, któ-
rą wymierzenie Bóg oddał im w ręce. Wszystko to
jest jednak fałszem. Na tle przekonań na wskroś re-
wolucyjnych i demagogicznych, jakimi przejęci byli
ci specyficjnie rosyjscy demokraci, na tle właściwej
wszystkim reformatorom rosyjskim chęci niszczenia, wi-
dnieje wyraźnie polityczny zamiysł podkopania funda-
mentów narodościowych Polski, zrujnowania jej, zro-

bienia z niej *tabula rasa*, pozbawienia się raz na zawsze niepokojącego Bankowego widma „szlacheckiej i łacińskiej Polski“, która pomimo wszystko, pomimo trzydziestoletnich militarnych rządów, które miały jej „połamać kości“, nie przestawała upominać się o swe prawa. Trzeba więc było raz z tem wszystkim skończyć. Chwila, jakiej się teraz Rosya doczekała, była chwilą bardzo sposobną po temu, chwilą, która poraz drugi mogła się nie powtórzyć. Europa zachodnia zaszachowana przez zuchwalstwo Prus, w niemem milczeniu spoglądać musiała, jak demagodzy rosyjscy, ojcowie późniejszego nihilizmu, cywilizowali Polskę. „Teraz, woła jeden z tych reformatorów, jest możliwem w obliczu całej Polski szlacheckiej i łacińskiej podnieść szybko ten lud uciśniony, który musi się stać dla nas, przynajmniej w tej chwili, rzeczywistą podporą“¹⁾,

I w istocie rzeczy szło szybko o tę podporę polityczną, o rozdwojenie różnych warstw narodu, o zyskanie jednej na niekorzyść drugiej, o tanie i wygodne obdarzenie chłopca polskiego kosztem kieszeni szlachcica polskiego. Tym sposobem osiągało się podwójny cel. Zadawało się potężny cios szlachcie, która przez sto lat, w szeregu Orlandowych awantur szukała niezależności i swobody ojczyzny, niosła dumnie sztandar szlacheckiej Polski i co chwila zakłócała spokój państw

¹⁾ List Milutyna do żony z d. 6 Listopada 1863 r. cytowany w pracy p. Leroy-Beaulieu p. t. „Un homme d'etat russe“ pomieszczonej w „Revue des deux Mondes“ z r. 1880.

rozbiorowych. Niszcząc z jednej strony szlachtę, która nie zapomniała nigdy i nigdy zapomnieć nie chciała swych praw do niepodległości politycznej, zyskiwało się za pośrednictwem korzyści materialnych chłopu polskiego, a zyskiwało powtarzamy bardzo tanio, bo kosztem szlachcica. I w tem leży charakter polityczny uwłaszczenia włościan, charakter tak wyłączny i tak daleki od czystej reformy agrarnej, jaką powinno być uregulowanie stosunków rolnych, jak dalekimi byli ówczesni demokraci rosyjscy od demokratów całego świata.

Zresztą przeprowadzono całą tę, tak skomplikowaną, wymagającą tyle studyów historycznych i ekonomicznych sprawę, niezmiernie szybko i niezmiernie gwałtownie, by miano na celu jedynie zadania społeczne. Ludzie nieobeznani z dziejami kraju, nie obeznani wreszcie z żadnemi innemi dziejami świata słowiańskiego, urzędnicy wyrosli po kancelaryach ministerjalnych, oficerowie niezadowoleni ze służby wojskowej, świeżo wypuszczeni z ław uniwersyteckich studenci, awanturnicy bez zajęcia, bez chleba i bez moralności, marzyciele, doktrynerzy zaślepieni nienawiścią polityczną, karyerowicze szukający losu, podchlebcy dworscy, szereg nakoniec wyrzutków, których nawet zdemoralizowana do szpiku kości administracja rosyjska znieść nie mogła; cała ta falanga ludzi rzuciła się na Polskę, by głosić w niej, jak sami o sobie powiadali, „nowożytną ewangelią rosyjską o własności dla wszystkich.“

Tacy więc ludzie zbierani na prędcę, na gwałt, z kądem się tylko dało i nagłeni do pośpiechu, nie mogli

odbywać studyi i zresztą nie chcieli. Jeżeli nakoniec w Rosyi uwłaszczenie nastąpiło pod egidą czerwieńców moskiewskich, to z jakiejże racyi wymagać, by oszczędzano Polskę, tę Polskę podbitą mieczem i przeznaczoną na zagładę? Im więcej tam będzie ruin, im większy zamęt, im bardziej zachwiane będą wszelkie podstawy społeczne, tym lepiej, tym pewniej osiągnięty zostanie cel polityczny. Wreszcie nie uskarżamy się i nie dziwimy się wcale, że Rosya ze sprawy włościańskiej zrobiła kwestyą polityczną. Zrobiła tak, bo tak jej było najdogodniej. Nie dziwimy się nawet temu, że w chwili akcji podsuwano przed oczy szumny parawan reformy społecznej, mówiono głośno o emancypacyi dwóch milionów chłopów, choć wiemy, że rosyjskim mężom stanu wcale o to nie szło. Ale czemuż to przypisać, że do dnia dzisiejszego większa część autorów rosyjskich usiłuje płaszczykiem społecznym, zasłonić charakter polityczny tego faktu?

Dla przygotowania reformy włościańskiej, dla zbadania miejscowych warunków i gruntu, na którym się ona opierać miała, dla studyów jednym słowem, wysłana została do Polski komisya, złożona z głównych przedstawicieli reformy włościańskiej w Rosyi, z czerwieńców: Milutyna, Samarina, Czerkaskiego i Arcimowicza. Najgłówniejszą, najwybitniejszą i najbardziej doktrynerską osobistością w tym kwadrumwiracie, mającym głosić „nową ewangelią rosyjską Polsce,“ był bezwątpienia Milutyn Mikołaj a po nim Czerkaski.

Mikołaj Milutyn pochodzący z rodziny serbskiej, której jeden z protoplastów był nawet świętym²⁾, osiadł w XVII wieku w Rosyi, przeważnie trudniąc się kupiectwem, od wczesnej młodości rzucił się na pole karyery biurokratycznej. Jego pochodzeniu z kraju na wskroś demokratycznego, z Serbii nieznającej pod niwelującym wszystkim panowaniem tureckim żadnych różnic społecznych ani kast, zajęciu nakoniec, któremu jego przodkowie oddawali się w swęj nowęj ojczyźnie w Rosyi, przypisują powszechnie te demokratyczne tendencje, to należenie do czerwieńców i rewolucjonistów, te zasady nakoniec dążące do ogólnęj społecznej niwelacyi, jakimi odznaczał się przez całe swe życie Milutyn i jakie usiłował na wielką skalę wprowadzić w czyn w Polsce. Reforma włościańska w Rosyi zastała go t. z. „towarzyszem“ ministra spraw wewnętrznych Łanskoja. Popierany przez tego ostatniego oraz przez W. księżnę Helenę, wdowę po W. księciu Michale Pawłowiczu, z którą, jak niesie kronika skandaliczna dworu petersburskiego, łączyły go stosunki romantycznęj natury, żywy i wybitny wziął udział w tęg reformie. Wspierany był pod tym względem przez grupę ludzi grających rolę malkontentów politycznych, usuwających się od posad i karyery rządowęj, ukrytych w ciszy wiejskiej lub w Moskwie, manifestujących przy każdęg sposobności swe sympatye demokratyczne, swe panslawistyczne dążności, swe nakoniec obrzydzenie ku t. z. „zapadnikom“ t. j. ludziom

²⁾ Stefan Milutynowicz. Loc. cit.

usiłującym wcielić w życie rosyjskie idee i cywilizacją zachodnią. Grupa ta złożona z ks. Czerkaskiego potomka tatarskich murzów, z Samarina wiejskiego szlachcica stale osiadłego na wsi w okolicach Moskwy, pisarza zdolnego bez zaprzeczenia ale doktrynera żyjącego przekonaniem o wyższości i odrębności narodowej cywilizacji rosyjskiej, z Katkowa nakoniec znanego nam już redaktora „Moskowskich Wiedomości,” do tej pory wielkiego przyjaciela Polaków a obecnie najzaciętszego ich wroga, z Sołowiewa wiernego satelity poprzednich, grupa ta powtarzamy ściśle złączyła się z Milutynem i popierała go wszędzie jak mogła i gdzie mogła. To też Milutyn wbrew nienawiści, jaką ku niemu żywiły dygnitarские i szlacheckie sfery rosyjskie, podejrzewające go nie bez słuszności do pewnego stopnia, o jak najskrajniejsze tendencje, wbrew nakoniec osobistej niechęci samego Cesarza, w sprawie usamowolnienia chłopów rosyjskich odegrał ważną, pierwszorzędną i dominującą rolę. Niechęć ta jednak, jak tylko kwestya włościańska została uregulowana, objawiła się w tem, że Milutyn mianowany senatorem stanowczo i jak się zdawało na zawsze został usunięty od życia czynnego i politycznego w swym kraju. Niestety! Polska miała wyprowadzić znów na scenę ten ponury, namiętny, rozdrażniony nieczynnością i nienawiścią umysł, tego czerwieńca specyficznie rosyjskiego, tego protoplastę nihilizmu, którego pierwsze zasady miał urzeczywistnić w Polsce oddanej mu na łaskę i niełaskę.

Wypadki polskie zastały go więc w pewnej nie-
 łasce, oddalonego od życia politycznego, siedzącego
 we Włoszech niby chorego, udającego rolę niesłusznie
 spotwarzonej i upadłej wielkości, oddanego pozornie
 studyom artystycznym i badaniom starożytności rzym-
 skich, rozkoszującego się klimatem, niebem i życiem
 włoskiem, a w gruncie rzeczy bacznie śledzącego co
 się dzieje w Rosyi, a głównie w Petersburgu³⁾. Było
 to już w r. 1862. W Pałacu Zimowym, gdzie co
 chwila zmieniano zamiary względem Polski, gdzie po
 długim braku decyzyi, nagle i niespodziewanie nastę-
 powały stanowcze postanowienia, których jeszcze we
 wilią nikt nie przewidywał, gdzie od polityki ustępstw
 i łagodności przerzucano się do surowości i represyi,
 w początkach Maja tego roku powstała osobliwsza
 myśl posłania do Warszawy Milutyna. Chciano go
 zrobić naczelnikiem rządu cywilnego, to jest powierzyć
 mu to samo stanowisko, jakie zajmował Wielopolski⁴⁾.
 Milutyn niemożliwy w Rosyi z powodu swych demo-
 kratycznych i niwelatorskich tendencyi, wydawał się poli-
 tykom petersburskim bardzo odpowiednim dla Polski.
 Dla nieprzyjaciół jego zresztą była to sposobność rzad-
 ka, jedyna, mogąca się już nie powtórzyć więcej, spo-
 sobność pozbycia się raz na zawsze Milutyna, przyku-
 cia go do Polski, rzucenia go na pastwę temu ówczes-
 nemu Molochowi politycznemu, pochłaniającemu i zu-
 żywającemu szybko tak dobrze ludzi jak i rzeczy, tak
 dobrze zasady jak i ich przedstawicieli. A przytem

³⁾ Loc. cit. Roz. III. ⁴⁾ Loc. cit.

posyłając go do Polski domagającą się wolności, jako reprezentanta despotycznej tyranii rządowej, kompromitowano go w obec Rosyi, w której uchodził za liberała, za gorącego rzecznika swobody.

Ten to zdaje się względ głównie, ta obawa kompromitacyi w oczach własnego kraju, w którym marzył jeszcze o odegraniu pierwszorzędnej roli, kazały Milutynowi stanowczo odrzucić tę propozycyą. Jeżeli mamy wierzyć jego biografowi⁵⁾, to wskutek długiego pobytu na obczyźnie, wśród społeczeństwa, które z różnych powodów sympatyzowało prawie wszędzie z nieszczęśliwemi Polakami, reformator rosyjski nie czuł w sobie żadnego powołania do tego, by stanąć w szeregu tych, których prasa europejska nazywała katami Polski. Zresztą Polska, jak się sam wyrażał wtedy⁶⁾, „stanowiła zaledwie część jego kraju“; nie warta była karyery, jaka go czekać jeszcze mogła. Dzięki tym powodom biedny nasz kraj ocalał jeszcze tym razem od Milutyna, nie na długo jednak. Zdało się, że przeznaczenie Polski koniecznie spotkać się musi z fatalną postacią reformatora moskiewskiego.

W końcu Maja tegoż roku zmieniły się na dworze petersburskim widoki co do Polski, i Milutyn jeszcze raz wyjechał za granicę, do Paryża, gdzie go ciągnęło wszystko, gdzie w porównaniu z życiem, klimatem i społeczeństwem petersburskiem znajdował prawdziwy Eden⁷⁾.

5) Anatole Leroy Beaulieu. 6) Loc. cit. w liście do żony. 7) Loc. cit. list do żony z d. 1 Czerwca 1862 r.

Bawił tam aż do końca Sierpnia 1863 r. Przez ten czas losy Polski rozstrzygnęły się, i właśnie w tej porze już oddaną została na pastwę rozgniewanemu wrogowi. Powróciwszy do Petersburga Milutyn dowiedział się, że W. Książę Konstanty jest odwołany z Warszawy, że kto inny ma być na jego miejsce posłany, że tą osobą jest Mikołaj Milutyn.

Przez cały czas ubiegły, od pierwszego zamiaru wysłania Milutyna do Polski w Maju 1863 r., wśród burz i zawieruch, jakie się co chwila zrywały w Warszawie i oburzeniem lub przestachem napępiały dwór petersburski, Aleksander II-gi często żałował, że uległ prośbom swego brata Konstantego, że się zgodził na politykę ustępstw dla Polski. „Gdybym był trzymał się swego zdania i posłał Mikołaja Milutyna, jakem tego pragnął, nie byłoby tego wszystkiego“⁸⁾. Tak więc myśl oddania Polski w ręce czerwieńca moskiewskiego, była stałą myślą cesarza i dziś, gdy ta Polska leżała u nóg pokonana, myśl ta wróciła z całą stanowczością i uporem ludzi słabych, którym się zdaje, że mają słuszność za sobą, że najlepiej patrzą na rzeczy, gdyż wypadki usprawiedliwiły ich poglądy.

Jakoż Milutyn wezwany dnia 31 Sierpnia 1863 r. do Carskiego Siola, długą bo dwugodzinną miał rozmowę z cesarzem o Polsce. Aleksander II-gi tłumaczył mu się z całą szczerością i otwartością ze swych

⁸⁾ Loc cit. Rozdz. IV.

myśli i zamiarów, oraz wyluszczał powody, dla których musi względem Polski zmienić swą postawę i politykę ustępstw zmienić na politykę ucisku i gwałtu. Mówił że chętnieby Polskę oddał Polakom, przyznałby im najzupełniejszą autonomią a nawet całkowitą niepodległość, gdyby mógł w to uwierzyć, że małe Królestwo będzie dość silne, by mogło egzystować, i dość rozumne by nie rewindykowało swych dawnych granic z przed 1772 r.⁹⁾ Usprawiedliwiał się, dla czego na swem stanowisku cesarza rosyjskiego nie może nadać Królestwu Polskiemu, bezwątpienia znacznie wyprzedzającemu Rosyą pod względem politycznym, praw liberalnych, nie nadając ich wspólnie swym poddanym rosyjskim. Byłaby to pewna anomalia, że kraj podbity korzysta z liberalniejszych ustaw od kraju zwyciężkiego. W Rosyi, zwłaszcza w Petersburgu i Moskwie, twierdził, nie zniesiono by takiej anomalii. Nie może więc Polska spodziewać się wolności politycznej dopóty, dopóki jej Rosya nie posiędzie. „Jakim sposobem, mówił Aleksander IIgi do Milutyna, można dać konstytucyą poddanym zbuntowanym, nie dając jej poddanym wiernym!“ Chcąc zwołać w Polsce sejm konstytucyjny, trzebaby wprzód zwołać „Ziemskij sobor“ w Petersburgu lub Moskwie. Tego jednak on uczynić nie może, nie dla tego żeby nie chciał zrzec się części swój autokratycznej władzy, której ciężar zwłaszcza w ostatnich latach dotkliwie

⁹⁾ Loc. cit.

czuć mu się daje, ale dla tego, że nie sądzi, by lud rosyjski wczoraj dopiero usamowolniony, był dość dojrzałym do przyjęcia takiej zmiany¹⁰⁾.

Taki był mniej więcej pogląd Aleksandra II-go na sprawę polską w chwili swęj rozmowy z Miluty-nem. Nie potrzebujemy wskazywać jak założenia i wnioski są w nim błędne. Jeżeli cesarz rosyjski wątpił w możność utrzymania się samoistnie Królestwa, mógł to zrobić sposobem próby, mógł w najgorszym razie przywrócić stan z przed 1831 r. Wszak i wtedy zaraz prawie po utworzeniu Królestwa, rząd rosyjski postawił w wątpliwości możność egzystencyi samoistnej kraju, a przecież dobry zarząd skarbem przez Lubec-kiego był zwyciężkiem odparciem tęg wątpliwości. Przywrócenie konstytucyi z przed 1831 r. nie było jęg nadaniem, ale było tylko wykonaniem zagwarantowanych przez Europę praw Polsce i żaden rozumny Rosyanin nie mógł tego za złe uważać. Czemuż wreszcie nie oburzano się w Rosyi na konstytucyą finladzką i na sejm, który w kilka dni potem, jak gdyby dla okazania Polsce, co utraciła przez swój rokosz zuchwały, sam Aleksander II-gi publicznie w Hel-singforsie utworzył?

Były to więc próżne obawy i próżne słowa zwycięzcy, który chciał przed trybunałem własnego sumienia znaleźć usprawiedliwienie w obec polityki ekster-

¹⁰⁾ Loc. cit. <http://rcin.org.pl>

minacyjnej, jaką właśnie zamierzał zastosować do Polski. Aleksander II-gi żywił w sobie to samo oburzenie na Polskę, jakie żywiła przeważna część Rosyan z powodu groźb Zachodu i niebezpieczeństwa z nim wojny, która przed chwilą zdawała się być nieuniknioną. Chciał więc się pomścić, chciał raz na zawsze zatrzeć z widowni świata to widmo Polski, kłócącej mu jego spokój. I wszystko to co mówił, powtarzamy, było tylko tłumaczeniem się przed własnym sumieniem, które w głębi podnosiło protest przeciw strasliwym zamiarom tępienia całego narodu, całej, kilkuwiekowej cywilizacji.

Bądź co bądź, postanowiono Polskę oddać na pastwę niesłychanego i niepamiętnego w dziejach ucisku i dla spełnienia tego zamysłu cesarz wybrał Milutyna. Uczynił to nie dla tego tylko, że nie miał, nie widział nikogo innego zdolnym do wykonania tego zadania, ale dla tego, że Milutyn miał opinię przyjaciela ludu i demokracji, przyjaciela „muzyków“ a wroga „dworjaństwa.“ To co w Rosyi robiło Milutyna podejrzanym i niemożliwym prawie, to właśnie rekomendowało go jak najlepiej dla Polski. Wszystkie swe projekta, zamysły, idee mógł on bezkarnie wprowadzać w czyn w Polsce, robić na niej doświadczenia, rujnować ją i niszczyć, bo w gruncie rzeczy o to chodziło. Ustalające się powoli w tej dobie przekonanie w sferach rządzących w Petersburgu, że stuletni ciąg wojen porozbiorowych Polski z Rosyą wywołany jest tylko przez szlachtę i arystokrację polską,

że zatem chcąc raz temu koniec położyć należy uderzyć w tę szlachtę i arystokracją, a uderzyć tak, by nigdy już więcej głowy nie podniosły. Któż mógł być lepszym narzędziem, któż mógł lepiej spełnić ten obowiązek kata jak Milutyn, liberał, demagog wyrosły w ponurych czeluściach moskiewskich fantasmagoryi. czerwieniec z tatarską zaprawą, ideał ducha niszczącego Rosyi, protoplasta nihilizmu? Wybór był trafny, zaprzeczyć temu nie można, i Aleksander II-gi oddając Polskę Milutynowi dał dowód niemałego rozumu i nie małej trafności w wyborze ludzi.

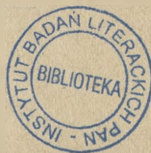
Milutyn też doskonale pojął czego od niego chcą. „Poza arystokracją i szlachtą, mówił wtedy, na kimże możemy się oprzeć w Polsce? Czy na duchowieństwie? Nie, bo ono jest jeszcze więcej nam wrogię niż szlachta, i wzywa do krucyat przeciw schizmatyckiej Moskwie. Czy na klasie handlującej i żydach? Nie, bo Rosya nigdy nie była dość liberalną względem żydów i nie możemy pretendować do ich wdzięczności i sympatii. Czy na administracyi i klasie urzędniczej? Nie, bo większość tejże pochodzi z drobnej szlachty polskiej; wielu z pomiędzy nich otwarcie lub potajemnie wzięło udział w powstaniu i bezwarunkowo nie można im powierzyć wykonania praw, których skrzywienie i usunięcie leżeć będzie koniecznie w ich interesie. Pozostaje tylko lud, chłop; ale jakim sposobem, jaką drogą trafić do niego? Przypuszczając, że nie jest on względem nas wrogo usposobiony, że można go zyskać przy pomocy pewnych ulg lub praw agrarnych, czy czło-

wiek zupełnie obcy sprawom polskim, może się podjąć tak trudnej misji?¹¹⁾

Jednem słowem Milutyn okazywał wstręt do wyjazdu do Polski. Lecz Aleksander II-gi nie ustąpił; wręczył mu plik papierów i korespondencji dotyczących Polski, i kazał w ciągu tygodnia dać sobie ostateczną odpowiedź. Milutyn wrócił do siebie stanowczo przekonany, że karyery w Rosyi nie zrobi, że mu trzeba więc udać się do Polski. Zgromadził o nię wszelkie książki i broszury, jakie mógł tylko zebrać i począł kraj, w którym miał dokonać jednej z najtrudniejszych i najważniejszych reform socyalnych, studyować z książek, nie będąc w nim nigdy i teraz odeń oddalony o setki mil. Wezwał sobie do pomocy Samaryna, i dwa te doktrynerskie umysły, oślepione jakimiś mistycznymi ideami o opatrnościowej misji Rosyi, w ciągu długich, trzechniowych rozmów, ułożyły zasady przyszłej reformy agrarnej w Polsce nie mając pojęcia o historii, układzie społecznym, tradycjach, życiu i aspiracyach nieszczęśliwego kraju. Zasady te ułożone w gabinecie, w głębi drugorzędnej ulicy Petersburga, miały właśnie zdradzić swe pochodzenie przez doktryneryzm i demagogiczne tendencye na sposób rosyjski, z jednej strony, z drugiej przez mistycyzm właściwy Samarynowi.

Ostatni raz przed swym wyjazdem widział się Milutyn z Cesarzem w Carskiem Siole. Aleksander

11) Loc. cit.



II-gi właśnie wyjeżdżał ze swą rodziną do pysznej, ozłoconej południowem słońcem rezydencji jesienniej, Liwadyi. Audyencya więc była przerywana przygotowaniami do tej podróży i Cesarz był nieco roztargniony¹²⁾. Przez dziwny kontrast, gdy się w tej chwili ważyły losy całego kraju, całej tysiącoletniej przeszłości historycznej, samowładca „świata połowicy“ więcej zdawał się przywiązywać wagi do swęj wycieczki jesienniej, niż do sprawy, dla której tu przyszedł Milutyn. Rozmowa przerywana była co chwila albo pojawieniem się młodego następcy tronu, lub ulubionej córki Aleksandra, Maryi, która przybiegała od matki z zapytaniami dotyczącemi podróży.

Milutyn oznajmił, że pragnąłby wyłącznie zająć się ludnością wiejską i sprawą włościańską, najbardziej naglącą ze wszystkich spraw w Polsce, według niego, i jedyną w której jego nabyte doświadczenie może być istotnie użytecznem. „Ja też tak tę rzecz rozumiem, odrzekł Cesarz, ale nie chciałbym byś się na tem tylko ograniczył; cała administracya Polski jest w złym stanie, trzeba żebyś się zajął wszystkim“¹³⁾. W końcu zęgrając go pośpiesznie, pozwolił mu z lekkim wahaniem, powołać do współpracownictwa Jerzego Samaryna, który właśnie niedawno dużo wrzawy narobił odsyłając order jaki otrzymał za swój współdziałanie koło uwłaszczenia włościan. Samaryn w ogóle chciał uchodzić za umysł niepodległy i opozycyjny względem

¹²⁾ Loc. cit. ¹³⁾ Loc. cit.

rządu, ztąd skandaliczna sprawa z orderem, ztąd słusze wahanie się Aleksandra.

Tak więc ukonstytuował się tryumwirat z Milutyna, Samaryna i Czerkaskiego, i tryumwiratowi temu Polska oddana została na łaskę i niełaskę. Do tej grupy wkrótce przyłączyło się wielu innych, z których znaczna większość pod pozorem wyznawania tych samych, co ich przewodnicy przekonań, w istocie rzeczy jednak szukała tylko łatwej kariery. Za przykładem „Moskowskich Wiedomosti“ Katkowa, głoszone wszędzie i publicznie, że Moskwa, stara Moskwa czyni krucyatę w imię idei słowiańskiej przeciw polonizmowi i łacynizmowi, przeciw arystokracji i rewolucyi złączonych razem na szkodę „świętej matuszki Rosyi.“ To też pod taką egidą nie dziw, że zbiegały się tłumy najróżnorodniejszych ludzi do Milutyna, ludzi, między którymi było zapewne wielu zdolnych i uczciwych, ale także wielu warcholów i karierowiczów. Zimniejszy i spokojniejszy Petersburg mówił też, patrząc na to, że Milutyn utworzył sobie rodzaj straży pretoryjskiej, by zdobyć władzę i wrócić do stolicy państwa na tryumfalnym wozie zwycięzcy¹⁴⁾. I może, do pewnego stopnia tak było. Jeżeli się inaczej stało, z pewnością nie należy o to winić ani dobrych chęci Milutyna i jego współtowarzyszy, ale tę biedną, nieszczęśliwą Polskę, która w śmiertelnych swych konwulsjach

¹⁴⁾ Loc. cit.

miała jeszcze na tyle siły, by zniszczyć i wycieńczyć każdego, kto dotknął się jej łona.

W początkach Października 1863 r. trzej wymienieni: Milutyn, Samaryn i Czerkaski puścili się w drogę do Warszawy. W podróży tej Milutyn na chwilę zatrzymał się w Wilnie, by odwiedzić Murawiewa, z którym jeszcze z doby prac przygotowawczych do usamowolnienia włościan w Rosyi, byli na stopie otwartej nieprzyjaźni. Teraz atoli przy trupie Polski mieli się pogodzić i wzajemnie wspierać. Stycznym punktem tych dwóch umysłów tak całkiem różnych od siebie, mających wręcz przeciwne przekonania, była dążność zniszczenia Polski. Ciekawe zaprawdę widowisko dla moralisty i badacza ludzkich wad i słabości, przedstawia to pogodzenie się, przyjaźń nieomal tych dwóch ludzi. Jeden demagog, panslawista wyrosły w szkole marzycieli moskiewskich, czerwieniec, którego się własny rząd obawiał, przyjaciel ludu, zapalony wykonawca usamowolnienia chłopa; drugi typ generała rosyjskiego, dla którego państwo jest tylko szczeblem do zrobienia karyery, zarozumiały głupiec, dziki i krwawy żołdak mikołajewski, złodziej, arystokrata z przekonań, wróg emancypacyi chłopa. I trzeba było dopiero polskiej doli, by te dwa tak wrogie sobie żywioły pogodzić ze sobą, by Murawiew, w komisji petersburskiej do usamowolnienia chłopa z obrzydzeniem patrzący na Milutyna, obecnie ścisnął mu rękę, przyrzekał pomoc i poparcie. Tak na każdym nieomal kroku w tej straszliwej dobie życia narodowego, wszystko

przeciw nam powstawało, nienawiść zamieniła się w miłość, wrogowie w Pilada i Oresta. Kitem łączącym najbardziej wrogie obozy, była Polska i jej losy.

Milutyn przepędził prawie cały dzień z Murawiewem, a potem pojechał do Warszawy. Tutaj niepodobalo mu się wszystko; oskarża wszystkich o niedołęztwo i brak energii; w listach do żony skarży się na cały rząd i administracyą w Warszawie¹⁵⁾. „Poza siłą wojskową, pisze, niema tu żadnej władzy administracyjnej. Na hańbę naszą nie potrafiliśmy nic zorganizować tutaj. Cała policya, cała administracya, całe sądownictwo jest w ręku drobnej, wrogiej nam szlachty. Poza granicami stolic gubernialnych i powiatowych rząd nie posiada ani jednego ajenta, ani jednego reprezentanta godnego zaufania. Tępość umysłowa z jaką pozwoliliśmy zrobić sobie to wszystko, prawie pod samym nosem, przechodzi wszelką miarę....“

W początkach Listopada tak przygotowany Milutyn, niechętny władzom rosyjskim Królestwa i niechętnie też przez nie widziany, chcąc poznać kraj, który miał społecznie odrodzić, wybrał się w podróż w towarzystwie Czerkaskiego, Samaryna i Arcimowicza, oraz pułkownika sztabu generalnego Anenkowa, który dowodził oddziałem kozaków Kubańskich eskortujących kwadrumwirat. Koleją Warszawsko-Wiedeńską przejechali nieco kraju, tu i o owdzie przelotnie się zatrzymali i wrócili do Warszawy, gotowi do ogłoszenia lu-

¹⁵⁾ Loc. cit.

dowi polskiemu „nowożytnéj ewangelii o własności dla wszystkich.“

Dzieje téj podróży są z wielu względów bardzo ciekawe. Obznamią nas one przedewszystkiem z tem na co patrzyli, czego szukali i co znaleźli przyszli reformatorowie.

Wyjechawszy ze stolicy Królestwa wzmiankowaną drogą żelazną, wysiedli z wagonu na stacyi Rogów, zkąd puścili się na zachód do Brzezin i Łodzi, a następnie skręcając na południo-wschód, drogą na Rzgów i Tuszyn dostali się do Piotrkowa. Tu znowu koleją dojechali aż do stacyi Strzemieszyc, zkąd ruszyli do Sławkowa, a ze Sławkowa na przelaj do stacyi Łazy. Z Łaz powrócili prosto do Warszawy. Całe więc badanie i „zbieranie wiadomości o sytuacji ekonomicznój rolników, położeniu wiosek, podziale pól, stosunkach między chłopem a jego władzą bezpośrednią t. j. wójtem, oraz o potrzebach włościan, ich dążnościach i duchu ich ożywiającym,“ jak się wyraża raport, ograniczyło się na dwóch małych wycinkach kraju, tworzących trójkąt, z których jeden ma za podstawę Rogów-Łódź a za wierzchołek Piotrków, drugi Strzemieszyce-Sławków a wierzchołek w Łazach. Dodajmy do tego, że cała ta wycieczka trwała zaledwie kilka dni, co jednak nie przeszkodziło wcale Milutynowi i jego satelitom porobić prawdziwie Kolumbowych odkryć.

Przedewszystkiem więc znaleźli oni, że ludność rolnicza polska dzieli się na dwie różne rasy: Wielko-

polanów i Krakusów¹⁶). W tej chwili tej różnicy, o której rosyjscy Kolumbowie z pewnością nie od chłopca polskiego się dowiedzieli, nie objaśniają wcale; atoli z czasem przy raz danym początku, znajdują się pseudohistorycy i pseudoetnografowie, którzy cały naród polski rozdziela na drobne, wybitnie się między sobą różniące plemiona, sztucznie tylko zlane w jedną całość.

Wracając do podróży Milutyna i jego towarzyszków wypada nam zaznaczyć, że zwiedzili oni ogółem siedem wsi należących do właścicieli prywatnych, dwie rządowe, dwie zamieszkałe przez kolonistów niemieckich, jedno miasteczko stanowiące część majoratu i nakoniec cztery miasta. Najdłuższy ich pobyt w niektórych miejscach nie przynosił kilku godzin, w innych znacznie mniej¹⁷), i na podstawie informacji zasięgniętych na prędce, przejazdem, bez skontrolowania ich wartości i prawdy, panowie ci wytoczyli akt oskarżenia szlachcie i duchowieństwu polskiemu, ba! całej przeszłości polskiej.

Pejzaż polski robił na nich pewne wrażenie swą odrębnością od widoków rosyjskich; cichy, melancholijny nieco charakter pól polskich wydawał im się przez pryzmat zabarwień politycznych, ponurym i jak gdyby zgnębnym. „Wszędzie widzieliśmy, pisze sprawozdawca tej podróży, pola starannie uprawione, które nam przypominały okolice Moskwy, otoczonej

¹⁶) Situation de la Pologne au 1-er Janvier 1865 p. Alexandre de Moller. Pieces justificatives, p. 42. ¹⁷). Loc. cit.

dokoła ogrodami warzywnymi. Niema tu wcale pól pustych, pokrytych chwastem lub krzakami, niema tych bogatych w roślinność pastwisk, tak ulubionych przez bydło. Od czasu do czasu w jakiejś podłużnej dolince, na ciasnym skrawku ziemi wyglądającej nędznie, widzieliśmy gromadkę krów strzeżonych przez dziewczyny w łachmanach. W oddali, na stoku wzgórza czołem do południa, rysowała się biała sylwetka dworu szlacheckiego, albo folwarku, wystająca ponad budynki służby wzniesione z cegły ciemnej. Drogi i ścieżki wysadzone są lipami. Tu i owdzie kilka nędznych chat tłoczy się koło kościoła z dzwonnica nakształt minaretu, kościoła o charakterze ponurym i zimnym. Na horyzoncie tego obrazu rysują się odosobnione folwarki kolonii niemieckich, które z daleka można poznać po ich ogrodach obfitujących w kwiaty i drzewa sadzone rzędem. Miasteczka nie są podobne ani do wsi ani do miast. Zrazu wydają się one być przedmieściami jakiegoś niewidzialnego miasta pełnego szynków i którego ulice na turkot powozu napelniają się żydami zawsze zajętymi, poważnymi kolonistami niemieckimi i drobną szlachtą, ubraną w łachmany i odznaczającą się między wszystkimi Polakami przez swe fizyognomie podejrzane i nieprzyjemne. Sosnowe lasy utrzymane starannie, rozciągają się linią ciemną i zębowatą poza wsiami i miasteczkami. Wzdłuż dróg w olbrzymich stosach leżą szczątki drzew wyciętych po lewej i prawej stronie; niezaprzeczony dowód przejścia tędy wojsk rosyjskich w pościgu za bandami

powstańcami. A po tem nad wszystkim, daleko, gdzieś na skraju horyzontu w głębi pejzażu, wzgórza poszarpane oddzielają się odnogami od głównego łańcucha Karpat“.

Takie wrażenie na przyszłych reformatorów zrobił melancholijny, cichy, jakby senny pejzaż polski. Zobaczymy co mówią o ludziach.

„Samotność pól bardziej uderzała wskutek ruchu na stacyach kolei żelaznej. Na małym placu przed główną fasadą, spostrześliśmy oddziały piechoty ustawione w szyku bojowym i otoczone tłumami. Urzędnicy silnie zajęci biegają tu i tam. O kilka kroków, na skraju drogi ogromny wóz, taki jakiego używają żydzi, obciążony aż do szczytu pościelą pełną płam, wśród której kręcą się dzieci o włosach rudych lub kruczo czarnych, oczekując na chwilę odjazdu. Niekiedy spotykaliśmy lekkie bryczki, unoszone przez pędem biegnące konie, jakiego „pana,“ przyozdobionego w niepomiarłą parę wąsów, w towarzystwie swęj nieuniknionej „pani“ (sic) o spojrzeniu omdlewającym i ubraną w suknię żałobną. Po ich spojrzeniach znaczących i pełnych pobłażliwości sympatycznej, poznaliśmy „patriotów.“ Nasza eskorta kazała im domyślać się, że byliśmy dowódcami band, ukrywającemi się podczas dnia w lasach, przepędzających nocę w polach, i wpadłych w ręce rosyjskie. Niekiedy znowu spotykaliśmy proboszcza wiejskiego. Poznać go można było zaraz po jego postaci nędznej i chudej, po jego sutannie zapiętej aż po szyję, a przedewszystkiem po

jego wzroku mętnym i podejrzliwym, spoglądającym z ukosa na otoczenie i nie patrzącym nigdy prosto w oczy. Zwraçały naszą uwagę także rozmaite typy dowódców wojskowych i ich ożywione opowiadania o wypadkach bieżących. Gdyśmy się odwoływali do ich przekonań i dążności, napotykalismy rozmaitość trudną do określenia. Nigdy nie byli zgodni, chyba że szło o operacye wojenne. Przytem wszystkim wyobraźnią naszą uderzała ta wycieczka, eskorta otaczająca nas dookoła. Kozacy liniowi z Kaukazu, zalotnie ubrani w swe czapki futrzane, z długimi karabinami gwintowanymi kołyszącymi się na pasach, pędzili kłusem zręcznym i miarowym na swych godnych podziwu mierzynach górskich. Poza nimi postępowała piechota o wyglądzie marsowym i wesołym. o nogach niezmęczonych, nie pozostająca nigdy w tyle, napełniająca powietrze śpiewem i wybuchami niepowstrzymywanego śmiechu. Całe to otoczenie wojskowe budziło w nas poważne myśli. Tu i tam, od czasu do czasu ukazywała się „konfederatka“ amarantowa, umieszczona zalotnie na tyle głowy, jako zwycięzkie trofeum zdobyte w jakiejś niespodziewanej utarczce. Nieskończona ta nić postaci, mieszkań, widoków i spotkań, zostawiła w naszej wyobraźni niezatarte ślady, wywołane przez tyle sprzeczności.“

Przechodząc do charakterystyki ludu polskiego, reformatorowie rosyjscy tak o nim mówią: „Chłop polski nie jest ani tak podejrzliwy, ani zamknięty w sobie i zdemoralizowany, jak to powszechnie utrzy-

mują. Takie wrażenie wywarły na nas rozmowy z wieśniakami. Nasze pojawienie się mogło w nich wzbudzić nieufność, to uczucie zwykłe w ludności wiejskiej. Przybywaliśmy otoczeni znaczną eskortą; nasze pytania dotyczyły przedmiotów niezmiernie drażliwych, i wieśniacy mogli się obawiać, że za najmniejsze nieroztropne słówko ściągną na siebie straszną zemstę ze strony agentów rewolucyjnych. Pomimo tego jednak, rozmowa raz rozpoczęta zmieniła się w końcu w szczere i serdeczne wylanie. Wszelka nieufność znikła i odpowiedzi jasne, otwarte i kategoryczne oświecały nieco nasze własne sumienie. Ilekroć była mowa o ich potrzebach, o skargach jakie mogą mieć przeciw uciskowi, a nadewszystko o nadziejach na przyszłość, wydobyć z nich zupełnej prawdy nie przedstawiało najmniejszej trudności. Chcąc otrzymać taki rezultat należało okazać im swe współczucie. Z odrobiną roztropności dotykając niektórych kwestyi, można być pewnym prawdy w ich odpowiedziach. Język przyjacielski ze strony ludzi, których oni nazywają „panami,“ był widocznie dla nich rzeczą niesłychaną. Najczęściej w łonie zgromadzenia zwołanego przez nas, widzieliśmy kręcące się obce postacie o fizioogniach podejrzanych i ubraniu zawsze podartem. Ci dziwni ludzie byli to urzędnicy, albo jak ich nazywa arystokratyczna Polska „ofycjaliści“ panów, gatunek nieznanym gdzieindziej i łączący w sobie obowiązki pomocnika, faktora i rządcy. Są to szpiedzy czuwający nad włościanami. Łatwo ich zresztą poznać.

Jak tylko zgromadzenie uczuło ich obecność, wszelka rozmowa ustawała i nikt nie ośmielił się ust otworzyć. To też zaczynaliśmy od tego, żeśmy tych jegomościów oddalali, a jak tylko to nastąpiło wieśniacy podnosili głowy i odzyskiwali odwagę. Wyrażano się i udzielano sobie wzajemnie swych myśli bez obawy i obsłonek. Rozmowa zaczynała się zwykle od kwestyi, których małoznaczność wyłączała wszelkie podejrzenia. Pytaliśmy się o liczbę dymów, gatunek roli, o rodzaj danin i t. p. Pogawędka powoli ożywiała się, przechodzą do stosunku między rólnikiem a panem, do wójta, mówiono o proklamacyi t. z. „rządu narodowego“ i t. d. Rozwiązywały się języki i wieśniacy nic przed nami nie ukrywali. Zadość uczyniwszy naszej ciekawości, usiłowali oni ze swęj strony obznajomić nas ze swemi skargami przeciw uciskowi władz polskich lub samego pana, podtrzymywanego przez zwierzchność miejscową. Kobiety odznaczały się w ogóle w tych zgromadzeniach zapalem swych mów i otwartą śmiałością swych wyrażen. Ukryte za mężami pobudzały ich do zeznań i nakoniec nakłaniały ich do otwartego wypowiedzenia swych myśli najskrytszych i nadziei najdroższych. Stojąc w ostatnich rzędach baczną na to zwracały uwagę co mówiono. Potem powoli, zapelniały szeregi mężczyzn i owładnąwszy rozmową ukazywały się na czele zgromadzenia. U chłopów polskich, podobnie jak w klasach wyższych, kobieta odznacza się umysłem żywym i przenikliwym, pełnym nerwowęj bystrości i nieznanjącej oporu inicjatywy. Panują one nad mężczyznami.“

Tak określiwszy charakter wieśniaka polskiego, u którego zapominając o różnicy, jaką poprzednio usiłowali między nim a klasą wyższą stworzyć, zgodnie z rzeczywistą prawdą, zaznaczają predominacją kobiecą, reformatorzy przytaczają szereg przykładów mających niby mówić o ucisku szlachcica. We wsi Kuźnica Błędowna w Olkuskim stan włościan miał być okropny. Obciążeni wysokim wykupem znajdowali się w położeniu rozpaczliwym. Na pytanie reformatorów, czy czasem nie żałują pańszczyzny, jeden z nich rzucając wzrokiem pełnym wyrzutu, miał rzec: „Cóż znowu! czyż nie jesteśmy ludźmi?“¹⁸⁾. We wsi rządowej Strzemieszycze Wielkie, oddawna rozkolonizowanej, chłopci mieli mówić do nowoczesnych Kolumbów rosyjskich: „Widzicie panowie, po Bogu i Cesarzu nie jesteśmy niczyimi poddanymi“.

Władza wójtowska, która wtedy była w rękach właścicieli ziemskich, wywołuje w wędrowcach oburzenie i na ten temat opowiadają niebywałe historye. „Wieś Rogów w powiecie Rawskim, pisze historyk podróży, jest własnością p. P***. Włościanie pozostawszy sam na sam z nami, według obyczaju polskiego upadli nam do nóg (??). Jednoznacznie uskarżali się na nadużycia władzy ich pana, będącego zarazem wójtem. W ciągu 1863 r. nie porozumiewszy się wcale ze swymi kmieciami, mocą własną, za jednym razem przeniósł całą wieś z jednego miejsca na drugie. Nowe

¹⁸⁾ Loc. cit. p. 47.

siedlisko oddalone od wody, znalazło się naraz pozbawione wszelkich wygod. Stoi ono dziś na gruncie płonnym i suchym. Właściciel zagarnął nawet drzewa, pola, wszelką nieruchomość dawniej wsi i w zamian wieśniakom nic nie dał. Rolnicy utracili tym sposobem łąki i ogrody warzywne, wytworzone przez ich przemysł i staranność, około dawnych chat. Grunta wydzielone im na nowej przestrzeni były tak małe, że nie wystarczały na utrzymanie rodziny. Nie dość na tem, p. P*** obciążył wieśniaków wszystkimi kosztami tych przenosin. Oczywiście staraliśmy się przekonać o prawdzie tych tak ważnych oskarżeń. Przeprowadziliśmy zaraz na miejscu najszczególowsze śledztwo. W istocie oskarżenie okazało się w zupełności prawdziwym. Nowe siedlisko pod względem wygod materialnych nie przedstawiało żadnej wartości. Zdumieni byliśmy aktem nadużycia władzy w sposób tak cyniczny, pomiataniem tak otwartem nie tylko ducha ale litery prawa. „Dla czegoż nie protestowaliście?“ pytaliśmy się chłopów, „Ba! odpowiadano nam, trzeba było skarżyć się przed wójtem wsi.“ „A więc?“ — „Wójtem jest sam p. P***“. Przed kilku godzinami właśnie zwiedziliśmy szczegółowo dwór pana P***. Panował tam wzorowy porządek. Bióro jego administracyi uderzyło nas wytworną czystością. Archiwum dobrze zachowane, a okładki papierów zaszczyt by czyniły urzędnikom stolicy. Sam pan P*** był pełen dworskiej ogłady i grzeczności. Odpowiadał z chęcią na wszystkie nasze pytania; przyjął nas serdecznie

i gościnnie, przez cały czas naszych odwiedzin mówił nam tylko o swój ojcowskiej dla włóścian miłości, o usiłowaniach jakie czyni by zapewnić im dobrobyt, o swój gorącej żądzy współubiegania się z Cesarzem w sprawie ulepszenia bytu najważniejszej części społeczeństwa. Uczynił na nas w ogóle korzystne wrażenie. Jakżeż więc zdumieliliśmy się i oburzili, gdy opuściwszy świetny dwór szlachecki, spostrzegliśmy chodząc po wsi, odwrotną stronę tak pięknego medalu“.

Takie to anegdotki, trzymane w tonie poziomego dziennikarskiego pamfletu, przepelniają karty opisu podróży. Niema miejsca, gdzieby reformatorzy nie umieli znaleźć plamy na szlachcicu. „Pewien rolnik, opowiadają dalej, wpadł w nędzę wskutek odmówienia mu pomocy ze strony właściciela. Szło o odbudowę chaty wieśniaka. Właściciel odmówił. Kmieć nie mogąc zamieszkiwać chałupy zrujnowanej, zmuszony został opuścić swój grunt i stać się komornikiem. Za oznaczoną pańszczyznę wydzielono mu kącik w budynkach dworskich. Komornik, to proletaryusz żyjący z dnia na dzień. Z pogwałceniem wyraźnego prawa z r. 1846, właściciel pośpieszył z przyłączeniem do obszarów dworskich opuszczonego gruntu. W siedem lat potem los komornika się polepszył. Dzieci jego doszły do wieku, w którym mogły pracować. Były to nowe siły dzielne i energiczne. Ojciec widząc teraz możliwość uprawiania swego gruntu, uprzedził o tem właściciela i zasiał część swój roli żytem, ale właściciel kazał rolę zorać i zasiał ją własnem ziarnem. Niejaki

G*** był wtedy sekretarzem powiatu Olkuskiego. G*** miał co innego do roboty niż myśleć o „bydle“ (sic) tego rodzaju. Zajęty zbawieniem ojczyzny miał umysł zaprzątnięty rzeczami stokroć ważniejszymi.“

W sprawie służebności referent mówi co następuje: „od r. 1846 żadne prawo nie zniosło służebności. Nie mniej przeto od r. 1861, w którym pańszczyzna zmieniona została na okup, właściciele mocą własną usunęli się od wszelkich zobowiązań względem chłopów. Takie pogwałcenie dawnego prawa wywołało ogólne niezadowolenie między ludnością rolniczą. Włościanie ze wsi Niewogonice mówili nam: „dawniej obowiązani byliśmy dać panu dwóch kapłonów, pięć złotych i dziesięć jajek na rok z dymu. Daniną tą płaciliśmy drzewo do opalu i pastwisko. Ale panowie od czasu okupu odmawiają służebności. Chcemy płacić im tak jak trzeba, ale oni nie chcą ani słyszeć o tem.“ Na to odpowiedzieliśmy im: „dla czegoż nie udaliście się do sądu?“ — „Myśmy nieraz chodzili w tym zamiarze do Olkusza, ale cóż? zamiast sprawiedliwości dostawaliśmy jeno baty!“

Interesowała też bardzo wiele wędrowców rosyjskich kwestya, jak włościanie uważali ogłoszenia czynione przez władze narodowe o zniesieniu pańszczyzny i danin, oraz o darowiznie gruntów? Wiadomości jakie w swój przelotnej wycieczce zebrali, przekonały ich, że obietnice czynione przez Rząd Narodowy przyjęte były „z żywym uczuciem radości przez ludność rolniczą“ i że w ogóle Rząd Narodowy dotknął się

w tym względzie najczulszych strun duszy chłopskiej. Według jednak przekonania wędrowców rosyjskich, wszystko to znaczenia żadnego nie miało, bo chłop niema zaufania do rządu nieosobistego, że wreszcie wątpił on o urzeczywistnieniu się tych obietnic i rozporządzeń pochodzących od indywidualów, które uciekały przed kilku kozakami i kryły się ciągle w lasach. „Nigdzie, pisze sprawozdawca tej podróży, wieśniacy nie wygłosili przed nami zdania, żeby wszelkie daniny były z nich zniesione prawnie. Mówili nam tylko, że nikt nic od nich nie wymagał. Niektórzy znów powiadali: „gdyby zażądano danin, nie odmówilibyśmy ich wcale.“ inni twierdzili „że mają pewne wątpliwości czy trzeba płacić lub nie.“ Wielu udaje się do naczelników wojennych szukając rady. Nakoniec są tacy, którzy mówią: „gdyby zażądano od nas choć jednę dawniejszą daninę, bylibyśmy zrujnowani; trzeba by sprzedać bydło i ruchomości.“

Taką była ta podróż i jej opis. Z tych ustępów jakie przytoczyliśmy, łatwo poznać charakter tej misji „apostołów nowożytnych“, i z góry należało się spodziewać bolesnych z niej dla kraju następstw. Z początku jednak rezultatem tej wycieczki były dwa memoriały, przygotowane przez tryumwirat: Milutyna, Cerkaskiego i Samaryna i złożone Cesarzowi. Memoriały te stały się podstawą ukazów z d. 2 Marca i dla tego zasługują na bliższą ocenę¹⁹⁾.

¹⁹⁾ Milutyn memoriały te uważał też tak samo, jako podstawę do przyszłych ukazów. W liście z d. 8 Listopada 1863 r. do żony,
Tom II.

Zredagowane one zostały przez znakomitego bezwątpienia publicystę ale doktrynera, Samaryna, i składają się: najprzód z pracy zajmującej się opisaniem pozornie dość szczegółowem, a w gruncie rzeczy bardzo powierzchownem wszystkich usiłowań, jakie robiono w kraju od r. 1860 dla załatwienia kwestyi włościańskiej. Druga praca, oprócz podróży, której treść wyżej przytoczyliśmy, zawiera jeszcze opis „położenia chłopu polskiego w d. 1 Listopada 1863 r.“²⁰⁾

Oczywiście, jak się spodziewać należało i jakieśmy to już zaznaczyli, obie prace przesiąknięte są na wskroś nienawiścią do szlachty i księży polskich z jednej strony, z drugiej pełne ckliwych, sentymentalnych uczuć dla chłopu polskiego. Co chwila w memoriałach tych spotykamy skargi na ucisk tego chłopu przez szlacheica, księdza i władze administracyjne polskie. Nadaje to elaboratom tym wyłączny charakter oska-

pisze: „sprawozdanie szczegółowe z naszej podróży, jakie przygotowujemy, nie jest jeszcze skończone. Sprawozdanie to ma nie tylko dać wyobrażenie o naszych pracach, ale w większej części zapoznać z istotą (l'essence) kwestyi. Życzeniem mojem jest przygotować opinią w Petersburgu do projektów jakie przywieziemy, i dla tego postanowiliśmy poświęcić kilka dni więcej dla zredagowania tego sprawozdania.“ Pod d. 11 tegoż miesiąca pisze znowu: „Praca nasza kipi, chociaż obawiam się bardzo, czy ją skończymy przed d. 15 Listopada. W tej chwili kończymy opowiadanie podróży. Ta dodatkowa praca posłuży spodziewam się, niejako do oswojenia się z naszymi zamiarami.“ („Un homme d'etat russe“ przez Anatola Leroy Beaulieu).

²⁰⁾ Oba te memoriały wydrukowane w języku rosyjskim zaledwie w stu egzemplarzach, są dziś prawdziwą rzadkością bibliograficzną. Dokładny ich przekład francuzki znajduje się w znanym pamphlecie Aleksandra de Moller p. t. „Situation de la Pologne au 1-er Janvier 1865 Paris, E. Dentu 1865).

rzenia szlachty polskiej i zarazem z góry zapowiada, jak przyszli reformatorowie pojmują sprawę włościańską w Polsce i na czyją korzyść ją rozstrzygną. Usiłując oblać jaskrawem światłem nieprzyjaźń chłopa do szlachcica i przywiązanie tego pierwszego do rządu rosyjskiego, wyraźnie wypowiadają zamiar stworzenia sobie w Królestwie z ludu stronnictwa. Zamiar ten przeprowadzony, jak to wkrótce obaczymy, z pewną namiętnością, uporem i niezrażaniem się przez niepowodzenie w praktyce, dowodzi, jak ci ludzie wyrosli w kancelaryach ministeryalnych lub w głębi gabinetów dziennikarskich, nie znają ludu w ogólności a chłopa polskiego w szczególności.

Oprócz tych rysów nadających wyraźny charakter memoryałowi i zdradzających tendencje jego redaktorów, napotykamy tu szczegóły, które zapowiadają w jakim kierunku pójdzie przyszła reforma. Wyłączny nacisk położony jest na to, że szlachta po ukazie 1846 r. nie trzymała się tabel prestacyjnych i wszędzie prawie grunta chłopskie oznaczone w tych tabelach wcielala do obszarów dworskich; że administracya krajowa patrzala na to przez palce i że stan obecny gruntów zupełnie jest niezgodny z temi tabelami. W końcu memoryał robi następującą, bardzo ciekawą ze względu na zasady, jakich trzymać się miano w przeprowadzeniu reformy, uwagę:

„Kończąc przedstawienie głównych rozporządzeń rewolucyjnych (w ciągu 1863 r.) w kwestyi włościań-

skiej w Królestwie, byłoby rzeczą pożyteczną przekonać się, o ile ostatnie dekrety organizacyi rewolucyjnej zostały przyjęte na seryo przez klasę włościańską; to jest: jaki był skutek proklamacyi znoszącej płacenie czynszów, jak również wszelkich danin nałożonych za prawo używalności gruntów. W braku szczegółowych raportów pod tym względem, niepodobna dać na to pytanie dostatecznej odpowiedzi. Według niektórych wiadomości dostarczonych przez naczelników wojennych i osoby prywatne, wykonanie proklamacyi różne było w różnych miejscowościach. I tak, zdaje się że w gubernii Lubelskiej włościanie nie chcą płacić ani czynszu, ani okupu prawnego nie tylko w majątkach prywatnych, ale i w majątkach skarbowych. Przeciwnie w kilku miejscowościach gubernii Radomskiej, czynsze wpływają dość regularnie. W powiecie Warszawskim włościanie zaczęli od tego, że nie płacą czynszów. Właściciele, którzy zażądali ich zapłacenia, otrzymali ostrzeżenie od Komitetu Centralnego (sic); lecz nakoniec (przed dwoma miesiącami) włościanie sami z siebie ściągnęli zaległości i złożyli je właścicielom. Niedostateczność tych danych nie pozwala na nich nic budować. Jednakże stałość tajnego rządu i jego agentów w stosowaniu surowych środków dla wykonania dekretu o darowiznie gruntów, jak również długie trwanie powstania, dają prawo przypuszczać, że włościanie, mimo nieufności, z jaką przyjęli ten dekret, przyzwyczajali się powoli do tego, że nie płacą nic, i że obecnie każdy nakaz, któryby bez-

pośrednio przywracał dawne czynsze, musiałby wywołać poważne trudności.“

Cały ten, przydługi nieco ustęp, owinięty w mgłę urzędowego stylu, dowodzi wyraźnie, na jakich zasadach chciano oprzeć przyszłą reformę. Przedewszystkiem więc rząd rosyjski nie mógł stanąć w swjej ofiarności niżej od Komitetu Centralnego, który dekretem z dnia 23 Stycznia 1863 r. darował włościanom grunta, na których rzeczony dekret ich zastał. Ofiarność to była tym łatwiejsza, że nie szła z własnej ale z cudzej kieszeni, że wreszcie ze względów politycznych niszczyła szlachtę a pociągała chłopów ku rządowi. Jakkolwiek więc ustęp zacytowany przez nas mówi, że dekret rzeczony włościanie przyjęli z pewną nieufnością, co jest prawdą i co jest wreszcie naturalnem u chłopu wierzącego tylko w siłę, niemniej przeto zaznacza on, że włościanie bądź co bądź przyzwyczaili się do tego, że nic nie płacą i że z małym wyjątkiem czynszów nie wnoszą. Niepodobna więc było dla rządu rosyjskiego, chcącego zyskać sobie chłopą, ażeby on właśnie zmuszał tego chłopą do zapłacenia zaległych czynszów, lub danin, lub wreszcie okupu, czego najsurowiej zakazywał Rząd Narodowy, a o czem włościanie doskonale wiedzieli. Była to zresztą woda na młyn reformatorów rosyjskich, i dowiedliby oni niedołęztwa gdyby inaczej chcieli postąpić. To też mamy znowu jeden więcej fakt, że własną broń rewolucyi rząd rosyjski zwracał przeciwko tejże rewolucyi; i jest to

fakt kilkakrotnie powtarzający się w tej smutnej historii, fakt niepozbowiony bolącej nauki.

Takimi były główne rysy memoriału, szkielec, że tak powiemy, na którym miał się oprzeć cały gmach przyszej reformy. Mówi on sam za siebie i wskazuje wyraźnie kierunek, w którym miano uderzyć z tą bezwzględnością, która znamionuje zawsze fanatyków politycznych lub ludzi stronnictwa.

Tymże samym charakterem odznacza się drugi memoriał, będący niby opisem podróży jesiennej po pewnej części kraju reformatorów, a w gruncie rzeczy jest to elaborat mający służyć za ośnowę aktu o uwłaszczeniu. Przytoczone przez nas powyżej ustępy z tej pracy zdradzają równie głęboką nienawiść do szlachty i księży, jak i pierwszy memoriał. Z ironią szyderstwa, ze starannem i tendencyjnym nakładaniem samych ciemnych farb, rysuje ona „polskie pany“ i „księdzow.“ Ma ona barwę szkaradnego pamfletu politycznego i pod tym względem w ogólności niczem się nie różni od całych bibliotek najrozlicniejszych piśmideł tej doby, pastwiących się ze służalczą nienawiścią, po większej części udawaną gwoli osobistych korzyści, nad pokonanym narodem. Nie odznacza się ona zresztą ani formą literacką, ani głębokością poglądów, ani prawdą. Co chwila zdradza się nienawiść niczem nie ugłaskana. W każdym opisie „polskiej pan,“ zawsze z ogromnymi wąsami, i „ksiendz,“ występują w charakterze łotrów, ciemieżycieli, zdemoralizowanych do szpiku kości ludzi. I ten to brzydki,

wstrętny a nadewszystko fałszywy charakter, pozbawia tę pracę wszelkiego poważnego znaczenia, zniża autorów jej do szeregu tego tłumu drugorzędnych urzędników, którzy dla przypodobania się Murawiewom i Bergom pisali o ówczesnej Polsce i Polakach książki, dla zyskania nagrody lub orderu.

Z drugiej strony w pracy tej, która w swym czasie niemalym cieszyła się rozgłosem, i jakeśmy to powiedzieli posłużyć miała wraz z poprzedzającym memoryalem za podstawę do ukazania, w pracy tej chłop polski występuje także w fałszywym, sztucznym i przepelnionem sentymentalnością polityczną świetle. Ten w gruncie rzeczy dobry, rozumny ale nadzwyczaj chciwy na grunt chłop polski, rysuje się tu przed nami jako mazgajowata ofiara samowoli szlachty. Podróżujący reformatorowie udają, że wierzą w jego zupełne oddanie się rządowi, w ubóstwianie „cysorza,“ nie podejrzewając wcale, że ten chytry chłop polski działa tak w celu otrzymania jak najwięcej ziemi, że odgrywa komedię, z której potem sam przed sobą się śmieje. Nie pojmują, że dla chłop polskiego jak dla każdego zresztą chłop w Europie, ojczyzna jest rzeczą obojętną, rząd niemniej obojętną instytucją i że jeżeli co on ubóstwia to tylko siłę. Milutyn i jego towarzysze udają jednak, że wierzą słowom chłopów, dla tego, że im to jest potrzebne, bo chcą przekonać rząd petersburski, że z polskiego wieśniaka zdoła on stworzyć sobie stronnictwo, podporę swój władzy.

Memoryał, podobnie jak poprzednia praca, kładzie wielki nacisk na alienacyą do obszarów dworskich gruntów chłopskich, oznaczonych w tabelach prestacyjnych. „W Polsce, pisze referent memoryału, dążność panów do zrujnowania kmieci ukazuje się pod różnemi postaciami. Trafiliśmy na ślad tej dążności do znoszenia części włościańskich, istniejących jeszcze przed prawem 1846 r. Rząd wymagał przedstawienia sobie tabel prestacyjnych, które nie są czem innym jak tylko umową między panem i włościanami. Miały one być wskazówką do poznania sytuacji rolników. Panowie, czy to z braku pewnych danych, czy z innych powodów, wykazali cyfry całkiem niedokładne ilości gruntów zajętych przez włościan. Wykazali ich daleko mniej na papierze niż było w istocie rzeczy. Nikt nie kontrolował aktów tych panów; przyjęto deklaracje bez sprawdzenia. Później a mianowicie w chwili przejścia chłopów w stan okupu i czynszu, właściciele ziemscy przystąpili do pomiaru gruntów bardzo szczegółowego. Gdy spostrzeżono, że włościanie użytkują z większej ilości ziemi niż to było wykazane w tabelach prestacyjnych, właściciele nie omieszkali przyłączyć tę zwyczaję do gruntów dworskich. Na reklamacyą strony interesowanej odpowiadano wykrętami. Mówiono, że przewyżka gruntów uprawnionych na rzecz właściciela, została dobrowolnie odstąpioną przez włościan. Ten rabunek praktykowany na wielką skalę, wyjaśnia dostatecznie skargi włościan na zmniejszenie

się ilości zboża zasiewanego od czasu ostatniego podziału gruntów²¹⁾.

21) Dla tych czytelników, którzy nie są obznajmieni z przebiegiem sprawy włościańskiej u nas, musimy tu objaśnić doniosłość powyższych oskarżeń. Ukaz 1846 r. zabronił przyłączania do obszarów dworskich, gruntów zajmowanych przez włościan, czyli przez tak zwanych kmieci, t. j. posiadających minimalnie trzy morgi ziemi. Było to oczywiście znaczne polepszenie stanu chłopu w ogólności. Od r. 1807 chłop u nas osobiście był wolnym, ale rola jego była własnością szlachcica, który mógł ją oddawać komu chciał na warunkach dobrowolnej umowy, przeważnie odrobku drogą pańszczyzny. Ukaz 1846 r. zmienił ten stan rzeczy, zabraniając właścicielom samowolnego odbierania gruntów chłopom i oddawania ich komu innemu, lub włączania do obszarów dworskich. W tym celu nakazano sporządzenie t. z. tabel prestacyjnych, czyli szczegółowego wykazu gruntów zajętych przez chłopów i przez dwór, oraz danin i pańszczyzny przynależnej z pierwszych dworowi. Tabele te sporządzone przez samych właścicieli, były następnie zatwierdzane przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych. Oczywiście przez ciąg blisko dwudziestu lat zaszły znaczne zmiany w konfiguracji gruntów i tabele prestacyjne z r. 1846 nie mogły przedstawiać istotnego stanu rzeczy. Wiele rodzin włościańskich wymarło, wiele zubożało i wyniosło się gdzieindziej, na wielu gruntach osiadły inne rodziny kmieci. Ukaz 1861 r. nakazujący oczynszowanie lub t. z. okup, zastał już znaczną zmianę, tak dobrze na korzyść jak i na niekorzyść właściciela. Było wiele takich wypadków, że właściciel wcielił grunta chłopskie w obszar dworski, ale były też takie, że chłop siedział na gruncie nieobjętym tabelą prestacyjną. Nie myślimy zresztą bronić szlachty dopuszczającej się alienacji gruntów włościańskich, był to krok nie tyle zły, ile niepolityczny. Wszelako przy wyrównywaniu tych rzeczy, prosta sprawiedliwość nakazywała opierać się na tabelach prestacyjnych; słowa jednak przytoczone w tekście, że reformatorzy „trafil na ślad dążności do znoszenia części włościańskich, istniejących jeszcze przed prawem 1846 r.“ każe przypuszczać, że przy uwłaszczeniu tabele te o tyle będą miały wagę, o ile przypadną do gustu komisarzowi. Jakoż wypadki późniejsze usprawiedliwią to przypuszczenie, że komisarze uwłaszczali chłopów takimi gruntami, które wcale nie figurowały w tabelach, uwłaszczali na proste oświadczenie chłopu.

Ze słów tych przegląda wyraźnie zamiar powrócenia do stanu tabel prestacyjnych z 1864 r. a jak zobaczymy wkrótce sięgnięto jeszcze dalej, i oskarżając szlachtę polską o rabunek, dopuszczano go się w sposób niepraktykowany na rzecz chłopów.

Drugą sprawą, na którą elaborat Milutyna kładzie nacisk, jest sprawa służebności. Ukaz 1846 r. zatwierdził prawo służebności włościańskich, z których chłopów korzystali od czasów przedhistorycznych jeszcze. Jeżeli atoli w dawnych czasach, w dobie przytwierdzenia chłopów do roli, służebność miała racją bytu, to ukaz 1846 r. odbierając właścicielom prawo rozporządzania się ziemią, na której kmieć siedział, nie zaprzeczając jednak szlachcicowi prawa do własności tej ziemi, a współcześnie potwierdzając dla chłopów prawo służebności, ukaz ten powtarzamy pod tym względem był już pewnym gwałtem. Ale to jeszcze da się wytłumaczyć, Chłop odrabiał pańszczyznę za prawo użytkowania z gruntu, i interesem właściciela było, żeby on miał się dobrze. Zmieniło się atoli to położenie rzeczy, gdy ukazy 1861 i 1862 r. nakazały oczyszczanie lub okup. Tak pierwsze jak i drugi dotyczył się tylko gruntów rolnych, z których chłop użytkował. Kwestya serwitutów była całkiem inną kwestyą i załatwiona być winna na drodze odrębnej, na drodze zkapitalizowania wartości tychże serwitutów i zapłacenia ich właścicielowi, lub też z mocy dobrowolnej umowy między właścicielem i chłopami. Ukaz 1861 r. nie mówi nic o serwitutach, za to prawo

1862 r. stanowczo je znosi. To też szlachta po r. 1861 nie widząc wynagrodzenia za prawo służebności, korzystając z tego i opierając się na tój prostój logice, że oczynszowanie i okup nie dotyczy serwitutów, uwolniła się od nich prawie wszędzie. Nacisk na tę kwestyą w elaboracie Milutyna zdradza myśl reformatorów przywrócenia służebności i rzucenia tym sposobem za przykładem Austrii, kości niezgody między szlachtą i lud.

Rozdział piąty memoriału mówi o budynkach, co jak zobaczymy wkrótce doprowadziło komisarzy włościańskich przy uwłaszczeniu do absurdów, wołających o pomstę do Boga. Następnie jest mowa o klasie t. z. ogrodników i komorników. Jak wiadomo ta warstwa ludności rolniczej u nas, zwana w niektórych miejscach kraju chałupnikami, kopaczami, kopiarzami i t. p. tworzyła prawdziwy proletaryat wiejski, najniższą i najbiedniejszą warstwę społeczną w organizmie narodowym. Ukazując się pod różnemi nazwami w różnych miejscowościach kraju, pozbawiona ziemi, zarabiała na życie ciężkim wyrobkiem z dnia na dzień. Ukaz 1846 r. nic o niej nie mówi. Wynajmowała się więc ona na najrozmaitszych warunkach dworom i kmieciom. Za pańszczyznę, trochę ordynaryi, parę zagonów pod kapustę lub kartofle, za mieszkanie wreszcie w t. z. czworakach²²⁾, pracowała ona cały

²²⁾ Czworak był to budynek złożony z czterech izb oddzielnych i z osobnemi wejściami. W każdej z takich izb mieściła się jedna rodzina wyrobników.

rok mozolnie na czarny kawałek chleba. Dopóki kmięć był obowiązany do pańszczyzny, a więc potrzebował rąk czy to do obrobienia własnej czy pańskiej roli, dopóty ogrodnicy, komornicy, chałupnicy i t. d. znajdowali łatwiejszy zarobek nie oglądając się koniecznie na dwór. Wprawdzie i wtedy już, jak zawsze i wszędzie gdy podaż pracy większą jest jak popyt na nią, wyzyskiwano ich niegodnie, ale wyzysk ten nie był jeszcze tak krzyczący jak później, gdy pańszczyzna zmieniona na czynsz lub okup, uwolniła znaczną większość kmięci od potrzeby uciekania się do pomocy najemników, gdyż własnymi siłami mogli oni już obrobić swoją rolę. Ograniczone mając pole zarobkowania tylko wyłącznie prawie do dworu, wyrobnicy ci znaleźli się w położeniu robotników wyzyskiwanych przez kapitał. Dwór mając dostateczną ilość rąk żądających pracy, korzystał z tego i obniżył cenę tej pracy do minimum. Następstwa tego stanu rzeczy były łatwe do przewidzenia. Nędza w proletaryacie tym wiejskim, najgorszym z proletaryatów, wzrosła do wielkich rozmiarów i konieczną było rzeczą zapobiedz temu. Zobaczymy później, w jaki sposób reformatorowie rosyjscy wzięli się do tego trudnego i ciężkiego zadania.

Określiwszy stanowisko i położenie komorników i winiąc o to położenie wyłącznie tylko szlachtę, memoriał przechodzi do kwestyi prawa propinacyi. Wiadomo, że propinacya było to prawo przysługujące dworowi pędzenia wódki i sprzedawania jej swym

włościanom z tym jednak, bardzo uciążliwym dla tych ostatnich warunkiem, że nie wolno im było nigdzie indziej kupować tej wódki, tylko w karczmie dworskiej. Oczywiście był to wyzysk brzydki i przypominający niemiecki „Getraenke-zwang.“ Co jednak gorsza, to że wpływał on na demoralizacyą wiejską, dając chłopu łatwość kredytu na wódkę, zwłaszcza że propinacya po większej części była wypuszczana żydom w dzierżawę, którzy rozpajali chłopą na wielką skalę, niszcząc go z kretezem. Czas był już wielki, by zniesiono to prawo przysługujące dworowi, prawo na które oburzali się wszyscy pisarze polscy tej doby i wszyscy ludzie lepiej myślący i dalej widzący. Z uwagi jednak, że dochód z propinacyi stanowił ważną rubrykę w ekonomii majątku, należało bardzo ostrożnie wziąć się do tego, by nie narazić znacznej większości tychże majątków na ruinę. Z tonu jednak, jakim przemawia o tej sprawie memoriał, łatwo się domyślić, że reformatorzy rosyjscy kwestyą tę rozstrzygną z właściwą sobie bezwzględnością, z widocznym zamiarem zadania ciosu właścicielom ziemskim.

Ostatnią sprawą donioślejszego znaczenia, którą podnosi memoriał, jest kwestya administracyi miejskiej i wójtów. Administracya ta była w ręku szlachty²³⁾,

²³⁾ Określenia tego używamy nie w znaczeniu heraldycznym, lub uprzywilejowanej warstwy narodu, ale po prostu w znaczeniu właścicieli ziemskich, dworów, które w tych czasach niekoniecznie i niezawsze były w ręku prawdziwej szlachty. Kodeks Napoleona przez ciąg kilkudziesięciu lat, zdołał tak dalece przejść w krew narodu, że szlachectwo praktycznie nie miało żadnego znaczenia i żadnego przywileju, jeżeli tego przy-

a wójtem gminy z urzędu był właściciel ziemski. Po większej części jednak sam właściciel rzadko spełniał te obowiązki, przelewając je na kogo innego, któremu za to płacił. Komisya Rządowa Spraw Wewnętrznych według przepisów, zatwierdzała takiego wójta i oczywiście odpowiedzialność za jego czyny spadała już wyłącznie na niego. Bądź co bądź był to przywilej właścicieli majątków, który jak każdy przywilej należało znieść, ale znosząc strzedz się trzeba było, by nie wpaść w drugą ostateczność, by wyswobodzając gminę z pod supremacyi szlachcica, nie oddać tego ostatniego znowu pod supremacyą chłopą. Dalsze opowiadanie przekona czytelnika, że reformatorzy rosyjscy do tego właśnie dążyli i to też zrobili.

W ogóle oba te memoryały dyszą głęboką, namiętną nienawiścią do szlachty i usiłowaniem sentymentalnego wyidealizowania chłopą. „Staraliśmy się, pisze w końcu referent tego dokumentu, podnieść włościan z ich przygnębienia. Opuszczając zapewnialiśmy ich, że Car o nich wcale nie zapomniał, że los ich będzie osłodzony. Robiliśmy wszystko co od nas

wileju nie nadał mu rząd rosyjski. On to potworzył heroldye do legitymowania się ze szlachectwa, on ustanowił marszałków szlachty, zakładał dla synów szlacheckich wyłączne szkoły, jednym słowem starał się wytworzyć osobną kastę. Kraj był jednak demokratycznie usposobiony i gdzie tylko mógł, kładł tamę przywilejom szlacheckim. W obec tego dziwnie wyglądają słowa reformatorów, że „Polska jest krajem szlacheckim.“ Jeżeli kto miał jakie przywileje to właściciele ziemscy, ale własność ziemską, powtarzamy, po większej części nie była już w rękach prawdziwej szlachty.

zależało, by ich natchnąć wiarą w przyszłość, zachęca-
liśmy ich do cierpliwości, ostrzegając przed następstwa-
mi insynuacyi ludzi złej woli. „Czekajcie spokojnie,
mówiliśmy do nich, nie burzcie się i nie służcie wro-
gom Cesarza.“ Słowa te przyjmowane były zawsze
z uczuciem pełnej, głębokiej sympatyi. Włościanie
słuchali nas z gorączkową uwagą i powtarzali między
sobą słowa nasze. Zdawało nam się, że znajdują
w naszej mowie wyraz swych niejasnych nadziei.“

„Tak się przedstawiło naszym oczom usposobie-
nie mas ludowych w Polsce? Masy te okazały wy-
raźnie swe dążności, swe oczekiwania pełne niepokoju.
Pociągane z jednej strony przez najbardziej ludzące
przyrzeczenia, przechylają się one jednak ku drugiej
stronie przez siłę instynktu historycznego, który rzadko
zawodzi ludy w najważniejszych momentach ich życia.
Do kogo będzie należało ostatnie słowo ludności rol-
nicznej w Polsce? Od rozstrzygnięcia tego pytania za-
leży koniec obecnej walki, w której prawowita władza
powołana jest nietylko do wzmocnienia hegonomii po-
litycznej Rosyi, ale także przyszłości ludu polskiego.“

Słowa te wystarczają zupełnie do określenia sta-
nowiska, jakie przyjęli względem sprawy włościańskiej
u nas, reformatorowie rosyjscy. Cały memoriał tak
ten, jak i poprzedni, wspomnieliśmy już o tem, zre-
dagowany został przez Samaryna w celu przygotowa-
nia umysłów w Petersburgu do środków radykalnych,
uznanych za konieczne przez tryumwirów²⁴⁾. Praco-

²⁴⁾ Un homme d'état russe V, 540,

wano nad nim po większej części nocami i w tajemnicy. Milutyn bowiem chciał, żeby prace te dostały się do rąk Cesarza bez pośrednictwa Namiestnika Berga i władz warszawskich, oraz Ministra Sekretarza Stanu do spraw polskich w Petersburgu²⁵). Reformator-demagog nie ufał tym dygnitarzom, i słusznie, bo wszyscy ci ludzie, jeżeli byli za doprowadzeniem reformy włościańskiej do skutku, to nigdy w sposób taki, jaki zdawały się zapowiadać memoryały. Nakoniec d. 15 Listopada praca ta poszła do Petersburga. Zachowano taką tajemnicę co do jej treści, że kopiowali ją ludzie, umiejący zaledwie pisać²⁶). W początkach Grudnia 1863 r. sam Milutyn pojechał do stolicy Rosyi dla poparcia swych projektów, tych „ciężkich strzałów z armaty prawodawczej“, jak wyraził się obrazowo Wielopolski, gdy mu doniesiono o pobycie Milutyna w Warszawie.

Wraz z Milutynem udali się także do Petersburga Czerkaski i Samaryn. Cesarz jeszcze znajdował się w swjej rozkosznej, jesienniej willi Liwadyi. Przybycie z Warszawy głośnego tryumwiratu czerwieńców i sławianofilów, zwróciło na nich nad Newą powszechną uwagę sfer rządowych i zajmujących się polityką. Co oni ze sobą przywieźli? co zamierzają zrobić z Polską? Pytano ich się oto, ale oni milczeli. Milutyn i jego towarzysze wiedzieli dobrze, że nieszczęśliwa Polska, którą zamierzali zdeptać, przewrócić że tak po-

25) Loc. cit. 26) Loc. cit.

wiemy do góry nogami, miała w Petersburgu w sferach wpływowych jeżeli nie przyjaciół, bo o to teraz było trudno, to przynajmniej obrońców. Obrońcy ci składali się z wrogów Milutyna, i gdyby nasi politycy ówczesni, widząc sprawę kraju stanowczo przegraną na zachodzie, byli swe usiłowania zwrócili na wschód, z pewnością byliby krajowi oszczędzili nie jednego ciosu i nie jednej klęski. Milutyn rozumiał to dobrze i dla tego nie ogłaszał przed przyjazdem Cesarza treści swego projektu, nie chcąc dać przeciwnikom łatwej zresztą broni do ręki. Lękał się krytyki projektu posiadającego tyle słabych stron. W jego i przyjaciół oczach, najlepszym środkiem obrony projektu było zachowanie go w tajemnicy do czasu przybycia Cesarza, od którego spodziewał się szybko i nagle uzyskać za twierdzenie swych zamysłów²⁷⁾.

Była to więc chwila najstosowniejsza do działania przeciw zamiarom trójcy demagogów z zachciankami nihilistycznymi. Gdyby wtedy ktoś znalazł się w Petersburgu, któryby umiał skorzystać z sytuacji, plany Milutyna jeżeliby nie były rozchwiałe się całkowicie, co było niemożliwym, to przynajmniej radykalny ich charakter byłby uległ stanowczej zmianie. Większość opinii sfer urzędowych i nieurzędowych, była w tej chwili przeciwną projektowi Milutyna, projektowi, który jakkolwiek trzymany był w wielkiej tajemnicy, przecież do pewnego stopnia, w głównych zarysach i tendencjach swoich przeniknął, do wiadomości publi-

²⁷⁾ Loc. cit.

cznej. Oprócz sfer dygnitarskich, nieprzyjazne usposobienie dla tryumwiratu wracającego ze swęj „misyi słowiańskiej w Polsce,“ objawiało się także w warstwach najznaczniejszych i najbogatszych Petersburga. Żle patrzył na Milutyna w tęg chwili szef żandarmów książę Dołgoruki²⁸⁾, osobistość bardzo groźna i niebezpieczna, a umiejętne i zręczne wyzyskanie tego gniewu, jakże wielkie mogło przynieść korzyści krajowi! Nawet wielka księżna Helena, tak gorąca dotąd przyjaciółka reformatora, że w sferach dobrze poinformowanych posądzano ją o intrygę miłosną z Milutynem, nawet wielka księżna czuła się obrażoną tajemnicami tryumwiratu i w tęg chwili wyraźnie mu była niechętną²⁹⁾. Po salonach Petersburga, zaczynającego swój wielki sezon zimowy, przypominano sobie postępowanie rządu Austryjackiego w r. 1846 w Galicyi, i nazywano wycieczkę tryumwiratu do południowozachodnich prowincyi Królestwa „wyprawą naukową,“ mającą na celu podburzanie włościan przeciw szlachcie. Szeptano o projektach wszędzie, powtarzano cytowany dlowcip, komentowano misyę Milutyna, szydzono nawet z nięj, a wszystko to nosiło charakter wybitnej niechęci do niego i towarzyszy.

Taki był stan rzeczy w Petersburgu, kiedy Cesarz wrócił ze słonecznych okolic Krymu, a z jego przybyciem ostatecznie miał się rozstrzygnąć los biednej Polski. Końcowe sceny najtragiczniejszęg z tragedyi

²⁸⁾ Loc. cit. ²⁹⁾ Loc. cit.

rozgrywać się już poczęły. Milutyn ze zrećnością, której nabyć jedynie można w rządzie autokratycznym, pośpieszył się z przedstawieniem swego projektu Cesarzowi wprzód, nim tegoż zdołano źle usposobić, i zyskał zupełną aprobatę. Tylko, zwyczajem rosyjskim Aleksander II-gi postanowił cały program poddać dyskusyi komitetu specjalnie na ten cel wyznaczonego. Komitet ten składał się z księcia Pawła Gagaryna jako prezesa, księcia Dołgorukiego, Czewkina, Zelenoja, Wałujewa, Reuterna, Płatonowa Ministra Sekretarza Stanu Królestwa, Arcimowicza, Czerkaskiego, Milutyna i Żukowskiego³⁰⁾,

Komitet ten, w którego rękach leżały teraz losy Polski, składał się więc przeważnie z ministrów. Wielu z pomiędzy nich nie ukrywało wcale swęj antypatyj

³⁰⁾ Loc. cit. Oto jak opowiada Milutyn w liście do Czerkaskiego, który z Samarynem pojechał był do Moskwy, swą audyencyą u Cesarza: „Śpieszę donieść ci kochany książe, że dotąd skutek przewyższa moje oczekiwanie. Wszystkie nasze projekta zostały przyjęte. Posłuchanie trwało przeszło dwie godziny.... Po przedwstępnej rozmowie nastąpiło czytanie pracy, czytanie przerywane ustnemi objaśnieniami. Oprócz raportu („dokład;“ prawdopodobnie jest tu mowa o pierwszym memoryale), przeczytałem najważniejsze ustępy komentarza (memoryał drugi), Reszta czasu przeszła na rozmowie. Cesarz wyraził chęć odczytania wszystkiego w swobodnej chwili; tym sposobem dokumenty zostały w gabinecie cesarskim i nie będą przesłane do ministryum Królestwa Polskiego. W najważniejszych punktach zgoda jest zupełna. Później przeszliśmy do rozbioru kwestyi postępowania w tej sprawie. Postanowiono utworzyć w tym celu Komitet specjalny pod prezydencyą księcia Pawła Gagaryna.... Wszystkie kwestye co do osób zostały rozstrzygnięte w sposób prosty, szczery, z zupełną ufnością. Rozkaz utworzenia tego komitetu został już zakomunikowany księciu Gagarynowi.... książe Gorczałow będzie zaproszony na posiedzenie specjalne, na którym odczytane będzie sprawozdanie. Rozbiór jednak projektu nastąpi później.“

do projektów „rewolucyjnych,“ jak je słusznie nazywali. Mówiliśmy już o niechęci Dołgorukiego. Za nim stał Płatonow, żonaty z Polką i Gorczakow, arystokrata z rasy i przekonań, ztąd nieprzyjaciel wszelkich demagogicznych pomysłów. Za to Milutyna popierał Zelenoj, serdeczny przyjaciel Murawiewa, którego reformator umiał sobie zyskać, oraz Czerkaski i Samaryn. Niemniej silnie popierał projekt Gagaryn i Czewkin. W obec tego zwycięstwo radykalistów było prawie pewne. Dołgoruki usunął się od posiedzeń komitetu; zastąpił go Panin, który stawiał opozycją raczej dla honoru jak dla istotnego oporu. Wałujew przeważnie milczał³¹⁾. Zresztą opozycja w obec stanowczego oświadczenia się Aleksandra II-go za projektem, w gruncie rzeczy nie miała znaczenia. Z uporem wszystkich słabych charakterów, wszystkich wrażliwych i miękkich umysłów, Cesarz raz zyskany dla projektu przez zręcznego Milutyna, uważał za rzecz konieczną doprowadzenie projektu do skutku. Przez cały Styczeń i Luty 1864 r. zbierała się komisya i debatowała nad programem Milutyna.

Pewna część prasy rosyjskiej, zwłaszcza moskiewskiej, uchodzącej za narodową dla tego, że głosiła nowe idee o specyficznie rosyjskiej cywilizacyi, wyższej od zachodniej, otóż ta część prasy reprezentowanej przez „Moskowskija Wiedomosti“ Katkowa, poczęła z zapalem, godnym zaiste lepszej sprawy, popierać pro-

³¹⁾ Loc. cit.

gram Milutyna. Redaktorzy gazet moskiewskich jednak nie znali treści programu, bo go wtedy nikt jeszcze nie znał oprócz Cesarza i członków Komitetu, ale odgadywali jego treść, lub też zawiadomieni zostali o głównych jego zarysach przez Czerkaskiego i Samaryna, którzy zaraz po powrocie z Warszawy udali się byli do Moskwy, i w których interesie leżało, by program był dobrze przyjęty przez opinią publiczną. To też większa część artykułów Katkowa w sprawie tego programu, tchnie tym dziwnym mistycyzmem i doktrynerstwem, którem odznaczał się Samaryn; co budzi podejrzenie, że jeżeli artykułów owych sam nie pisał, to przynajmniej je inspirował.

Mimo jednak tak gwałtownego poparcia projektu tryumwiratu przez bardzo wpływowy organ moskiewski, w łonie Komitetu i w towarzyskich sferach Petersburga poczęła się budzić żywa opozycja³²⁾. Oskarżano głośno rewolucyjne, burzące tendencje programu, powoływano przed kratki opinii publicznej środki zalecane przez reformatorów. Wszyscy liberaliści salonowi i urzędowi, których dzięki modzie było tak wielu wtedy w stolicy caratu, cała arystokracja rosyjska z natury rzeczy przyjazna szlachcie polskiej, była przeciwną milutynowskim prawom agrarnym. Przez dziwny zwrot, który należało tylko spożytkować by zeń wyciągnąć znaczne korzyści, ta Polska, która przed paru miesiącami wywoływała ogólne oburzenie i znaj-

³²⁾ Loc. cit.

dowała obrońców chyba tylko między „zaciekłymi nihilistami“, w tej dobie budzić poczęła współczucie i sympatyą w najmożliwszych i najbardziej wpływowych słojach towarzystwa petersburskiego³³⁾. Krwawe rządy Murawiewa na Litwie, podnoszone w Moskwie do ideału czysto narodowej akcji, w Petersburgu wywoływały oburzenie i głośny, manifestacyjny wstręt. Generał-gubernator petersburski książę Suworow, na każdym kroku okazywał pogardę, niechęć i obrzydzenie przeciw Murawiewowi. Mówiono, że powstanie w Polsce jest stłumione, że kraj ten leży u nóg Rosyi pokonany i skrępowany, że czas jest położyć koniec środkom gwałcącym wszelkie uczucia ludzkości, że należy sobie teraz zyskać Polaków przez łagodność, wspaniałomyślność, przez ustępstwa, które nadane w chwili zupełnego zwycięstwa nie mogą w żadnym razie uchodzić za słabość ze strony rządu³⁴⁾.

W odpowiedzi na to „Moskowskija Wiedomosti“ stale jak się zdaje odbierające natchnienia od tryumwirów, mówiły, że polityka taka doprowadzałaby z konieczności do przywrócenia autonomii w Polsce, co byłoby błędem i nonsensem, a nawet zbrodnią względem Rosyi. Przywracając bowiem w Polsce samorząd, przygotowujemy w przyszłości nowe powstanie, nowe obawy, nowe groźne burze dla państwa. Jedynym, rozumnym i politycznym środkiem jest rząd surowy, wojskowy, bezwzględny, z jasno wytkniętym

³³⁾ Loc. cit. ³⁴⁾ Loc. cit. <http://rcin.org.pl>

przed sobą celem. A przytem, pytano się, cóż to jest Polska? Kraj ten leży w ręku burzliwój, niespokojnej, marzącej zawsze o swem „liberum veto“ szlachty, i dzięki temu społeczeństwo polskie w tój chwili nie daje żadnej podstawy, na którejby można wznieść gmach rządu autonomicznego, a cóż dopiero konstytucyjnego. Ci którzy wyobrażają sobie Polskę jako społeczeństwo zdolne do rozwoju, mylą się najzupełniej. Polska taka jest chimera, Polską konwencyjną, nie mającą nic wspólnego z istotnym stanem rzeczy. W kraju tym niema ani mieszczaństwa, ani ludu polskiego. Chłop nie nazywa siebie Polakiem, i mówiąc o powstańcach odzywa się jak o ludziach całkiem sobie obcych pod względem narodowości. W Radomskim chłopci mówią: „kiedy Polacy zrobili bunt“³⁵⁾, czem wyraźnie dają poznać, że oni, chłopci, nie są Polakami. „Nad brzegiem Wisły, wołał w Komitecie, Milutyn, liberalizm wywołać tylko może kłopoty bez wyjścia lub krwawe rewolucye. Zrobiono doświadczenie; Polsce trzeba nie praw politycznych, z których niezdolną jest korzystać, ale reformy ekonomicznej, któraby zmieniła jój postać i odrodziła lud. Po tylu próbach i zawodach, rząd cesarski winien tak ze względu na siebie samego jak i ze względu na swych poddanych polskich, spróbować śmiałej i radykalnej reformy kraju, zmiany organicznej wszystkich instytucyi; a dla tój zmiany wymaganej

³⁵⁾ *A. de Moller*: Situation de la Pologne au 1r. Janvier 1865. Œéce justificatives p. 126.

w podwójnym interesie państwa rosyjskiego i ludu polskiego, należy koniecznie porzucić wszelką myśl o autonomii³⁶⁾.

W Komitecie nie wszyscy jednak podzielali lub chcieli podzielać te poglądy, przesycone jadem nienawiści do wszystkiego co polskie, w gruncie rzeczy kłamliwe. Kanclerz państwa książę Gorczakow, cieszący się w tej dobie nie małą popularnością z powodu „zwycięzkiego oporu dwudziestu narodom“, stawiał tym poglądom poważną opozycją. Jako dyplomata, jako minister spraw zagranicznych, lękał się co powie opinia zagraniczna na to ostateczne podeptanie Polski, co powiedzą dwory zagraniczne i czy taka gwałtowna, radykalna akcja w Królestwie nie wywoła nowych interpelacyi ze strony tychże dworów, interpelacyi, które tak szczęśliwie usunięto w roku zeszłym, ale których może w tym roku nie da się z równem powodzeniem zażegnać. Mówił on, że autonomia Królestwa była owocem traktatu międzynarodowego, że Rosya posiadała Warszawę tylko na warunkach uroczystej umowy: że nada Królestwu Kongresowemu instytucye osobne i narodowe³⁷⁾. Inni popierając Gorczakowa, wołali, że prawa agrarne, w ten sposób, jak to projektuje Milutyn, zastosowane, nie tylko nie uspokoją Polski i nie rozbroją wrogiego usposobienia Europy, ale owszem wywołać mogą nowe, bardzo niebezpieczne komplikacje.

³⁶⁾ Un homme d'état russe V. 550. ³⁷⁾ Loc. cit.

cye i burze, których przecież Rosya w żadnym razie pragnąć nie może.

Na argumenta te Milutyn i jego dwaj satelici odpowiadali, że Polska przez swe rokosze własnymi rękami rozdarła traktat wiedeński, że wreszcie Rosya nie jest obowiązana trzymać się tego traktatu ściślej od Prus i Austryi. Wszak w częściach Polski zabranych przez te państwa, traktat wiedeński zastrzegał także autonomią i prawa reprezentancyi narodowej. Gdzież to jest? Czyż Austrya i Prusy oddawna nie uważają traktatu wiedeńskiego za nieistniejący? Dla czegoż więc Rosya ma się nim krępować i ściśle go zachowywać? Zresztą, czyż Rosyi nie wolno dokonać w Polsce tego samego co zrobiła u siebie, w Cesarstwie, przy ogólnych pochwałach i zachętach całej Europy? Któż będzie śmiał oponować na Zachodzie przeciw uwłaszczeniu chłopu polskiego jęczącego pod wiekową tyranią? Nakoniec działając energicznie i stanowczo, zamkniemy usta tym wszystkim naszym zewnętrznym wrogom. Nie należy przytem zapominać, że rząd rosyjski robiąc się w Polsce protektorem chłopu, odosobni szlachtę i arystokracją i wytworzy sobie stronictwo silne bo ludowe, podstawę, która go nigdy nie zawiedzie³⁸⁾.

Wśród takich to dyskusyi żywych i gorzkich nieraz, trwających blisko dwa miesiące, Milutyn i jego towarzysze odnieśli niestety! zupełne zwycięstwo.

³⁸⁾ Loc. cit.

Zawdzięczali oni to, jakieśmy już raz rzekli, silnemu poparciu samego Cesarza i prasy, która urabiając opinią publiczną, zyskała ją poza sferą wyższych towarzystw petersburskich, stanowczo na stronę Milutynowskiego programu. „Moskowskija Wiedomosti“ a za niemi wiele innych gazet, w sposób gwałtowny i namiętny głosiły potrzebę skończenia ostatecznych rachunków z Polską „szlachecką i łacińską,“ a utworzenia natomiast Polski „ludowej i słowiańskiej.“ Zobaczymy teraz w jaki to sposób zostały zredagowane ukazy cesarskie zapowiadające tę nową reformę a przekonamy się, że w niczem one nie odstępują od zasad postawionych w memoriałach, któreśmy powyżej rozebrali.

Ukazy te podpisane zostały w dniu 2 Marca, jako w rocznicę wstąpienia na tron Cesarza Aleksandra II-go. W Warszawie już na kilka dni przedtem wiedziano o mających nastąpić reformach, i jakkolwiek nie znano dokładnie ich treści, przecież główne zarysy były wiadome³⁹⁾. W samem mieście zgnębionem i uciśnionem niesłychanie, patrzącem ciągle na tyle klęsk, wieść ta w ogóle nie wywarła zbyt silnego wrażenia, ale na wsiach, gdzie ludność bezpośrednio czuła się nią zainteresowaną, ciekawość była niezmiernie podbudzona a obawy powszechne.

Nakoniec w dniu 2 Marca, podczas obiadu, który Namiestnik hr. Berg wydał na sto pięćdziesiąt osób

³⁹⁾. Korespondencya z Warszawy do „Chwili“ z d. 1. Marca 1864 r.
Nr. 53.

w Zamku królewskim z powodu uroczystości rocznicy wstąpienia na tron, otrzymano z Petersburga telegram, w którym Cesarz donosił: „iż w tym dniu podpisać raczył ukaz, urządzający ostatecznie stosunki włościańskie w Królestwie Polskiem, który w d. 4. Marca wysłanym będzie ze stolicy Cesarstwa. Jenerał-adjutant hr. Baranow ma przywieść rzeczony ukaz.“

Jakoż Baranow w oznaczonym terminie przybył do Warszawy i obok ukazów przywiózł ze sobą przygotowaną już odezwę Namiestnika: „do włościan Królestwa Polskiego.“ Berg podobno, jeśli wierzyć mamy słowom historyka rosyjskiego⁴⁰⁾, konserwatysta z zasady i szlachcic, niechętnie patrzący na to, co się działo, ociągał się z ogłaszaniem ukazów i swęj odezwę, tak że nastąpiło to dopiero w Niedzielę dnia 6. Marca. W dniu owym Baranow, otoczony błyszczącą świtą wojskową, objechał konno miasto i na sześciu placach, mianowicie: Trzech krzyży, Grzybowa za Żelazną bramą, Teatralnym, Starego Miasta i Zamkowym pod kolumną Zygmunta, kazał odczytać towarzyszącym sobie heroldom w teatralnych strojach średniowiecznych, odezwę Namiestnika, streszczającą ukaz o uwłaszczeniu. Tłumy ludu, przeważnie z najniższych klas, nieco włościan przybyłych do miasta na nabożeństwo, próżniaków, żydów i kobiet publicznych, słuchało tej odezwę, nierozumiejąc jej zresztą i krzycząc „wiwat!“

⁴⁰⁾ N. Berga: „Polskoje wozstanie“ w „Ruskaja Starina“ za Grudzień 1879 r. p. 178.

Odezwa napisana pod względem literackim słabo, przesiąknięta jest fałszem i tą demagogiczną, socjalistyczną powiedzielibyśmy tendencją, którą widzieliśmy w obu memoryałach Milutyna. Proklamacya zaczyna się w ten sposób:

„Włościanie Królestwa Polskiego! Zwiastuję wam radosną i wielką łaskę Monarszą! W dniu 19 Lutego (2 Marca) Najjaśniejszy Cesarz nasz i Król Aleksander II-gi podpisał ukazy o urządzeniu bytu waszego. Pomnąc na powołanie swoje bronienia słabych i uciśnionych ś. p. Cesarz i król Mikołaj I-szy, jako też szczęśliwie nam panujący Monarcha, mieli o was ciągłą troskliwość.

„Przedewszystkiem zapewniony został los włościan w dobrach rządowych i w dobrach donacyjnych, nadanych dziedzicom rosyjskim, a to dla dania dobrego przykładu właścicielom polskim. I w tym celu ustanowiony został w pomienionych dobrach, zamiast dawnych powinności, ściśle obliczony czynsz gruntowy, przez co zapewnione zostały włościanom znakomite ulgi.

„Monarcha w nieograniczonej dobroci Swojej, rozciągnął troskliwość i do włościan zamieszkałych w dobrach prywatnych. W roku 1846 Cesarz Mikołaj I-szy raczył zjechać do Warszawy, aby osobiście zbadać potrzeby tych włościan; już wtedy zapowiedział On wydanie postanowienia względem stanowczego urządzenia włościan w dobrach prywatnych i instytutowych, a dla niezwłocznego ulżenia włościanom przed-

siewzięte zostały ważne przygotowawcze środki, jako to: zniesiono większą część darmoch i najmów przymusowych; zabroniono rugować włościan odrabiających należycie powinności swoje, zabroniono także wcielać grunta włościańskie do folwarków; nakoniec zabroniono oddawać pustki ludziom obcym, nie włościanom, i podwyższać powinności odrabiania od tamtego czasu.

„Ukaz nadający powyższe dobrodziejstwa ogłoszony był w r. 1846. Ale niestety, nie wszędzie był ściśle wykonywany, a skargi ze strony włościan na ucisk nie zawsze dochodziły do rządu, dla tego głównie, że wójci gmin często skrywali przed rządem prawdę.

„Lecz Monarcha nie spuszczał z uwagi losu waszego. Wkrótce po wstąpieniu Swojem na tron, dziś szczęśliwie panujący Cesarz i król Aleksander II-gi, wydał w r. 1858 ukaz względem oczynszowania włościan w dobrach właścicieli polskich, podług tego jak oczynszowani zostali włościanie w dobrach rządowych i donacyjnych. Ale i to niewiele posunęło sprawę; właściciele bowiem ziemscy, których rząd wezwał do udziału w dobrowolnem oczynszowaniu, nie okazali pożądanęj pomocy. Ażeby przeto położyć raz koniec licznym uciskom, wydane zostało w r. 1861, prawo o okupie, przez które uwolnieni zostaliście od uciążliwej pańszczyzny; następnie nowem prawem o oczynszowaniu zamierzono jeszcze bardziej ulżyć wasze powinności, znacznie zmniejszyć wysokość okupu wyra-

chowanego przez właścicieli na włościan, i tym sposobem utrwalić los wasz na zawsze. Wtedy to ludzie niekontenci z tych dobroczynnych dla ludu rozporządzeń, podnieśli otwarty rokosz. Buntownicy powstałi przeciwko prawej władzy Cesarza i króla; poważyli się do walki z wojskami Cesarskimi, a że otwartą siłą i wojną nie zdołali niczego dokazać, uciekli się do nikczemnego podstępu; usiłowali oszukać was płonnemi przyrzeczeniami; obiecywali bezpłatnie nadać wam grunta, przyrzekając zapłacić za nie właścicielom, jak gdybyście sami nie mogli tego pojąć, że buntownicy żyjący z grabieży i zaborów nie mają z czego opłacić właścicielom tej ogromnej sumy, jaką wynosi wartość posiadanych przez was gruntów. Buntownicy nie poprzestając na obłudzie i oszukaństwie rachowali jeszcze na gwałty i zabójstwa; mordowali niewinnych i zagrażali śmiercią każdemu, kto pomnąc na Boga i dzień Sądu Ostatecznego, nie chciał zdradzić obowiązku sumienia i nie słuchał obłudnego głosu buntowników.

„Włościanie Królestwa Polskiego! Wy nie słuchaliście buntowników; pozostaliście wierni prawemu swemu Monarsze i jedynie od Niego oczekiwaliście obrony. Nadeszła chwila urzeczywistnienia waszych oczekiwań i spełnienia ich w ten sposób, aby na przyszłość panowie, którzy was uciemżali, nie mieli ani okazji, ani możności uciskania was, oszukiwania rządu i zagradzania do niego przystępu dla słusznych skarg waszych.“

Po tym wstępie idzie streszczenie w głównych zarysach ukazu. Sama proklamacja w ogólności jest niejako komentarzem do prawa, komentarzem dążącym w sposób wyraźny do rzucenia między dwie klasy narodu ziarna niezgody i nienawiści; jest wyraźnym aktem oskarżenia szlachty i oddania jej na pastwę wszystkim złym instynktom ludu, wabionego najlepszą i najniebezpieczniejszą z przynęt, bo przynętą własności. Trzeba było tylko poczciwego chłopca polskiego, który w obec tych ciągłych podburzań zdołał zachować swój zdrowy rozum i instynkt, i klina wszczepionego między dwie jednorodne warstwy narodu nie wbijał dalej, ale owszem z czasem powoli wyrzucać go począł.

Niemniej charakterystyczne jest zakończenie tej proklamacji, dokumentu, który rosyjskim historykom kiedyś, gdy czas uspokoi namiętności polityczne, wywoła rumieniec wstydu na czoło.

„Włóścianie Królestwa Polskiego! woła tedy w końcu Berg a raczej Milutyn przez usta Namiestnika, teraz od was samych zależy wasza przyszła pomyślność i cały wasz przyszły los; bądźcie jak dotąd wierni Monarsze i Prawu; unikajcie złych ludzi usiłujących jedynie rozłączyć was z prawym rządem, strzeżcie się oszukaństw i obłudnych podszeptów wymierzonych do zachwiania wierności waszej i przeistoczenia znaczenia najlaskawiej nadanych wam dobrodziejstw; pomnijcie Przykazania Boskie, zachowajcie trzeźwe i umiarkowane życie i nie zapominajcie, że Stwórca nakazał czo-

wiekowi w uczciwej pracy i pocie czoła szukać swego wyżywienia.

„Dla lepszej obrony praw waszych i dla rozpoznania waszych sporów z właścicielami względem gruntów i służebności, Najjaśniejszy Cesarz i król Aleksander II-gi, najłaskawiej polecił raczył utworzenie w całym Królestwie komisji i komisarzy do spraw włościańskich. Komisje te, którym powierzona zostanie obrona interesów waszych, będą ustanawiane i obierane w miarę uspokojenia kraju; do nich macie się udawać z waszemi prośbami, skargami i wątpliwościami względem nadanych wam obecnie praw i ulg przez Najjaśniejszego Pana. Do czasu zaś otwarcia komisji włościańskich, możecie w waszych słusznym żądaniach udawać się do ustanowionych obecnie we wszystkich powiatach Naczelników wojennych, u których zawsze znajdziecie prawdziwą dla siebie opiekę i obronę.“

Przytoczyliśmy umyślnie te długie nieco ustępy dla wykazania tonu, w jakim trzymana jest cała proklamacya. Pełną ona jest kłamstw i nabezczelniejszych fałszów. Oskarżanie przed włościanami szlachty jakoby dla tego zrobiła powstanie, żeby przywrócić pańszczyznę, przechodzi swą niemoralnością, swem tendencyjnym kłamstwem wszystko co kiedykolwiek rząd rosyjski napisał i ogłosił dla zohydzenia imienia polskiego. Niemniej szkaradne i mętne jest tłumaczenie dekretu z d. 23 Stycznia 1863 r. Komitetu Centralnego, dekretu uwłaszczającego włościan. Wszystkie

te zarzuty oczywiście nie zasługują na poważne odparcie, ale w historyi należało je zaznaczyć, jako rys charakteryzujący dosadnie reformatorów rosyjskich.

Tak proklamacya ta, jak i sam ukaz rozesłany został zaraz przez kuryerów do różnych części kraju. Wszędzie odczytywali go z wielką pompą i uroczystością miejscowi naczelnicy wojenni. W niektórych miastach, jak n. p. w Radomsku i Piotrkowie, gdzie panował znany nam już generał Raden, odprawiono przy tój sposobności nabożeństwo, muzyka wojskowa grała hymn: „Boże Caria chrani“ i t. p. W dniu 10 Marca ogłoszono proklamacyą i manifest w dwudziestu pięciu gminach, powiatu Piotrkowskiego. „Włościanie, opowiada urzędowy sprawozdawca⁴¹⁾, byli w największem zachwyceniu (sic), niektórzy płakali z rozczulenia; sami pozamawiali nabożeństwo we wszystkich gminach gdzie odczytany został manifest, i prosili Naczelnika Wojennego o pozwolenie podania do Najjaśniejszego Pana najpoddanniejszego pisma, z wyrażeniem wdzięczności. Toż samo z objawieniem podobnych uczuć rozczulenia (sic) i wdzięczności ze strony włościan, przy pełnych zapału okrzykach „niech żyje!“ miało miejsce przy odczytaniu manifestu włościanom gmin okolicznych w Skierniewicach.“

W Wilanowie sam generał Baranow w obecności naczelnika wojennego, gubernatora cywilnego i licznego

⁴¹⁾ Dziennik powszechny.

sztabu wojskowych i żandameryi, odczytał manifest na podwórzu pałacu króla Jana III-go. Po odczytaniu rozdawano zaraz drukowane egzemplarze ukazu wójtom i sołtysom. Chłopi co prawda krzyczeli tak tutaj jak i wszędzie; „niech żyje król!“, bo kazano im krzyczeć, bo zwykle odczytujący sam pierwszy wydawał ten okrzyk, bo policya i żandarmerya rozrzucona między tłumem gorliwie do okrzyków zachęcała. Z własnej woli nie krzyczeli oni nigdy, bo najprzód nie rozumieli ani teraz, ani długo jeszcze potem osnowy ukazu, a przytem chłop polski nie jest skłonny do uniesień i zawsze jest ostrożny. Nabożeństwo zamawiali, bo im kazano to robić, i w ogóle nie okazywali oni wcale tego entuzjazmu, o jakim brzmią urzędowe sprawozdania. Przyjmowali ukaz ze spokojem i nieufnością pewną, właściwą ludowi polskiemu. Owe więc opisy o „rozczuleniach“, „łzach“ i „zachwytach“ chłopu polskiego, są jednym więcej fałszem w szeregu tych komedyi, jakie kacykowie rosyjscy kazali odgrywać w tej dobie wszystkim warstwom narodu polskiego.

W ogóle jednak ukaz dość powoli ogłaszano, a to dzięki Bergowi, który starał się rzecz przedłużyć. W okolicach Warszawy, w Wilanowie, odległym od miasta zaledwie o milkę, ogłoszenie, jakieśmy to powiedzieli, nastąpiło dopiero dnia 9 Marca, nazajutrz w jeszcze bliższym Marymoncie, dnia 11 Marca w Błoniu, Grodzisku i Nadarzynie, a dnia 12 w Wawrze za Pragą. Szło więc to bardzo powoli, kiedy trzeba było aż dziesięciu dni na to, by gminy leżące tuż pod

Warszawą dowiedziały się o „łaskach i dobrodziejstwach“ jakie na nie spaść mają.

Zdarzały się przytem przypadki, które byłyby wysoce zabawne, gdyby tłem ich nie była posępna tragedia. W Kielcach dnia 11 Marca sam naczelnik wojenny generał Czengiery, znany dobrze czytelnikom ze swych gwałtów i nadużyć, odczytał na rynku miejscowym proklamacyą Namiestnika. Chłopi po wysłuchaniu tego odczytu popili się na zabój i mnóstwo ich musiano zamknąć do aresztu policyjnego. W Niedzielę w kościele Kollegiaty kieleckiej odczytał z kazalnicy sam ukaz, jak to było poleczone, wikaryusz ks. S***. Po skończeniu manifestu ksiądz dodał ze swęj strony: „że jeszcze w 1792 roku za króla Stanisława, uchwałą sejmową było postanowione o urządzeniu bytu włościan, i gdyby nie przeszkodziły ówczesne okoliczności, włościanie oddawna byliby użytkowali z darowanych im gruntów“ i t. p. W końcu ksiądz dodał: „a dla tego, chociaż jest za co podziękować Bogu z powodu ogłoszenia najwyższego ukazu, jednakże nie należy z radości udawać się do pijaństwa jak to miało miejsce na rynku w Piątek“.... Oczywiście księdza aresztowano, a dziennik urzędowy warszawski, jak również i moskiewskie, nie omieszkały z tego powodu wypowiedzieć kilka zgryźliwych słów o „polskich księżdach.“

Szczerze mówiąc jednak, to nie miał rząd rosyjski racyi tak znów bardzo narzekać na duchowieństwo polskie. Większość księży chętnie odprawiała nabożeń-

stwa dziękczynne z powodu ogłoszenia ukazów. W Lublinie administrator miejscowy na klęczkach się modlił przy odgłosie śpiewu i wielkiego dzwonu; we Włocławku sam biskup kujawsko-kaliski, osławiony ks. Marszewski odprawił nabożeństwo dziękczynne, a potem śpiewano „Boże Cesarza chroń“.

Chłoptwo w ogóle nie bardzo rozumiało ukaz, pojmowało tylko jedną rzecz, to jest, że grunta im będą darowane, i rojąc już najrozmaitsze nadzieje, powoli poczęło nabierać przekonania, że rząd rosyjski wszystką ziemię im odda. Nie jest to wcale dziwnem, z uwagi, że od lat czterech blisko lud wiedział, że jest przedmiotem zajęć rządu, a od roku miał darowane grunta przez rząd rewolucyjny, że w końcu jest on w położeniu tej pięknej kurtyzanki, o względy której ubiega się kilku współzawodników i jej nie pozostaje jak wybierać tylko tego, który najwięcej zapłaci. Nie rozumiejąc ukazu, który jak zwykle wszystkie dokumenta wychodzące z kancelaryi rosyjskiej odznacza się niejasnością i zamętem, lud później nie mało narobił kłopotu komisarzom włościańskim swemi wygórowanemi żądaniami i pretensjami, których nawet protopłasci nihilizmu nie uważali za możliwe nie już wykonać ale nawet uwzględnić.

Takie w ogóle w kraju wywarł wrażenie sam ukaz. Czas już wielki, byśmy rozpatrzyli bliżej ten ciekawy i bądź co bądź olbrzymiej doniosłości historycznej dokument. Nim jednak do tego przystąpimy, należy nam wprzód zobaczyć, co właściwie powstanie zrobiło

dla ludu, i jakie w obec tego faktu zajęli stanowisko reformatorowie rosyjscy.

Rewolucyoniści nasi wywołując powstanie, postąpili sobie ze sprawą włościańską w sposób bardzo rewolucyjny i radykalny. Podobnie, jak późniejsi reformatorowie rosyjscy, zrobili oni z kwestyi włościańskiej sprawę wyłącznie polityczną i wyłącznie z niej chcieli dla siebie wyciągnąć korzyści. Wprawdzie krok ten ich tłumaczy się tem, że dla wielkiego zadania, jakie mieli przed sobą a jakie samowolnie wtoczyli na swe wątle barki, zadania oswobodzenia kraju od obcego najazdu, należało użyć wszystkich środków i wszystkich sił narodowych. W sprawie jednak, o której mówimy, w sprawie włościańskiej, postąpienie Komitetu Centralnego dawało zły prejudykat późniejszym reformatorom, zmuszało ich niejako do większej szczodroblewości, do większej śmiałości.

Jak wiadomo Komitet Centralny w dniu wybuchu powstania ogłosił dekret uwłaszczający włościan. Mocą dekretu tego, grunta, ogrody, zabudowania mieszkalne i gospodarskie, jakie włościanie w chwili ukazania się dekretu posiadali, przechodzą na ich własność. Szlachta miała otrzymać później indemnizacją, odpowiednią wartości ziemi przeszłej na własność włościan, i w tym celu miała być ustanowiona osobna instytucja kredytowa⁴²⁾.

⁴²⁾ Oto dekret ten w dosłownem brzmieniu: „Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy. Zważywszy, że uwłaszczenie włościan pomimo ogólnej chęci kraju, z powodu stawianych przez rząd na

Rzecz prosta, że nie można było dać radykalniejszego rozwiązania kwestyi włościańskiej. Było ono nie tylko rewolucyjne, ale w wysokim stopniu niesłuszne i niesprawiedliwe. Pominąwszy już to, że chłop polski nawet w najdawniejszych czasach, w czasach gminowładztwa Piastowego, nie był nigdy faktycznym właścicielem ziemi, którą uprawiał⁴³⁾, to ostatecznie ziemia, którą teraz odbierano szlachcie, nabyta została przez tę szlachtę drogą przeważnie pracy i kupna.

jezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło, obok tego zważywszy, że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli, postanowił i stanowi: Art. I. Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszów, lub innym tytułem posiadał, wraz z należnemi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiazanemi — od daty niniejszego dekretu stają się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszów, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej. Art. II. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnym gruntów, otrzymują odpowiednią wartości tychże indemnizacyą z funduszków narodowych za pośrednictwem długu państwa. Art. III. Zasada do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucyi kredytowej, w osobnych dekretach wskazane będą. Art. IV. Wszelkie ukazy, reskrypta przez rząd najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane znoszą się, a tem samem nikogo nie obowiązują. Art. V. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako też i do własności rządowych, kościelnych i wszelkich innych. Art. VI. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego dekretu, Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy, naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca. Dan w Warszawie d. 22 Stycznia 1863 r.

⁴³⁾ Czytaj: „Włościanie u nas i gdzieindziej“, szkice historyczne Walerego Przyborowskiego. Wilno 1879 r.

Odbieranie więc nagle tej ziemi, nawet za indemnizacją jednorazową choćby najsumienniejszą obliczoną, bądź co bądź narażało zawsze tę szlachtę na poważne straty ekonomiczne. Rozumieli to dobrze wszyscy ludzie zajmujący się u nas rozwiązaniem kwestyi włościańskiej, rozumiało Towarzystwo Rolnicze i Wielopolski, którzy chcieli, by chłop przyszedł do własności drogą okupu, rozłożonego na długi przeciąg czasu. Tego rodzaju operacya nie rujnowała szlachty ekonomicznie, a w chłopie nie niszczyła i tych słabych, jakie posiadał, pojęć o własności.

Ale rewolucyoniści nasi nie wchodzili w to wszystko. W gorącym i szlachetnym pragnieniu oswobodzenia jakim bądź kosztem ojczyzny, demokracji, demagogdy nawet trochę, czujący zawsze niechęć do szlachty, mniemali, że przy pomocy radykalnego uwłaszczenia włościan uczynią zadość dwom zadaniom: zyskają na swą stronę chłopca i przy jego pomocy wypędzą najazd. Mniemali, że stara Raclawicka kosa zerwie się znowu z szalonym pędem ruchu ludowego i zmiecie wszystko co stawi jej opór. Z drugiej strony uwłaszczając lud podkopią szlachtę, którą bądź co bądź uważano za żywioł stanowczo przeciwny rewolucyi. Jednem słowem jak wszystkie nasze powstania tak i ostatnie miało w sobie podkładkę socyalną i jak wszystkie ze sprawy uwłaszczenia, sprawy wyłącznie ekonomicznej, zrobiło sprawę socyalną i polityczną.

Ujawnia się ten charakter wyraźnie w drugim dekreście Komitetu Centralnego, wydanym także w dniu

wybuchu powstania. Referent tego dekretu powiada w motywach swego postanowienia wyraźnie, że „zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących,“ co znaczy, że reforma ekonomiczna jaką nakazuje, ma w jego oczach wyraźnie doniosłość tylko polityczną. Dekret ten stanowi, że wszyscy włościanie bezrolni a więc chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i „w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający“, jeżeli staną w szeregach narodowych otrzymują z dóbr koronnych dział gruntu. najmniej morgów trzy przestrzeni zawierający⁴⁴⁾.

Jak więc widzimy, dekreta Komitetu Centralnego stanowiły, że kaźden włościanin otrzymywał na własność grunt i wszystko co się na nim znajdowało w chwili ogłoszenia dekretu; że szlachta miała być za to wynagrodzona z funduszów narodowych, że w tym celu miała być utworzona osobna instytucya; że wszyscy włościanie bezrolni w razie wzięcia udziału w po-

44) Dekret ten dosłownie brzmi jak następuje: „Centralny narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy. Zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może; zważywszy, że kaźdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę mieć winien zapewniony byt tak dla siebie, jak i dla swęj rodziny, postanowił i stanowi: Art. I. Chałupnicy, zagrodnicy, komornicy, parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają z dóbr narodowych dział gruntu najmniej morgów trzy przestrzeni zawierający. Art. II. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie tego dekretu Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy naczelnikom wojskowym i wojewódzким poleca. Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.“

wstaniu otrzymać mieli z dóbr narodowych najmniej trzy morgi gruntu. Zobaczymy zaraz, że reformatorowie rosyjscy w niczem prawie nie odstąpili od tych trzech głównych podstaw, oznaczonych w dekretach Komitetu Centralnego.

Czyż wreszcie mogli oni od nich odstąpić? Przedewszystkiem sami zanadto byli rewolucjonistami najgorszego pokroju, rozczochranemi demagogami nienawidzącymi szlachty, socyalistami w znaczeniu specyficznie rosyjskiem, bo im nie przypadła do smaku dekret na wskroś rewolucyjny, kończący kwestyą wiekową jednym zamachem, niszczący szlachtę, tę znenawidzoną szlachtę polską, którą wszędzie usiłują malować w jak najczarniejszych, najbardziej ponurych barwach. W Rosyi przytem nie pozwolono im na czynienie różnych eksperymentów rewolucyjno-socyalnych, tu zaś mieli zupełną swobodę działania i w dodatku drogę tego działania nakreślona wyraźnie przez dekreta Komitetu Centralnego. Nic nie pozostawało tylko je rozwinąć.

Przytem uderzając w szlachtę w sposób taki, że od razu rujnowali wszelkie jej podstawy, moskiewscy reformatorowie działali nie tylko w myśl swych ideałów czerwonych, ale i w myśl rządu rosyjskiego. Wszystko więc było w zgodzie ze sobą i zaprawdę, trzeba tylko tego fatalnego losu Polski, że zasady radykalne, gwałtowne, ale do pewnego stopnia usprawiedliwione wielkością i trudnością zadania, wydane przez Komitet Centralny jedynie w myśli oswobodzenia kraju od

wroga, służą temuż wrogowi do ostatecznego pogńebienia kraju, do podkopania w nim wszystkich podstaw moralnych i materyalnych.

Z drugiej strony, jakeśmy to już raz zauważyli, rząd rosyjski przychodząc później, bo przeszło w rok po dekrete Komitetu Centralnego ze swym ukazem uwłaszczającym, nie mógł w żadnym razie okazywać się mniej szczodrobliwym dla chłopu, którego chciał zyskać; mniej mu jednym słowem dawać niż rząd rewolucyjny. Nie miał żadnej racyi inaczej postąpić, owszem zgadzało się to w zupełności z jego zamiarami i aspiracyami. A przytem, bądź co bądź chłop jeżeli nie zupełnie dobrze, to przynajmniej w głównych zarysach wiedział o dekrete Komitetu Centralnego i o tem co on mu daje. Władze powstańcze, zwłaszcza w początkach ruchu zbrojnego, usilnie starały się o publikacyą dekretu uwłaszczającego i o wprowadzenie go w wykonanie, karząc bezwzględnie i surowo tych wszystkich, którzyby dekretowi temu opór stawili. Teraz nawet, w chwili ogólnego upadku i rozstroju organizacyi powstańczej, widzieliśmy to w pierwszym rozdziale tej pracy, jakie oburzenie wywołuje w szczytkach władz rewolucyjnych nieposłuszeństwo dekretowi jednego szlachcica w lubelskiem. Dekret ten więc faktycznie wszedł w wykonanie prawie wszędzie o tyle oczywiście, że chłop siedział na gruncie, na którym go zastało rozporządzenie i nic nikomu z niego nie płacił, ani nie pełnił żadnych powinności.

W obec wszystkich tych powodów rząd rosyj-

ski nie mógł inaczej postąpić jak postąpił i działał w tym względzie z zupełną świadomością stanu rzeczy, jak tego dowodzi cytowany przez nas powyżej ustęp z proklamacyi Namiestnika Berga i z memoriału Milutyna, ustęp zastanawiający się o ile dekret Komitetu Centralnego wpłynął na lud i o ile wszedł w wykonanie. Owszem w takim stanie rzeczy, rząd rosyjski chciał być jeszcze szcudroblivszym, jeszcze szersze i dalsze zakreslić granice uwłaszczeniu, mając już i tak szerokie podstawy nadane temu aktowi przez rząd rewolucyjny polski.

Przypatrzmyż się teraz samemu ukazowi w jego główniejszych, wybitniejszych zarysach. Zaczyna się on od pewnego rodzaju historycznego przebiegu usiłowań, jakie zmarły cesarz Mikołaj „w nieustannéj troskliwości o pomyślność powierzonych mu ludów,“ czynił w sprawie włościańskiej, oraz co w tym względzie zrobił obecnie panujący cesarz Aleksander. Zaznaczywszy że wydał trzy ukazy: jeden z dnia 28 Grudnia 1858 r. o dobrowolnem oczynszowaniu włościan; drugi z d. 16 Maja 1861 r. o zamianie pańszczyzny na okup prawny; i trzeci wreszcie z d. 5 Czerwca 1862 r. o oczynszowaniu z urzędu, z pewnym bezwstydem zrzucił niepowodzenie w wykonaniu tych rozporządzeń na złą wiarę i niechęć ze strony szlachty polskiej. „Nakoniec wybuchłe w ostatnich czasach powstanie i zaburzenia, brzmi dalej ukaz, dotąd jeszcze niezupełnie uśmierzone, posłużyły ludziom złych zamiarów nie tylko do wstrzymania w wykonaniu przyrze-

czonego przez Rodzica Naszego, a przez Nas ostatecznie przedsięwziętego urządzenia włościan, lecz i do usiłowań zachwiania w nich uległości prawu i wierności Tronowi przez zasiewanie w ich umysłach zaburzeń i trwogi.“ Włościanie jednak oparli się temu wszystkiemu kosztem krwi licznych ofiar, i dziś (2 Marca) w trzechletnią rocznicę usamowolnienia włościan w Cesarstwie, wydaje się ten ukaz. „Niech dzień ten, kończy się wstęp, będzie wiecznie pamiętnym i dla włościan Królestwa, jako dzień nastania nowej ich pomyślności. Niech pomyślność ta zarazem stanie się pierwszym szczęśliwym zwiastunem tego ogólnego postępu i powodzenia, których ustalenie we wszystkich warstwach ludności Królestwa, jest przedmiotem nieustannych dążeń Naszych i niezachwianej nadziei.“

Po tym wstępie utrzymanym w tonie niesmacznego patosu i pełnym fałszywych zarzutów i oskarżeń szlachty polskiej, która zapewne w sprawie chłopskiej dużo, bardzo dużo u nas zawiniła, ale która po powstaniu 1831 r. w całym szeregu usiłowań najlepszych swych przedstawicieli winy te chciała zatrzeć, po tym wstępie powtarzamy, rozpoczyna się właściwa treść ukazu.

W artykule więc pierwszym, zgodnie z takimże artykułem dekretu Komitetu Centralnego, ukaz wszystkie grunta będące w tej chwili w posiadaniu włościan tak w dobrach prywatnych, jak i w majoratach⁴⁵⁾, w dobrach instytucyjnych i rządowych, przechodzą na

⁴⁵⁾ Majoratami, dobrami majorackimi w Królestwie nazywają majątki rozdawane przez rząd generałom i wysokim urzędnikom rosyjskim.

wyłączną własność tychże włościan. Wszelkie powinności, jakimi obciążeni byli włościanie na korzyść dziedziców (pańszczyzna, skup w gotowiznie, zsepy, czynsze, daniny i t. p.) ustać mają z dniem 15 kwietnia i nikt po tym terminie nie będzie mógł dochodzić zaległości powstałych z rzeczonych powinności. Na przyszłość włościanie mają tylko płacić skarbowi podatek, większy od dotychczasowego. Nowy ten podatek otrzymał nazwę podatku gruntowego i opłacany być winien od d. 15 kwietnia. Tam gdzie włościanie byli oczynszowani, podatek rzeczony ma wynosić dwie trzecie czynszu, jakim osada włościańska była obłożona; w dobrach zaś nieoczynszowanych wcale, podatek ten ma wynosić tyle, ile wynosi ogólna summa dotychczasowych podatków tj. podymnego, szarwarkowego i t. z. kontygensu liwerunkowego. W ten sposób ukaz oznacza tylko ogólną sumę podatku przypadającego skarbowi z dawniej wsi lub kolonii, rozdział zaś tej sumy na pojedynczych właścicieli zostawia albo mającej się utworzyć instytucji do spraw włościańskich p. t. Komitet Urządzący, albo samym włościanom.

W artykule trzecim ukaz zapowiada, że dziedzice otrzymają od rządu wynagrodzenie za zniesione powinności włościańskie. W tym celu dla obrachowania pretensyi każdego właściciela i sposobu wynagrodzenia, ma być utworzona osobna instytucya pod nazwą Komisji likwidacyjnej. Do tej Komisji powrócimy jeszcze mówiąc o ukazie ustanawiającym takową, tutaj zastanowimy się nad rozwinięciem, jakie nadaje ukaz

artykułowi pierwszemu o gruntach przechodzących na własność chłopu.

Przechodzą więc na tę własność nawet takie drobne kawałki ziemi, które nie liczą więcej nad trzy morgi miary nowopolskiej, to jest szmatki ziemi, z której chłop w żadnym razie wyżyć nie może. W zaciekłości swojej, podsycanej nienawiścią i zakwasem politycznym, ówcześni reformatorowie Polski nie widzieli, że tego rodzaju dar szkodę raczej jak pożytek przyniesie chłopu. Obdarzając go bowiem tak drobną własnością, częstką ziemi niedającą możliwości utrzymania, przytwardzają go niejako do roli tak chciwie zawsze przez chłopu polskiego pożądanęj, i wytwarzają tym sposobem proletaryat wiejski. Chłop łudzony posiadaniem ziemi, nie chciał już chwycić się innego zajęcia. Czyż w obec tego nie lepiej było nie obdarowywać chłopu takim złudnem widmem własności ziemskiej, i tym sposobem zmusić tę ciężko ruchliwą warstwę organizmu narodowego do rzucenia się na inne pole zarobkowania, do rzemiosł, przemysłu, handlu, a tym sposobem zasilenia zdrową, świeżą krwią, konającego na bezkrwistość mieszczaństwa polskiego? Takby bezwątpienia zrobił prawodawca polski, szczerze miłujący kraj i pragnący dobra tego kraju i tego ludu, który uwłaszczał. Ale reformatorzy rosyjscy, rzekomi miłośnicy ludu polskiego, apostołowie „nowej ewangelii o własności dla wszystkich“, zaślepieni nienawiścią polityczną nie widzieli, lub nie chcieli widzieć tak prostęj, tak naturalnej rzeczy. Owszem w zaciekłości

tęj swojej dochodzą oni do absurdów, do pogwałcenia wszelkich praw własności i słuszości. Ukaz bowiem uwłaszcza nawet owczarzy, gajowych i inną służbę dworską, jeśli osady przez nich zajmowane znajdują się nie przy dworze dziedzica ale na wsi. Zobaczymy później, do jakich rozmiarów doszło stronne tłumaczenie tego paragrafu przez wykonawców ukazu.

W dalszym znowu ciągu ukaz pozwala włościanom upominać się o te grunta, które w tabelach prestacyjnych z r. 1846 były wykazane jako należące do włościan, choćby te grunta były pustkami lub choćby przeszły w bezpośrednie rozporządzenie dziedzica. Do zgłaszania się z prawami swojemi do takich osad, ukaz naznacza włościanom termin trzechletni.

Rozporządzenie to byłoby bardzo słuszne, gdyby w wykonaniu kierowanem przez nienawiść polityczną, nie dawało pola do najrozmaitszych nadużyć. Od r. 1846, a więc przez ciąg blisko dwudziestu lat, nie było wsi prawie w kraju, gdzieby w konfiguracyi gruntów chłopskich i dworskich nie zaszły liczne zmiany, całkiem niezgodne z tabelami prestacyjnemi. Gwałtowne więc przywracanie stanu rzeczy, podług tychże tabel z uwagą jedynie na korzyść chłopca a na szkodę dziedzica, wywołać musiało w wielu razach straty znacznej doniosłości dla tego ostatniego. W wielu miejscach ze względu poprawy gospodarstwa rolnego i postępowego jego rozwoju, dziedzic pozamieniał się z chłopami na grunta, ulepszył je, wprowadził w kul-

ture, włożył w nie znaczne kapitały gotówki i pracy a teraz wszystko to dla niego ginęło niepowrotnie.

W sprawie służebności niemniej stronnie i z wyraźną tendencją zasiewania niezgody między dwoma klasami rolnemi, postąpił sobie ukaz. Zachował on bowiem przy uwłaszczonych chłopach prawo korzystania ze wszystkich tych służebności z jakich dotąd użytkowali, a więc: otrzymywania bezpłatnie drzewa na budowie i opał, zbierania gałęzi, suszu, ściółki, prawa pasania w lasach dziedzica, oraz na gruntach dworskich lub folwarcznych. Wprawdzie w ukazie znajduje się paragraf, który pozwala dziedzicowi ułożyć się z włościanami co do służebności za odpowiednie wynagrodzenie, ale w początkach wypadki takie prawie wcale się nie przytrafiały, a później stawiano dobrowolnej ugodzie włościan z dziedzicem ze strony rządu najrozmaitsze przeszkody⁴⁶⁾. W ogóle służebności pod względem moralnym wywarły jak najniekorzystniejszy wpływ na stosunki dziedzica do włościan. Rozdrażnienie wywołane w szlachcie w skutek tatarskiego sposobu przeprowadzenia reformy włościańskiej, rozdrażnienie, które z czasem samo przez się byłoby

⁴⁶⁾ Nie ma jednak złego co by na dobre nie wyszło. Jeżeli pod względem moralnym służebności w ogóle wielką szkodę przynosiły, jeżeli rujnowały one pojedynczych właścicieli, to kraj jednak o tyle przynajmniej na nich zyskał, że lasy zostały zaoszczędzone. Dziedzic bowiem nie mógł sprzedać lasu, zresztą nie bardzo go chciano kupować, jeżeli las ten był obciążony serwitutem. Zwykle bowiem u nas upadająca własność ziemska ratowała się najprzód sprzedażą lasu; serwituty jednak nie pozwalając na to ocaliły większą część lasów, z których kraj w gwałtowny sposób począł się ogałacać.

ustało, w służebnościach znajdowało ciągle nowy materiał. Służebności zresztą, po większej części bardzo uciążliwe obniżały wartość majątków i tak już niesłychanie spadły w cenie. Chłop nagle stający się niezależnym właścicielem, czując dobrze iż jest przez rząd głaskanym, w wykonywaniu swych praw serwitutowych okazywał wiele pychy, zuchwalstwa, popełniał liczne nadużycia i gwałty. Wszystko to oczywiście wzmagало rozdrażnienie nadzwyczajnie i wywoływało tysiące skarg ze strony szlachty, skarg nie zawsze usprawiedliwionych i nie zawsze słusznych, ale łatwo pojąć i zrozumieć się dających.

Zresztą dziedzice mieli dużo za sobą racyi. Ukaz w każdym paragrafie nieomal, widocznie starał się o to żeby wyrządzić im jak najwięcej szkód. Widzieliśmy już że uwłaszczył służbę dworską, gajowych, ogrodników i t. p., teraz zaznaczyć nam należy, że tymże samem prawem kaduka uwłaszczył tę część społeczności wiejskiej, która pod rozmaitemi w różnych okolicach kraju występując nazwami: półrolników, kopaczy, komorników i t. d. nigdy nie miała własności ziemskiej i w najszerszych swoich marzeniach o tem nie myślała.

Tu już ukaz w swęj szczodrobliwości zaszedł dalej niż rząd rewolucyjny. Ten obiecywał tym wszystkim włościanom bezrolnym, którzy wezmą udział w powstaniu narodowem, trzechmorgowe udziały, ale z dóbr koronnych nie prywatnych; ukaz zaś obdarza tę liczną i nieszczęśliwą klasę wiejskiego proletaryatu ziemią szlachecką, bo oczywiście rządowi rosyjskiemu

było z tem dobrze i tego tylko chciał, by za wszystkie winy polskie odpowiedział szlachcic polski.

Okazanie większej szczodroblewości ze strony reformatorów rosyjskich, objawia się w owem krzyżącym bezprawiu, jakie stanowiło uwłaszczenie służby dworskiej i utrzymanie serwitutów, owęj wypróbowanej przez rząd austrijacki kości niezgody między dwoma żyjącymi razem klasami ziemiańskimi. Ta jednak chęć uzyskania dla siebie jakim bądź kosztem chłopu polskiego „w obliczu szlacheckiej i łacińskiej Polski“, zrobienie z niego dla siebie „rzeczywistej podpory“, jak się wyraża Milutyn, ta chęć powtarzamy, zaprowadza reformatorów za daleko, ze szkodą istotnych interesów chłopu. Jeden z paragrafów ukazu nakłada na tę nową własność chłopu pewne czasowe ograniczenie, a mianowicie: niepozwala domów i zabudowań gospodarskich w osadzie, oddzielnie od gruntów obciążać lub alienować; nie pozwala sprzedawać lub oddawać w zastaw własności chłopskiej komu innemu jak tylko chłopu. Zakaz ten oczywiście wydany był w tym celu, żeby chłopu powoli przez szlachtę nie byli wyzuci ze swęj własności drogą zastawu lub sprzedaży, ale jest on dowodem jak mało znali reformatorzy rosyjscy najprzód ówczesne ekonomiczne położenie kraju, a potem w ogólności charakter i warunki większej własności rolnęj. Szlachta po większej części zrujnowana była doszczętnie przez powstanie a następnie przez uwłaszczenie, i nie tylko że nabywać nowych ziem nie mogła, ale sama z wielką trudnością utrzy-

mywała się przy własnych majątkach. Wprawdzie później, gdy stan jej dzięki sprężystości sił narodowych znacznie się polepszył, mogła była nieraz kupić jedną, dwie lub dziesięć w końcu osad włościańskich, ale przecież to niestanowiłoby jeszcze niebezpieczeństwa dla włościan, boć nikt rozumny przypuścić tego nie może, by szlachta była kiedykolwiek w stanie wykupić wszystkie grunta chłopskie w kraju. Zresztą w praktyce rzecz ta przedstawia się zupełnie odwrotnie. Drobne osady włościańskie zdolne do wyżywienia jednej rodziny, przydatne jako warsztat do osobistej pracy, są w skutek tego bardzo poszukiwane przez klasę drobnych właścicieli ziemskich. W skutek tego w miarę czasu stały się one tak drogiemi w stosunku do dworskich gruntów, że żadną miarą nie mogą przynieść one nawet procentu od kapitału na nie wyłożonego w większem gospodarstwie, opartem już do pewnego stopnia na przemyśle i na pracy najemnej. Owszem później, w ciągu lat następujących po uwłaszczeniu, działo się zupełnie przeciwnie. Zamiast właściciele większych majątków skupywać drobne osady włościańskie, sami parcelowali swe grunta folwarczne i sprzedawali drobne części chłopom. Były to więc obawy całkiem bezpodstawne, był to na koniec błąd, jeden z tych błędów ukazu, wynikających z zaciekłości politycznej, szkodzący tylko chłopu. W razie potrzeby, w chęci polepszenia swego bytu ekonomicznego, chłop nie mógł i nie może szukać gdzieindziej nabywcy, tylko między chłopami. Jest to

ciężkie ograniczenie własności i wywołać koniecznie musiało liczne obejścia prawa. Żydom także niewolno nabywać gruntów włościańskich, a wieleż to osad chłopskich dziś znajduje się w rękach żydowskich!⁴⁷⁾.

Takim jest w głównej swój osnowie ten ukaz, który z gruntu zmienił wszystkie stosunki rolne u nas. Cokolwiekbyśmy powiedzieli, to w każdym razie w oczach bezstronnej krytyki przyznać należy, że jest on dziełem radykalizmu zaprawionego nienawiścią polityczną, dziełem mającym wszystkie znamiona surowego prawa karnego. To cośmy wyżej już kilkakrotnie zaznaczyli, że rządowi rosyjskiemu nie szło wcale o dobro ludu polskiego, o jego rozwój i podniesienie w nim poziomu moralnego i materyalnego, ale o silne zadanie ciosu szlachcie polskiej, którą raz chciał zgnieść i zetrzeć na zawsze, by go nie straszyla widmem niepodległej Polski — to wszystko, powtarzamy, w ukazie

⁴⁷⁾ Oto co o tem pisze doskonały znawca stosunków wiejskich w Polsce p. Julian Łapicki w swój cennej monografii p. t. „Stosunki gminne w Królestwie Polskiem i właściwy kierunek ich rozwoju“, drukowanej w czasopiśmie warszawskiem „Ateneum“, w zeszytach na Listopad i Grudzień 1880 r. „Przy zręczności i zapobiegliwości żydów, nietrudna legitymacya a często i przekupstwo wyrabia im tytuł: „pochodzenia włościańskiego“ (krestijanskago proischoźdienia) i w ten sposób tychże do nabywania gruntów włościańskich wbrew prawu dopuszcza, które to nabywanie, jak się to w ogólności daje spostrzegać, coraz większe przybiera rozmiary. W początku bojaźliwie, dzisiaj zaś po przełamaniu pierwszych lodów, interes ten traktuje się otwarcie. W kwestyi tej uważamy za konieczne wyrazić się stanowczo przeciw faktowi przechodzenia osad włościańskich w ręce handlarzy i przekupniów żydowskich, albowiem ci w bardzo tylko ograniczonym rozmiarze prowadzą gospodarstwo na siebie“ i t. d.

występuje w jaskrawych barwach. To jest dominujący rys nowego prawa, dzieła mogącego służyć za wzór tym wszystkim rządóm, które chcą podbitą narodowość zrujnować materyalnie, zrobić z niej czystą kartę do pisania na niej nowych dziejów. Że się to rządowi rosyjskiemu nie udało, to zawdzięczamy nie jego dobrym chęciom, na których mu pod tym względem nigdy nie zbywało, ale sprężystości i energii ducha narodowego, który zdołał wytrzymać wszystkie ciosy i nie zwątpił o sobie. Dzięki tej sprężystości, kiedy kraj raz już przeszedł ten przełom w swem historycznym i ekonomicznym życiu, przełom jeden z najtrudniejszych, a który ostatecznie raz już przejść trzeba było koniecznie, po paru latach nieuniknionej choroby, po ruinie wszystkich majątków słabych ekonomicznie, wszystkie te, które wyszły zwycięzko z tej próby, miały już przed sobą jasną i prostą drogę pracy wspólnej z tym biednym, bałamuconym, ale zawsze szczerze polskim ludem na ojcystym zagonie.

Uwłaszczenie włościan i wyjęcie ich z pod zależności dziedzica wymagało niezbędnej reformy stosunków gminnych, ale reforma ta niekoniecznie potrzebowała się opierać na demagogicznej zasadzie podporządkowania dziedzica pod supremacyą chłopą, jak to uczynili reformatorowie rosyjscy. Sprawa ta zresztą nie raz już była podnoszona u nas. Wielopolski wypracował cały projekt reformy urzędzeń gminnych, projekt pełen głębokiej znajomości potrzeb miejscowych i charakteru narodowego, pełen znamion wyższości

umysłowej autora. Niestety! projekt ten nie wszedł w wykonanie dla przyczyn, o których nie miejsce tu mówić⁴⁸⁾. Wspominamy o nim dla tego tylko, że podobnie jak dekret Komitetu Centralnego stał się kością pacierzową, że tak powiemy, ukazu o uwłaszczeniu, tak i projekt Wielopolskiego pod wielu względami służył za podstawę ukazowi o urządzeniu gmin. I nie mogło być zresztą inaczej. Nowożytni apostołowie moskiewcy nie znali kraju wcale, w którym mieli przeprowadzić jedną z najtrudniejszych i najważniejszych reform. Brali więc zasady do tych prac, wygotowane na miejscu dawniej już, i porobiwszy konieczne w swoim rozumieniu zmiany, zwykle niefortunnie pomyślane albo tchnące nienawiścią i widokami politycznymi, mieli na tyle bezczelności, iż się przyznawali do zupełnego autorstwa tych projektów, a źródło zkąd czerpali opluli i obrzucili błotem. Coś podobnego spotkało projekt Wielopolskiego, projekt po większej części wcielony do ukazu i niby przezeń rozwinięty, a właściwie nawet nie rozwinięty, tylko zepsuty.

Projekt ten, który trzeba nam wprzódzie poznać, by należycie osądzić jego wpływ na ukaz, opiera się na podstawach najdemokratyczniejszych, zasadach szeroko i rozumnie pojmowanego postępu. Gmina u Wielopolskiego składa się ze wszystkich, bez wyjątku stanu wyznania i narodowości zamieszkałych w jej granicach

⁴⁸⁾ Projekt ten czytać można w całości w dziele p. A. Lisickiego p. t. Aleksander Wielopolski. Tom III p. 440 — 483 r.

obywateli. Taka gmina niema w sobie ani odrobiny pierwiastku dla przewagi szlacheckiej. Wszyscy są w niej sobie równi i przypomina ona istotnie starosłowiąską gminę lub opole. Tego ideału demokratycznej gminy nie szukać w urządzeniach rosyjskich, któremi się tak szczylic demagodzy tego kraju, gdzie właściwie jest tylko gmina chłopska, wyłącznie chłopska, a szlachcic i nikt z inteligencji zamieszkałej w gminie, udziału w niej nie ma. W Rosyi, dzięki reformatorskim urządzeniom Milutyna i jego towarzyszy, chłop stanowi pod każdym względem ściśle ograniczoną i odgraniczoną kastę, co w żadnym razie na dobre mu wyjść nie mogło i w rzeczy samej, jak się pokazało, nie wyszło. Takie staranne odcięcie gminy chłopskiej od innych warstw narodu, uczynione było w tym celu, by świeżo usamowolniony chłop, nie wpadł znowu pod preponderencyą lub wpływ szlachcica. Nie wchodzimy w to, o ile odnośnie do Rosyi obawa ta była słuszną lub nie, w Polsce ona jednak po uwłaszczeniu była bezzasadną, i reformatorom rosyjskim przez odgraniczenie gminy chłopskiej, szło tylko o rozżarzenie nienawiści międzyspołecznych. Wielopolski w projekcie swoim dowiódł wysokiego praktycznego rozumu. Tworząc gminę złożoną ze wszystkich stanów w niej zamieszkałych, zniszczył przez to samo w sposób jak najradykałniejszy wszelką przewagę szlachecką i władzę patrymonialną dziedzica. Postawiwszy bowiem dziedzica na równi ze wszystkimi właścicielami ziemi, ze wszystkimi ludźmi mieszkającymi w gminie, już tem

samem nie wyróżnił go niczem od innych, nie stawiał go w jakimś odosobieniu, jak to zrobili reformatorzy rosyjscy, a przez to nie czynił zeń istoty bądź co bądź różniącej się od chłopu. Nie dość na tem. Władze gminne podług projektu margrabiego, miały być wybieralne, a zatem dostępne dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców gminy.

Wybieralność ta, był to pierwszy krok na tem polu zrobiony, i w tem właśnie spoczywa wielki rozum Wielopolskiego. Nie zapominajmy bowiem, że przez rozporządzenie z d. 30 Maja 1818 r. właściciel wsi *eo ipso* był wójtem gminy, że prawo o urządzeniu gmin z r. 1859, wydane na skutek przedstawienia ks. Gorczakowa, ówczesnego Namiestnika Królestwa, urządzenie to utrzymało w całości⁴⁹⁾. W motywach do tego prawa Muchanow, Dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych i prawdziwy wielkorządca Polski, powiada: „system ten ma tę nieulegającą wątpliwości, na długoletniem doświadczeniu opartą korzyść, że pozostawienie przy właścicielach ziemskich obowiązków wójta gminy daje rządowi gwarancją należytego ich wypełnienia, a przytem służba ta wykonywaną bywa bezpłatnie⁵⁰⁾).

Był to więc system uznany i popierany przez dygnitarzy rosyjskich, rządzących samowładnie ówczesną

⁴⁹⁾ Art. 4 brzmi: „Prawo być wójtem gminy złączone jest z dziedzicznym prawem własności majątku“. ⁵⁰⁾ W. D. Spasowicz: „Żiźń i politika markiza Wielopolskiego — epizod iz istorii rusko — polskiego konfliktu i woprosa“ p. 208 i następne.

Polską, i dopiero pierwszy Wielopolski, szlachcic polski, pełen niby wiekuistych przesądów, przywiązanych jakoby do tego szlachectwa, zaprojektował wybieralność urzędów gminnych nie z pomiędzy szlachty tylko, ale z pomiędzy wszystkich mieszkańców gminy. Podstawy tej wybieralności były jak najszersze. Wyborcami mogli być wszyscy mężczyźni pełnoletni, bez różnicy stanu i wyznania, posiadający albo własność ziemską, a zatem dziedzice, dzierżawcy, zestawnicy, rządcy, właściciele i zarządzający zakładami przemysłowemi, włościanie czy to będący właścicielami czy też czynszownikami, posiadający więcej nad trzy morgi gruntu, wreszcie proboszcze, jako właściciele w owe czasy gruntów kościelnych; albo też ci wszyscy, którzy mieli pewien dochód, tj. którzy płacili za najem mieszkania najmniej 100 złp., albo też mający rocznego dochodu najmniej 600 złp.; albo wreszcie fabrykanci, kupcy, rękodzielnicy, nauczyciele, artyści, emeryci, i przełożeni klasztorów męzkich. To był census wyborczy projektowany przez Wielopolskiego; jednakże jest jeden bardzo ważny dodatek, że wybrani być mogą tylko umiejący czytać i pisać.

Ten dodatek psuł do pewnego stopnia szerokość podstaw, na których Wielopolski opierał swój projekt, i stał się punktem, na który późniejsi mężowie Milutynowskięj szkoły rzucili się z żaźartością niewypowiedzianą. Przy ówczesnym stanie wykształcenia ludowego u nas, chłop przez ten warunek prawie stanowczo był odsunięty od możności piastowania urzędów gmin-

nych; ale z drugiej strony, czyż prawodawca rozumny, spokojny i pragnący regularnego rozwoju swego społeczeństwa mógł, tworząc gminę ze wszystkich bez wyjątku obywateli w niej zamieszkałych, poddawać tę część (przypuśćmy nawet że małą) inteligencji, jaka była w tej gminie, pod władzę człowieka bez żadnego wykształcenia? Zarzut robiony z tego powodu Wielopolskiemu, że przemówił przezeń szlachcic, pragnący utrzymania władzy patrymonialnej dziedzica, tylko w innej formie, jest niesłusznym i niesprawiedliwym. Skoro do wyborców należeli wszyscy, skoro wybierani być mogli ci co umieli czytać i pisać, to w gminie złożonej z tak różnorodnych żywiołów jak rządcy, przemysłowcy, fabrykanci, rzemieślnicy, kupcy, nauczyciele, artyści, emeryci, duchowieństwo, czyż szlachcic miał być zawsze i wyłącznie wybierany? I dla czego by tak być miało koniecznie? Wielopolski znał swój kraj i wiedział dobrze, że tak nie będzie, że społeczeństwo polskie, właśnie te różne sfery, które on włączył do gminy są na wskroś demokratyczne, i że dla tego samego wybór dziedzica jest w większości wypadków wątpliwym.

Chcąc być według projektu Wielopolskiego, wybranym na wójta gminy, trzeba było mieć jak na ówczesne stosunki wiejskie u nas, dość wysoką kwalifikacją, bo świadectwo z ukończenia czterech klas szkoły powiatowej. Na sołtysa atoli nie trzeba było mieć żadnych kwalifikacyi i można było nawet nie umieć czytać i pisać. Wójt wybierany był na trzy

lata, rada zaś gminna w połowie swych członków miała się także odnawiać co trzy lata. Z trzech kandydatów wybranych przez gminę na wójta, gubernator naznacza jednego. Wójtem mógł być tylko chrześcianin. W zakresie władzy, według projektu Wielopolskiego, wójt jest ostatecznem ogniwem administracyi i policyi w najszerszem znaczeniu tego słowa. Prezyduje on w radach familijnych, prowadzi w charakterze urzędnika stanu cywilnego księgi metryczne dla wyznań niechrześciańskich, czuwa nad spadkami. Tych, którzy nie wykonywują lub stawiają opór jego rozporządzeniom, karać może 5 złp. sztrafu lub aresztem nie przechodzącym jednak 24 godzin, od czego jednak podlegający karze mógł apelować do naczelnika powiatu. Takim był wójt w projekcie Wielopolskiego, urzędnik, którego on chciał zrobić pełnym godności i prawdziwym naczelnikiem gminy wiejskiej z jednej strony, z drugiej ostatniem ogniwem władzy krajowej, obejmującej wszystko i wszystkich. W tym ostatnim celu dla lepszego funkcyonowania tej władzy wójtowskiej, Wielopolski zwrócił uwagę na zbyt wielką liczbę gmin w Królestwie, na nierówną ich przestrzeń. Gminy bowiem według dawniejszego porządku z uwagi na to, że właściciel ziemski *eo ipso* był wójtem, obejmowały przestrzeń nie według istotnych potrzeb, ale stosowały się do wielkości majątku posiadanego przez dziedzicawójta. Niekiedy, dość nawet często, dwóch, trzech lub więcej właścicieli ziemskich zlewało swe drobniejsze majątki w jedną gminę, oddając władzę wójtowską

w ręce jednego z pomiędzy siebie; niekiedy znowu, w okolicach gęściej zaludnionych każda nieomal wieś stanowiła gminę, a obok zaraz wielkie jakieś dobra, złożone z kilku lub kilkunastu wsi, składały także osobną gminę. Dzięki temu wszystkiemu w Królestwie było około 5 tysięcy gmin. Wprawdzie przy reorganizacji gminy w r. 1859, gmina nie mogła mieć mniej nad 50 dymów, ale jednak i tak było 3069 gmin, nierównych co do swjej wielkości, i których podstawą zawsze były granice majątków szlacheckich.

Słusznie też Wielopolski zwrócił na to uwagę i projektował nowy podział, nie przypominający dominiarnej władzy szlacheckiej. Za podstawę nowego podziału gmin wziął on parafię, i tym sposobem gmin w Królestwie miało być 1761. Podział ten oczywiście nie był także dobry, i równie jak poprzedni nie miał racjonalnej podstawy, ale bądź co bądź usuwając wspomnienie władzy i supremacji szlacheckiej, zmniejszał zarazem do połowy prawie zbyt wielką liczbę gmin. Z dwojga złego był więc znacznie lepszym od poprzedniego⁵¹⁾.

⁵¹⁾ W motywach Wielopolski wymownemi słowy usprawiedliwia swój projekt, co do podziału tego: „Dziś, powiada, gdy ważne i wielkopomne reformy w stosunkach włościańskich, od lat dwóch zaprowadzone, pozwalają przewidywać, że w niedalekiej przyszłości przybędzie krajowi dziesięćkroć większa liczba obywateli, ulegających jednemu prawom, ponoszących jednakowe obowiązki, a tem samem mających równe prawo z właścicielami większymi do czuwania nad najbliższymi a wspólnymi interesami, nie byłoby odpowiedniem i pożytecznem tak dla rządu jak i dla mieszkańców utrzymywać dawny podział na gminy, w zupełnie odmiennych widokach obmyślany. Owych potrzeb i interesów miejscowych,

Wielkiej doniosłości ustępem w projekcie Wielopolskiego było utworzenie tak zwanój rady gminnej. W skład jej podług prawa wchodził: wójt jako prezydujący, rektor szkoły powiatowej a tam gdzie go nie było nauczyciel szkółki gminnej, ksiądz proboszcz miejscowy i najmniej sześciu członków z wyboru. W zakres funkcji tak uorganizowanój rady gminnej wchodzi: ustanowienie budżetu wydatków gminy oraz podatków i innych źródeł, które winny rozchód pokryć, zarząd i sposób użytkowania z własności gminnej, rewizya kasy, starania o utrzymanie kościołów,

owego węzła niejako familijnego, który członków społeczności gminnej, jakoby w jedno ciało jednoczyć powinien, żadna ustawa stworzyć ani zabezpieczyć nie jest zdolną. Związek taki sam się tylko wyradza z pobudek naturalnych, a uświęca go czas, tradycya historyczna i ciągle zetknięcie się ludności w celach i widokach wspólnych. Ztąd wynika, że dla utworzenia gminy mającej istnieć dla siebie, a razem dla ogólnej harmonii porządku krajowego, niepodobna zamykać jej w dobrowolnie zakreślonym obrębie, lecz trzeba szukać istniejącego już i wiekami utrwalonego ugrupowania ludności. Taką społecznością, rzec można naturalną, niepożytą wiekami, niezawistą od zmian prawodawczych i administracyjnych, zrosłą z uczuciami i wspomnieniami każdego mieszkańca, jest bez zaprzeczenia *parafia*. Parafia jest to ognisko, w którym jednoczą się najtrwalsze i najżywotniejsze uczucia ludzi. Od wieków pokolenia całe przywykły gromadzić się około kościoła jako świadka początku i końca ich żywota. Od wieków kościół ten i złączone z nim instytucje miłosierdzia i nauki, były nieustannym przedmiotem pieczołowitości, zabiegów, wydatków i chluby mieszkańców. Zwykle ogniwa łączące familie i pojedyncze indywidua, zdawajają swą siłę, i każdy oderwany przez los od tej najpierwszej społeczności, zachowywa w swem sercu tak żywe wspomnienie i przywiązanie do parafialnego gniazda, że ono zaledwie familijnym uczuciom pierwszeństwa ustępuje. Zbliżenie się i wspólność interesów materyalnych w ślad idzie za spójnią interesów duchowych. Zlanie obu tych interesów w jednym obrębie, zapowiada nie tylko konieczny ale również trwały ich rozwój.

szkół, szpitali, o dostarczenie pomocy lekarskiej dla mieszkańców, i nakoniec dbałość o wszystkie potrzeby gminy. Postanowienie rady gminnej, która zbierać się miała cztery razy do roku na dwa dni, winny były być przedstawione naczelnikowi powiatu, który w ciągu tygodnia mógł je odrzucić, w razie przeciwnym wchodziły one w wykonanie. Wójt i członkowie rady gminnej służą honorowo. Projekt swój Wielopolski rozciągał na wszystkie miasta i miasteczka w których nie było rad miejskich, z tą tylko różnicą, że zamiast wójta był burmistrz, zamiast sołtysów ławnicy.

Cały ten projekt tak prosty, tak rozumny, oparty na najszerszych podstawach wybieralności, skreślony ze znajomością stosunków i ducha narodowego, poddany był ze strony tryumwiratu Milutyna a następnie Komitetu Urządzającego, surowej, namiętnej i w najwyższym stopniu stronnej krytyce. Z właściwością wszystkich dorobkiewiczów urosłych na cudzem mieniu, panowie ci, zapożyczwszy od Wielopolskiego główne rysy urządzenia gminnego, rzucili się na bezczelnie okradzionego autora z wściekłością niczem nieusprawiedliwioną. Przedewszystkiem moskiewskim reformatorom niepodobało się nadanie prawa wyborców wszystkim nieomal członkom gminy, i posądzali zimnego, ostygłego w swych zapalach ale pełnego głębokiej mądrości Wielopolskiego o to, że dał się uwieść „teorii głosowania powszechnego.“ Twierdzili oni, że ostatecznie niema jeszcze w tem nic złego, że do gminy prawodawca polski zalicza dziedzica i wszystkich

<http://rcin.org.pl>

włościan, że dwie te sfery stawia na jednym poziomie, że wszystkim daje po jednym głosie, ale już w żaden sposób niema zasady robienia wyborcami ludzi, którzy płacą 100 złp. rocznie komornego, lub którzy mają 600 złp. dochodu; dalej, wliczania do gminy dzierżawców, rzemieślników, przemysłowców, artystów i t. p. „Tego rodzaju rozszerzenie prawa głosu, mówi krytyk, ma widocznie na celu wzmocnienie wpływu szlacheckiego, albo lepiej mówiąc, zapewnienie bezwarunkowej jego przewagi na zebraniu gminnem przy pomocy wszystkich swych oficjalistów, robotników, dzierżawców, lokatorów.“

Zarzut ten byłby do pewnego stopnia słuszny, gdyby w projekcie Wielopolskiego nie było mowy o tem, że głosowanie ma być tajne za pomocą kartek; a przytem gmina zebrana właśnie z tak różnorodnych żywiołów, przeważnie demokratycznie usposobionych, gmina według normy oznaczonej w projekcie mająca najmniej 1000 wyborców, niepodobna by ulegała wpływom dziedzica, by im ulegała ciągle, by wreszcie zawsze dała się kierować tajnej agitacji na jego korzyść.

Gniewa się dalej Komitet Urządzający na Wielopolskiego za to, że wójt powinien skończyć cztery klasy szkoły powiatowej, w skutek czego stanowczo od tej godności odsunięci są włościanie. Wyżej zastanowiliśmy się nad tym paragrafem projektu i wykazaliśmy o ile on mógł być szkodliwy i o ile korzystny.

Nie podoba się komitetowi, żeby w radzie gminnej obok wójta i członków z wyboru zasiadał ksiądz i nauczyciel, gdyż według krytyka, w takim razie trzech członków rady tj. wójt, ksiądz i nauczyciel w razie zgodnego działania „mogą rozporządzać samowolnie wszelkimi interesami gminy, powinnościami gminnymi a nawet robocizną włościan pod pozorem celów ogólnego użytku.“

W całym tym ustępie co wyraz to fałsz i śmieszne naciąganie faktów do swych widoków. Artykuł 21 projektu Margrabiego oznacza liczbę członków rady gminnej na dziewięciu, w gminach zaś mających więcej niż 2000 mieszkańców, liczba ta może być zdwojona. Pytamy więc, jakim sposobem trzech członków rady gminnej, choćby nawet idyllicznie między sobą zgodnych, może się samowolnie rozporządzać wszystkim wbrew woli sześciu pozostałych? Napaść ta na projekt ze strony reformatorów rosyjskich jest w wysokim stopniu stronną i tym brzydszą, że krytycy wiedzieli dobrze, iż Wielopolski ani chęci, ani możliwości nie miał by bronić swego wysoce rozumnego projektu. Zresztą na coby się to zdało? Krytyka ta nie szkodziła nikomu i niczemu, była ona tylko wskazówką w jakim kierunku pójdą nowi apostołowie moskiewscy. Projekt Wielopolskiego nazywają oni klerykalnym dla tego, że chce gminę zawrzeć w granicach parafii, a zatem podług słów krytyki chce on „ześrodkować w rękach duchowieństwa władzę administracyjno-policyjną i poddać ludność wiejską bezwarunkowo księżom.“

Twierdzenie to jest bardzo naciąganiem, choćby z tego względu, że określenie granic gmin podług parafii ma drugorzędne tylko znaczenie w projekcie Wielopolskiego, że w każdym razie lepsze ono było od granic stosujących się do kopców majątków szlacheckich i bądź co bądź prowadziło do zatarcia nawet śladów dawniej patrymonialnej władzy szlacheckiej. Ale tego wszystkiego zaślepieni nienawiścią apostołowie nowej ewangelii nie widzieli, i wołają z dramatycznym patosem prowincjonalnych aktorów: „takie są poglądy szlachty polskiej i księży polskich na przyszłość!”

Jakże się w obec tego śmiesznem i dziwnem wyda, gdy cały operat urządzenia gminnego, wprowadzony w życie przez Komitet Urządzający, jest w zasadniczych rysach tylko kopia tak srodze skrytykowanego projektu Wielopolskiego, z tą tylko różnicą, że wiele dobrego odrzucono, a wielu rzeczy wcale nie zrobiono, zostawiając je takimi jak dawniej były. Rozpatrzmyż się więc w ukazie o gminie wiejskiej poszczególne.

Ukaz ten podobnie jak i poprzedni o uwłaszczeniu, podpisany został dnia 2 Marca. Wstęp, jak we wszystkich tego rodzaju dokumentach kancelaryi rosyjskiej, jest pełen niesmacznej bombastyczności: „Z dniem wstąpienia Naszego na Tron przodków Naszych, woła prawodawca rosyjski, powzięliśmy zamiar udoskonalenia stopniowego i gruntownie Instytucyi Rządowych Królestwa Polskiego w duchu odpowiadającym potrzebie dzisiejszych czasów i obecnemu rozwojowi społecznej

cywilizacji. Wybuchłe powstanie i zaburzenia wstrzymały na samym wstępie wprowadzenie nowych nadanych Królestwu instytucji. Pomimo to i teraz jeszcze zachowujemy w sercu Naszem stałe postanowienie uorganizować instytucje Rządowe w Królestwie na trwałych i sprawiedliwych zasadach.“ Po tych słowach, zaznaczywszy że właśnie w dniu dzisiejszym podpisany został ukaz o uwłaszczeniu, referent mówi: „w następstwie tego nie zachodzi już żadna przeważna przyczyna zachowania nadal dziedzicom patrymonialnej jurysdykcji i połączonej z urzędem wójta gminy władzy; tym bardziej, iż i poprzednie urządzenie podobne nie zapewniało publicznego porządku i wymiaru ścisłej sprawiedliwości. Z drugiej strony trzechletnie doświadczenie w Cesarstwie przekonało o użyteczności przypuszczenia włościan do udziału w sprawach administracji wiejskiej. Nie wątpimy że i włościanie polscy, objawiwszy w teraźniejszych smutnych okolicznościach właściwy sobie zdrowy rozsądek i poszanowanie swe dla prawej Władzy, usprawiedliwią i nadal Nasze w nich zaufanie.“

Już z tego wstępu łatwo się domyślić, że ukaz zrobi wszystko co będzie mógł, żeby oddzielić włościanina od szlachcica, żeby w tym pierwszym wszystkie, przez wieki nagromadzone niechęci do dziedzica wzbudzić jeszcze bardziej. Jakoż w istocie rzeczy tak jest. Wbrew projektowi Wielopolskiego, który do gminy wlicza wszystkich bez wyjątku mieszkańców, ukaz tworzy zamkniętą w sobie, wyłącznie tylko z chłopów

złożoną gromadę. Gromada, jako pierwsza jednostka samorządu wiejskiego, jako pierwsze ogniwo nowych urzędzeń wiejskich, składa się więc wyłącznie z włościan zamieszkałych w jednej wsi lub kolonii, posiadających prawem własności osadę lub nieruchomość jakąkolwiek. Do gromady należą oprócz gospodarzy i ich rodziny, czeladź i inne osoby na ich gruncie zamieszkałe. Za to dziedzice i drobni właściciele ziemscy wraz ze swymi ofycyalistami i służbą do składu gromady nie należą.

Była to więc instytucja całkowicie zamknięta w sobie, na wskroś kastowa, odcięta od świata murem chińskim i zupełnie nowa w ustroju wiejskim polskim. W motywach swoich Komitet Urządzający twierdzi, że utworzył gromadę dla tego, żeby „przeciwstawić wpływowi szlachty i księży nową instytucją wiejską“. Właściwie nie jest to przeniesienie na grunt polski rosyjskiej „obszcziny“, która w Rosyi, nie wchodzimy w to, być może miała racją bytu, ale w Polsce żadnej. Przedewszystkiem gromada jako jednostka społeczna i administracyjna nie istniała u nas nigdy; to zaś co nazywano dawniej gromadą było pojęciem luźnem, obejmującym wszystkich mieszkańców wsi, i to w takich czasach gdy pojęcia gminy, jako jednostki administracyjnej i społecznej, jeszcze nie było. To też prawodawcy rosyjscy wprowadzając do Polski instytucją gromady nie wiedzieli na prawdę dobrze, jakie jej nadać atrybucye. Atrybucye te podług ukazu ograniczają się na <http://cyfrysy.pl> wyborze soltysa, na rozporządzeniu

gruntami nieosiadłymi, na segregacyi służebności z dziedzicem w razie jeżeli zgoda obu stron nastąpi i t. p. Część jednak tych praw wchodzi także w skład atrybucyi zebrań gminnych i co najzabawniejsze, że wielkie wsie mogące stanowić i stanowiące bardzo często gminę samą w sobie, całkiem już niepotrzebują zebrań gromadzkich, bo wszystkie swe sprawy wewnętrzne mogą załatwić i załatwią na zebraniach gminnych i odwrotnie. Były to więc dwa grzyby w barszczu. Gdyby jeszcze do zebrań gminnych, jak tego chciał Wielopolski, nie należeli wszyscy zamieszkali w gminie, ale posyłali tylko swych reprezentantów, to w takim razie zebranie gromadzkie miało by racyą bytu, choćby tylko dla wyboru tych reprezentantów; ale tak ze swym zakresem atrybucyi wkraczających i mieszających się z gminnemi, jest ona całkiem czemś niezdecydowanym, niejasnym i sztucznym. To też w praktyce instytucya ta nie przyjęła się jak należy, i wegetuje tylko na papierze.

Bądź co bądź jednak, kiedy już chciano koniecznie rosyjską obszczyznę przeszczepić na grunt polski, i przeszczepiono ją z pewnemi, koniecznemi modyfikacyami, to pytamy dla czego, dla jakiego słusznego i usprawiedliwionego powodu usunięto od niej dziedzica? Lękano się jego wpływu, jak to wyraźnie powiada Komitet Urządzący w swych motywach. Przypuśćmy nawet że tak jest, że ten wpływ mógł istnieć i rozwijać się, toć przecie po uwłaszczeniu, przy zupełnej społecznej i prawnej niezależności chłopca od dziedzica,

wpływ ten mógł być tylko moralny, a jako taki może istnieć i w rzeczy samej bardzo często istnieje wbrew wszelkim prawnym granicom i zastrzeżeniom. Logika atoli i rozumowanie nie istnieje dla ludzi kierujących się ślepiemi namiętnościami politycznymi i doktrynerstwem.

Z kilku lub kilkunastu gromad czyli wsi, składa się gmina, jako prawdziwa i istotna jednostka administracyjna kraju. Wbrew projektowi Wielopolskiego, wbrew wszelkiej słuszności i prostej logice, do gminy nie należą wcale wszyscy w niej zamieszkali mieszkańcy ale tylko włościanie i dziedzic, i „inni właściciele ziemscy“, jak się wyraża ukaz. Oczywiście pomimo najszerszej chęci reformatorów rosyjskich, niepodobna było szlachcica usunąć z gminy. Był on tak dobrym właścicielem gruntów jak Maciek i Bartek, nie miał jeszcze od czasów wprowadzenia kodeksu Napoleona, żadnych szczególnych przywilei, w obec prawa był wszystkim równy, a przez uwłaszczenie i urządzenie samorządu gminnego pozbawiony wszelkiej dominialnej władzy. Niepodobna go więc było wykluczyć i zresztą wykluczwszy co z nim w takim razie zrobić? W oczach chłopca ten szlachcic wyłączony z gminy, będzie zawsze czemś różnem, czemś wyższem od chłopca. Owszem zdrowy rozsądek nakazywał go włączyć do gminy, ale włączywszy utopić niejako jego jednostkę w liczebnej większości włościańskiej. W tym celu utworzono cztery razy do roku t. z. zebranie gminne, w skład którego wchodzi wszyscy pełnoletni gospo-

darze gminy, bez różnicy wyznania, posiadający tytułem osobistej własności przynajmniej trzy morgi ziemi. Takiemu zbiorowisku kilkudziesięciu lub kilkuset osób, w ogromnej większości bez żadnego społecznego i politycznego wykształcenia, powierzono zarząd wszystkimi interesami gminy. Rzecz prosta w tej masie, od której wyłączeni byli miejscowi sędziowie pokoju, duchowni i urzędnicy policyi powiatowej, w masie niechętniej dziedzicowi i ciągle w tej niechęci sztucznie utrzymywanej, szlachcic musiał utonąć ze swą jednostką i swym wpływem. Dodajmy, że t. z. Naczelnicy ucząstkowi, później strażnicy ziemscy zawsze bywali obecni na zebraniach gminnych, że swoją powagą urzędową kierowali temi zebraniem jak chcieli, że w rządzie rosyjskim prawo jest czem innym, a wykonanie czem innym, że w ogromnej większości wypadków a zwłaszcza w początku, zebranie uchwalało tylko to co chciał pan naczelnik, a zrozumiemy łatwo jak wpływ dziedzica sprowadzony został do minimum, co mniejsza, ale jak on, największy ostatecznie właściciel ziemski w gminie, nie miał w niej najmniejszego znaczenia, i jak liczne szkody dzięki temu musiały ponieść jego osobiste interesa.

To wielogłowe zebranie gminne, przypominające dawne wiece słowiańskie, niezdolne do stworzenia żadnego organicznego czynu, ze swym brakiem jakichkolwiek form parlamentarnych, odbywające się zwykle pod gołym niebem, bo we wsi odpowiednich budynków nie było, to zebranie gminne było pomysłem zu-

pełnie nowym reformatorów rosyjskich. W miejsce projektowanej przez Wielopolskiego Rady gminnej, złożonej z kilku lub kilkunastu członków, wybranych przez wsie wchodzące w skład gminy, utworzono zebranie gminne, chaotyczne zbiegowisko ludzi bez wykształcenia i dzięki temu robiących zawsze to tylko co chciał pan naczelnik⁵²⁾.

Zresztą postąpiono sobie tutaj inaczej nawet niż w Rosyi. Tam, podobnie jak w projekcie Wielopolskiego, zebranie gminne (wołostnyj schod), składa się z przedstawicieli wsi, wybranych po jednym z każdego dziesięciu dymów. Chciano więc w Polsce zrobić coś takiego coby całkiem zniszczyło z jednej strony wiecznie podejrzywany, a w gruncie rzeczy oparty tylko na moralnej przewadze, wpływ szlachcica, a z drugiej coby dało się kierować urzędnikom rządowym. To też w praktyce, okazało się, że tak sławiony przez reformatorów rosyjskich samorząd gminny, był w rzeczy samej fikcją, zwłaszcza że ukaz nie daje żadnej

⁵²⁾ Oto jak o tem pisze cytowany przez nas Łapicki: „W zgromadzeniach., które z powodu ilości swych członków nie mogą się pomieścić pod żadnym wiejskim dachem, biwakują pod gołym niebem i nie mają przepisanego żadnego regulaminu, wszelkie obrady przerażają się w gwarzenia bezładne i dyskusye w pojedynczych kółkach, i nigdy do żadnego rezultatu nie prowadzą. Po kilkogodzinnej bezowocnej gadaninie, gdy znużeni albo i zgłodniałi członkowie zaczynają się rozchodzić, wójt z pisarzem, jeśli uznają potrzebę uchwały, lub mają to sobie zaleconem przez zwierzchność powiatu, piszą postanowienie, które za nieznaną pismu przez kogokolwiekby podpisanem bywa. Głosowanie przez rozchodzenie się na dwie strony bywa praktykowanem bardzo rzadko i to w wyjątkowych tylko gminach, w których się trafi wójt sumienny i rzetelnie swój obowiązek pojmujący“.

instrukcyi w jaki sposób ma obradować zebranie gminne.

Zebranie gminne ma prawo wyboru na wszystkie urzędy gminne, to jest na wójta, sołtysów, ławników i w ogóle członków sądu gminnego. Wójtem podług ukazu może być każdy członek gminy, liczący najmniej 25 lat wieku, wyznania chrześcijańskiego i posiadający minimalnie sześć morgów ziemi. Żadne zresztą inne kwalifikacye nie są wymagane. Wprowadzono przytem rosyjski obyczaj, że nikt nie może odmówić przyjęcia urzędu z wyboru, wyjąwszy chyba gdy liczy przeszło 60 lat wieku, gdy już raz służył z wyborów, gdy jest chory, lub gdy z powodu zajęć swych nie może stale przebywać w gminie. Na wszystkie urzędy zebranie gminne po dwóch wybiera kandydatów, z pomiędzy których naczelnik powiatu naznacza jednego, a nawet może obu odrzucić i zarządzić nowe wybory. W razie zaś gdyby i te nowe wybory nie poszły po myśli pana naczelnika, całą sprawę przedstawia on gubernatorowi. W rezultacie więc wybór wójta, pierwszej osoby w gminie, w obec tłumnych zebrań gminnych, w obec prawa odrzucenia wybranych kandydatów zależał i w istocie zależy po dziś dzień od naczelnika powiatu. Ten jest wójtem kogo on mieć chce.

W obec niskiego poziomu umysłowego chłopca polskiego, w obec tego, że na wójta nie była odeń wymagana żadna, choćby nawet najmniejsza kwalifikacya naukowa, w obec nakoniec charakterystycznego

poszanowania u tegoż chłopca wszelkiej władzy, nie dziw, że właściwym panem i samorządcą gminy wiejskiej nie został ani chłop, ani szlachcic, ani ksiądz, tylko naczelnik powiatu, porucznik lub kapitan przemieniony nagle w administratora i kierownika ludu polskiego⁵³). Reformatorzy więc rosyjscy lękając się tak o to, by ten chłop, któremu poczęli głosić „nową ewangelią o własności i swobodzie,“ nie ulegał wpływowi klerykalno-szlacheckim, a właściwie polskim, oddali go za to ze związanymi rękami i nogami pod wpływ rosyjskich satrapów powiatowych, i nazwali to „oswobodzeniem trzech milionów ludności jęczącej dotąd pod jarzmem szlachty i księży.“ W projekcie Wielopolskiego naczelnik powiatu nie bardzo mógł zastraszyć lub kierować jak mu się żywnie podobało wójtem i Radą gminną, złożoną z ludzi ukształconych, z księdza, rektora szkoły powiatowej, zresztą nie zbyt licznie wielką, łatwiej w skutek tego mogącą zsolidaryzować się i stawić opór nielegalnym uroszczeniom władzy. Ukaz z d. 2 Marca 1864 r. inaczéj te rzeczy urządził, myśląc że tym sposobem gwarantuje zupełny samorząd gminie. Zebranie gminne, zbiegowisko chłopów z kilku wsi, staje się dzięki wszystkim powyższym napomkniętym warunkom, ślepe narzędzie w ręku władzy i tak tańczy jak mu ta władza każe. „Rzadki

⁵³) Przed kilku laty w gminach Gidle i Zawady w pow. Radomskim, pisze Łapicki, jeden z byłych naczelników powiatu, lubiący rygor wojskowy, przeprowadził wybór na urzędy wójtowskie dwóch ziemskich strażników, którzy sprzeniewierzyli się niedługo potem w interesach pieniężnych gminy.

ze zwierzchników powiatowych, pisze cytowany już przez nas autor, po zagajeniu wyborów usuwa się od nich zupełnie, pozostawiając głosującym niczem nieskrępowaną swobodę. Najczęściej sam głosowaniem kieruje.“

Sam wójt w projekcie Wielopolskiego jest osobistością pełną powagi, jest on urzędnikiem państwowym z wyboru swych współobywateli, posiada pewien stopień wykształcenia i za swe czyny odpowiada tylko przed właściwymi sądami w kraju⁵⁴⁾. W ukaźcie przeciwnie, wójt może być karany przez naczelnika powiatu do wysokości 5 rs. sztrafu i jednego tygodnia aresztu. Gdzie tu powaga tego ważnego stanowiska urzędowego, reprezentanta gminy, skoro pierwszy lepszy porucznik może sobie z nim tak postąpić? Taka dotkliwa i poniżająca kara, niegwarantowana nawet kolegialnem postanowieniem urzędu powiatowego, zależy wyłącznie prawie od humoru pana naczelnika, i ubliża godności wybieralnego przedstawiciela gminy. W praktyce też szeroko była i jest szafowaną, i wójci bardzo często na skinienie swęj władzy w cichości udają się do kozy, nie korzystając nawet z prawa rekursu do gubernatora, w obec poczucia, że w tej nierównej walce nie mają żadnej szansy powodzenia. W następstwie też, dzięki tej samowładzy drobnych kacyków

⁵⁴⁾ „Za przestępstwa lub wykroczenia w urzędowaniu, brzmi projekt Wielopolskiego, wójci oddawani będą pod sąd karny, nie inaczej jak za decyzją Komisji Spr. Wewnętrz. lub Komisji Sprawiedliwości w miarę atrybucyi zwierzchnich, jaką każda z tych władz posiada“.

powiatowych, wszyscy ludzie ukształceni uchylili się od ubiegania o poważny urząd naczelnika gminy. Ale jest to proste następstwo mieszania polityki do urzędzeń społecznych. Rząd dał samorząd gminny włościanom na papierze, ale w rzeczywistości samęj, chcąc mieć chłopą zawsze zależnym od siebie, chwycił wodze tego samorządu w swe ręce i dzięki temu, dzięki namiętnościom politycznym, nie zdołał sobie stworzyć tej podstawy i podpory, o jakiej tryumwirat Milutynowski marzył w Polsce.

W obec faktu, że na wójta niepotrzeba było nawet elementarnego wykształcenia, że w skutek tego ogromna większość wójtów była niepiśmienną, w obec tego nareszcie, że wójt dzięki kodeksowi Napoleona był w Polsce ostatniem ogniwiem administracyi a ztąd urzędnikiem koronnym, trzeba mu było dać kogoś do pomocy, kogoś coby za niego czytał i pisał. Ukaz więc utworzył posadę pisarza gminnego, także wybieralnego przez gminę. Wybieralność ta jednak odrazu zakwestyonowaną została przez art. 77 ukazu, który brzmi: „dopóki zarząd wojenno-policyjny utrzymanym będzie, na naczelników wojennych, naczelników powiatów i ich pomocników wkłada się obowiązek mieć szczególną bacność na wybory pisarzy gminnych i na ich postępowanie“ i t. d. Dzięki temu zastrzeżeniu i przewadze, jaką mieli wszelkiego rodzaju naczelnicy na zebraniach gminnych, pisarzem został zawsze ten tylko, kogo nim władza mieć chciała. Ważny więc ten urząd w obec niepiśmienności wójtów, dostawał

się w ręce dymisyonowanych żołnierzy i podoficerów, niższych urzędników policyjnych i t. p. jednym słowem klasie ludzi zepsutych, ze skrzywionemi pojęciami i wprost szkodliwych. Byli to szpiedzy rządowi, czuwający tylko nad tem by trzymać wójtów i gminę w ciągłej nieświadomości jęj praw i zależności od naczelnika powiatu. W końcu dodajemy, że stan wojenno-policyjny trwa ciągle, że zatem zastrzeżenie art. 77 ukazu egzystuje nieustannie w swęj mocy.

Jakkolwiek atoli, przez dziwną niekonsekwencyą dającą się zawsze spostrzegać we wszystkich aktach prawodawczych rosyjskich, powyżęj wyszczególnione warunki poniżały godność urzędu wójtowskiego, dano mu jednak daleko większą władzę, niż to projektował w swym elaboracie Wielopolski. Nie wybierany przez wszystkie osoby zamieszkałe w gminie, ma jednak moc karania ich do wysokości rubla i osadzania do dwóch tygodni w areszcie. Prócz tego jako prezydujący w sądzie gminnym decyduje on sprawy majątkowe do wysokości 20 rubli bez apelacyi. Władza więc to była znaczna, i tym nieznośniejsza dla tych, którzy przed chwilą mieli dominialną supremacyą nad chłopem, że tak wójci jak i sądy gminne podżegane w początkach przez pisarzów, naczelników wojennych, komisarzy włościańskich i t. d. umyślnie starały się szkanować szlachtę i dokuczać jęj w czem tylko można. Tam gdzie chłop ulegał karze pieniężnej, szlachcic z wyroku wójta szedł do wiejskiego, zimnego i smrodliwego aresztu. Szlachtę to niesłychanie oburzało,

choć oburzać się nie było czego, owszem najrozumnij-
szem postępowaniem było nie drażnić tego poczciwego
ludu polskiego, w którym budzono wszystkie złe i po-
ziome instynkta z wytrwałością niczem niezachwianą.
Zresztą gdy minęły najpierwsze a zatem najgorsze
chwile, stosunki się powoli całkiem inaczej ułożyły
i dziedzic jeśli był człowiekiem rozumnym, to dzięki
temu rozumowi, wykształceniu i majątkowi, wywierać
począł niepośledni wpływ moralny, wpływ którego
żadne petersburskie ukazy, żadni Milutynowie znieść
ani zniszczyć nie mogli.

Wspomnieliśmy o sądach gminnych. Efemeryczna
ta instytucya, bo zaledwie dziesięć lat istniejąca i w r.
1875 ugruntowana na całkiem innych podstawach,
składała się z wójta i ławników. Ławnicy wybierani
byli przez zgromadzenie gminne w liczbie dwóch lub
trzech na każdą gminę, stosownie do jęj obszerności,
co zresztą zależało wyłącznie od naczelnika powiatu.
Wszelkie sprawy w sądach gminnych odbywały się
ustnie. Osobna instrukcyja, o której we właściwym
miejscu powiemy, określała sposób postępowania.
Praktyka tych sądów, w początkach częstokroć dzięki
nieświadomości sędziów wysoce zabawne nieraz powo-
dująca zdarzenia, lub też zabarwiona nienawiścią kasto-
wą, później dzięki wrodzonemu poczuciu sprawiedli-
wości u chłopca polskiego, była prosta i uczciwa, jak-
kolwiek na instynkcie tylko oparta. W każdym razie
sądy te stworzone jedynie w celu uciśnięcia warstw
wykształconych gminny przez chłopstwo, okazały się

w końcu niemożliwemi i przy wprowadzeniu reformy sądowej do Królestwa, zostały zmienione na sądy gminne z wyborów.

Co do terytoryalnego podziału gmin, tryumwirat Milutynowski nazwawszy projekt Wielopolskiego klerykalnym, odrzucił go całkowicie i zostawił dawniejsze dominialne ich granice. Tym sposobem pozostało w Królestwie 3069 gmin, która to liczba z czasem znacznie się zmniejszyła, ale w chwili wydania aktu utrzymanie tego podziału było jedną więcej z tych niekonsekwencji, jakimi odznaczyli swą działalność reformatorzy rosyjscy. Podział gmin według granic dominialnych nie miał w tej chwili żadnej racji istnienia i w każdym razie, dla każdego człowieka rozsądnego lepiej już było urządzić gminy podług parafii, zwłaszcza, że takie urządzenie nie stanowiło jeszcze o udziale duchowieństwa wiejskiego w gminie i nie nadawało mu żadnych nowych prerogatyw lub wpływów. Ale powtarzamy zaciekleść polityczną, podsyconą nienawiścią religijną do kościoła polskiego, zaciemniła oczy i myśl tym nowym ewangelistom społecznym i wytwarzała takie absurda, jak utrzymanie dominialnych granic gmin, przypominających chłopu o dawniej jurysdykcji szlacheckiej.

Jako uzupełnienie aktu o uwłaszczeniu, w tymże d. 2 Marca wydano ukaz o Komisji Likwidacyjnej. „dla zapewnienia dziedzicom słusznego wynagrodzenia za grunta przeszłe na własność włościan.“ Ukaz więc miał na celu wykazanie zasad, na jakich dziedzice

według oszacowania zniesionych powinności włościańskich, wynagrodzeni być mają ze skarbu Królestwa osobnemi kredytowemi papierami rządowemi. „Od samych już przeto dziedziców, mówi prawodawca, zależy będzie przyśpieszenie wydania im rzeczzonego wynagrodzenia i stanowcze ustalenie jego wysokości. Cel ten może być przez nich niewątpliwie osiągnięty, jeśli tylko korzystając z bolesnego doświadczenia przeszłości skierują usiłowania swoje do uspokojenia umysłów i uśmierzenia zaburzeń, przy których utrwalenie tak publicznego, jako też prywatnego kredytu staje się niemożliwem. Rozsądne w tym względzie współdziałanie ich w widokach Rządu, samym właścicielom ziemskim największe przyniesie korzyści, albowiem przysposobi podstawę do szybkiego rozwoju pomyślności materyalnej kraju i przyspieszy zagojenie tak okrutnie zadanych mu ran przez powstanie.“

Dla oznaczenia wysokości wynagrodzenia dla dziedziców, oraz sposobu przeprowadzenia całej tej operacji finansowej, ukaz ustanowił „Komisyą likwidacyjną,“ składającą się z prezesa i trzech członków. Fundusze potrzebne na dokonanie operacji, Skarb Królestwa winien wnosić corocznie przez lat 42, sumę wyrównywającą każdorocznemu procentowi, 5⁰/₀ od całej likwidowanej należitości przypadającej dziedzicom. Na pokrycie zaś wydatków przez Skarb ponoszonych, ukaz oznacza następujące źródła: podatek gruntowy z osad włościańskich, podwyżkę wszystkich podatków stałych ze wszelkich nieruchomości w Królestwie, cały

dochód propinacyjny na przestrzeni gruntów, któremi obdarowani zostali włościanie, aż do chwili zapłacenia dziedzicom wszystkich należności, i nakoniec sprzedaż części nieruchomości należących do Skarbu, jako to: gruntów, lasów, zakładów i kopalni węgla kamiennego.

Tym więc sposobem na zapłacenie gruntów, któremi obdarzeni zostali włościanie, składać się mają oprócz włościan, wszyscy właściciele nieruchomości w Królestwie, sami dziedzice przez zabranie im na ten cel dochodów propinacyjnych, oraz Skarb Królestwa który musiał sprzedać część swych majątków. Oprócz niewłaściwości obciążenia nowym na ten cel podatkiem wszelkiej nieruchomości, najwięcej obciążeni byli sami dziedzice. W tym kroku okazuje się znowu szkaradna dążność rządu zniszczenia zupełnego szlachty. Nie dość bowiem że zabrano im grunta, by je oddać chłopu, ale jeszcze kazano im do tego dopłacać podwójnie: raz przez podniesienie podatku od nieruchomości, potem przez pozbawienie ich dochodów propinacyjnych. Jeżeli się jeszcze da uwzględnić stratę, jaką poniósł na całej tej operacji Skarb Królestwa, bo ostatecznie w tego rodzaju przełomie bez strat obejść się nie mogło, jeżeli z trudnością da się usprawiedliwić podwyższanie podatku od wszystkich w ogóle nieruchomości, to już w żadnym razie za słuszne uznać nie można zabrania dziedzicom propinacyi, by dochodami z niej, administrowanemi przez rząd, spłacać tegoż dziedzica! Gdybyż jeszcze wartość rozdanych gruntów oszacowano sumiennie!

Najprzód z pod oszacowania a co zatem idzie i wynagrodzenia wyjęto wszelkie drobne daniny, dar-mochy i przymusowe najmy, oraz opłatę zwaną lau-demium. Następnie wszystkie grunta i powinności pod-legające oszacowaniu, podzielono na dwie kategorie: do pierwszej więc należały wszystkie te osady, z któ-rych odrabiano tygodniową pańszczyzną lub płacono ustanowiony za tę pańszczyzną okup; do drugiego rzędu zaliczono wszystkie grunta, z których nie odra-biano pańszczyzny ani też żadnego nie płacono okupu. W pierwszym razie wszystkie dni robocze zamieniano na pieniądze i prócz tego, jeżeli gdzie był tak zwany osep, to takowy szacowano podług tabeli cen normal-nych na zboże w danej okolicy. Z oszacowanych w ten sposób powinności odtrącono jedną trzecią, a dwie części pozostałe przeznaczono na wynagrodze-nie dziedzica.

Lękając się jednak pomimo tak ścisłego oszaco-wania, żeby czasem dziedzicowi nie zapłacono więcej, art. 21 ukazu ustanawia jeszcze jeden szacunek, a mia-nowicie wysokość wynagrodzenia z morga. W tym celu wszystkie grunta w Królestwie podzielono na cztery działy. W dziale pierwszym, do którego nale-żały powiaty: Włocławski, Łowicki, Warszawski, Sta-nisławowski, Łęczycki, Rawski, Koniński, część Kali-skiego i Wieluńskiego, wynagrodzenie z morga nie mo-gło przewyższać ośmiu złp. W dziale drugim obej-mującym powiaty: Gostyński, Płocki, Pułtuski, Li-pnowski, Przasnyski, Ostrołęcki, Piotrkowski, Siera-

dzki, Radomski, Opoczyński, Olkuski, część druga Kaliskiego, część Wieluńskiego, część Opatowskiego i Kieleckiego wynagrodzenie z morga wynosiło złp. 7 gr. 10. W dziale trzecim, do którego należał powiat Mławski, Siedlecki, Sandomierski, Miechowski, Lubelski, Łomżyński, Augustowski, Sejneński, Kalwaryjski, Maryampolski, część Łukowskiego, część Opatowskiego, Kieleckiego, Stopnickiego, Krasnostawski, część Zamojskiego, po złp. 6 gr. 20. Nakoniec w dziale czwartym obejmującym powiat Radzyński, Bialski, Hrubieszowski, część Łukowskiego, Stopnickiego, Krasnostawskiego i część Zamojskiego wynagrodzenie dosięga ledwie złp. 6.

Umyślnie przytoczyliśmy te wykazy dla pokazania jak rząd niesumiennie stosował wynagrodzenia. Ziemie najlepsze w Królestwie, jak Sandomierskie lub Hrubieszowskie zaliczał do kategorii trzeciej lub czwartej.

Wynagrodzenie dziedziców wypłacane było listami likwidacyjnymi, przynoszącymi 4⁰/₀ rocznego dochodu, i które za pomocą losowania umarzone być miały. Dziedzic przyjmować je musiał al pari, na czem znowu ponosił znaczną stratę, gdyż listy te w początkach nie płacono wyżej nad pięćdziesiąt za sto. Łatwo więc pojąć, jak na całej tej reformie agrarnej ciężko stracił dziedzic, który nie dość że mu zabrano znaczną część majątku, dopłacać jeszcze do tego musiał potrójnie. Rząd zaś rosyjski, który do całej tej trudnej i kosztownej operacji finansowej grosza nie dołożył,

usiłował wszystkie korzyści dla siebie tylko zagarnąć przez zyskanie chłopą polskiego, przez moralny wpływ, jaki nad nim rozwijać począł. Że mu się w ciągu następnych lat ta polityczna operacya nie udała, to wina nie ciąży na jego dobrych chęciach, które miał potemu, ale na wykonawcach, którzy w Rosyi najlepsze i najgorsze prawa umieją zepsuć i zmienić do niepoznania. Wykonawcami tymi mieli być w tym wypadku członkowie t. z. Komitetu Urządzającego i Komisyi włościańskich, których utworzenie postanowione zostało przez czwarty ukaz, wydany także, obfitego w fakta olbrzymiej doniosłości, drugiego Marca.

Komitet Urządzający pod prezydencją namiestnika Królestwa, składał się z członków stałych, mianowanych przez cesarza i z osób zaproszonych oddzielnie za każdym razem przez prezesa, a mianowicie: generał-policmajstra Królestwa i Dyrektorów Komisyi Rządowych. W zakres atrybucyi Komitetu wchodziło rozwinięcie i wprowadzenie w wykonanie wszystkich ukazów drugiego Marca. Prócz tego nadano Komitetowi władzę wydawania dodatkowych postanowień w zakresie administracyjnym, co dotąd było atrybutem Rady Administracyjnej Królestwa.

Niższemi władzami podporządkowanemi Komitetowi Urządzającemu, rezydującemu w Warszawie, były Komisye włościańskie, zwykle na każdą gubernią jedna, niekiedy dwie, najwyżej jednak cztery. Każda Komisya znowu podzielona była na cztery do ośmiu rewirów, nad którymi byli postawieni osławionej pamię-

ci komisarze włościańscy. Było ich ogółem 85, i oni to właściwie nadawali charakter i barwę całemu sposobowi przeprowadzenia reformy włościańskiej. Przeprowadzenie to właśnie stanowi główną wadę tej reformy.

Wszelkie prawo, choćby najgorsze, jest zawsze prawem, i obok złych ma swe dobre strony. Cała kwestya polega na tem tylko, by ci, którym polecono wykonanie tego prawa, nie kładli głównego nacisku na jego złe strony.

Niestety! w sprawie reformy włościańskiej nie inaczej się właśnie działo. Do prawa złego bezwarunkowo, wykwitłego z nienawiści doktrynerskich i politycznych, dążącego do zrujnowania jednej warstwy narodu na korzyść drugiej, do zmienienia z gruntu całego ustroju historycznego, wykonawcy dorzucili na szalę swe osobiste przekonania, swe demagogiczne zachcianki, swe eksperymenta na żywym ciele. I ztąd to wynikło, że reforma konieczna, którą ostatecznie raz należało już przeprowadzić, reforma oddawna upragniona przez wszystkich rozumnych ludzi w kraju, przez wszystkich gorących patryotów, reforma która nigdy i nigdzie nie obeszła się bez dotkliwych strat, w Polsce stała się czemś przypominającym przejście barbarzyńców. W kraju zniszczonym przez długą, krwawą upartą walkę, w kraju wzburzonym do dna, szereg ludzi nienawidzących wszystkiego co polskie, zaślepionych niemoralną polityką, kierowanych doktryną, przejętych myślą zrobienia próby na żywym organizmie

ciała narodowego, szereg takich ludzi rozpoczął akcją dążącą do zupełnej ekonomicznej ruiny kraju, do podniesienia w łonie narodu dwóch wrogich sobie obozów. O ile te usiłowania udały się apostołom specyficznie moskiewskiej ewangelii, obaczmy w następnym rozdziale tej pracy.



The first part of the book is devoted to a general
survey of the history of the world, from the
beginning of time to the present day. The
author has endeavored to give a concise and
clear account of the most important events
and characters of the world's history, and
to show the progress of civilization and
the influence of the various nations and
empires upon each other.

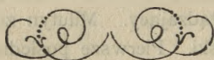


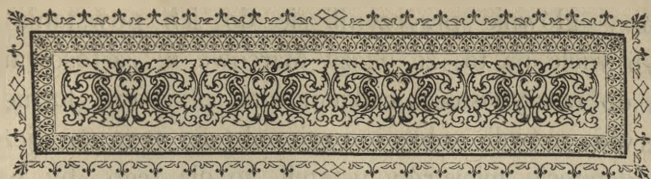
ROZDZIAŁ V.

Komitet Urządzący. Uwłaszczenie.

Przyjazd Milutyna do Warszawy i jego sztabu. Przyczyny niechęci władz administracyjnych Królestwa dla nowych praw. Książę Włodzimierz Czerkaski, jego przeszłość i charakter. Mianowany Dyrektorem Kom. Spraw Wewnętrzz. Pogląd Berga na stan umyśłów. Mowa Czerkaskiego do urzędników Komisji Spraw Wewnętrznych. Rekrutowanie Komisarzy włościańskich i ich charakterystyka. Konferencje z nimi Milutyna. Komitet Urządzący. Milutyn zaprasza Sołowiewa. Jego zamiary względem Polski. Pierwsze posiedzenie Komitetu Urządzącego. Instrukcja Trepowa dla naczelników wojennych w sprawie włościańskiej. Instrukcja o otwarciu wyborów i nowego zarządu w gminach. Pogłoski obiegające między ludem. Wybory wójtów. Zaległości Tow. Kred. Ziemskiego. Propozycja Towarzystwa. Berg nakazuje rewizją kas Towarzystwa. Odrzucenie projektu. Wyjazd Komisarzy włościańskich na prowincję. Komisje włościańskie ich liczba i skład. Instrukcja im dana. Deputacje włościańskie w Warszawie i Petersburgu. Przyjęcie u Cesarza. Uczta w ratuszu Petersburskim. Adresa. Powrót do Warszawy i mowa Berga. Druga deputacja włościan z Lubelskiego, Siedleckiego, Płockiego i Augustowskiego. Obiad w Carskiem Siole. Działalność Komisarzy włościańskich. Decyzja Komitetu Urządzącego w sprawie kopiarzy. Kolonizacja Niemców i starowierców. Opozycja Arcimowicza. Uwłaszczenie żydów. Towarzystwo ogniowe prosi o egzekucją składek. Komitet Urządzący odmawia. Władze rosyjskie wojskowe niechętnie patrzą na uwłaszczenie. Czyn Komisji Ostrołęckiej. Milutyn w Petersburgu. Ścierające się tam prądy. Samaryn zasiada w Komitecie Urządzącym. Berg zabiega drogę Cesarzowi w Ejdkunach. Obawy

Czerkaskiego. Berg w Wilnie. Zaległe czynsze. Stosunki wzajemne dworu do wsi. Brak robotnika. Chłopi w Kieleckiem i Opoczyńskiem. Opór okazywany przez chłopów rozporządzeniom rządowym. Wypadki w Pytowicach i Oleśnikach. Pisarz gminny Markowski. Pogłoski. Wypadek w Mierzynie. Biernacki z Rydzyskiego. Niepartytoczne stanowisko szlachty. Służba dworska. Zamach na życie komisarza Dobrodziejewa. Podatek gruntowy. Wybory na wójtów. Zakładanie szkółek. Portrety cesarskie i obchód rocznicy 2-go Marca. Janów Ordynacki występuje z adresem chłopskim. Adresa chłopskie. Stawianie pomników i krzyżów. Manifestacya w Brzyziu. Medal na pamiątkę uwłaszczenia. Zjazd wójtów, sołtysów i ławników do Warszawy. Uczty w miastach prowincjonalnych. Zakończenie.





Milutyn przybył do Warszawy dnia 18 Marca otoczony licznym sztabem przyszłych reformatorów Polski, zwerbowanym w Petersburgu po licznych biurach i nie biurach. Sztab ten składał się z trzynastu osób, między którymi znajdowały się nazwiska Draszusowa, Ludogowskoja, Gromeki, Razina i innych, z którymi w pracy téj spotkamy się jeszcze nie raz jeden. Mieli oni wprowadzać w wykonanie ukazy 2-go Marca, prawo, które jeżeli było złem i niesprawiedliwem w zasadzie, przybierając ciało miało się stać jeszcze gorszem. Jeżeli wszędzie, jakeśmy to już raz zauważyli, między prawem pisanem a jego wykonaniem leży cała przepaść różnic, to w Rosyi prawda ta na każdym kroku uderzać musi badacza stosunków tego państwa. Obie też strony, tak ci którzy byli przeciwni prawom agrarnym i gminnym, nadawym teraz Polsce, jak i ci

którzy głównie przyczynili się do ich powstania liczyli wiele na to, że ukazy Marcowe w zastosowaniu ich do rzeczywistości, całkiem inną przybiorą formę¹⁾. Pierwsi mówili sobie i pocieszali się tem, że jeżeli w komitecie ministrów ustąpili, to dla tego, by partji słowianofilów i czerwieńców Moskwy nie rozdrażnić, by przez to ustępstwo zapewnić jak najłagodniejsze zastosowanie samego prawa, zwłaszcza przy skrytym oporze jaki stawią władze petersburskie i warszawskie. Wspomnieliśmy już, że Berg, który uspokoiwszy Polskę chciał w niej panować cicho, bez wstrząśnień, na podstawie starego porządku rzeczy, używać rozkoszy władzy bez zaburzeń i bez nagłych zmian, był przeciwny mającym się wprowadzić reformom i w głębi swęj upartęj głowy postanowił gdzie mógł je paraliżować. Był on przytem Niemcem, Inflantczykiem i wiedział dobrze, iż to samo stronnictwo, które oddawało Litwę na pastwę Murawiewa, a Polskę na pastwę Milutyna, Czerkaskiego i całej zgrai szumowin społecznych rosyjskich, że to samo stronnictwo powtarzamy, gotuje się po ukończeniu tych dwóch spraw, do postąpienia w tenże sam sposób z t. z. prowincjami nadbałtyckimi. Opowiadano sobie teraz po salonach petersburskich, że jedna z dam honorowych cesarzowęj, urodzona w Inflantach, zapytała się Samaryna, dla czego nie wraca do Polski z Milutynem i Czerkaskim? „Pani, odrzekł Samaryn, chcę się za

1) Anatole Leroy Beaulieu: Un homme d'etat Russe — Roz. VI.

chować dla prowincyi nadbałtyckich²⁾. Odpowiedź ta przebiegając z ust do ust, oburzała do głębi wszystkich tych licznych Inflantczyków i Kurlandczyków, którzy w państwowym ustroju Rosyi zajmowali najwyższe po większej części urzęda i godności. I wiedziano dobrze, że nie była to próżna groźba. Właśnie Samaryn począł pisać swój słynny później pamflet p. t. „Pogranicza“ (Okrainy), w którym wyraźnie wypowiedział chęć poddania prowincyi nadbałtyckich takiemu samemu rządowi, jaki był na Litwie i w Polsce. W obec tego, w obec wyraźnych tendencyi czerwieńców moskiewskich, Niemcy rosyjscy postanowili stawiać im gdzie tylko można było opór. I w Polsce więc Milutyn miał napotkać tysiące przeszkód, z jednej strony od władz kierowanych przez Berga, z drugiej od całej inteligencji polskiej, widzącej w prawie 2 Marca niezaprzeczony zamach na własność i narodowość. Wprawdzie ten drugi opór ograniczać się musiał tylko na manifestacyach słownych, bo jakeśmy to kikakrotnie wykazali, kraj po całorocznej bezpłodnej walce, przedstawiał w tej chwili obraz zupełnego wycieńczenia i zniechęcenia. Ważniejszymi były przeszkody, jakie mogła przy wykonywaniu ukazów stawiać administracya Królestwa. Ale i ta, w obec wyraźnej woli Cesarza mogła działać tylko skrycie, przybierając pozory gorliwości, szkodząc samej sobie nieraz, psując jak w bajce o Penelopie, w nocy to wszystko co

2) Loc. cit.

było w dzień zrobione. Bądź co bądź Polska znowu miała być areną boju dwóch zacieklej stronnictw rosyjskich, i tylko nieszczęściu naszemu przyznać to należy, naszemu obezsilnieniu i apatyi, żeśmy w tym boju udziału nie wzięli, starając się przechylić szalę na stronę tego z bojujących, który nam zapewniał jak największe korzyści. Bój ten jednak mogliśmy byli popierać moralnie, a i tego jak należy nie uczyniliśmy.

Milutyn ze swęj strony doskonale pojmował sytuacją i postanowił otoczyć się takimi ludźmi, którzyby go we wszystkim słuchali i ciężkim dla Polski prawom, nadali całą jaskrawość i całą brutalność bezwzględnego i surowego wykonania. Zgromadzał ich więc z kąd mógł i jakieśmy rzekli przybył do Warszawy z całym gotowym sztabem, zrekrutowanym wyłącznie prawie z pomiędzy pośrednich lub bezpośrednich zwolenników czerwieńców moskiewskich. Z tem wszystkim nie mając zamiaru stale pozostawać w Warszawie, coby mu wreszcie zagradało wszelką dalszą karierę w państwie, a nie chcąc sprawy reformy puszczać na wolę Berga, postanowił w stolicy Polski umieścić swego przyjaciela i współwyznawcę tych samych zasad, osławionego później księcia Włodzimierza Czerkaskiego, zaciętego wroga Polski i polonizmu.

Czy Polska winna była co i kiedykolwiek temu potomkowi murzów tatarskich, mającemu w swem usposobieniu wszystką zdolność dyplomatyczną wschodu, połączoną z zinnem i spokojem zepsutej cywilizacją zachodnią Moskala? Nie! nic i nigdy nie zawiniliśmy

niczem temu najskrajniejszemu wrogowi naszemu, nie weszliśmy mu nigdy w drogę owszem nieszczęściami naszymi przyczyniliśmy się do tego, że nagle, z człowieka prywatnego grającego dość dobrze rolę malkontenta w gronie moskiewskich czerwieńców i swych przyjaciół, wyrósł nagle na męża stanu, na osobistość polityczną, na ministra polskiego. Dotąd nie pełnił on żadnych urzędów, co w Rosyi ma wiele znaczenia ale zamożny sam z siebie, błędził od czasu do czasu ze swą twarzą zimną, spokojną, okraszoną sardonicznym uśmiechem świadomą sobie wyższości, po salonach Moskwy i Petersburga, zdając się mówić całą swą fizyognomią, że on jeden zdolny jest odrodzić Rosyą i świat. Był to typ skończony zarozumialca moskiewskiego. Należąc do grupy czerwieńców, niby demokratów i przyjaciół chłopów, był może najmniej z nich wszystkich zdolny³⁾. Ten suchy, wyziębiony rozpustą i wszelkiego rodzaju nadużyciami sceptyk nie miał w sobie ani odrobiny poezyi, tak potrzebnej do roli agitatora, ani fanatyzmu religijnego, ani zapału. Był to egoista w obszernem tego słowa znaczeniu, szukający kariery tym pewniejszej, że nie na zwykłej drodze czynownictwa, ale na drodze niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy. Należał on zresztą do tych tak licznych ludzi, którzy wszystko umieją nic się nie uczywszy. W salonach ów jasnowłosy panicz, ze złotymi okularami i dumną, chmurną postacią, był mile

³⁾ Bilder aus der Petersburger Gesellschaft — Leipzig 1867.

widziany z powodu kłującego swego dowcipu, swęj wymowy dosadnej i władania prawie wszystkimi językami nowożytnymi, ale nie lubiano go nigdzie. Gdy przysła reforma włościańska wziął w nięj bezpośredni udział dzięki swym politycznym przyjaciołom, chcącym teraz pokazać Zachodowi „utopionemu w cywilizacji pogańskiej“, nowe podstawy państwowe i cywilizacyjne, już teraz czysto rosyjskie. Z członka Komitetu gubernialnego w Tule, gdzie miał majątek, Komitetu zwołanego przez rozkaz cesarski dla podawania projektów polepszenia bytu włościan, powołany został do t. z. Komitetu redakcyjnego przygotowującego całą reformę włościańską w Rosyi. Po ukończeniu tych prac został t. z. „pośrednikiem polubownym“, czyli komisarzem włościańskim w powiecie Wieniewskim, i na tem stanowisku zastało go powstanie polskie. Teraz Milutyn wezwał go do pomocy, i Czerkaski, zaszczycony zaledwie tytułem „Radcy honorowego“, został nagle mianowany Dyrektorem Komisji Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego.

Nominacya ta nastąpiła jeszcze przed przyjazdem Milutyna do Warszawy, dnia 15 Marca, i pod tąż datą ogłoszone było uwolnienie z tego urzędu Aleksandra Ostrowskiego. W Petersburgu nominacya ta, tak niezwykła, tak przeciwna wszelkim zwyczajom rosyjskim nie wywołała niechęci. Z pewną przyjemnością patrzano na to, że jeden z najniebezpieczniejszych czerwieńców moskiewskich zostaje tym sposobem usunięty ze stolicy państwa, że kosztem Polski karyerowicze

petersburscy uwolnią się od niebezpiecznego konkurenta. Te to względy prawdopodobnie przyczyniły się do tego, że Czerkaski bez opozycji został wyniesiony na wysoką godność, wbrew wszelkim zwyczajom czynownictwa rosyjskiego. Przybył on do Warszawy w dniu 21 Marca. Pozycja jego tutaj nie była pozbawiona niejakięj dziwaczności. Wezwany żeby broził interesów stronnictwa, ze swego stanowiska był podwładnym namiestnika, to jest tego z którym miał walczyć. Niemniej dziwną była sytuacja samego Milutyna, który przybywał do Warszawy niby z władzą nieograniczoną, z prawem reformowania wszystkich organów państwowych administracyi, sądownictwa, prawodawstwa, wszystkiego jednym słowem, a właściwie stawał na pozycji nieokreślonej, niejasnej, z ukazami w rękę, które mu polecono tłumaczyć i wykonywać, z instrukcjami nakazującemi mu wszystko reformować⁴⁾.

Na tem wszystkim, na tych oczekiwanych sporach, spodziewanych walkach, oczywiście tracił najslabszy, to jest nieszczęśliwa Polska. Stronnicy reformy rozdrażnieni oporem, który zresztą uważali za nietrwały, wprowadzali w wykonanie wyjednane przez siebie prawa z bezwzględnością i zaciekłością, znamionującą wszystkich „fanatyków refleksyi“ —; i nie zawsze mogąc się zemścić na swych przeciwnikach politycznych, częstokroć potężniejszych od nich, mścili się na inteligencyi polskiej, która, wiedzieli o tem dobrze,

4) Anatole Leroy Beaulieu — Loc. cit.

wrogą była ich prawom i czynom. Dzięki temu ukazy 2-go Marca, zapewne że już złe same przez się i noszące na sobie znamiona nienawiści politycznej, stały się potężnym ciosem dla siły moralnej i materialnej narodu. Wykonanie ich, które mogło się skończyć w ciągu pół roku, wlokło się przez lat parę powodując ciężkie straty, dzięki oporowi Berga, oporowi stawianemu nie w interesie Polski, ale w interesie własnym i stronnictwa, do którego namiestnik należał przez swe wyobrażenie, przyzwyczajenia i chęć używania w pokoju władzy, tak późno i tak ciężko zdobytej.

Z początku Milutyn nie tracił nadziei, że sprawa cała da się szybko przeprowadzić. Przybywszy do Warszawy został powitany na dworcu kolei przez władze miejscowe i stanął w prześlicznym pałacu Brühlowskim, który przed półrokiem niespełna opuścił był Wielopolski, ustępując miejsca nowym prawodawcom, „ciężkiego kalibru“. Milutyn pomieściwszy jak mógł najlepiej swój sztab, udał się natychmiast do namiestnika, który go oczekiwał z obiadem, i który zawiadomił go o ogłoszeniu wszędzie ukazów, oraz że te włościanie przyjęli bardzo radośnie, a szlachta jak się spodziewać należało z wściekłością⁵⁾. Zawiadomił go również, że jakkolwiek szlachta się gniewa, przecież licząc na mającą się wypłacić indemnizacją zachowuje się spokojnie, jak gdyby ten tylko wzgląd mógł kierować ówczesną szlachtą polską. Wiemy już dobrze

⁵⁾ Loc. cit. list Milutyna do żony z d. 18 Marca.

o tem, że nikt inny tylko ona, zrujnowana moralnie i materyalnie, szczerze patryotyczna w gruncie rzeczy i rozumna, chciała położyć koniec powstaniu i że tej decyzji w niej nic już zmienić nie mogło. Bądź co bądź Berg miał takie przekonanie i patrzył na wszystko z jak najlepszej strony. Utrzymywał on przy owym obiedzie z Milutynem, tocząc z nim przyjacielską pogawędkę, że najbardziej drażni szlachtę to, że wójci mają być wybierani z pomiędzy chłopów, że z tego powodu Milutynowi nadano tytuł „naczelnika rządu chłopskiego“, co jak sam twierdzi, nie obraziło go wcale⁶⁾.

Z tem wszystkim Milutyn nie zdawał się bardzo wierzyć temu co mu Berg mówił: „Rzeczy nie pójdą tak gładko“, pisał do żony. Radby był jak najprędzej z Warszawy wyjechać, i pragnął by jak najszybciej minęły owe sześć tygodni, jakie w stolicy Polski miał przepędzić. „Mam nadzieję, wołał, że ta twarda niewola nie potrwa dłużej“. Jakoż zanosilo się na to. Powoli, zwołani z całej Rosyi „diejatiele,“ zjeżdżać się poczęli do Warszawy. Dnia 21 Marca przybył i Czerkaski i w trzy dni potem, w Wielką Środę, w pałacu niegdyś Mostowskich, gdzie się mieściła Komisya Spraw Wewnętrznych, przyjmował podwładnych sobie urzędników tej dykasteryi. Przy tej sposobności przemówił do nich w języku rosyjskim, dając tem poznać jakiego trzymać się będzie kierunku. Poraz pierwszy to, w tej magistraturze czysto polskiej, jej naczelny zwierzchnik

⁶⁾ Loc. cit.

przemawiał w języku, który dotąd nie był urzędowym. Zrobiło to oczywiście silne wrażenie o tyle, o ile stępienie wszelkiego rodzaju cierpieniami umysły, mogły już przyjmować jakiegokolwiek wrażenia. Czerwieniec moskiewski mówił, że obejmując zarząd spraw wewnętrznych kraju chce „z zupełną otwartością wypowiedzieć swój pogląd, jakiego się stale trzymać będzie”. Oznajmił, że obowiązkiem urzędnika jest przywiązanie do rządu, służba uczciwa i bezinteresowna, napomykając przez to, że urzędnicy polscy nie byli uczciwi ani bezinteresowni przy pełnieniu swych obowiązków. I mówił to człowiek, który aż nadto dobrze znał zgangrenowanie sfer urzędniczych rosyjskich, kradnących skarb, nie mających w sobie ani odrobiny patryotyzmu. Ale teraz Polska musiała odbierać wszelkie kopnięcia nogami w milczeniu i pokorze, bo była słaba i zwyciężona. W końcu, w tej swojej zuchwałej i bezczelnej mowie, Czerkaski powiedział, że urzędnik poza sferę urzędową powinien gorliwie dopomagać rządowi w jego zamiarach i działalności. Cała ta mowa, której większa połowa ówczesnych urzędników Komisji, nie umiejąc po rosyjsku, wcale nie rozumiała, zapowiadała wyraźnie dążności nowego dyrektora. Z sercem ściśniętem, z jak najsmutniejszymi przeczuciami rozeszła się ta gromada ludzi, która dotąd administrowała krajem doskonale, i o ile mogła pełniła swe obowiązki dobrze. Pierwszy Czerkaski dopiero wprowadził w tę wybornie dotąd idącą maszynę, nieład i chaos. Bez doświadczenia koniecznego w tej ważnej gałęzi

administracyi krajowej, bez doświadczenia biurowego w ogólności, znalazł się nagle wśród tysiąca najróżnorodniejszych interesów jak w lesie, i musiał dopiero zaznajamiać się tak z ludźmi jak i z rzeczami. Osiadł on z początku w tym samym Brühlowskim pałacu, gdzie rezydował Milutyn, do czasu dopóki mu apartamentów dyrektoryalnych w gmachu Komisji nie przygotowano z przepychem i zbytkiem, obcym dotychczasowym polskim dyrektorom. Jakkolwiek Milutyn i Czerkaski mieszkali razem, nie widywali się jednak ze sobą. Pierwszy zajęty był organizowaniem na gwalt Komitetu Urządzającego, który podług ukazu miał wprowadzić w wykonanie prawo o uwłaszczeniu włościan. Na wszystkie strony pisał o przysyłanie mu ludzi do owego Komitetu w możliwie najprędszym czasie. Rzecz prosta, że ludzie ci, przyszli komisarze włościańscy, którzy mieli rozbiedz się po całym kraju i na których leżał główny ciężar wykonania ukazów, od których nakoniec zawisłym był charakter tego wykonania, musieli koniecznie należeć do stronnictwa tego samego co i ich naczelnik. Dla tego też Milutyn nie z każdej ręki przyjmował protegowanych. W Petersburgu werbunkiem „nowożytnych ewangelistów“, zajmował się osobisty przyjaciel Milutyna, niegdyś czynny biorący udział w reformie włościańskiej w Rosyi, czerwieniec i słowianofil Żukowskij. Dopomagał mu w tym względzie brat rodzony Milutyna, minister wojny, który począł rekrutować komisarzy w szeregach wojska. Przysyłał wielu z Petersburga, ale znacznie więcej wzięto

z armii stojącej w Królestwie. Nie szło tu oczywiście o wykształcenie, o znajomość rzeczy, ale brano każdego, który okazywał jaką taką inteligencją. Kandydatów było wielu, bo posady komisarzy były dobrze płatne od 10 do 20 tysięcy złotych polskich, z nadzieją na liczne i konieczne w tego rodzaju zajęciach dochody. Zbiegały się więc tłumy do Warszawy różnych strażników rosyjskich, zwłaszcza że d. 9 Marca wyszło rozporządzenie dotyczące urzędników rosyjskich udających się do Królestwa dla zajęć przy sprawie włościańskiej. Urzędnicy tacy do czasu naznaczenia ich na posady, mieli być uważani za będących na służbie przy Komitecie Urządzającym. Na przejazd do Warszawy polecono im ze skarbu wydawać pieniądze, oraz do czasu nominacji płacić po 800 do 2000 złp.⁷⁾

Niema więc nic dziwnego, że wszyscy biedni i mali urzędnicy, zardzewiali gdzieś w jakiejś mieścinie rosyjskiej, którym groziły za nadużycia dymisyje, wszystkie szumowiny tej zepsutej klasy leciały do Polski szukać tak łatwej a tak świetnej kariery, obfitującej w pieniądze, zaszczyty i tytuł „ewangelistów nowożytnych“. Przybywało także wielu dawnych „pośredników pokojowych“ rosyjskich, których tam wypędzono za ich demokratyczne i rewolucyjne dążności, a którzy właśnie dla tych dążności znajdowali łatwo posady w Polsce⁸⁾. Warszawa zaroła się teraz

⁷⁾ Sbornik prawitelstwiennych rozporiazenij po Ucreditielnom Komitetu w Carstwie Polskom. Warszawa 1867, I — 153. ⁸⁾ Un homme d'etat russe.

obcemi sobie fizyognomiami, o rysach przypominających mongolskie typy, brodatych, długowłosych, głośnych i noszących się górnie, rażących swemi dziwacznymi strojami, zamięłowaniem w jaskrawych kolorach, w żółtych krawatach i krwawych rękawiczkach. W zakładach publicznych, po kawiarniach, cukierniach, restauracjach, zamtuzach, wszędzie było ich pełno rzucających pieniędzmi, krzyżących, pijących ulubione „szampanskoje“, i odznaczających się brakiem wychowania, zuchwalstwem, i pomiataniem wszystkiego co polskie. Ludność miejscowa przypatrywała im się ciekawie, uśmiechała się z ich zamaszystego, specyficznie rosyjskiego obejścia; służba miejsc publicznych szydziła, ale wszyscy ludzie poważniejsi z niekłamanym bólem patrzeli na to, w jakie ręce oddane zostały losy kraju, mającego swą tysiącletnią historią. Znając treść ukazów, których wykonanie miało być oddane w te ręce, przewidywali oni jaką to będzie ta przyszła gospodarka Komitetu Urządzącego; rzeczywistość jednak przeszła wszelkie oczekiwania.

Milutyn czuł to dobrze, że tój zbieraniu ludzi spędzonych ze wszystkich kątów Rosyi, przesiąkniętych najróżnorodniejszymi przekonaniem, trzeba było koniecznie nadać jeden kierunek, jeśli dzieło miało być tak przeprowadzone jak on tego chciał. W tym celu zgromadzał ich u siebie, zapraszał na obiady, na których wykładał im swe nihilistyczne teorye o własności dla wszystkich, a w rzeczy samej teorye zamachu

na własność. Co wieczór wielka sala pałacu Brühlowskiego oświetlona jarząco, zgromadzała kilkudziesięciu przyszłych komisarzy włościańskich, oficerów jeszcze w mundurach pułków, z których wyszli, urzędników różnych dykasteryi rosyjskich, dawnych pośredników polubownych, całą tę wreszcie zgraję kruków, którzy zbiegli się do Polski na żer, i koło godziny ósmej zjawiała się między nimi melancholijna postać Milutyna, przypominająca swą gładką, szczelnie wygoloną, młodą a przedwcześnie osiwiałą twarzą, pastora luterskiego. Reformator Polski pokłoniwszy się zebrany, rozpoczął głosem spokojnym, pozbawionym ognia i zapału, ale uderzającym logiką i siłą przekonania, wykład o obowiązkach komisarza włościańskiego, o doniosłości reformy włościańskiej, o jej znaczeniu dla kraju, o pragnieniach rządu. Słowa jego tętniące nienawiścią do inteligencji polskiej, teoryami czerwieńców moskiewskich o wyższości rodzimjej cywilizacyi rosyjskiej, o misyi Rosyi odrodzenia świata na nowych podstawach, pełne wyłącznie rosyjskiego socyalizmu, padały w te umysły zarażone jak najdziwaczniejszymi naukami, zepsute z gruntu przez złe wychowanie polityczne, niewykształcone a ztąd pochopne do pojmowania tylko jaskrawych, krańcowych stron każdej doktryny, i wydawały obfity plon. Tak usposobieni, tak przygotowani komisarze włościańscy rozbiedz się wkrótce mieli po kraju, by tam wprowadzić w wykonanie teorye usłyszane w obszernej, barokkowej sali Brühlowskiego pałacu.

Urabiając z jednej strony narzędzia swych przewrotnych zamiarów, z drugiej strony Milutyn zajął się ukonstytuowaniem Komitetu Urządzącego. Przypominamy, że podług ukazu Komitet ten składać się winien z prezesa, którym miał być znowu namiestnik Królestwa, ze stałych członków przez cesarza naznaczonych i osób na każdy raz przez prezesa zaproszonych, a mianowicie: generał-policmajstra Królestwa, dyrektorów Komisji rządowych, prezesa i członków Komisji likwidacyjnej. Otóż stałymi członkami tej magistratury, która była wyższą ponad wszystkie władze Królestwa, która miała prawo we wszystko wglądać, wszystko reformować, zostali: senator Arcimowicz i Dyrektor Główny Komisji Spraw Wewnętrznych, książę Czerkaski⁹⁾. Kancelarya tak ukonstytuowanego Komitetu kosztować miało ogromną sumę 129,000 rs. rocznie, wypłacanych ze skarbu Królestwa¹⁰⁾. W Komitecie tym miał jeszcze zasiadać Sołowiew, niegdyś pomocnik Milutyna w sprawie usamowolnienia włościan w Rosyi, obecnie wydalony ze służby i przebywający w Paryżu. Milutyn gorąco go zapraszał, żeby przybywał do Warszawy. Mówił mu, że Komitet Urządzący dotknie się wszystkich gałęzi zarządu krajowego: skarbu, oświecenia publicznego, policji i sądownictwa. Wszystko to, ma się dokonać w jednakowym duchu i z celem wyraźnie zarysowanym t. j. podniesienia

⁹⁾ Komunikat Ministra Sekretarza Stanu Królestwa Polskiego z d. 23 Marca Nr. 842. ¹⁰⁾ Sbornik prawit. rozporiazenij po Uczred. Komi. w Car. Polsk. p. 71. 72. <http://rcin.org.pl>

i postawienia na nogi uciemżonej masy, przeciwstawienia jej oligarchii, którą dotychczas przesiąknięte są wszystkie instytucje polskie¹¹⁾). Powoli w jego umyśle poczęło się objawiać przekonanie, że program ten da się w zupełności wykonać. „Z czasem, wołał, w samej Polsce można będzie znaleźć żywioły czynne i na nich się oprzeć. Lecz teraz, do czasu, potrzebni są „diejatiele“ rosyjscy, nie tylko dla tego, że kraj jest w położeniu nienormalnem, ale i dla braku zupełnego zdolności organizatorskich w samych Polakach, jeżeli te wychodzą poza granicę ich strupieszających tradycji. Zdolność tę zyskają oni dopiero wtedy, kiedy związek z tą tradycją zostanie zerwany i na scenie pojawi się nowy, nieznany w dziejach polskich czynnik.... lud! Sołowiew to zaproszenie na członka Komitetu, który miał mieć tak obszerną władzę i wprowadzić nowy żywioł na scenę dziejową Polski, przyjął, zwłaszcza że wszystko to opłacało się sowicie pieniędzmi i zaszczytami.

Tak ukonstytuowany Komitet rozpoczął swe czynności dnia 26 Marca. Pierwsze posiedzenie odbyło się pod tąż datą, pod prezydencją Berga. Obecni na nim byli Milutyn, Arcimowicz, ks. Czerkaski i generał-policmajster Trepow. Namiestnik zawiadomił zebranych, że ukaz został już wszędzie w Królestwie

¹¹⁾ List Milutyna do Sołowiewa z d. 23 Marca 1864 r. drukowany w „Rus. Star.“ z r. 1880.

ogłoszony, że według raportów naczelników wojennych „łaska Cesarska przyjętą została przez ludność wiejską z uczuciem radości i głębokiej wdzięczności“. Nim komisarze włościańscy będą mogli wyjechać w cztery strony Królestwa, by zająć się bezpośrednio wprowadzeniem ukazów w wykonanie, generał-policmajster Trepow wydał instrukcją postępowania w sprawie włościańskiej, dla wszystkich naczelników powiatowych i t. z. ucząstkowych. Instrukcja ta składająca się z siedmiu paragrafów jest wyborną ilustracją dążności, jakimi byli przesiąknięci ówcześni rządcy Polski. Nakazuje ona przedewszystkiem, ażeby drobni kacykowie rosyjscy uprzedzali i ściśle śledzili wszelkie tłumaczenia fałszywe ukazu i wieści rozsiewane na niekorzyść tegoż ukazu pomiędzy ludem. Obiegała bowiem teraz pogłoska w niektórych miejscowościach Królestwa, której źródła trudno się doszukać, że rząd rosyjski obdarzy chłopów ziemią, ale pod warunkiem porzucenia religii katolickiej i przejścia na prawosławie. Pogłoska ta, zwłaszcza na Podlasiu i w Chełmskiem, zamieszkałem przez ludność unicką, znalazła tak silną wiarę, że kilka parafii oznajmiło, iż za tę cenę nie chcą „cesarskiej łaski“. Pogłoska była fałszywa, ale miała swe źródło może w tych przecuciach, jakie spostrzegamy niekiedy w całych masach, przecuciach niestety! później aż nadto usprawiedliwionych. Bądź co bądź tego rodzaju wieści nie na rękę były reformatorom, i dla tego to, zaraz po pojawieniu się ukazu, Trepow wydał wzmiankowaną instrukcję dla naczeln-

ników wojennych¹²⁾. Polecał im surowo karać szlachtę za wszelkie bezprawia i samowolę względem włościan; nakazywał, w razie gdyby włościanie żądali czegoś widocznie niewłaściwego, ażeby naczelnik osobiście ich objaśnił i wytłumaczył „z możliwą łagodnością, cierpliwością i spokojem,“ że to jest przeciwne prawu. W razie gdyby włościanie chcieli swe żądanie przedstawić na piśmie, naczelnik winien przyjmować wszystkie prośby i skargi włościan, zapewniać ich, że Komisye włościańskie rozpoczną swe czynności, jak tylko porządek w kraju będzie przywrócony, do czego mogą przyczynić się sami włościanie, dopomagając władzom do wykrycia istniejących „kryjówek złoczyńców“, tajnych składów broni, prochu i w ogóle tego wszystkiego co „bunt“ podtrzymuje. Gdyby właściciel lub dzierżawca, nawet z mocy wyroku sądowego chciał zmuszać włościan do wypełnienia swych zobowiązań względem dziedzica, naczelnik pod żadnym pozorem nie powinien na to zezwolić i niedopuszczać egzekucyi lub t. p. Jeżeli w jakiegokolwiek gminie wójt wydali się samowolnie, naczelnik naznaczy nowego wójta z pensją na rachunek zbiegłego. Gdyby wójt źle używał swęj władzy, naczelnik może go usunąć i naznaczyć nowego tłumacząc włościanom, że jest to tylko chwilowem, i że najbliższe zebranie gminne samo sobie wybierze wójta. W końcu instrukcyja nakazuje,

¹²⁾ Instrukcyja ta w całości znajduje się w olbrzymiem dziele p. t. „Postanowienia uczytelnielnago Komitetu w Carstwie Polskom.“ Warszawa 1865 — I, 2.

ażeby naczelnicy wszelkie rozporządzenia i objaśnienia ukazu czynili zewnątrz dworów szlacheckich, a to w celu „żeby włościanie nie mieli najmniejszego nawet powodu przypuszczać lub podejrzewać, że rozporządzenia robią się pod wpływem dziedzica.“

Instrukcja ta nie potrzebuje żadnych komentarzy. Przemawia ona zanadto wyraźnie, zanadto wylewa się z niej jad nienawiści do szlachty polskiej, byśmy potrzebowali robić nad tym dokumentem jakiegokolwiek uwagi. Uzupełniała ją pod tym względem wydana w kilka dni później przez Komitet Urządzący druga instrukcja, dotycząca otwarcia wyborów na członków nowego zarządu gminnego. W motywach do tej instrukcji jej referent mówi, że włościanie z niecierpliwością oczekują chwili wprowadzenia w wykonanie ukazu i objawiają wyraźną niechęć ulegania dawniej władzy swych dziedziców; że ci ostatni nieprzyjaźni rządowi, zwłaszcza ich oficyaliści i drobna szlachta, po wydaniu prawa pozbawiającego ich tak korzystnej władzy nad włościanami, okazują albo skryty albo wprost otwarty opór zamiarom rządu. Komitet Urządzący otrzymywał doniesienia, że niektórzy wójci szlachta korzystają z ostatnich dni swęj władzy gasnącej, ażeby obejść prawo lub nastraszyć włościan, inni dla narobienia zwierzchności policyjno-wojskowej ambarasu, wypełniają swe obowiązki z niechęcią, lub wprost ich się zrzekają¹³⁾. W skutek tego Komitet zaleca naczelnikom wojennym jednostajność i zgodność

¹³⁾ Loc. cit. I, 14.

działania, idzie bowiem „o utworzenie z ludności wiejskiej, pozbawionėj dotąd wszelkiego znaczenia politycznego, takiego zdrowego i energicznego elementu narodowego, który dbając o swoje dobro stałby się czynnym obrońcą porządku społecznego i tarczą przeciw dążnościom rewolucyjnym szlachty“.

Obok tych celów szło Komitetowi o to, by położyć koniec najróżnorodniejszym pogłoskom obiegającym pomiędzy ludem, zbyt łatwowiernym u nas w skutek swėj ciemnoty, pogłoskom z wielu względów szkodliwym i niepokojącym. Wspomnieliśmy już o wieści, jakoby rząd pod warunkiem przyjęcia prawosławia dawał tylko ziemię. Obecnie między ludem zaciekawionym niezmiernie i niecierpliwym mówiono, że cały ukaz jest sobie tylko zwykłym kłamstwem, że pozostanie prawem na papierze, że nie wejdzie nigdy w wykonanie, że szlachta, „ciarachy,“ wszystkiemu „łeb skręcili“. Z tego powodu odgrażano się na tę szlachtę, która Bogu była winna duszę, i w dręczącej niepewności oczekiwała końca strasznego kryzysu. Miesiąc już minął, mówili chłopi, od ogłoszenia ukazu, a nikt tego ukazu nie wprowadza w wykonanie. Owszem szlachta, w obec prawa zabraniającego egzekucyi czynszów po 15 Kwietnia, poczęła domagać się gwałtownie wypłaty zaległych czynszów, co ze wszech miar wywoływało złe skutki. Chłopi oburzali się tem nadzwyczajnie i szli na skargi do naczelników wojennych, którzy według swego widzimisię zabraniali szlachcie ściągania tych czynszów lub pozwalali, dopo-

magając niekiedy do egzekucyi przez posyłanie do wsi kozaków, którzy umieli jak wiadomo gospodarować tak, że i szlachcic niewiele odebrał a chłop dwa razy tyle zapłacił, ile powinien był zapłacić. Rezultatem tego było podwójne złe. W razie jeżeli naczelnik nie pozwolił na ściąganie czynszów, chłopci rośli w dumę, grozili szlachcie i mówili, że rząd wszystką ziemię im daruje, cały inwentarz i zabudowania dworskie, a „ciaracha“ wypędzi. W przeciwnym razie wzmagala się w ludzkie nienawiść do szlachty, podsycana ze wszystkich stron. Za pobieranie czynszów ajenci Rządu Narodowego grozili szlachcie śmiercią, słowem sytuacja właściciela ziemskiego w tej dobie należy do najtrudniejszych i najprzykreszejszych. Zrzekając się władzy wójta, którą i tak miano im wkrótce odebrać, okazywali oni wyraźną niechęć rządowi, ale przez to wprowadzali w stosunki wiejskie anarchią. Jakoż panował teraz po wsiach zupełny nieład. Lud nic nie robił, tylko pił, hulał, ucześnieczał na nabożeństwa nakazywane przez naczelników wojennych z powodu „wielkiego dzieła oswobodzenia włościan od szlacheckiej niewoli“, wygrażał dziedzicowi i okazywał na każdym kroku nienasyconą, właściwą chłopu polskiemu chciwość na ziemię, chciwość na którą później nawet Czerkaski począł się uskarżać.

Dla położenia końca tej anarchii, wywołanej przez ukazy drugiego Marca, anarchii mogącej stanowić krzyżący akt oskarżenia reformatorów w Petersburgu,

Komitet Urządzący spieszy się przedewszystkiem z urządzeniem administracyi gminnej, któraby z jednej strony wprowadzając porządek w stosunki wiejskie, z drugiej dała poznać ludowi, że ukazy nie pozostaną martwą literą. Instrukcyja więc, której motywa wyżej przytoczyliśmy, nakazuje przedewszystkiem naczelnikom wojskowym ażeby starali się jak najprędzej uorganizować gminy i dokonać wyboru sołtysów i wójtów. Na tych ostatnich koniecznie winni być wybrani włościanie, gdyż „w obecnej nienormalnej sytuacji kraju, mówi instrukcyja, jest to dla niego najistotniejszą i największą potrzebą“. Naczelnicy mają się starać, żeby na zebraniach gminnych nie znajdowały się osoby objawiające wyraźną dążność skrzywienia ukazów; że coś podobnego zdarzyło się w Augustowskim, gdzie pod cudzem nazwiskiem wcisnął się na zebranie agent rewolucyjny. Wybranych wójtów należy objaśniać o ich obowiązkach, oraz że ich władzy podlegają wszyscy w gminie. Naczelnik winien baczną zwracać uwagę na pisarzy gminnych, których wybór w obecnych okolicznościach jest niezmiernie ważny i trudny. W obec tego instrukcyja nakazuje, ażeby sami naczelnicy wojenni mianowali pisarzy, żeby bronili włościan od szlachty i księży, żeby postępowali z chłopami łagodnie, żeby zwracali uwagę na wsie i gminy zaludnione przez kolonistów niemieckich oraz unitów, którzy najbardziej mieli być przez szlachtę uciemiężeni. W razie gdyby wybór wójta na dwóch zebraniach gminnych nie przyszedł do skutku, to na-

czelnik winien sam wybrać wójta i zawiadomić o tem Komitet Urządzący.

W skutek tego rozporządzenia poczęły się odbywać wybory wójtów w całym kraju. Charakter naczelników wojennych, którzy mieliśmy sposobność nie-raz już poznać, ich samowola i przywyknienie do gwałtów, dostatecznie przekonywa w jaki sposób odbywały się wybory. Z drugiej strony chłop polski pokorny, nieznający szerokości praw mu nadanych, drżący przed władzą naczelnika, stać się koniecznie musiał, zwłaszcza w pierwszych chwilach samorządu, ślepem narzędziem tegoż naczelnika, wykonawcą jego woli. Dzięki też tym dwum powodom w ogromnej większości, wójtów wybrano według wskazówki miejscowego satrapy. Mimo to jednak, jak gdyby dla zadania kłamu teoryom wygłaszanym przez Komitet Urządzący, mimo rozżarzanój wszelkiemi środkami nienawiści ludu przeciw szlachcie, na 2302 wybory w całym kraju, wójtami zostało 275 właścicieli ziemskich¹⁴⁾. Fakt ten był najlepszym dowodem, że wszelkie zdania o wiekowej „niczem nieukojonėj“ nienawiści chłopa do szlachcica, był po większej części fałszem, i gdyby reformatorowie rosyjscy byli prawdziwymi przyjaciółmi tego ludu, jak to wszędzie głosili, byliby na ten objaw zwrócili uwagę i inaczej postępowali. Ale im nie szło o dobro ludu, lecz o dokonanie swych zamysłów politycznych i o wprowadzenie

¹⁴⁾ Wsiepoddanniejszyj otczet p. 158.

w życie idei radykalnych, których byli wyznawcami. Im szło o zniszczenie zupełne, doszczętne szlachty. Między innemi, trafiła się teraz do tego jedyna w swoim rodzaju sposobność, dowodząca do jakiego stopnia szło nowożytnym ewangelistom o ruinę ekonomiczną kraju i większej własności rolnej.

Całoroczna, niszcząca wojna, opierająca się wyłącznie prawie na barkach właścicieli ziemskich, liczne i nieustanne kontrybucye nakładane na nich, doprowadziły ich do zupełnej prawie ruiny materyalnej, tak że ogromna większość majątków nie była w stanie wnosić do kas Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przynależnych rat od pożyczki zaciągniętych w tem Towarzystwie. Zaległości urosły w skutek tego do niezwykłej, od czasów istnienia Towarzystwa niewidzianej wysokości. Kiedy w Grudniu 1862 r. zaległości wynosiły zaledwie 1,805,460 złp. to już w Kwietniu 1863 r. dosięgły one do 4,768,952 złp. 20 gr. a w Czerwcu tegoż roku doszły do olbrzymiej jak na ówczesne stosunki krajowe, cyfry złp. 17,296,964 gr. 20. Jakkolwiek właściciele ziemscy zagrożeni sprzedażą swych majątków, część tej należności z ostatnim wysiłkiem zapłacili, przecież w końcu Marca 1864 r. wynosiła ona jeszcze przeszło 13 milionów złp., czyli że przenosiła tę część kapitału rezerwowego Towarzystwa, którym miało ono prawo rozporządzać. W takim położeniu dowodzącem jak najrozpaczliwszego stanu ekonomicznego kraju, budzić się poczęły w zarządzie Towarzystwa słuszne i usprawiedliwione obawy, że

i rata czerwcową może być również niezapłacona i że niepłatność ta może osiągnąć takich rozmiarów, iż zachwieje bytem Towarzystwa, czyli wywoła ogólne bankructwo kraju. Niebezpieczeństwa tego, lękać się należało, nie będzie mogło usunąć wystawienie dóbr na sprzedaż publiczną, gdyż w miarę wzrostu zaległości zastosowanie tego środka do kilku tysięcy majątków mogło zrobić wątpliwą samą sprzedaż najprzód z tego względu, że zabrakłoby prawdopodobnie kupujących, a potem, że nastąpiłaby niezwykła i nagle zniżka cen ziemi, narażająca Towarzystwo na bezpośrednie straty. W takim stanie rzeczy Dyrekcyja Główna Towarzystwa, opierając się na swęj ustawie proponowała, ażeby Komitet Urządzający zezwolił obrócić na korzyść Towarzystwa znaczne zaległości z czynszów i wykupów, przypadające właścicielom ziemskim, obciążonym pożyczką Towarzystwa. Tym sposobem Towarzystwo prędzej mogło odzyskać swą należność, niż przez sprzedaż, która mogła nie przyjść do skutku, a gdyby nawet przyszła, to wymagała znacznego czasu. Motywując swój wniosek Dyrekcyja opierała się na paragrafach swęj ustawy (39 i 42), pozwalających Towarzystwu zabierać za raty wszelkie dochody ziemskie. Z uwagi jednak, że poszukiwania zaległości z włościan drogą administracyjną, winny zacząć się z mocy ustawy 1861 r. o okupie przez przedstawienie o wierzycielach wiadomości, poświadczonych przez właściwego wójta gminy, a tymczasem dla wykonania tego pozostawało nader mało czasu, gdyż Ukaz z d. 2 Marca nie do-

zwał na żadną egzekucją zaległości czynszowych z włościan po dniu 15 Kwietnia, więc Dyrekcyja uznawała, że tego nie może dokonać po rzeczony termin. W skutek tego Towarzystwo proponowało, ażeby przesłać naczelnikom powiatowym przed d. 15 Kwietnia spis sporządzony przez Dyrekcyje Szczegółowe tych wszystkich majątków, które mają zaległości rat, i żeby czynsze i okup prawny, należny od włościan majątków obciążonych pożyczką, był ściągnięty do kas powiatowych na rzecz Towarzystwa w miarę dostawionych przez wójtów gmin wiadomości o zaległych czynszach i wykupie. W końcu Dyrekcyja była tego zdania, że byle wykazy te były gotowe, to same czynsze będzie można wyegzekwować po dzień 15 Kwietnia, w czem zresztą miała racyą o tyle, o ile władze administracyjne kraju chciałyby szczerze Towarzystwu w tym względzie dopomódz. Ale tu właśnie był szkopał, mogący cały ten, dobrze umotywowany i jedyny środek ratunku, uniemożliwić. Należy dodać, że zaległości czynszowe i z okupu wynosiły w tej chwili poważną sumę złp. 4,529,693 gr. 20¹⁵⁾, czyli mniej więcej trzecią część zaległości z rat. Jakkolwiek więc środek ten niezupełnie zapobiegał klęsce, przecież przynosząc znaczną pomoc, nie rujnował doszczętnie własności ziemskiej i ratował byt samego Towarzystwa. W ogóle cały projekt Towarzystwa nosi na sobie cechy poważnego namysłu i szczerzej, patryotyzmem nat-

¹⁵⁾ Postanowienia uczyredit. Komiteta p. 127.

chnionej chęci niesienia pomocy zagrożonemu bankructwem krajowi. Ale właśnie te cechy w oczach reformatorów rosyjskich czyniły sam projekt niemożliwym, a obawa bankructwa wyrażona przez Towarzystwo wodą na młyn Komitetu Urządzającego, który właśnie tego pragnął i do tego dążył. Zresztą, należało to przewidzieć, nigdy demokraci i radykaliści rosyjscy nie zgodziliby się na to, by chłop miał płacić, jak mówili, za winy szlachty. Przypuśćmy, że twierdzenie to jest do pewnego stopnia słusznem i sprawiedliwem, to w takim razie rząd dbający o dobro kraju, nie zezwalając na ściąganie czynszów z chłopów, byłby ze swego skarbu przyszedł z pomocą zagrożonej ruiną własności ziemskiej, tej podstawy dobrobytu każdego państwa. Bądź co bądź z góry spodziewać się można było, że Komitet Urządzający odrzuci stanowczo projekt Towarzystwa, ale nikt nie oczekiwał burzy, jaką ten projekt wywołał w sferach rządowych warszawskich.

Przedewszystkiem w tych sferach podniosło się podejrzenie, czy czasem Towarzystwo nie znajduje się w złym stanie w skutek tego, że niosło pieniężną bezpośrednią lub pośrednią pomoc powstaniu. Podejrzenie to wkrótce poczęło przybierać poważne rozmiary, tak że Namiestnik Berg reskryptem z d. 11 Kwietnia nakazał utworzyć osobną komisją, złożoną z generała hr. Oppermana, niejakiego Petersona, pułkownika Lebediewa i Andrejewa, pod prezydencją generała Gecewicza, i komisji tej polecił, ażeby odbyła rewizją

całej gotowizny w kasach Towarzystwa, sprawdziwszy czy cyfra jej zgadza się z aktami i dokumentami służącymi do sprawdzenia rachunków, ażeby skontrolowała wszystkie rachunki Towarzystwa za ubiegłe dwa lata 1862 i 1863; ażeby zbadała czy zgodnie z ustawą udzielane były pożyczki w latach 1862, 1863 i do 1-go Marca 1864 r. oraz czy nie oceniano zbyt wysoko majątków przy udzielaniu pożyczek w celu rozszerzenia kredytu, który, jak brzmi reskrypt „w ostatnich czasach przyjął bardzo rozległe rozmiary;“ — dalej Namiestnik nakazywał, ażeby komisya przekonała się, czy ze strony Towarzystwa zachowywana była należyta bacność co do spłacania w swoim czasie sum przypadających od dóbr obciążonych długiem Towarzystwa, i czy były używane we właściwym terminie przez Dyrekcyę Głównę i Szczegółową wszystkie środki przepisane przez prawo dla ściągnięcia zaległości i uchronienia Towarzystwa od strat; nakoniec komisya miała zbadać, co mogło być powodem nagromadzenia znacznych zaległości z dóbr obciążonych długiem Towarzystwa i wyprowadzić wnioski, jaki to może mieć wpływ na położenie interesów Towarzystwa i przyszły ich bieg. Akta śledcze po ukończeniu Berg kazał sobie przedstawić¹⁶⁾.

Rewizya ta, tak głośno i ostentacyjnie nakazana, gdyż ogłoszono o niej wprzód po wszystkich dziennikach, zawiodła nadzieje reformatorów rosyjskich, po-

¹⁶⁾ Dziennik powszechny z d. 12 Kwietnia No. 83.

kazując z drugiej strony, że instytucje prowadzone przez Polaków odznaczają się zawsze uczciwością i ściśle trzymają się przepisów. Przez dwa dni wyznaczona przez Berga komisya wstrzymała czynności biurowe Towarzystwa, liczyła pieniądze, sprawdzała księgi rachunkowe, i z żalem zapewne wyznać musiała, że znalazła wszystko „w porządku, zgodnie z księgami rachunkowemi.“ Trzeciego dnia nakoniec, 15 Kwietnia, przybyła do gmachu Dyrekcyi policya pod wodzą policmajstra Kosińskiego, „otworzyła, jak brzmi raport, kufry prywatne i nieznalazłszy nic zakazanego, takowe pozostawiła w pierwotnym stanie, po opatrzeniu ich pieczęciami własnymi.“ Z próby tej więc, na którą reformatorowie rosyjscy wiele liczyli, próby, która mogła zakwestyonować byt nienawistnej im instytucyi, wyszła ona zwycięzko; nie mniej przeto projekt jej, uzasadniony tak dobrze i poparty faktami, nie znalazł aprobaty Komitetu Urządzającego. W odmowie swój, Komitet ten powiada: „wychodząc z zasady, że Towarzystwo kredytowe Ziemskie, z mocy nadanej mu ustawy, ma dość środków do egzekucyi zaległości; oraz z uwagi, że tak szybki wzrost zaległości dowodzi, że Towarzystwo nie korzystało z praw sobie przysługujących, oraz że egzekucya czynszów na rzecz Towarzystwa nie jest przez prawo dozwolona, Komitet uznaje prośbę Towarzystwa za niezgodną z przepisami specjalnie dla tegoż Towarzystwa wydanymi“¹⁷⁾. Tak się skończyła ta ciekawa z wielu

¹⁷⁾ Postanowienia Uczred. Komitetu p. 27. Tom I.

względów sprawa, będąca jednym więcej dowodem jak najgorszego usposobienia względem kraju reformatorów rosyjskich. Towarzystwo zostawione samo sobie, ratując siebie, musiało mimowolnie przyczynić się szeregiem surowych egzekucyi do większej jeszcze ruiny kraju.

Tymczasem gdy się to działo, Milutyn zajmował się z gorączkową czynnością przygotowaniem swego „wojska cywilnego“, jak nazywał komisarzy włościańskich. Całe dni przepędzał w towarzystwie pułkowników i oficerów, przeznaczonych do nowej, całkiem im nieznanej służby. W wyborze musiał oczywiście polegać na rekomendacyach władz wojskowych, rekomendacyach nie zawsze szczęśliwych i nie zawsze robionych z dobrą wolą. Szło to zresztą dość opornie. W końcu Marca miał „nowożytnych ewangielistów“ zaledwie trzydziestu, a potrzebował ich trzy razy tyle¹⁸⁾. Zapraszał ich częściowo, najwyżej po czternastu na obiad do siebie, gdyż na większą liczbę zaproszonych nie pozwalał mu jego kamerdyner Sefrem z powodu braku nakryć stołowych, i podczas tych obiadów wykladał nowym swym uczniom, głosem miękkim, cichym, czekające ich obowiązki.

Nakoniec dnia 26 Kwietnia, na kilka dni przed świętami Wielkanocnymi według starego stylu, wyjechała na prowincyą pierwsza partya komisarzy włościańskich, złożona z sześćdziesięciu osób. Wyjazdowi

¹⁸⁾ List do żony z d. 27 Marca 1864 r.

temu nadano uroczystą formę, chcąc tem pokazać, że kierownicy reformy chcieli akcją całą przybrać koniecznie w charakter jakiejś misyi i posłannictwa mistycznego. Rano tego dnia, wszyscy nowokreowani misyonarze udali się z Milutynem na czele do cerkwi prawosławnej na Długiej ulicy. Tam odprawił nabożeństwo sam arcybiskup schizmatycki warszawski, i osobiście błogosławił po kolei wszystkich członków „armii cywilnej“. Około godziny 1-jej w południe odbyło się u Milutyna „śniadanie podrózne“, na którym po licznych toastach i pożegnaniach, „młodzi misyonarze“ puścili się w cztery strony Królestwa z instrukcjami drukowanemi i pisanemi w kieszeniach, niektórzy sami, wielu z żonami i przyjaciółkami. Milutyn żegnał ich słowami: „oby Bóg dał byście mieli dość inteligencyi i stałości do zwyciężenia intryg szlacheckich i apatyi chłopskiej“¹⁹⁾.

Cały kraj podzielono na czternaście części i tyleż ustanowiono Komisji włościańskich. W gubernii Warszawskiej i Lubelskiej było po cztery Komisye, w Radomskiej trzy, w Płockiej dwie, a w Augustowskiej jedna. W podziale tym przyjęto za normę, że władza Komisji nie może obejmować większej przestrzeni jak tysiąc do tysiąca pięciuset mil kwadratowych polskich. W ogóle każda Komisya obejmowała dwa do trzech powiatów i dzieliła się na osiem części t. z. „ucząstków“ (uczastkow). Na czele Komisji

¹⁹⁾ List do żony z d. 26 Kwietnia.

stał Prezes pobierający od 20 do 26 tysięcy złp. pensyi, dalej pomocnik mający od 18 do 24 tysięcy złp. pensyi, i czterech do ośmiu komisarzy „uczastkowych“ pobierających, jakeśmy to już wspomnieli, od 10 do 20 tysięcy złp. pensyi. Prócz tego komisarz pobierał na materyały piśmienne od 3 do 6 tysięcy złp. Były to więc posady, w stosunku do tego co pobierali urzędnicy polscy, bardzo dobrze a nawet suto płatne. Komisarzy w ogóle miało być 85. Z tego z Rosyi przybyło około 55, z szeregów wojskowych w Królestwie wzięto 25. Przy wyjeździe na prowincyą oficerom tym wypłacono na początkowe urządzenie się po 2000 złp.²⁰⁾ Prezesem Komisyi włościańskiej Warszawskiej został pułkownik Goremykin, który napisał szkaradny, nienawistny nam pamflet p. t. „Historya włościan w Polsce“; Piotrkowskiej przybyły wraz z Milutynem z Petersburga, Riazin. Komisye te natychmiast wyjechały do miejsc swego przeznaczenia, co nastąpiło w ostatnich dniach Kwietnia. Pierwszą ich czynnością było zwiedzenie powierzonych im oddziałów. W instrukcyi im danėj przebija jak zwykle głęboka nienawiść do szlachty i inteligencyi polskiej, jakies sentymentalne, sztuczne rozkochanie się w chłopie, który powoli poczyna być urzędownie uważany za coś etnograficznie i narodowościowo różnego od szlachty i mieszczaństwa. Dążność ta nierozumna i dająca się wytłomaczyć tylko ślepą chęcią i gorącym pragnieniem

²⁰⁾ Postanowienia Uczredit. Komiteta II 196.

unicestwienia narodowości polskiej, znalazła później szerokie choć bezpłodne zastosowanie. W instrukcyi wreszcie, o której mowa, na każdym kroku spotyka się chęć rozżarzenia nienawiści i nieufności chłopca do szlachcica. „Jest do życzenia, brzmi paragraf ósmy, ażeby przy objeździe prywatnych majątków, Komisye nie lokowały się w domach obywatelskich, gdyż fakt ten mógłby osłabić ufność włościan do wykonawców Najwyższego Ukazu z d. 2 Marca r. b.“. Paragraf piętnasty zaleca, ażeby w sporach między włościanami a właścicielem, Komisya brała o ile się da, stronę włościan, „jako klasy dotąd uciemionej i mniej zamóżnej“²¹⁾. W oznaczeniu granicy gmin, instrukcyja powiada „że nie ma powodu starać się o to, ażeby granice gminy były konieczniami granicami parafii“ i t. d.

Mniej więcej w tym samym czasie, w którym Komisye i komisarze włościańscy wyjeżdżali na prowincyę, przysłała do skutku oddawna przygotowywana, inna, niemniej ciekawa i charakterystyczna akcyja. Jeszcze w Marcu, w gubernii Radomskiej i Warszawskiej, naczelnicy wojenni „uczątkowi“, polecili w wielkiej tajemnicy²²⁾, wybrać z każdego okręgu sobie podwładnego, po dwóch włościan, których odwożono do miast powiatowych, by tym sposobem utworzone delegacye włościańskie wysłać do Warszawy a potem do Petersburga „dla wynurzenia przed obliczem Jego Cesarskiej Mości wiernopoddańczego podziękowania i przy-

21) Loc. cit. I, 37. 22) „Chwila“ z d. 30 Marca No. 73.

wiązania.“ Oczywiście cała ta akcja w urzędowych odezwach przybrała zwykły w Rosyi charakter, jakoby pochodziła z inicjatywy samych włościan. „Włościanie, pisze sprawozdawca urzędowy, powodowani uczuciem prawdziwej wdzięczności, za pośrednictwem namiestnika Królestwa upraszali o pozwolenie wysłania do Petersburga wybranęj z pośród siebie deputacyi..... na co też nastąpiło najłaskawsze zezwolenie.“ W Krakowskiem już w d. 28 Marca wybrano owych deputatów i posłano do Miechowa jako powiatu. Przy wyborach tych, odbywanych jakieśmy rzekli, w największym sekrecie, jak to zwykle bywa. poczynwały obiegać najdziwaczniejsze pogłoski, które spowodowały to, że chłopci niechętnie przystępowali do tych wyborów a wybrani jeszcze niechętniej jechali. Mówiono że deputatów ubiorą w powiatach w kaftany kacapskie z galonami, że każą im już na zawsze tak chodzić, że kaźden z deputatów dostanie medal, za który będzie musiał zapłacić i t. p. Na koszta podróży delegowanych składały się gminy, co dla oszczędnego chłopca polskiego, było powodem do tym większej niechęci. Nie było jednak rady. Naczelnik tak kazał, a rozkaz naczelnika w owych czasach nie mógł być niewykonany.

Tak spędzone deputacye zjechały się do Warszawy w dniu 15 Kwietnia, w liczbie 75 osób, między którymi było pięciu kolonistów niemieckich z okolic Warszawy, i przedstawiły się Namiestnikowi. W przepyszałnej, okrągłej, kolumnowej sali Zamku Królewskiego

o godzinie 1-jej po południu, rozstawiono ich powiatami. Wszyscy wbrew pogłoskom, zachowali swe narodowe stroje, tak różne w każdej okolicy kraju, co dało sposobność sprawozdawcom urzędowym do zaznaczenia, że „stroje i fizyognomie nader wyraźnie odróżniały między sobą Mazurów, Krakusów i inne plemiona“. Zdanie to zdradzało tę zaznaczoną już przez nas, niejasną jeszcze w tej chwili dążność, że niema narodu polskiego; że Polskę przedstawia tylko szlachta, lud zaś etnograficznie biorąc składa się z różnych, obcych sobie plemion. Owi więc obcy sobie „Krakusi, Mazury i inne plemiona“, zebrani na sali Zamku dawnych Królów Polskich, w milczeniu oczekiwali na przybycie namiestnika. Zjawił się on nakoniec o godz. 2-jej, otoczony licznym i świetnym orszakiem. Był tam Milutyn, był Czerkaski, był generał Minkwitz, Trepow Giecewicz, Czernicki i inni. Było wielu urzędników cywilnych i wojskowych. „Gdy generał Giecewicz, pisze sprawozdanie urzędowe, oznajmił włościanom, że namiestnik wszedł, ze wszech stron dały się słyszeć odgłosy wdzięczności przy niskich pokłonach.“ Berg w swój kiepskiej rusczyźnie, niewymawiający mnóstwa liter, miał mowę, którą tłumaczył na język polski Giecewicz. Namiestnik zaczął od tego, że zgodnie z życzeniami włościan wyjednał im pozwolenie jechania do Petersburga, gdzie osobiście będą mogli złożyć swe wyrazy wdzięczności monarsze; że cieszy się z tego że ich tu widzi. Po tym banalnym wstępie mowa przybrała charakter polityczny. Żeby się byli nie oba-

wiali, mówił chłopom Berg, powstanie nie mogłoby było trwać tak długo; powinni byli z samego początku stawić opór buntowi i zapobiedz mu nawet, teraz powinni to tymbardziej zrobić za to, że Cesarz obsypał ich łaskami. Za pierwszym zjawieniem się powstańców mają się zbierać, zbroić czem kto może i zatrzymywać buntowników „wałęających się jeszcze gdzieś gdzie po Królestwie“; żeby pamiętali o swych obowiązkach. Rząd widząc, że są bezbronni przysłał znaczną liczbę wojska, które zabezpieczy kraj od klęsk dalszych. Włościanie teraz otrzymali nowe łaski monarsze, niech więc nie pozwalają na to by buntownicy rabowali i palili ich chaty. On, Berg, nie zapomni tego nigdy, że w Styczniu 1863 r. włościanie gubernii Radomskiej widząc zbrodnicze zamysły panów i szlachty sami ich zatrzymywali i oddawali władzy. To godne pochwały spełnienie swych obowiązków nigdy zapomnianem nie będzie. W końcu tej podburzającej przeciw sobie dwie warstwy narodu, mowie, Berg rzekł: „bywajcie zdrowi, szczęśliwej drogi i pomyślnego powrotu“, oraz zawiadomił ich, że do Petersburga odprowadzi deputacją fligel-adjutant pułkownik Anneńkow.

Trzeba było tylko poczciwego i miękkiego chłopca polskiego, który miał na tyle rozumu, że odróżniał farbowane lisy od prawdziwych i milcząc przyjmował wszystko patrząc wyłącznie na własny interes, by wysłuchawszy takiej mowy, wygłoszonej przez usta najwyższej władzy krajowej, pozostał spokojnym i cichym. Deputowani wysłuchali mowy Berga, pokłonili mu się

do kolan i odeszli spokojni, zapominając w parę godzin o tem, co im mówił namiestnik. W dwa dni potem znaleźli się w Petersburgu. Tu, oczekujący na nich na dworcu kolei oficer, zabrał ich i odwiózł do przygotowanego dla nich w domu kupca Żukowa na ulicy zwanój Newski Prospekt, lokalu, zaopatrzonego w skromne łóżka z siennikami, proste stoły i takież ławy. Utrzymanie całe dawano im kosztem skarbu. Fligel-adjutant cesarski pułkownik Jankowski, Polak, otrzymał rozkaz opiekowania się deputacją przez cały czas jej pobytu w stolicy Rosyi. Odwiedził on ich i oznajmił, że Cesarz uważa ich za swych gości. „Włóścianie uszczęśliwieni takim najłaskawszym względem, pisze cytowany przez nas sprawozdawca, przejęci wdzięcznością i nieudaną szczerością, że wszyscy ogółem pragnęli się stawić u podnóżka tronu Jego Cesarskiej Mości z wynurzeniem wiernopoddańczego podziękowania za złane na nich przez nowe prawo dobrodziejstwa, lecz gdyby to było niepodobnem, przeto wszyscy włóścianie Królestwa Polskiego oświadczają przez nich przed całym światem najgłębszą swą wdzięczność i zapewniają o niezłomnem wiernopoddańczem przywiązaniu swojem ku Jego Cesarskiej Mości“. To przepełnione czułościowością i sztuczną afektacją „wynurzenie uczuć wiernopoddańczych,“ zanadto wyraźną na sobie nosi pieczęć oficjalnej stylizacji ówczesnej, by mogło być prawdziwe. Nazajutrz o godz. 11-jej rano deputacja udała się do kościoła św. Katarzyny, gdzie zamówione było nabożeństwo za zdrowie

cesarza. „Wszedłszy przyzwoicie do Świątyni Pańskiej, pisze sprawozdawca, i zbliżywszy się do Wielkiego Ołtarza pobożnie padli oni krzyżem i modlili się czas długi. Mszę odprawił proboszcz miejscowy ks. Stacewicz. Po mszy miał on do deputacyi, raczonej ciągle wszelkiego rodzaju alokucjami, przemowę. Książd właściwie nic nie powiedział. W szeregu pustych i zręcznie ułożonych frazesów prawił, że nakoniec życzenia włościan zostały spełnione, że winni się modlić za cesarza. Najważniejszem było to tylko, że zawiadomił ich, iż będą przedstawieni cesarzowi. „Pewny tego jestem, kończył, że nie widząc go już go kochacie, ale kiedy go ujrzycie i bliżej poznacie, pokochacie jeszcze bardziej.“ Na ulicy przed kościołem, oczekiwał ich tłum ulicznych próżniaków, których zajmowały żywo niewidziane dotąd, barwne stroje deputacyi. Tłum ten biegł za deputacją aż do jej mieszkania.

Tu na znużonych tem wszystkiem chłopów polskich oczekiwała nowa niespodzianka. Z pobliskich Petersburga gmin i wsi spędzono starszyznę i sołtysów, aby „deputacją zaznajomić z ruskim ludem i urządzeniem gromad wiejskich.“ Chłopi rosyjscy „opowiadaniem o zarządzie włościańskim w Rosyi, mówi sprawozdanie, czynią widocznie dobre wrażenie na włościanach polskich, których czeka podobneż urządzenie. Godnem jest uwagi to współczucie ludu ruskiego dla deputowanych włościan polskich, przybyłych dla wyrażenia przywiązania monarsze; pierwsza znajomość

między nimi rozpoczęła się od bratnich uścisków i pocałunków.“ Tak opowiada rządowy referent, w rzeczy samej zaś te bratnie uściski i pocałunki nastąpiły na rozkaz towarzyszącego chłopom oficera; rozmowa zaś była żadną prawie, gdyż jedna strona drugiej nic albo nie wiele rozumiała. Ale reżyserom tego teatralnego widowiska nie szło o to wcale, co mogą i czy mogą cośkolwiek powiedzieć sobie chłopcy rosyjscy i polscy, ale o to, by przedstawić światu obraz sentymentalnej miłości dwóch ludów, na dowód jakoby, że chłop polski jest przyjazny Rosyi, bo jest Słowianinem, szlachta zaś nie, bo jest innej rasy. Jakoż pod skinieniem policyi czuwającej pilnie nad każdym krokiem deputacyi chłopskiej, odbył się akt tej braterskiej łączności i miał on wkrótce przybrać daleko głośniejsze, szersze i efektowniejsze rozmiary.

Trzeciego dnia pobytu włościan polskich w stolicy Caratu rosyjskiego około godziny 1-jej w południe, udali się oni do Pałacu Zimowego, gdzie mieli być przedstawieni cesarzowi. Kiedy ukazał się Aleksander chłopcy padli na kolana i na kosztownej tacy podali mu chleb i sól. Cesarz przeszedł ich szeregi, zadał kilka tu i owdzie nieco banalnych pytań, kazał utworzyć im koło i polecił Płatonowowi, Ministrowi Sekretarzowi Stanu Królestwa powiedzieć im po polsku, że dziękuje za wierność okazaną rządowi, że idąc za popędem własnego życzenia i spełniając wolę wiekopomnej pamięci ojca swego, nadał im teraz ważne prawa i spodziewa się, że oni na zawsze pozostaną

mu wierni i t. p. W końcu polecił, żeby deputaci powtórzyli te słowa swym wyborcom. W odpowiedzi na to oczywiście chłopci zapewniali o swęj wierności i przywiązaniu, a jeden z nich miał zawołać: „My i dzieci nasze i potomki nasze zostaniemy na wieki wierni tobie i wdzięczni, a gdyby kto ośmielił się pomawiać nas o zdradę, nie wierz temu.“ Zjawiła się potem śród deputacyi sentymentalna, typowo niemiecka postać cesarzowej i jej dzieci. Chłopci kłaniali się jej kolejno do kolan według swego zwyczaju i na tem skończyła się recepcya. Potem oprowadzono ich po pałacu, którego przepych i oryentalny zbytek uderzył prostą wyobraźnią deputatów. Galerya, w której się mieściły pamiątki po Piotrze Wielkim, a zwłaszcza jego wyroby ręczne, zwróciły uwagę delegacyi, dziwiącęj się że taki wielki cesarz zajmował się takimi robotami. Oglądano również muzeum rolnicze, i pracowity ten dzień zakończył się widowiskiem akrobatycznym i magicznem przy odgłosie chóru śpiewaków rosyjskich, które wyprawił dla deputacyi właściciel hotelu „Moskwa“ kupiec Wasilew. Bawiono się aż do północy.

Nakoniec wszystkie te pojedyncze akta tragikomedyi, w której włościanin polski odgrywał rolę ofiary niewiedzącęj dobrze czego od nięj chcą, miały się zakończyć sceną głośną, pełną wyszukanych i rażących sztucznością efektów. W salach ratusza petersburskiego cesarz w dniu 23 Kwietnia wydał ucztę dla włościan polskich. Oprócz nich znajdowała się tam i starszyzna z gubernii Petersburskięj; starszyzna ta odgrywała rolę

gospodarzy. Podczas uczyty, sielskiej niby z pozoru a w gruncie rzeczy politycznej, muzyka wojskowa odgrywała pieśni narodowe rosyjskie. Sam Cesarz otoczony synami i braćmi: Konstantym i Mikołajem, przybył na ucztę i krążąc koło stołu witał uprzejmemi słowy tego biednego chłopca polskiego, widzącego się nagle przedmiotem szeregu szczególnych owacy i umizgów. Cesarz wzięwszy ze stołu kielich z winem wznosił toast, „za nierozzerwany związek Rosyi z Polską“; na co jeden z starsziny rosyjskiej zaproponował toast „za Cesarza!“. Tu wystąpił chłop polski w krakowskiej kerezyi i począł mówić. W gorących słowach prawił o uczuciach wdzięczności i wierności klasy rolniczej w Polsce, wniósł toast za zdrowie Cesarza i w końcu przedstawił adres podpisany przez wszystkich deputowanych, o ile ci oczywiście pisać umieli. Adres ten przejrany i skorygowany poprzednio przez policyą nic w sobie ciekawego nie zawierał. Dziękuję w nim deputacya „najlepszeemu i najukochańszemu ojcu, który w nieograniczonej ojcowskiej opiece swojej raczył ich uciemiężonych i prawie pogardzonych uwolnić stanowczo na zawsze z pod dalszej władzy panów.“ Potem idzie wysławianie dobrodziejstw uwłaszczenia, i modły za Cesarza i jego rodzinę. Charakterystyczny jest jednak koniec tej elukubracji: „upa-
dnijmy bracia na kolana, woła referent policyjny adresu, i wykrzyknijmy do Najwyższego Stwórcy, wszelkiego stworzenia: niech żyje Aleksander II-gi, Cesarz Wszech Rosyi, Król Polski, z całym domem Monar-

szym, z armią, dowódcami i wszystkimi stanami. Niegodni i najniżsi poddani.“ Pod adresem tym były tylko 33 podpisy, bo reszta deputowanych zdaje się pisać nie umiała. Zresztą adres sam ma ton w ogóle przyzwoity i nie obrażający w niczem uczuć polskich. Nie takim był atoli drugi adres podany nazajutrz przez ośmiu deputowanych niemieckich „w imieniu wszystkich Niemców, mieszkańców Królestwa Polskiego.“ Napisyany po niemiecku, brzmi on szeregiem szkaradnych inwektyw i obelg na Polaków i odznacza się tonem nikczemnej uniżoności. Oto tekst tego ciekawego dokumentu:

„W imię Przenajświętszej Trójcy, w imię Wszemocnego Boga, nie możemy nie wynurzyć najczulszej wdzięczności za obronę nas, Niemców, i za opiekę jakiej zawdzięczamy życie. Po milion razy dziękujemy za ocalenie nas z rąk bandytów. Po milion razy całujemy ręce i nogi Najjaśniejszego Cesarza i Najjaśniejszej Cesarzowej za wybawienie nas od stryczka i więzów. Nie tylko my, ale wnuki i prawnuki nasze będą powtarzali: niech wieczna będzie chwała Cesarzowi i Królowi Aleksandrowi II-mu za ocalenie ojców naszych od zguby. Cierpieliśmy i walczyli (!!); pozostaliśmy i pozostaniemy wierni do grobowej deski.“ i t. d. Początek tej bezwstydnjej pisaniny przytoczony przez nas, daje miarę poniżenia, do jakiego dojść może człowiek zepsuty przez rząd samowładny. I taki adres przyjmował i dziękował zań Aleksander II-gi, człowiek zkądinąd rozumny i bystry, monarcha państwa słowiań-

skiego pozwalający na to, by największy wróg tej Słowiańszczyzny, Niemcy, w dokumencie urzędowym odzywali się doń po niemiecku i oskarżali przed nim drugi lud słowiański. Na wszystko to pozwalała zaślepiona nienawiść polityczna, ta nienawiść, która jak to wkrótce obaczymy, doprowadziła Rosyą do czynów, za które kiedyś wstydzić się będzie sama, dźwigając ciężką winę na sobie w obec historyi i w obec tego świata słowiańskiego, którego rycerzem mianować się lubi.

Wracając do szumnego i pełnego teatralnych efektów bankietu w sali ratusza petersburskiego, dodajmy że między innymi toastami był jeden wniesiony znów przez Cesarza za zdrowie W. Ks. Konstantego, byłego namiestnika w Królestwie. Było to jakby przypomnienie tego co stracili w osobie brata cesarskiego Polacy przez swe powstanie. Po opuszczeniu sali przez błyszczącą świtę cesarską, bawiono jeszcze przy stole przeszło dwie godziny. Na galeryach otaczających salę zebrany był liczny tłum z najwyższych dygnitarskich sfer stolicy, przypatrujących się z ciekawością temu nowemu i oryginalnemu dla siebie widowisku. Stroje malownicze włościan polskich powszechnie budziły pochwały; zauważono tylko, że włościanie ci zachowywali się z pewną podejrzliwością i nieufnością, przyjmowali wywnętrzania „starszyn“ rosyjskich, ale nie odpowiadali na nie. Przypisywano to długiemu uciskowi jakiemu podlegali²³⁾, jak gdyby ucisk w Pol-

²³⁾ Un homme d'etat russe p. 907.

sce był większy lub gorszy od tego, jakiego doznawał lud w Rosyi. Kto jednak znał charakter chłopca polskiego, wiedział jak on jest nieufny i niedowierzający temu wszystkiemu czego nierozumiał lub nie znał. Te owacye, te uczty, te mowy oszołomiały deputowanych polskich; sami nieskłonni do zwierzeń, „z podełba“ spoglądali na wywnętrzania się na pół pijanych kacapów, których języka zresztą nie rozumieli dobrze.

Taką była ta sielankowo-polityczna uczta, o której telegramy doniosły zaraz całemu światu, a dzienniki szeroko się rozpisywały o „uściskach pomiędzy włościanami polskimi i rosyjskimi“ — „o serdecznym związku włościan polskich z ludem ruskim“ i t. p., dając przez to poznać, że nakoniec nastąpiło zbratanie się dwóch ludów, wrogich szlachcie i księżom. Z tą ucztą skończyła się i komedia, w której mimowolnymi i przymusowymi aktorami byli chłopcy polscy. Naza jutrz w Niedzielę d. 24 Kwietnia po wysłuchaniu o godz. 1-jej w południe mszy w kościele św. Katarzyny, deputowani ruszyli koleją żelazną do Warszawy. Tutaj znowu musieli się przedstawić namiestnikowi dnia 26 Kwietnia, w tej samej kolumnowej sali Zamku królewskiego, w której po raz pierwszy wysłuchali na wskroś rewolucyjnej mowy Berga. I tą razą Berg przez usta Giecewicza wystąpił z mową tej treści: „w ciągu waszej podróży mieliście sposobność widzieć wielkie cesarstwo i przekonać się o potędze monarchy, który przytłumił bezrozsądny bunt. Mielicie sposobność usłyszeć z ust samego Najjaśniejszego Pana

waszego ojca i dobroczyńcy jak was kocha i jak pragnie waszego szczęścia. Mogliście widzieć jak was także kochają wszystkie stany narodu ruskiego i jak pragną żyć z wami w szczerzej zgodzie. Powtórzcie wszędzie i dokładnie wszystko coście widzieli i słyszeli nie zapominając, że aby wszystkie złane na was szczerobliwości monarsze ostatecznie mogły być wprowadzone w wykonanie, koniecznem jest przedewszystkiem przywrócenie pokoju i porządku w kraju. Gdyby gdziekolwiek ukazali się ludzie pragnący zakłócić waszą spokojność, obowiązani jesteście dla własnego pożytku, zawiadomić o tem władze i zatrzymywać ich skoro tylko można.“ Deputowani przyjęli tę mowę, jak zwykle z nic nie wyrażającą aprobatą i z kłanianiem się do kolan; zjedli przygotowany dla nich obiad i nakoniec rozjechali się do domów.

W miesiąc blisko potem, bo d. 18 Maja zjawiała się w Petersburgu druga deputacya włościan z gubernii położonych z prawego brzegu Wisły, a więc z Lubelskiego, Siedleckiego, Płockiego i Augustowskiego. Ogółem było ich 45 osób, a w tej liczbie 6 Rusinów z Hrubieszowskiego, trzech unitów i trzech prawosławnych. W Wilnie połączyła się z nimi deputacya z gubernii Augustowskiej. Odprowadzał ich do Petersburga, znany nam już ze swój niefortunněj wycieczki w Krakowskie dla przekonania się o stanie powstania, kapitan baron Medem. Deputacya ta w swych smutnych, szarych, czarnych i niebieskich świtkach nie robiła już tego wrażenia w Petersburgu jak pierwsza,

strojna w czerwone czapki z pawimi piórami, w kie-
rezyje „wyszywane do okolusieńka“. Przyjęcie, jakiego
doznali deputaci w Petersburgu, niczem się nie różniło
od opisanego przez nas poprzednio, to tylko jest go-
dnem uwagi, co znamionowało o przyszłym kierunku
akcji rządowej, że unitom Chełmskim kazano iść na
nabożeństwo nie do kościoła katolickiego św. Katarzyny,
ale do cerkwi prawosławnej. W dwa dni potem
przedstawieni zostali cesarzowi w białej sali Zimowego
pałacu. Włóścianie oświadczyli się z wyrazami wdzię-
czności za to co otrzymali, na co Aleksander im od-
rzekł, iż bardzo się cieszy widząc że zrozumieli swe
położenie, że zawsze pragnął ich szczęścia, a teraz kiedy
w zupełności ocenili to co im zostało nadane, przeko-
nany jest iż nie ulegną wpływowi złych ludzi. W Nie-
dziele dnia 23 Maja dano dla deputowanych obiad
w Carskiem Siole, gdzie cesarz z rodziną się był
przeniósł. Na obiedzie tym Aleksander wznosił toast
„za nierozzerwane połączenie Rosyi z Polską“. Rosyj-
scy deputowani, którzy także tu byli, pili na zdrowie
Polaków, chłopci polscy za Rosyan. Jeden z deputo-
wanych rosyjskich miał mowę, w której między innemi
powiedział: „od dziś żyjemy w przyjacielskiem zjedno-
czeniu jako bracia z jednej krwi, pomimo różnicy wy-
znania, którego Najjaśniejszy Pan nikomu nie zabrania
swobodnie się trzymać; pozostanmy na zawsze wier-
nymi poddanymi, zasyłając modły dziękczynne Jezusowi
Chrystusowi Nazareńskiemu i Przenajświętszej Matce
Boskiej Częstochowskiej za prawa nadane nam przez

monarchę!“ Niestety! jakkolwiek chłop rosyjski dziękował polskiej Maryi Częstochowskiej, fakta wkrótce miały w brutalny sposób zaprzeczyć jego słowom. Deputowani polscy przy tej sposobności wręczyli cesarzowi dwa adresa. Jeden od włościan z Augustowskiego i Chełmskiego w języku rosyjskim podpisany przez 70 osób, drugi polski podpisany przez 45 deputatów. Adresa te zawierały w sobie zwykłą treść, której nasłuchaliśmy się w tej dobie aż do przesytu.

Na tem skończyła się cała ta akcja, prowadzona w sposób rozgłośny i według dobrze ułożonej recepty, akcja mająca na celu ostateczne zbałamucenie chłopca polskiego. Że on wśród tego wszystkiego nie wystąpił ze swęj cichęj i spokojnej roli, zawdzięczać to należy tylko jego wielkiemu rozsądkowi i naturze biernej, szczerze słowiańskiej. Obok bowiem owacyi, uczt i mów, wychodzących z ust samego cesarza i najwyższych dostojników państwa, a wprost dążących do podburzenia chłopca, rozpoczynają teraz po całym kraju komisarze włościańscy swą wielką, reformatorską gospodarkę, która nie już słowem ale czynem siała nienawiść, niezgodę, kopała zdaje się nigdy niezapełnioną przepaść między dwoma klasami rolnemi narodu.

Cała rojna rzesza komisarzy wysłana w końcu Kwietnia, wśród ciepłej i prześlicznej wiosny, na prowincyą, znalazła się nagle w kraju, którego zupełnie po większej części nie znała i do zreformowania którego przystępowała z zamiarami z góry powziętymi.

W liczbie ich znajdowało się 36 pułkowników, kapitanów, poruczników i podporuczników, 32 urzędników różnych dykasteryi rosyjskich, przybyłych do Polski jak na żer, sześciu świeżo wyszłych z ław uniwersyteckich studentów. W takie umysły niewykształcone gruntownie ale przesiąknięte radykalnemi ideami, umysły zresztą pozbawione wszelkich zasad i szukające tylko kariery, zasiew rzucony przez konferencye Milutyna wydać musiał i wydał w istocie obfity plon. Wszyscy „ci młodzi misyonarze“ jak ich nazywał Milutyn, przybywali na prowincyą z głuchą nienawiścią do szlachty, z sentymentalnem i niejasnem rozkochaniem się w „Mazurach, Krakusach i innych plemionach“, z jasnym za to zamiarem zniszczenia materyalnego kraju. Milutyn wysławszy tę falangę, sam wyjechał do Petersburga w końcu Kwietnia.

Komisarze włościańscy zostawieni sami sobie, ale przejęci na wskroś słownemi instrukcyami Milutyna, trzymali się tylko ukazów powierzchownie, w gruncie rzeczy zaś przekraczali je w wielu razach. Na pierwsze lepsze żądanie chłopa, chciwego zawsze na ziemię, darowywali mu tę ziemię, choć do darowizny nie było żadnej podstawy. Stróżowi we wsi Helenowie w okolicach Warszawy, darowano pałac wartujący krocie, dla tego że ukaz zastał go stróżem w tym pałacu²⁴⁾; ogrodniczkom w stariej wsi, należącój do ks. Golicyna, komisarz rozdarował ogród dworski, którego

²⁴⁾ Odezwa Rządu Narodowego do 7 obywateli z d. 27 Maja 1864 r. (Arch. Rząd Narod.)

założenie i utrzymanie kilkadziesiąt tysięcy kosztowało. Wszystką służbę dworską obdarzano ziemią, choć według ukazu służba ta do uwłaszczenia żadnych praw nie miała. Zdarzały się nawet wypadki takie, jak np. we wsi Jędrzejowie pod Mińskiem Mazowieckim, że parobek dostał grunt w obrębie ogrodu dworskiego. Podarowywano czworaki, tak że każda rodzina dostawała jedną izbę na własność, narażając w następstwie te rodziny na wzajemne spory i kłótnie, łudzając je widmem własności nie przynoszącej żadnej korzyści. Nakoniec rozstrzygnięcie przez Komitet Urządzający sprawy t. z. kopiarzy, było już wyraźnym pogwałceniem wszelkiej własności i samego ukazu.

Kopiarze, ogrodnicy, zagrodnicy i t. d. jakieśmy to już parokrotnie wykazali, była to klasa bezrolna, trudniąca się wyrobkiem. Zwykle właściciel dawał im izbę, morgę ziemi pod ogrodowiznę, którą sam uprawił, kopę żyta, kopę jęczmienia, zagon grochu, tatarski i owsa. Wolno im było trzymać jedną krowę i inne nierobocze zwierzęta. W niektórych stronach kraju dawano im trochę ziemi, tak zwanych pustek, którą winni byli uprawić i zasiać. Umowa była tego rodzaju, że po uprawieniu takiej pustki i zebraniu z niej zasiewu, właściciel odbierał ją kopiarzowi i dawał znów inny kawałek pustki na tych samych warunkach. Za to wszystko, w tej lub innej formie dane przez właściciela kopiarzowi, ten ostatni obowiązany był do dwóch dni tygodniowo pańszczyzny, za resztę zaś dni roboczych właściciel płacił 25 groszy na dzień.

Do tych ostatnich robót kopiarz nie był wcale przymuszany. Z tego pokazuje się, że kopiarze była to klasa włościan bardzo zapewne biedna, stanowiąca proletaryat wiejski, ale nie mająca nigdy własności ziemskiej, żyjąca z wyrobku za wynagrodzeniem, ztąd nie podchodząca pod dobrodziejstwa ukazu o uwłaszczeniu. Inaczéj się jednak, zaraz z początku na tę sprawę zapatrywali komisarze włościańscy i naczelnicy wojenni. Pierwszy tę kwestyą podniósł naczelnik wojenny powiatu Ostrołęckiego. W raporcie z dnia 22 Kwietnia do Komitetu Urządzającego, zażądał on objaśnienia: co robić z kopiarzami, o których ukaz nic nie mówi?²⁵⁾ Donosił on dalej, że właściciele ziemscy stanowczo i uparcie twierdzą, że kopiarze jako klasa t. z. robotników folwarczych, nie może być obdarowywana ziemią. Doniesienie to oczywiście wpłynąć musiało na Komitet Urządzający w sposób wręcz przeciwny twierdzeniu właścicieli ziemskich. Nie znając jednak dobrze szczegółów téj sprawy, odesłał ją do rozstrzygnięcia miejscowym Komisyom włościańskim, które prawie wszędzie obdarzyły kopiarzy gruntami, co by jeszcze nie było złem, gdyby nie to, że ziemię tę zabrano właścicielowi majątku. Obliczano, że włościan nie mających ziemi i noszących w różnych stronach kraju różne nazwiska, jest w całym Królestwie około 1,340,000 dusz²⁶⁾. Z liczby téj w ciągu roku obdarowano ziemią 66,708 włościan. W samym Kieleckiem

²⁵⁾ Postanowienia Uczredit. Komiteta. I, 158 — 159. ²⁶⁾ Loc. cit.

obdarowano ziemią 1324 bezrolnych włościan. Cyfra ta przekonywa jak wielkie straty ponieśli wbrew przepisom ukazu właściciele ziemscy, z których kieszeni obdarzono całą tę ogromną ilość proletaryatu wiejskiego. I gdybyż jeszcze przez to obdarzenie istotnie zniesiono ten proletaryat! Dając kopiarzom po dwie morgi, rzadko więcej, pustego, nieurodzajnego gruntu, przykuwano go do roli nie mogącej go wyżywić, robiono go gorszym niż dawniej nędzarzem, zamykano mu wrota do rzucenia się na pole innych zajęć, jak to już gdzieindziej wykazaliśmy.

Zdarzało się bardzo często, że do komisarza zgłaszał się taki bezrolny chłopiec, i stawiał dwóch świadków, o co wtedy było łatwo, że jego dziad, ojciec lub on sam przed tylu a tylu laty, w danej wsi uprawiał taki a taki kawałek ziemi. Jakkolwiek włościanin nie mieszkał już w owej wsi, wbrew ukazowi, wbrew protestacyom właściciela, wbrew wszelkiej zresztą słuszności, komisarz owego włościanina uwłaszczał. Uwłaszczając znowu osiadłych we wsi gospodarzy, dopuszczano się nie mniejszych nadużyć. Zgodnie z ukazami, taki włościanin otrzymywał na własność i inwentarz, z jakim go ukaz zastał. Bywało nieraz, że w wielu gospodarstwach włościańskich źle prowadzonych, zaniedbanych z powodu lenistwa a najczęściej pijaństwa kmiecia, komisarz niezastał gruntów obsianych. Zapytany o przyczynę tego kmieć odpowiadał zwykle, że winien temu właściciel, że mu nie dał ziarna na zasiew i t. p. Wówczas komisarz kazał

otwierać śpichlerze dworskie i zawartem w nich ziarnem hojnie obdarzał chłopów. W ogóle komisarze włościańscy postępowali według swego widzimisie, według fantazyi i uprzedzeń. W okolicach Warki do majątku Duża Zbrosza pani Dahlowej, kobiety surowej i despotycznej, przybyły komisarz powitany został przez właścicielkę słowami: „przyjechałeś mię pan zrabować.“ Rozgniewany tem młody misyonarz tak urządził Dahlową, że z majątku liczącego przeszło sto włók ziemi, zostawił dworowi zaledwie trzydzieści. Wielu z pomiędzy właścicieli unikając koniecznej przy takich warunkach ruiny, opłacało się sownie komisarzom, targując się z nimi jak z handlarzami o warunki uwłaszczenia. W powiecie Górnokalwaryjskim był komisarz biorący wprost łapówki, tak że zebrał sobie z nich dużą fortunę. Właściciel Opołdżewa, Duski, dał mu 40 tysięcy złp. na co sprzedał parę włók lasu. Fakta te w końcu stały się tak krzyczącemi, że komisarza wypędzono robiąc go człowiekiem pozbawionym zdrowych umysłów. Moznaby zresztą całe rozdziały zapisać bezprawiami komisarzy włościańskich, te jednak które przytoczyliśmy wystarczą tu dla charakterystyki ich działalności. Obok tego sam Komitet Urządzący szeregiem ustaw i rozporządzeń dążył usilnie do zniszczenia nie już samej szlachty, ale wprost narodowości polskiej.

Na sesyi d. 30 Kwietnia postanowiono sprzedawać lub nadawać ziemie skarbowe kolonistom niemieckim i rosyjskim, zwłaszcza starowiercom, którzy obja-

wią chęć osiadania na zawsze w Królestwie. „Tego rodzaju osadzanie w Królestwie elementu rosyjskiego, silnego i oddanego rządowi, powiada w swych motywach Komitet, oraz ludności niemieckiej, przywykłej do porządku i pracy, jest rzeczą bardzo pożądaną, gdyż przyniesie krajowi pod względem ekonomicznym istotną korzyść, a przytem wpływać będzie na ustalenie spokoju“²⁷⁾. Szło tu jednak tylko o wszczęcie klina między ludność polską, klina mającego powoli jej słoje rozsadać i niszczyć. Jakoż zabrano się do tego gorliwie. Koło Modlinia osadzano na ziemiach skarbowych około trzydziestu rodzin raskolników rosyjskich; pod Radomiem pozakładano całe nowe wsie z kolonistami rosyjskimi. We wsi Sarnowie w pow. Mławskim, czternaście rodzin starowierców otrzymało po 19 morgów ziemi. Miejscowy właściciel Zaremba musiał prócz tego wydać im na zasiew ziarno i drzewo na budowę domów.

Co do Niemców, to senator Arcimowicz stawiał silną opozycją w Komitecie. Mówił on, że Niemcy wskutek ostatnich nieszczęśliwych wypadków i koniecznej ruiny wielu właścicieli ziemskich, sami bez wpływu rządu zlecą się do Królestwa Polskiego, że nakoniec obdarowywanie Niemców jest wprost przeciwne ukazowi, który wyraźnie mówi, że ziemie skarbowe mogą być rozdawane tylko bezrolnym włościanom polskim. Opozycja ta zrobiła to przynajmniej, że obdarowywanie

²⁷⁾ Loc. cit. I, 166.

Niemców nie stało się rzeczą powszechną, ale zależało od komisarzy, którzy w ogromnej swej większości nie bardzo byli przyjaźni Niemcom. W ogóle rząd rosyjski w tej chwili przez dziwne zaślepienie i nie-nawiść do żywiołu polskiego, popierał gdzie mógł i jak mógł kolonistów niemieckich. Widzieliśmy adresa podawane do cesarza z okolic osiadłych przez Niemców, pisane w tym języku; przytoczyliśmy adres niemiecki ośmiu deputowanych w Petersburgu; tu dodać wypada, że uprzejmość rządowa dla Niemców doszła do tego stopnia, iż ukazy z dnia 2 Marca zostały dla gmin niemieckich w okolicach Łodzi przetłumaczone na ten język, w nim ogłoszone i wydrukowane. Działo się to wszystko w państwie uchodzącem za szczerze słowiańskie, w chwili gdy w sferach rządzących gniewano się na Polaków, że nie umieją i nie rozumieją języka rosyjskiego!

Do jakich jednak absurdów dochodzili komisarze włościańscy wprowadzający w wykonanie ukazy 2-go Marca, jak je częstokroć opacznie tłumaczyli, dowodzi to, że w wielu miejscowościach uwłaszczali żydów. Było to już jak najwyraźniejsze pogwałcenie ukazu. Żydzi po wsiach jeżeli trzymali jakie kawałki gruntu, to po większej części należące do dworu, nadane im chwilowo nie na prowadzenie gospodarstwa, ale ku wygodzie, jako pachciarzom, rzeźnikom, krawcom lub faktorom, którymi się dwór do posyłek lub nawet w ogóle do załatwiania drobnych interesów posługiwał. Grunta te zwykle figurowały w tabelach prestacyjnych

z r. 1846 jako dworskie, i jako takie bezwarunkowo były własnością dworu. Komisarze włościańscy w swęj nienawiści do szlachty, inaczej jednak te rzeczy poj-
mowali i zaliczali tego rodzaju żydów do kolonistów
rolnych. Tym sposobem we wsi Gidle, słynne cudo-
wnym obrazem, w Radomskim, podarowano żydom
aż siedem osad. We wsi Kruszyna pod Częstochową
żyd rzeźnik Herszek Lagrzycki dostał na własność kilka
morgów z pustki, która już jeżeli do kogo należała,
to do kopiarzy. Żyd ten przekupił podług podania,
miejscowego wójta chłopą nie biblijną miską soczewicy,
ale flaków, do których urzędnik ten miał wielką pre-
dylekcyą²⁸⁾. W okolicach Radomska w gminie Brzeź-
nica uwłaszczono trzy osady na rzecz żydów²⁹⁾, a gdy-
byśmy dobrze poszukali znaleźlibyśmy tego rodzaju
wypadków bardzo wiele w całym kraju.

Jednem słowem kraj oddany został na pastwę
niesłychanej, kierowanej nie rozumem ale nienawiścią
samowoli. Towarzystwo rządowe ubezpieczeń od ognia
w Kwietniu odniosło się do namiestnika, ażeby zale-
głości składek ogniowych wyegzekwowano siłą woj-
skową nie wyłączając gubernii Augustowskiej, która
jak wiadomo była dotąd pod zarządem Murawiewa
Wieszatiela. Namiestnik przesłał to podanie Murawie-
wowi i Komitetowi Urządzącemu. Pierwszy odrzekł,
że teraz nie pora na to, a Komitet zgodził się na to

²⁸⁾ Łapicki. Stosunki gminne w Królestwie Pols. (Ateneum
z Listopada 1860) p. 284. ²⁹⁾ Łoç. cit.

zдание odkładając egzekucyą do czasu utworzenia władz gminnych, które „prędzej i łatwiej będą to mogły zrobić.“ Charakterystycznym jest jednak zakończenie odezwy Komitetu. „W końcu Komitet Urządzący nie sądzi, brzmi ta odezwa, by zasada ta mogła być uważana za powód dla wstrzymania egzekucyi zaległości ogniowych z innych osób, nie należących do klasy włościańskiej, dla tego mniema, że co do tych ostatnich egzekucya winna nastąpić natychmiast“³⁰⁾. Tym sposobem chłop teraz stawał się osobą uprzywilejowaną, wyższą nad prawo obowiązujące w państwie.

Całe to postępowanie Komitetu Urządzącego i jego „młodych misyonarzy“, wywoływało oburzenie nie tylko w szlachcie bezpośrednio zainteresowanej, ale i we władzach rosyjskich, w oficerach wyższych stopniem, zwłaszcza u tych, którzy byli rodem z Inflant lub Kurlandyi. Wielu generałów rosyjskich pomimo wojny i nieprzyjaźni panującej między dwoma narodami, przy koniecznem zetknięciu się ze szlachtą polską ulegało urokowi jej życia, cywilizacyi i obejścia się, poddawało się czarowi jaki ta odwieczna arystokracja dokoła rozlewała. Ztąd na wielu z tych strasznych kiedyindziej, samowładnych w swych okręgach carzyków, szlachta miała duży wpływ, z którego oczywiście przy sposobności nie omieszkała korzystać. Zresztą generałowie albo byli Niemcami, ztąd dla powodów już kilkakrotnie przez nas wyłożonych, nie-

³⁰⁾ Postanowienia UzcREDIT. Komiteta I, 181.

chętnie patrzyli na to wszystko co się dzieje w Polsce, albo także szlachtę rosyjską, która nie mogła zapomnieć Milutynowi praw agrarnych z r. 1861 zastosowanych do Rosyi. Dzięki temu szlachta znajdowała w sprawie włościańskiej zawsze prawie podporę u naczelników wojennych. Wszyscy ci naczelnicy nakoniec byli tego przekonania, że działalność komisyi i komisarzy włościańskich niepodoba się Bergowi, oraz że wywołuje oburzenie w sferach konserwatywnych w Petersburgu, że namiestnik przeciwny jest obdarowywaniu włościan ziemią, że pragnie utrzymać autonomią Królestwa, że nakoniec oprócz Cerkaskiego i Sołowiewa władze warszawskie dzielą przekonania Berga, że żandarmerya i Trepow wcale nie mają chęci ani zamiaru podtrzymywać Milutyna³¹⁾. Pogłoski te do pewnego stopnia prawdziwe, znajdowały w wewnętrznym przekonaniu większej części naczelników wojennych podporę. Wielu z nich na żądanie właściciela, korzystając ze stanu wojennego, który oddawał im wielką władzę, wysyłało do wsi komendy wojskowe dla egzekwowania zaległych czynszów, a opierających się włościan traktowali jako „buntowników, promotorów nieporządków“. W Krasnostawskiem, jakeśmy to zaznaczyli w pierwszym rozdziale tej książki, trzy czwarte szlachty egzekwowało zaległe z włościan czynsze przy pomocy wojska, posłanego przez miej-

³¹⁾ Russkij gubernator w Polsce; iz zapisok odstawnago gubernatora. (Russkaja Starina za Sierpień 1884).

scowego carzyka Trojańskiego³²). We Włocławku naczelnik wojenny, książę Wittgenstein, jeden z najkrwawszych tyranów tej doby, otwarcie zachęcał szlachtę do oporu przeciw decyzjom komisarza, a chłopom sam osobiście mówił, że młodzi misyonarze więcej obiecują niż będą mogli dać³³). Skargi wytaczane przez Komitet Urządzający i komisarzy włościańskich do Czerkaskiego a przez tegoż do namiestnika, zwykle nie znajdowały odgłosu w biurach Berga i władz wojskowych warszawskich. Władze te stawały wprost po stronie oskarżonych. Czerkaski wskutek tego odwoływał się do Milutyna do Petersburga, a ten do cesarza i trzeba było dopiero monarszej woli warażnie wypowiedzianej, by nastąpiło zadosyćuczynienie narzekaniom młodych misyonarzy. Poczęły teraz obiegać umyślnie przez nieprzyjaciół Milutyna rozpuszczane pogłoski, że Czerkaski dostanie dymisyą, że Milutyn więcej nie wróci, że dyrektorem spraw wewnętrznych zostanie Trepow, że sprawa uwłaszczenia będzie przerywana, że ukazy 2 Marca zmodyfikowane i t. p. Wszystko to oczywiście nie miało się sprawdzić, ale budząc z jednej strony zwodnicze nadzieje w szlachcie zachęcało ją do oporu, z drugiej drażniło włościan i komisarzy włościańskich, a wskutek tego zaostrzało i tak już bardzo ostre stosunki, i bądź co bądź w rezultacie skrupić się miało na inteligencji polskiej. Taki był już los nieszczęsnej naszej ojczyzny, że na-

³²) Raport Kom. Woj. Lubels. z d. 11 Kwietnia No. 519. (Arch. Rząd Narod.) ³³) Un homme d'etat russe p. 907.

wet najlepsze dla niej chęci jej przyjaciół prawdziwych lub zainteresowanych, obracać się miały zawsze na jej niekorzyść.

W sferach wojskowych warszawskich w ogóle o komisarzach i Czerkaskim nie dobrze mówiono. Nawet większość Komitetu Urządzającego była mu przeciwną, a sztab wojskowy warszawski unikał go jak zarazy, według jego własnego wyrażenia³⁴⁾. O komisarzach opowiadano sobie, że są to demagodzy, radykaliści najgorszego pokroju, a słowa te od czasu do czasu dobiegały do Petersburga i sprawiały pewne wrażenie, które Milutyn, zręczny nadzwyczaj i baczny na wszystko, zaraz starał się zatrzeć lub zneutralizować. Że słowa te zresztą były szczerą prawdą, czytelnik z tego cośmy dotąd powiedzieli o „nowożytnych ewangelistach“ łatwo się mógł przekonać. Ale stał się teraz fakt, który w sposób uderzający potwierdził tę opinią o komisarzach i w swoim czasie narobił dużo wrzawy; niestety! jak zwykle bezpłodnej. Komisya Ostrołęcka złożona w znacznej swej większości z oficerów straży pogranicznej, t. z. „objeszczyków“, przywykłych w swej służbie nie mogącej podlegać zbyt ścisłej kontroli, do wszelkiego rodzaju nadużyć i samowoli, pozwoliła sobie, wskutek niezadowolenia z jej decyzji, pięciu mieszkańców miasteczka Rożana i właściciela ziemskiego Guskowskiego z Traszyna, bezprawnie aresztować. Był to krzyżujący czyn samowoli.

³⁴⁾ Loc. cit.

W Warszawie w stronnictwie Berga podniesiono ten fakt w sposób demonstracyjny do wyżyn gwałtu wołającego o pomstę do nieba, nakazano natychmiast aresztowanych uwolnić i wywarto tak silny nacisk na Komitet Urządzący, że ten niechętnie ale ostatecznie zmuszony został dać dymisję prezesowi rzeszonej Komisji, Wójtowi i czterem jego towarzyszom. Decyzye zaś tej Komisji poddano ścisłej rewizji. Na tem sprawa ta skończyła się. Dodajemy, że między nowymi komisarzami, których wysłano do Ostrołęki znajdował się książę Krapotkin, późniejszy głośny naczelnik nihilistów rosyjskich.

Wszystkie te fakta, te czyny komisarzy, te wzajemne rekryminacye toczące się około drgającego jeszcze trupa dawniej Polski, znajdowały jakieśmy rzekli odgłos w Petersburgu, gdzie Milutyn bawił wezwany na gwałt przez swych przyjaciół politycznych, tych samych, którzy w tej porze popierali usilnie Murawiewa Wieszatiela, starając go się utrzymać na stanowisku generał-gubernatora Wileńskiego. Właśnie w tej dobie, w dobie przybycia Milutyna do Petersburga, rozstrzygnąć się miały losy Litwy i Polski. Jeżeli nastąpi usunięcie tych dwóch wrogów Polski, złączonych razem przez dziwną ironią losów historycznych wbrew swoim przekonaniom i jakby na szyderstwo z tych przekonań, to nastąpi zarazem zmiana całego systemu rządu tym krajem. Szczegółowy obraz oraz środki używane przez oba stronnictwa w tej walce, opowiemy we właściwem miejscu, gdyż w całej tej dworsko-po-

litycznej intrydze szło więcj o Murawiewa jak o Milutyna. Tego ostatniego jak zwykle oskarżano o demagogiczne dążności, robiono mu zarzut z działań komisarzy włościańskich, mówiono w końcu nie bez pewnej słuszności, że „dziś w Polsce mamy przeciw sobie zaledwie 300 tysięcy Polaków; z nową organizacją wiejską będziemy ich mieli trzydzieści razy więcj“³⁵⁾. W obec tego, twierdzono, nie leży w interesie Rosyi poświęcenie jej przyszłości politycznej dla idei kilku demagogów. Były to w gruncie rzeczy te same zarzuty i ta sama walka, jaka toczyła się przed paru miesiącami w dobie redagowania ukazów drugiego Marca. Sam cesarz, człowiek rozumny ale uparty, obrażony do żywego powstaniem polskiem, czuł w głębi duszy nieukojoną urazę do Polaków, nie mógł im przebaczyć obaw i przestachu na jaki go narazili w roku zeszłym. To też przybierając od czasu do czasu inną postawę, w rzeczy samej był on zwolennikiem Murawiewa i Milutyna, i nie mówiąc nic nikomu postanowił ich utrzymać³⁶⁾. Jak wszystkie charaktery słabe ale uparte, nie śmiał on stawić otwartego czoła ogromnej większości swych ministrów przeciwnych Milutynowi, ale w razie ostatecznym stawał po jego stronie, dawał mu oznaki swęj łaski. W tym względzie prowadził on dwulicową politykę, podobną do polityki Ludwika XV, z tą tylko różnicą, że wiedzieli o tem wszyscy zajmujący się sprawami w Petersburgu. Następstwem

³⁵⁾ Loc. cit. ³⁶⁾ Loc. cit.

tego było, że rząd reprezentujący oficjalnie cesarza w Warszawie, był w gruncie rzeczy słabszym od Milutyna i Komitetu Urządzącego. Być może, iż na to usposobienie Aleksandra II-go wpływały i inne względy; może nie chciał by którekolwiek ze stronnictw wzięło górę nad drugim, że zużywając ich siły w ciągłej i odnawiającej się nieustannie walce, chciał przez to zapewnić sobie samowładzę wymykającą mu się z rąk; może nakoniec ludzkie jego serce nie chciało na siebie brać otwarcie odpowiedzialności przed historią za czyny krwawe, straszne i niszczące, dokonywane w jego imieniu na Litwie i w Królestwie. Wszystko to z czasem historia wykryje, nam pozostaje zanotować tylko ten niezaprzeczony fakt, że cesarz jednemu ze stronnictw zostawiał pustą, okazałą reprezentacją, drugiemu władzę rzeczywistą. To też głośno wtedy mówiono w Petersburgu, że Aleksander II-gi spiskuje z Milutynem przeciw rządowi własnemu i własnym ministrom³⁷⁾.

Tu w Petersburgu jednak Milutyn mając tak silną pomoc, śmiało i zwycięzkie czoło mógł stawić wszystkim swym nieprzyjaciółom politycznym, zwłaszcza że zjawil się tam wkrótce i Murawiew, zręcznie umiejący wyzyskać na swą korzyść usposobienie opinii publicznej. Inaczej się miały rzeczy w Warszawie. Tam jedynym reprezentantem Milutyna był Czerkaski, powszechnie znieawidzony i mający do zwalczania

³⁷⁾ Loc. cit.

zbite szeregi administracyi wojennej, wyraźnie mu nieprzyjaznej. „Jednemu Czerkaskiemu mogę zaufać zupełnie, pisał Milutyn w tym czasie, a on nie jest w stanie wystarczyć na wszystko.“ W obec tego odwołał się o pomoc do Samaryna wzywając go do Warszawy. „Nie uwierzysz, pisał mu, w jak strasznem położeniu jesteśmy tutaj. Jeżeli ci twoje zdrowie pozwoli na tę ofiarę, przybywaj choćby tylko na sześć tygodni!“ Jakoż Samaryn przybył i zasiadał przez niejaki czas w Komitecie Urządającym wraz z Sołowiewem i Koszelewem.

W Czerwcu na chwilę Milutyn zawitał do Warszawy by ją znowu opuścić, gdyż walka nie ustawała w Petersburgu i toczono ją dalej zawzięcie. Właśnie cesarz, który był w Maju wyjechał za granicę do wód, miał ztamtąd wracać w Lipcu. Berg postanowił zajechać mu drogę na stacyi Ejdkuny w Prusach i przez osobistą, długą, bo aż do Wilna trwającą rozmowę, ostatecznie zyskać Aleksandra dla swych widoków i przeciw Milutynowi i jego stronnictwu. Wiadomość o tem przeraziła Czerkaskiego. Na gwałt więc pisał do Milutyna, że to spotkanie może mieć jak najgorsze następstwa; zaklinał czerwienca moskiewskiego by wynalazł jaki bądź pretekst i znalazł się także w Ejdkunach, gdzie „cesarz literalnie będzie obłączony przez Berga“. Milutyn znający dobrze Aleksandra i wiedzący, że w tej chwili niema żadnego niebezpieczeństwa, odrzekł Czerkaskiemu, że krok taki byłby nieprzyzwoity i mógłby obrazić cesarza; że on, Milu-

tyn, ufa słowu tego ostatniego, danemu kilkakrotnie tak jemu osobiście, jak i jego bratu ministrowi wojny³⁸). Słowa te nie uspokajały wcale polskiego Dyrektora Spraw Wewnętrznych, czuł on się mocno zachwianym, zwłaszcza że Berg głośno dawał się z tem słyszeć, że spodziewa się wiele ze swego widzenia się z cesarzem.

Jakoż Berg wyruszył z liczną świtą i z kompanią honorową trzeciej dywizyi gwardyi. W Wierzbolowie czekał przez trzy dni na cesarza, jeździł oglądać stadniny w Ejdkunach, bawił się rozmowami z otaczającymi. Nakoniec cesarz przybył i zabrał ze sobą Berga aż do Wilna, żeby był obecny przeglądowi wojsk, jaki w stolicy Litwy miał się odbyć. Długa ta podróż jednak zawiodła nadzieje Berga i jego stronnictwa do którego należał. W Wilnie już każdego uderzyło dziwne, niepojęte prawie zaniedbanie, jakie okazywano namiestnikowi cesarskiemu w Królestwie. Pomimo, że jeszcze z Kowna czy Wierzbolowa doniesiono do Wilna telegrafem o jego przyjeździe w jednym pociągu z cesarzem, nikt nie postarał się o powóz, ani o mieszkanie dla niego. Berg znalazł się nagle na stacyi kolei we Wilnie w przykrem i upokarzającym położeniu. Nie miał czem dostać się do miasta ani gdzie stanąć w tem mieście. Propozycja dopiero jakiegoś znajomego generała, wybawiła go z tej sytuacji, w przeciwnym razie byłby zmuszony przepędzić noc na dworcu kolei żelaznej, wśród późnej i dżdżystej

³⁸) Loc. cit.

pory³⁹⁾. Nazajutrz udał się do pałacu jeneral-gubernatora. Po odjeździe cesarza, Berg będący świadkiem honorów jakie spotkały Murawiewa, widział dobrze, iż tym razem stanowczo przegrał, i smutny ale niezniechęcony powrócił do Warszawy⁴⁰⁾.

³⁹⁾ Wspomnienia P. Karcowa (Russkaja Starina z r. 1883).

⁴⁰⁾ W czasie tej bytności Berga w Wilnie, już po odjeździe Aleksandra, odbyła się ciekawa rozmowa między nim a Murawiewem podczas obiadu na dworcu kolei, na który to obiad wielkorządca Litwy zaprosił był Berga. Jakkolwiek podanie o tej rozmowie nie zawsze wytrzymuje krytykę, pomieszczamy ją jednak tu w całości według relacji naocznego świadka, niejakiego Karcowa, który był wtedy w świcie Berga i siedział przy stole. Relacją swoją Karcow opowiedział w czasopiśmie „Russkaja Starina“ w zeszytcie za Luty 1883 r.

„W niewielkim pokoju, leżącym tuż koło sali ogólnej, siedział: hr. Berg, Murawiew, naczelnik jego sztabu, dwaj jacyś nieznajomi mi panowie i ja. Ogółem było nas sześciu. Kiedy wszyscy zajęli miejsca między namiestnikiem i Murawiewem zaczęła się następująca rozmowa

— Tak to, tak hrabio, mówił Murawiew dotykając ręką Berga, ostatecznie musiano się uciec do nas starców, a przecież my pamiętamy Borodino.

— Prawda! odrzekł Berg — szkoda tylko, że cesarz kazał odebrać panu gubernią Augustowską i przyłączyć ją znów do Królestwa Polskiego. Pan wszystko w niej urzędzicieś, a ja będę zmuszony mianować dla niej nowych naczelników wojennych, przenosić wojska.

— I pan zrobisz to wszystko jak należy; zresztą nie wiele tam będzie kłopotu, gdyż panów powyławiałem, zostało ich zaledwie pięciu czy sześciu, nie więcej! mówił Murawiew.

— No, a jakże duchowieństwo? spytał Berg.

Murawiew dobrze wiedział, że biskup Sejneński, hrabia Ł(ubieński) jest kolegą Berga z uniwersytetu dorpackiego, i że ze sobą ciągle korespondują.

— Duchowieństwo, odrzekł, także siedzi cicho. Młodych. to jest ochotników do kazań politycznych wywiozłem, zostali się tylko starzy, ale i tym oczywiście dowierzać nie należy. Zresztą w gubernii Augustowskiej rozstał się jeden wielki łotr, biskup Sejneński. Wyobraź pan sobie jaką on niedawno wymyślił sztukę. Pisze do mnie, żebym ja mu

Tymczasem gdy się to działo, komisarze włościańscy rozwijali dalej swą niszczącą działalność. Do rzędu

pozwoił przyjechać do Wilna, dla osobistego przedłożenia cesarzowi swych uczuć wiernopoddańczych. Patrzcie go on ośmiela się mówić mi o swych uczuciach wiernopoddańczych! Odpisałem mu więc na tymże samym liście: „siedz w Sejnach, pókiś cały!”

Łatwo pojąć jak przykro musiało być Bergowi słuchać czegoś podobnego o swym przyjacielu, i udawać obojętnego. Ale na tem nie koniec. Między innemi poczęto mówić o Warszawie.

— Teraz Michale Mikołajewiczu, mówił Berg, powinienes mi pan oddać wizytę, przyjechać do Warszawy.

— Naturalnie, odrzekł Murawiew — ja jestem bardzo ciekawy spojrzeć na Warszawę. Mówią żeś pan tam cuda porobił, upiększył miasto i bawisz mieszkańców.

— Uraczył bym pana prześliczną trupą francuzką, sprowadzoną na lato z Paryża.

— Francuzką? a rosyjską masz pan?

— To trudno! odparł Berg nieco zmieszany — dobrych aktorów rosyjskich nie ma wielu; wreszcie miewamy niezłe widowiska amatorskie.

— Według mnie, zauważył Murawiew, jeśli już sprowadzać aktorów to chyba rosyjskich. Nie żał byłoby zapłacić im nawet podwójnie. niż bawić Polaków Francuzami.

Odtąd rozmowa widocznie rwała się. Dla jej podtrzymania hrabia zmienił przedmiot rozmowy.

— Przed wyjazdem, mówił, ucieszyłem się wiele z faktu dowodzącego, że w waszej armii nie brak roztropnych oficerów. Prosty podporucznik liniowy, w powiecie Kaliskim schwytał ważnego przestępcę politycznego, którego szukano już od roku. Oficer ten miał nakaz czuwania nad sąsiednim klasztorem. Przechadzając się, zauważył on, że kominarz czyści tam codzień jeden i ten sam komin. Pokazało się, że to jest przebrany mnich, który na sznurku spuszcza żywność przestępcy ukrytemu w celi, do której drzwi zostały zamurowane. Oficera zrobiłem za to porucznikiem.

— A z przestępcą co się stało? spytał Murawiew.

— Pójdzie pod sąd.

— I sprawa się przeciągnie — mówił Murawiew — potem będą intrygi, proszę o ułaskawienie i t. p. Według mnie hrabio, jeżeli człowiek zasłużył bezwarunkowo na stryczek, to lepiej powiesić go zaraz

czynów niesłusznych i drażniących ogół, należała sprawa zaległych czynszów. Wielu z pomiędzy właścicieli ziemskich, zgodnie z ukazem pozwalającym na upomnienie się o wszelkie należności od włościan tylko do d. 15 Kwietnia, wystąpiło przed tym terminem do Komitetu Urządzającego z prośbą o dozwole nie egzekucyi zaległych czynszów i okupu. Komitet bez względu na całą prawomocność tego żądania wszystkim bez wyjątku odmówił. Wykazaliśmy już, mówiąc o sprawie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jakie z tego powodu ziemianie ponieśli straty, tu napomkniemy, że sama ordynacya Wielopolskich straciła przeszło sto tysięcy złp. czynszów. Wszystko to w ogólności przyczyniło się do tego, że stosunki między szlachtą i chłopami były w tej chwili niesłychanie natężone i nadwerężone. Właśnie zbliżały się roboty w polach, pora żniw, która miała być kamieniem probierczym tych stosunków. W wielu miejscowościach chłopci, dumni swoją niezależnością pomimo wysokiej płacy ofiarowanej przez dwór, nie chcieli wcale wynajmować się do robót, tak że właściciel nie zebrał siana, nie zżął nawet zboża sypiącego się na pniu, dojrzałego

trwa to krócej i robi silniejsze wrażenie na naśladowców. Ale, powiedzże mi pan.... cóż z klasztorem?

— Z klasztorem?... rzekł wahając się Berg — cóż z klasztorem?... nałożył na niego grubą kontrybucyą.

— I to na nic! zauważył Murawiew — ja bym kazał go spalić a mury zrównać z ziemią.

Wszystkie te pigułki podawane były z sosem możliwych uprzejmości, dochodzących nawet do pocałunków. Było to ostatnie widzenie się Berga z Murawiewem.⁴

wcześniej wskutek gorącego i suchego lata⁴¹⁾). Przybyła więc nowa, niczem niepowetowana strata do tylu strat, jakie już poniósł ziemianin, grożąc mu już teraz bezwarunkową ruiną ekonomiczną. W niektórych wsiach znowu, a tego rodzaju wypadki dość często się zdarzały, właściciel wcale nie chciał wynajmować do robót chłopów w swęj wsi, ale obcych, choć go to drożej kosztowało. Fakt ten dowodzi, że rozdrażnienie między dworem a wsią dosięgało swych ostatnich granic. W ogóle po całym kraju rozlegały się rozpaczliwe skargi na brak robotnika. Cena wynajmu w niektórych miejscach dosięgała niesłychanej cyfry, 1 rs. na dzień. Chcąc zapobiedz by zboże nie marnowało się niezżęte, Namiestnik przez rozkaz dzienny pozwolił wynajmować się do żniw żołnierzom za cenę 3 złp. gr. 10 na dzień, lub za 2 złp. gr. 20 i dwa kieliszki wódki. W skutek tego w wielu razach szlachta teraz wprost nie chciała brać chłopów do robót, mówiąc: „nie potrzebujemy was, bądźcie sobie panami, my się obejdziemy Moskałami!“ Nierozsądne te a nadewszystko niepolityczne słowa, umieli wyzyskać komisarze włościańscy. Drażniąc niemi z jednej strony chłopą, z drugiej potrafili to zrobić, że Berg wkrótce cofnął to pozwolenie. Rozdrażnienie więc obustronne rosło. Sprawa służebności, niezłatwionych umyślnie przez komisarzy, owszem chojnie niemi obdarzających włościan, przyczyniała się jeszcze bardziej

⁴¹⁾ O chodie krestianskago dieła w Carstwie Polskom. Dodatek do tomu II Postanowlenij Uczredit. Komiteta w Car. Polskom.

do wzmnożenia tego rozdrażnienia. Z drugiej strony włościanie, między którymi wzmagał się ciągle apetyt na nowe nabytki podsycany pogłoskami, że wszystkie bez wyjątku grunta dworskie będą rozdarrowane, bardzo często dopuszczali się różnych nadużyć, wyciągając jeszcze więcej i tak już mocno naciągniętą strunę wzajemnego stosunku dworu do wsi. W Radomskim chłopci nie mogąc się doczekać w wielu sprawach decyzji Komisji, okazywali w ogóle wielką niecierpliwość, i bardzo często samowolnie zabierali to co uważali za swą własność. Podobne wypadki zdarzały się w Sieradzkim. Obok tego wyzyskując swą wyjątkową w tej chwili sytuacją, ze sprytem właściwym chłopu polskiemu, okazywali uniżającą uległość, wierność i oddanie się rządowi, wiedząc że na tem tylko zarobić mogą. Względem szlachcica dawnego swego pana zachowując się teraz zuchwale, szorstko, brutalnie i nieprzyjaźnie, przed urzędnikami rosyjskimi padali prawie na kolana. Brzydkie te rysy zepsutej chciwością natury ludzkiej, natury pierwotnej, „nieokrzesanej cywilizacją, zaznaczyć trzeba w historii. W Kieleckim i Opoczyńskim, stronach odznaczających się z małym wyjątkiem wrogiem usposobieniem chłopów do zesłorocznego powstania, dawali się oni teraz w obec komisarzów, naczelników wojennych i t. p. głośno słyszeć: „gdyby zamiast ruskich (sic) zaczęli prowadzić sprawę chłopską urzędnicy polscy, tobyśma przegrali.“ A dochodząc w swęj chytręj i interesowanej uniżoności aż do nikczemnego pochlebstwa, pra-

wili: „po Bogu, ruski jest najpierwszy na świecie.“ W Opoczyńskim tłumnie nachodzili parafianie proboszczów, żądając odprawiania nabożeństwa za zdrowie „cysorza, wskrzesiciela chłopów.“ W tychże samych stronach oraz w Stopnickiem, chłopci nawet na chwilę pozbywają się swęj chciwości na ziemię, dla okazania swego poddania się rządowi. Przy rozdziale t. z. pustek, ustępują oni pierwszeństwa żołnierzom dymisyonowanym, lub żonom żołnierzy będących w szeregach. We wsi Sukowie pod Kielcami był nawet tego rodzaju fakt, że chłopci zgodzili się na wydzielenie cennego w tych stronach pastwiska, dla żołnierza dymisyonowanego pochodzącego z tejeże wsi. W Korytnicy, w pobliżu miasteczka Sobkowa, żonom żołnierzy będących na służbie, chłopci ustąpili po dwie do trzech mórg ziemi.

Wszystkie te fakta mówily wyraźnie o chęci okazania rządowi swego przywiązania, jakkolwiek chęć ta z wielu względów była interesowaną, była afektacją obliczoną na korzyść, jaką może przynieść. Tam gdzie chłop wiedział, że dany objaw nie da mu bezpośredniego zysku, tam zawsze występował on w charakterze opornym. Kiedy komisarze włościańscy ogłosili chłopom w Kieleckiem i Płockiem, że nie są obowiązani składać proboszczom dziesięcin, to chłopci wbrew zachwalanej swęj religijności przestali składać też dziesięciny. Były to wszystko smutne bez zaprzeczenia objawy, dowodzące że najniebezpieczniejszą rzeczą jest obudzenie w masach ciemnych chciwości i żą-

dzy łatwych nabytków; dowodziły one z drugiej strony, że chłop nasz nie jest ani religijny ani szlachetny, tylko jak każda masa chciwy i interesowny w wysokim stopniu. Rzeczą też polityka jest liczenie się z tym charakterem chłopu polskiego, o czym bardzo często zapominali nasi kierownicy.

Z drugiej strony chłopci tam gdzie byli bezpośrednio dotknięci, gdzie szło o ich kieszeń, okazywali opór nawet rozporządzeniom rządowym, co dowodzi że w objawach wdzięczności i przywiązania do rządu zaznaczonych powyżej, nie brało udziału uczucie ale tylko interes. Względem nowowybranych z pomiędzy siebie wójtów, prawie w całym kraju zachowywali się bez poważania. „Wójt taki chłop jak ja, a nie pan,“ mówili. We wsi Pytowice w Piotrkowskiem, należącej do niejakiego Zaremby, chłopci zwołani przez wójta gminy w celu zawiadomienia ich o nowym podatku gruntowym, oznajmili, że podatku tego płacić nie będą, bo wójt i Komisyja włościańska Piotrkowska jest przekupiona przez dziedzica, odgrażali się że dziedzica tego powieszają, „do czego już mają pewnego człowieka“⁴²⁾. Władze wojskowe skwapliwie chwyciły się tego faktu, nazwały go buntem i nie omieszczały wyzyskać na swą korzyść. Biedny, tylokrotnie bałamucony chłop pokutował teraz za swą nieświadomość i swą chciwość, obudzoną w nim przez tych samych, którzy teraz go karali. Naczelnik wojenny zaareszto-

⁴²⁾ Loc. cit. p. 52.

wał czterech chłopów, między niemi sołtysa, i szeregiem doraźnych środków, „buntującą się“ wieś uspokoił. Nie był to zresztą pojedynczy, wyjątkowy objaw niezadowolenia. W Oleśnikach w powiecie Krasnostawskim, chłopci niekontenci z decyzji komisarza Kowalewskiego, za to że nie rozdarował im łąk, które koniecznie chcieli otrzymać, otoczyli go z krzykiem i groźbami żądając, by zadość ich woli uczynił. Kowalewskij człowiek młody, świeżo wyszły z ław uniwersyteckich „diejatiel“, musiał zmienić swe sentymentalne poglądy na chłopą, i wezwał wójta by najgłośniejszych ukarał. Wójt atoli nie tylko nie usłuchał komisarza, ale jeszcze zwymyślał go, a gromadę odciągawszy na bok począł się z nią naradzać potajemnie. Komisarz wbrew instrukcyi musiał się schronić do dworu szlacheckiego i zażądać konwoju wojskowego z sąsiedniej wsi. Wyprowadzone śledztwo pokazało, że podburzał chłopów niejaki Markowski, pisarz u wójta, protoplasta osławionych późniejszych pisarzy gminnych. Markowski ten, demagog najgorszego pokroju i bez wykształcenia, tłumaczył chłopom w ten sposób ukaz 2-go Marca, że wszystkie grunta, łąki, lasy i t. p. we wsi winny należeć do chłopów, i w tym celu pisywał im liczne podania do Komisyi, kazał sobie dobrze płacić, słowem postępował tak, jak później poczęli postępować omal nie wszyscy pisarze gminni. Wypędzono go ze służby, wójta nieposłusznego ukarano pieniężnie i na tem cała ta sprawa się skończyła.

Markowski nie stanowił tu wreszcie wyjątku. Między ludem teraz poczęły obiegać najdziwaczniejsze pogłoski, dotyczące rozdawnictwa gruntów, podsycane niekiedy przez samych komisarzy, przez niejasne ale wiele mówiące napomknienia, przez mnóstwo nakoniec ciemnych osobistości, które w mętnej wodzie ryby łowiły. Następstwem tych pogłosek, częstokroć pozbawionych zdrowego sensu, a z tem wszyskciem łatwy znajdujących przystęp do obalamuconego chłopca, było to, że w ogromnej większości lud był niezadowolony z tego co dostał. Podobnie jak w Pytowicach głośno, tak wszędzie po całym kraju mówiono sobie potajemnie, że komisarzy szlachta przekupiła, że tylko cesarz naprawdę lud kocha, ale panowie nie dadzą mu tego zrobić coby chciał. Ztąd te liczne objawy niezadowolenia z decyzji komisarzy. W Grójcu, miasteczku leżącym w okolicach Warszawy, sołtys jednej z gmin wprost zwymyślał komisarza nazywając go „złodziejem psiąkrwią“. Na rozdawnictwo t. z. pustek bezrolnym chłopom, o czem wyżej obszerniej mówiliśmy, gospodarze patrzeli nadzwyczaj niechętnie. W Radomskim były przypadki, że chłopci wprzódy umawiali się z mającym dostać pustkę kopiarzem, że ją zaraz sprzeda, i pod tym tylko warunkiem zgadzali się na rozdawnictwo gruntów bezrolnym. Jakoż zdarzyło się raz, że taki kopiarz otrzymawszy z pustki sześć morgów ziemi, zaraz ją sprzedał miejscowemu wójtowi za 200 złp.⁴³⁾.

⁴³⁾ Loc. cit, p. 57.

Fakt ten zwrócił na siebie uwagę komitetu, który piśnianymi ustawami starał się zapobiedz tego rodzaju objawom. Próżne to jednak były usiłowania. We wsi Mierzynie w Piotrkowskiem włościanie niezadowolony z tego, że pustki odebrane dziedzicowi nie im ale komornikom się dostały, przemocą niedozwolili przybyłemu na pomiary jeometrze dokonać tegoż pomiaru, sołtysa własnego pobili, zuchwale stawili się wysłanym urzędnikom, słowem był to formalny „bunt“. Komenda wojskowa gospodarująca po wsi po swojemu, przywróciła porządek⁴⁴⁾.

Stosunki więc w ogóle były bardzo złe i bardzo rozdrażnione. Skargi niszczonej szlachty rozlegały się dokoła, dostawały się do dziekaników zagranicznych, rozbrzmiewały po całej Europie. W Bielskiem szlachta była tak silnie rozdrażniona przeciw komisarzom i ich decyzjom, że ci uważali za stosowne raportować o tem swęj władzy. Niejaki Biernacki, zamieszkały w Radzyńskiem, przesłał do Komitetu Urządzającego piśmienną skargę na komisarza, wołał że z głodu umrze, i w gniewie swoim zapominając o tem, że dobry obywatel zawsze jest gotów podporządkować interesa własne interesom ogólnym, wołał cały swój zasiew kartofli zostawić niewykopanym, niż dać ich proszącym go o nie włościanom. W ogólności szlachta nie umiała zachować w całej sprawie uwłaszczenia godnego siebie, nadewszystko patryotycznego stanowiska.

⁴⁴⁾ Loc. cit.

Zamiast pogodzić się ze spełnionym faktem, będącym ciężką ekspijacją za grzechy ojców, zamiast łagodzić stosunki, które nie mogły już być cofniętymi i starać się z nowego położenia względem chłopu wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści, szlachta w usprawiedliwionem zresztą do pewnego stopnia rozdrażnieniu, zastrzała te stosunki jeszcze bardziej przez swą na wskroś nieprzyjazną i niechętną chłopu postawę, rozszerzała coraz więcej przepaść dzielącą ją od tego chłopu. Zapominała ona o tem, że takie zachowanie się sprzyja właśnie rządowi, a przecież pierwszą zasadą każdego oporu jest czynić właśnie to czego nasz nieprzyjaciel nie chce by czyniono. Usprawiedliwia szlachtę wprawdzie ale nie tłumaczy w obec interesów kraju, ruina materyalna jakiej padła ofiarą, bo ludzie zawsze są najdrażliwsi na punkcie swój kieszeni, ale szczerzy, rozumny patryotyzm nakazywał przyjęcie innej postawy, postawy tym razem nic już nie kosztującej a zachowującej decorum i godność narodową.

Niekiedy były wypadki zaprawiające ostrym humorem i gryzącą ironią całe położenie. Podczas gdy w Ostrołęckiem szlachta głośno wyrażała przekonanie że obdarowywanie ziemią włościan bezrolnych musi być odwołane, w Piotrkowskiem pewien szlachcic prosił komisarza włościańskiego Czystiakowa, by go zabrał ze sobą, bo on we wsi urzędzonej przez tegoż komisarza nie ma już co robić. Humorystyka ta przesiąknięta zgryźliwą ironią, godną jest wspomnienia w historii, bo ilustruje doskonale sytuacją, przypomi-

na owego cytowanego przez nas Biernackiego, który pisał do Komitetu Urządzącego, że z głodu umrze.

Te rozdrażnione stosunki nadawały tak dotąd cichemu, tchnącemu poetyczną, pełną sielskiej prostoty idylą, życiu dworu wiejskiego charakter nieznośny, nie do wytrzymania. Obok trudności dostania robotnika i to w chwili gdy szlachta nie mogła się pozbyć dawnego przyzwyczajenia posiadania zawsze licznych sił pańszczyznianych, służba dworska swem zachowaniem się, pogroźkami i nieposłuszeństwem utrudniała jeszcze bardziej i tak już trudne położenie. W Radomskim służba ta głośno odgrażała się, że po Nowym Roku, stanowczo po dworach służyć nie będzie. Podobnież w Opoczyńskim poczęła obiegać teraz wieść, może najdziwaczniejsza ze wszystkich dotąd przez nas wspomnianych, że kto przy nadawaniu gruntów będzie na służbie u „ciaracha“, lub będzie kawalerem, ten wcale nie otrzyma ziemi. W skutek tego nie chciano służyć we dworze, a parobcy prawie wszędzie żenili się na gwałt z pierwszą lepszą, byle komisarz zastał wszystkich we wsi żonatymi⁴⁵⁾. Naczelnicy wojenni, owi opatrnościowi bożkowie kraju w tej dobie, znowu w tę sprawę wmieszać się musieli, by szeregiem surowych środków zmuszać chłopów do służenia we dworze.

Wszystkiemu jednak temu, temu koniecznemu karaniu przez władzę „srodze dotąd uciśnionego chłopca,“

⁴⁵⁾ Loc. cit. p. 76.

według słów gazet rosyjskich nie był winien ten chłop, ale zawsze szlachcic i ksiądz. Szlachta i księża przypominali teraz owe przysłowiowe drzewo pochyłe, na które wszystkie kozy i nie kozy skakały. Kto nie chciał ten oczerniał szlachtę; lada pismak starał się najprostszemu faktowi, niespodziewanemu wypadkowi, lub zemście prywatnej, nadawać charakter polityczny. Zdarzyło się, że we wsi Drażewo w powiecie Przasnyskim, należącej do dóbr ordynacyi hr. Krasińskich, do komisarza komisji Ostrołęckiej Dobrodziejewa wracającego wieczorem do domu wraz z rządczą majątku, jakichś pięciu nieznanych ludzi dało ognia ze strzelby. Komisarzowi nic się nie stało, owi nieznani ludzie uciekli, fakt ten nie miał żadnych następstw i w ogóle nosi on charakter albo przypadku, albo prywatnej zemsty. Nie tak jednak sądzili go pisarze gazeciarscy. Surowe śledztwo nic nie wykryło, a jeśli wykryło to uważało za stosowne rezultaty zachować w tajemnicy, co nie przeszkadzało trąbić dziennikom moskiewskim, że oto szlachta polska nie mogąc inaczej sobie radzić, postanowiła teraz zabijać komisarzy włościańskich! Gdyby w historii wolno było wypowiadać życzenia, tobyśmy zawołali: czemuż ich wszystkich nie pozabijała ta szlachta na szczęście i Polski i Rosyi!

Powoli, tu i owdzie, nawet w tych „młodych misyonarzach“, tych idyllicznych obrońcach uciśnionego chłopca polskiego, poczyna się budzić pewna niechęć do tego chłopca, do jego nienasyconej niczem chci-

wości. Ledwie komisarz daną wieś uwłaszczył, zaraz zjawiała się, jak gdyby z nieba spadła, uparta, niczem nie dająca się wybić z głów chłopskich pogłoska o nowem uwłaszczeniu, o „wielkim pomiarze ziemi“, po którym chłopi otrzymają zaraz to co będą chcieli. Nowo ustanowiony podatek gruntowy źle wpływał. Zaległości w Czerwcu 1865 r. tylko z sześciu powiatów Królestwa: Warszawskiego, Kalwaryjskiego, Krasnostawskiego, Maryampolskiego, Sejneńskiego i Radomskiego, wynosiły poważną sumę czterystu kilkudziesięciu tysięcy złp.⁴⁶⁾. Komitet Urządzący odbiera teraz dość częste doniesienie od komisji prowincjonalnych, że chłopi, zwłaszcza w Augustowskiem, Piotrkowskiem, Płockiem i nakoniec Radomskiem, zdradzają wielką niechęć do wypełniania przepisów prawa. Naruszają oni własność dworską, wypasają łąki, niszczą lasy, a nawet paszą bezkarnie bydło w lasach skarbowych. Niekiedy nie chcą wykonywać wyroków gminnych i decyzji komisarzy, jeżeli te nie były na ich korzyść. Skargi te, nieraz zaprawione gniewem i goryczą, jeżeli już w czyich, to w żadnym razie w ustach komisarzy nie powinny się były znajdować. Chłop polski, jest kaźden zresztą człowiek mało ucywilizowany i nie żyjący w miastach, słabe ma pojęcie co do własności tego wszystkiego co ziemia daje. Przez długie wieki nie mając nic swego a właściwie co pańskie to było i jego, nie dziw że teraz w po-

⁴⁶⁾ Podajemy tu dokładną cyfrę zaległego z jednego tylko roku podatku. Wynosiła ona 61,375 rs.

czuciu swęj swobody nie potrafił tęg niepojętęj dla siebie wyszukać różnicy. Dziwić się temu nie należało, a tym mniej oskarżać o to chłopów. Komisye jednak inaczej sobie postępowały. Samowolnie zmieniały wójtów, lub wysyłały do wsi wojsko, by stojąc tam jakiś czas przywracało porządek niszcząc dobytek chłopski.

Wybory na wójtów świeżo urzędowych gmin, które to wybory nastąpiły w Czerwcu 1865 r. okazały niemniej ciekawe objawy nacisku wywieranego na wyborców przez miejscowych kacyków - naczelników wojennych. W gminie Kluki w powiecie Piotrkowskim wybrano dymisyonowanego feldwebla, który lepiej mówił po rosyjsku i niemiecku jak po polsku. Niekiedy jednak zdrowy instykt chłopa brał górę nad wywieranym naciskiem, zwłaszcza jeżeli się znalazł ktoś inteligentny i obznajmiony z prawami przysługującymi gminie. W gminie Boksice w Opatowskim wybrano jednogłośnie na wójta szlachcica Jasińskiego. Pokazało się, jak brzmi raport władz miejscowych, „że Jasiński zawsze domagał się uwłaszczenia włościan, że w majątku jego nie zmieniano gruntów chłopskich na dworskie, że włościanie tam są przyzwoicie ubrani i nie kłaniają się do nóg“⁴⁸⁾.

Zresztą nacisk miejscowych kacyków był zawsze wielki i pomimo tak szumnie rozgłaszanego po całym świecie samorządu gminnego, gmina czyniła to co jęj

⁴⁸⁾ Loc. cit. IV, 4.

kazał „pan naczelnik“. Ten to nacisk wywoływał te liczne objawy stucznej wdzięczności i uwielbień dla władz rosyjskich, jakieśmy powyżej opowiedzieli; ten to nacisk nakoniec poczyna teraz działać wprost na zgubę i wynarodowienie onych „Mazurów, Krakusów i innych plemion“. We wszystkich jednak tych gwałtach, boć ostatecznie inaczej tego nazwać nie można, naczelnicy starają się zawsze zachować tę formę, że inicjatywa nie wychodziła od władzy ale od samej gminy, i że tylko władza łaskawie na to raczyła się zgodzić. Zanotujmy te wszystkie zamachy na narodowość chłopca polskiego, jakkolwiek fakta które tu przytoczymy, stały się znacznie później, bo już w r. 1865, wszelako nie chcąc więcej wracać do spraw włościańskich tutaj je opowiemy.

W tym czasie właśnie dano z góry impuls gminom do zakładania szkółek. Rzecz byłaby bardzo dobra i bardzo zbawienna, gdyby charakter tych szkół wiejskich mógł być polskim. Działo się jednak inaczej. We wsiach Janikowie i Smogorzewie w Opoczyńskim nakazano dzieci włościańskie uczyć na równi z polskim języka rosyjskiego i w tym celu nadesłano elementarze wydane świeżo w Warszawie za staraniem Czerkaskiego z tekstem po jednej stronie polskim, po drugiej rosyjskim⁴⁹). Było to jeszcze złe nie tak straszne; zobaczymy bowiem wkrótce elementarze polskie rozsyłane po wsiach, drukowane grażdanką! Popęd

⁴⁹) O chodie krestianskago dieła w Carstwie Polskom III, 6.

do zakładania szkółek był dość zresztą silny. W powiatach Kieleckim, Stopnickim i Olkuskim w ciągu 1864 r. włościanie otworzyli po gminach ogółem 29 szkół. W niektórych miejscowościach, jak np. we wsi Niewachlowie pod Kielcami, do szkółki wiejskiej uczęszczało 40 dzieci. Na utrzymanie tej szkoły chłopci płacili po rublu z dymu i ordynaryą dla nauczyciela. W Płockiem otwarto czternaście szkół, w Łomżyńskim siedem, na utrzymanie których płacono po 10 groszy z morga. Tutaj także pod wpływem „pana naczelnika“, chłopci prosili o nauczyciela, któryby ich dzieci uczył po rosyjsku. W Białej zmuszeni byli chłopci prosić komisarza, by im do szkół przysłał książek rosyjskich. W jednym tylko Augustowskiem, w stronie kraju osiadłej przez rdzenną ludność litewską, dążność do zakładania szkółek, mimo nacisku z góry była bardzo słaba. Znaleźli oni sposób, praktykowany w niektórych krajach zachodnich na wielką skalę i jak największe przynoszący korzyści, a zarazem wymykający się z pod kontroli władz, że ugodzili sobie nauczyciela, który chodził od domu do domu i uczył. W gminie Helenowie taki nauczyciel uczył w trzydziestu wsiach. Komitet Urządzający ze swęj strony, tę wymuszoną dążność do zakładania szkół, demonstracyjnie starał się przez dzienniki przedstawić jako swoją zasługę, jako następstwo uwłaszczenia i uwolnienia chłopca od władzy „szlachcica i księdza“.

Pod wpływem służalczości kacyków-naczelników, rozszerza się teraz nieomal ubóstwianie cesarza. „Ubó-

stwiany Monarcha“, to zwykły termin określający Aleksandra. Namiestnik Berg porozsyłał w darze wszystkim urzędom gminnym portrety Aleksandra za szkłem i w złożonych ramach. Kacyki zmuszają niektóre gminy do proszenia władzy o to, by w dzień 2-go Marca ustanowione było uroczyste święto. Z pierwszym tego rodzaju żądaniem wystąpiło najprzód sześć gmin w Lubelskiem, a mianowicie: Łuszczew, Piaski, Biskupice, Łęczna, Płaszewice i Krzesimów. To dało impuls, jeżeli nie do ustanowienia wieczystego święta, to przynajmniej do uroczystego obchodzenia rocznicy 2-go Marca. W tym celu zwołano z gubernii Warszawskiej do Warszawy ośmdziesięciu wójtów i ławników, którzy zjechali się do stolicy kraju w d. 5 Marca. Zebranych w Zamku powitał Berg i poszedł z nimi na nabożeństwo do katedry Św. Jana. Na nabożeństwie tem znajdował się także prezes i członkowie Komisji włościańskiej miejscowej. Potem poszli znów do Zamku, gdzie namiestnik zawiadomił ich o nowej łasce cesarskiej, t. j. o ukazie nadającym stałą pensyą wdowom i sierotom po zabitych i powieszonych przez powstańców; poczem zaproszono ich na obiad do pałacu Brühlowskiego. Obiad ten z powodu wielkiego postu był bezmięsny, czem chciano zaznaczyć poszanowanie dla przepisów kościelnych. Obiad zaczął się po nabożeństwie w cerkwi prawosławnej. Na ucztę tej byli obecni członkowie Komitetu Urządzającego i komisarze włościanscy, zjawił się też i namiestnik, który obszedłszy

stoły wypił zdrowie cesarza i miał mowę o obowiązkach wójtów. „Was wybrał sam lud, mówił, dawajcie waszem uczciwem życiem przykład innym, nie cierpcie między sobą złych ludzi i módlcie się do Boga za Najjaśniejszego Pana“. Wójci w zamian wzniesli zdrowie Berga, po którego wyjściu członkowie komitetu zawiązali z zebranymi pogawędkę. „W grodzie ruskich, pisze urzędowy sprawozdawca, czuli się oni swoimi, tymbardziej że znakomite osoby nie pozwalały im objawiać swego przywiązania pocałunkami w rękę i tym podobnymi oznakami, do jakich przyzwyczały ich czasy dawniejsze“.⁵⁰⁾

Oprócz Warszawy obchodzono uroczystości dzień 2 Marca w Białym, Płocku, Zamościu, Kielcach, Piotrkowie, Suwałkach, Łęczycy, Miechowie, Pułtusku, Radomiu, Sandomierzu, Opocznie, i w wielu drobniejszych miasteczkach. Wszędzie poczynało się od nabożeństwa, a kończyło na uctach i pijatykach, tak że wielu włościan noc przepędziło w areszcie policyjnym. W Płocku sam biskup Popiel odprawił nabożeństwo, a miasto było uilluminowane. Wszystkie jednak te uroczystości, którym przez to że odbywały się prawie wszędzie, chciano nadać charakter powszechnego objawu wdzięczności, nie były swobodne, nie miały cechy szczerzej radości, samorzutnego wylewu uczuć ale nosiły na sobie znamię przymusu, bawienia się z rozkazu kacyka-naczelnika, który zwykle był obecny

⁵⁰⁾ Dziennik Warszawski Nr. 54 z r. 1865.

i pilnie na wszystko patrzył, karcąc surowo wszelkie przekroczenie nakreślonego przezeń programu.

Gorliwość jednak naczelników wojennych w niektórych miejscowościach rozszerzyła ten program suchy, i przez swe podobieństwo i tożsamość noszący wyraźnie piętno oficjalności. W Janowie Ordynackim miejscowy carzyk starał się obchód uświetnić. Według raportu komisarza, „włościanie słuchając uroczystego nabożeństwa trzymali w rękach zapalone świece przez cały czas mszy“. Potem była uczta, na której pito, za zdrowie cesarza. Ucztę tę wyprawiła wójtom miejscowa ludność, przyczem złożyła od siebie adres. Naczelnik wojenny rozrzewniony tem, zaprosił do siebie wszystkich na śniadanie, podczas którego po toastach za zdrowie monarchy zaśpiewany był hymn „Boże Caria chrań!“ Tu naczelnik zaproponował aby obok adresu miejskiego wójci także podali od siebie adres do cesarza, na co oczywiście ci się chętnie zgodzili. Zabawny jest jeden ustęp raportu urzędowego opisującego tę uroczystość: „włościanki pomieszczone w osobnym pokoju, gdzie znajdował się portret Monarchy, wskazując na ten portret mówiły: za naszego dobroczyńcę my wiecznie będziemy prosiły Boga i dzieci swe nauczymy się modlić za jego zdrowie.“ Na wieczną rzeczy pamiątkę niech historia zaznaczy ten objaw służalstwa i dyplomacyi chłopskiej.

Za przykładem Janowa Ordynackiego posypały się zaraz adresy chłopskie. Podano je z Piotrkowa, Białej, Pułtuska, Łęczycy, Miechowa, Radomia, Sando-

mierza, Kielc i Opatowa. Adres radomski podpisał pełnomocnicy stu trzydziestu gmin; w Białym podpisało 7801 włościan. W Opatowie na nabożeństwie było trzy tysiące osób, a wójci i ławnicy przedstawili pięćdziesiąt trzy „najpoddanniejsze“, jak to wtedy nazywano, adresa. Tu i owdzie za staraniem naczelników wojennych wymyślono dziwaczne, niekiedy śmieszne a zawsze bolesne i upokarzające polskość objawy. W Sandomierskiem, w gminach Helenowie, Mierogonowice i Wierzbątowice, nakazano chłopom sprawienie nowych chorągwi kościelnych z wyobrażeniem św. Aleksandra i napisem: „wieczna wdzięczność za oswobodzenie włościan.“ Włościanie wsi Bołosznica w Radomskiem, za staraniem komisarza włościańskiego założyli na gruntach zabranych dworowi nową wieś i nazwali ją na pamiątkę 2-go Marca „Wolą Cesarską“, „dla rozróżnienia, jak pisze raport, od tych licznych „woli“, które dotąd tworzyły się z rozporządzenia szlachty“⁵¹). W Suwałkach zebrano się około ośmdziesięciu wójtów, ławników i mnóstwo spędzonych włościan. Po nabożeństwie miejscowa komisya włościańska zaprosiła zebranych na obiad, na którym był także naczelnik wojenny i gubernator. Pito za zdrowie cesarza, krzyczano „hura!“, ten i ów z chłopów wystąpił z mową pełną sztucznej, teatralnej afektacyi dla władz. Jeden z licznych zamieszkałych w Augustowskiem starowierców rosyjskich, zwa-

⁵¹) Loc. cit. p. 42.

nych tu „Filiponami“, nazwiskiem Szpuntow, miał także mowę, której końcowy ustęp tak brzmiał: „jest nas tu dużo i chociaż jesteśmy różnych wyznań, ale Bóg jeden jest dla wszystkich. Bądźmy więc dziećmi jednego cara i nauczmy nasze dzieci, żeby go także kochały jak my go kochamy i kochać będziemy“. W Opolu znowu przyszło do szczególnego, dziwnego, i niczem, chyba serwilizmem dającego się wytłomaczyć objawu. Chłopi „za popędem jednego tchnienia“ opiewa referent urzędowej gazety, poszli do cerkwi prawosławnej na nabożeństwo. Przytem złożyli adres i srebrny półmisek dla podania na nim cesarzowi chleba: dokonawszy tego udali się do kościoła.

Wszystkie te niesmaczne i na jeden ton brzmiące adresa, mówki, uroczystości i uczty, miały nakoniec zniknąć w obec pomysłu stawiania po gminach na pamiątkę 2-go Marca pomników, sypania kurchanów i t. p. Pierwszy tego rodzaju pomysł, jak się zdaje, zrobił się w Opocznie. W mieście tem wójt gminy Rusinów, Michał Kmita, podczas obchodu 2-go Marca miał mowę, w której dużo mówił o ucisku panów „naszych rodaków“. Na to odpowiedział mu sołtys wsi Kozenina, Franciszek Duszczy (niech historia zapisze jego nazwisko) w te słowa: „— prawda, wieleśmy cierpieli od naszych panów, ale czy tylko od jednych panów? Czyż księża nie pomagali panom łudzić nas?“ Tu począł mówić o krzyżach stawianych w r. 1861 na pamiątkę poległych na ulicach Warszawy, i zaproponował aby znieść „te pomniki oszustwa“ a natomiast

postawić inne z napisem o 2-gim Marcu. Myśl się przyjęła; i na ten cel w ciągu paru tygodni w Opoczyńskim zebrano blisko 3000 złp. Jakoż, gdy nakoniec było wszystko gotowe, włościanie przyszli do kościoła do Opoczna na nabożeństwo z krzyżem z żelaza lanego. Krzyż ten poświęcono, i z pieśniami, w procesyi z chorągwiami wyniesiono i postawiono na tem miejscu przy kościele, gdzie stał krzyż dębowy wzniesiony w r. 1861. Z rozkazu naczelnika wojennego krzyż ten wykopano i spalono. „W ogóle, brzmia raportu, włościanie wszędzie zamieniają krzyże postawione podczas demonstracji, swymi nowymi krzyżami.“

W rzeczy samej przykład Opoczna, przy znanem służalstwie kacyków-naczelników oddziału zaraźliwie. Wszędzie gminy nałożyły składki na swych członków, by za zebrane w ten sposób pieniądze stawiać żelazne i marmurowe pomniki. Chłopi niechętnie dawali bo chłop nasz skory jest do objawiania uczuć uwielbienia dla rządu, ale tylko dopóty dopóki go to nic nie kosztuje — ale dawać musieli. W Kielcach na wzgórzu, gdzie się mieści wspaniała kollegiata a dziś katedra, w miejscu gdzie stała usypana mogiła na pamiątkę poległych w d. 25 Lutego 1861 r. włościanie ze składek wznieść musieli pomnik marmurowy z żelaznym krzyżem u wierzchu i odpowiednimi napisami. W Opatowskim każda gmina stawiała pomniki, krzyże lub nawet kaplice z obrazem św. Aleksandra. W Radomskim były gminy, które chciały postawić posąg

Aleksandra Newskiego! We wsi Brzyziu stawianiu pomnika towarzyszyła pewnego rodzaju lojalna manifestacja. Chłopi zebrani w liczbie trzech tysięcy przeszło dusz, mężczyzn i kobiet, przed kancelaryą wójta gminy, zażądali by im wyniesiono portret cesarza i odczytano ukaz 2-go Marca. Kiedy wójt wyniósł portret, na rozkaz wypowiedziany przez naczelnika wojennego groźnym tonem, wszyscy padli na kolana i krzyknęli: „wiwat!“ Potem z kilku okolicznymi gminami usypali wysoką mogiłę, a na niej pomieścili granitowy obelisk.

Powoli zresztą wszędzie popostawiano krzyże, częstokroć bardzo kosztowne, sypano mogiły na pamiątkę 2-go Marca, odprawiano nabożeństwa, ubóstwiano wszelkimi możliwymi sposobami „świętą osobę cesarza“. W Sandomierzu chłopi nałożyli na siebie podatek od 1 do 2 złp. z dymu w celu postawienia krzyża dla „oswobodziciela Aleksandra II-go“. W Kozienicach gdy miano stawiać krzyż, udano się najprzód do bóżnicy żydowskiej, gdzie rabin „miał wruszającą przemowę“⁵²). Nie będziemy tu zresztą opisywali

⁵²) Dodajmy w końcu, że na pamiątkę uwłaszczenia odbito w Petersburgu medal z wizerunkiem po jednej stronie Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którą kłęczy grupa włościan. Skomponował to niejaki Pimenow. Napis w otoku brzmi: „Najświętsza Panno czuwaj nad naszym Cesarzem“. Po obu stronach grupy włościańskiej napis: „na pamiątkę urzędzenia włościan 19 Lutego (2 Marca) 1864 r.“ Na odwrotnej stronie medalu portret Cesarza z napisem łacińskim: „Alexander II Dei gratia totius Russiae Imperator, Poloniae rex, Poloniarum populi benefactor.“ Medale te sprzedawano po 50 groszy.

wszystkich tego rodzaju uroczystości; to cośmy dotąd powiedzieli wystarczy dla charakterystyki czasów. Bałamucono z wielką usilnością i z niemniejszą energią chłopą polskiego, owych „Krakusów, Mazurów i inne plemiona“, chcąc z nich zrobić Rosyan. Nie udało się to rządowi rosyjskiemu, jak w ogóle wszystkie próby z nami nie udają się tej władzy, kierowanej namiętnością, sterowanej przez Niemców, nielogicznej w swych czynach i zepsutej przez długie, wiekowe nadużycia i samowolę. Chłop polski pomimo wszystko pozostał polskim, a tam gdzie w nim obudziła się samowiedza, z jednostki etnograficznej jaką był dotąd, poczyną się jak z poczwarki piękny motyl, wylaniać jednostką polityczną. To też do pewnego stopnia słusznymi były słowa stronnictwa przeciwnego Milutynowi, że z czasem Rosya z chłopów polskich będzie miała największych nieprzyjaciół. I nie kto inny tylko lud polski tak ciężko doświadczony, tak starannie bałamucony, dźwignie swemi plecami tę Ojczyznę, o swobodę której szlachta przez lat sto przelewała napróżno najlepszą krew swoją. Uobywatelenie chłopą polskiego w rezultacie zawdzięczać należy uwłaszczeniu, tej broni, której zaślepiona Rosya, sterowana przez nihilistów, użyła w celu zgnębienia Polski. Broń była straszną, nie przeczymy, zadała ciężkie rany, ale przecięła ona raz na zawsze ropiący się wrzód na ciele polskim. Dzięki niezwykłej sile odpornej organizmu narodowego, dzięki elastyczności tego organizmu, z próby tej, z tej operacji, dokonywanej na

zywem ciele, wyszliśmy cali i zdrowi, z nowemi siłami.

Takie rezultaty przyniósł już i przyniesie jeszcze fakt, którego opisem zajęliśmy się w tym rozdziale; teraz porzucając Królestwo wzburzone do głębi, chwytające ciężko powietrze przyduszonymi piersiami, przeńsiemy się na Litwę, gdzie ponura, krwawa postać Murawiewa występuje ku nam w posepnem otoczeniu szubienic, kajdan i krwi. Zobaczmy po bolesnym obrazie prób, na jakie wystawiony był ustrój narodowy w Królestwie, tortury, istne łoże Prokusta, na które kat wileński rozciągał Ruś i Litwę.



ROZDZIAŁ VI.

Murawiew w Wilnie.

Michał Murawiew i jego charakterystyka. Jego przydomki „trochprogonnyj“ i „wieszatiel“. Charakter, wychowanie i usposobienie umysłowe. Pamiętniki. Jego rozum i idea polityczna. Rusyfikacja Litwy. System niszczenia. Ksiądz Żyliński, Niemeksza, Tupalski i Zauściński. Przyjęcie duchowieństwa katolickiego na Nowy rok 1864. Zakaz nakładania kontrybucyi samowolnie. Szlachta płaci za zabrane przez powstańców kasy rządowe. Odbieranie ziem skarbowych. Brutalność urzędników rosyjskich. Rozkaz zniszczenia książki A. Zdanowicza p. t. „Szkic historii polskiej dla dzieci.“ Cyrkularz nakazujący by szyldy nosiły napisy rosyjskie i by nie używano w miejscach publicznych i szkołach języka polskiego. Zakładanie bibliotek rosyjskich. Teatr rosyjski w Wilnie. Gazety rosyjskie: „Wiadomości gubernialne“ i „Wileńskij Wiestnik“. Ustanowienie komend żandarmskich powiatowych. Projekt Murawiewa przymusowej sprzedaży dóbr zasekwestrowanych. Zmiana opinii w Petersburgu. Książę Suworow i apoteoza Murawiewa. Usposobienie mas w Rosyi. Murawiew czuje się zachwianym i jedzie wezwany nagle do Petersburga. Pożegnanie i wyjazd z Wilna. Podróż i demonstracye na stacyach kolejowych. Przyjęcie w Petersburgu. Posłuchanie u Cesarza. Nowe projekta Murawiewa. Komitet Ministrów większość tych projektów zatwierdza. Potapow mianowany pomocnikiem generał-gubernatora. Powrót do Wilna i przyjęcie tam wielkorządcy. Charakter działalności Murawiewa. Podniesienie duchowieństwa prawosławnego i przepisy prze-

ciw duchowieństwu katolickiemu. Kościoły i ich zamykanie. Sprawa krzyży i figur przydrożnych. Duchowieństwo zakonne i seminaria. Zamienianie kościołów na cerkwie prawosławne. Ilość zbudowanych cerkwi w ciągu 1864 i 1865 r. Starożytne srebra w Witkowyszkach i ornat w Klemensowie. Usuwanie urzędników Polaków. „Diejatele“ i tak zwani „przy“. Charakterystyka tego napływu. Spis książek zakazanych. „Wiestnik Jugozapadnoj i Zapadnoj Rosii“ i „Kijewlanin“. Katechizm polski i jego rozbiór. Bazyli Racz i jego dzieło. Niszczenie okolic szlacheckich i osadzanie na jej miejsce ludności wielkorusyjskiej. Nowe usiłowania stronnictwa umiarkowanego. Broszura Schedo-Ferottiego p. t. „Que fera-t-on de la Pologne?“ Jej treść. Gołowin i Wałujew rozsyłają ją do podległych sobie władz. Wystąpienie przeciw niej Katkowa. Jego oskarżenia. Uniwersytety odsyłają broszurę. Katkow uderza w ministrów. Sprawa staje się państwową. Rozpatruje ją Komitet ministrów. Katkow zwycięża. Przyjazd Cesarza do Wilna. Zwodnicze nadzieje Polaków. Przygotowania i przyjęcie. Rada Murawiewa. Deputacye chłopskie. Aleksander nie wstępuje do katedry Św. Stanisława. Błąd duchowieństwa wileńskiego. Odwiedziny monastynu prawosławnego. Murawiew mianowany szefem pułku Permskiego. Zakończenie.





Podczas kiedy w Królestwie kongresowem
garść protoplastów nihilizmu wywracała
wszystko do góry nogami, podkopywała
własność, niszczyła jedną warstwę narodu
na korzyść drugiej; gdy rzucono zasady,
idee w jeden Makbetowy kocioł, z którego miał wy-
płynąć „nowy naród polski”; gdy w tem strasznem
wstrząśnieniu, dążącym do wyraźnego wytopienia tego
narodu, zdawało się że wszystko co polskie przepaść
musi: na Litwie pod rządami krwawego Murawiewa
wieszatela i pod jego kierunkiem Rosya prowadziła
niemniej okropną, niemniej eksterminacyjną walkę.
W swoim czasie w pracy tej, zaznaczyliśmy krzyk bolesny
resztek ocalałej od rzezi organizacyi powstańczej, wy-
ciągającej ręce do Rządu warszawskiego z prośbą o po-
moc i poparcie. Niestety! tej pomocy konający na
szubienicach pod cytadelą Rząd Narodowy dać już

nie mógł, i Litwa bez oporu, bez nadziei nawet lepszej doli oddaną została na łaskę i niełaskę dzikiego prokonsula wileńskiego.

Jeżeli w Królestwie okrucieństwa licznych kacyków rosyjskich oburzały najprostsze poczucie ludzkości, to na Litwie rozbój i zniszczenie przybrało wszystkie formy prawa pisanego, cieszyło się możliwie dobrą i dokładną organizacją. Człowiek w ogóle jest więcej zdolny do robienia złego niż dobrego, a zwłaszcza jeżeli ten człowiek jest Rosyaninem wychowanym w najgorszej ze szkół, bo w szkole despotyzmu, ztąd z gruntu zepsuty i nikczemny, gotów wszystko popełnić, wszystkiego dokonać dla orderu, dla stopnia, dla pochwały swego monarchy i samowładnego pana. Typem takiego człowieka, takiej duszy poziomej, takiego charakteru władającego wszystkimi ujemnymi przymiotami, takiego dzikiego Moskala, w którym usypione na chwilę instynkta drapieżne obudziły się z całą mocą swego pierwotnego popędu, był Michał Murawiew, jeneral-gubernator wileński, wielkorządca samowładny Litwy.

Twarz duża, nalana, z ziemistym kolorem, nos gruby, pałkowaty, usta wywinięte, oczki małeńkie, siwe przykryte krzaczastymi brwiami, krótkie przyszczyżone wąsy, wielki obrosły podbródek, oto portret Murawiewa. Wzrostu niskiego, otyły, ciężki, przypominał w swych ruchach opasłego niedźwiedzia, a z twarzy trochę Mongoła a trochę buldoga. „Zakryj mundur na jego portrecie a będziesz miał buldoga“; charakte-

ryzuje go. kilkakrotnie już przez nas cytowany pisarz rosyjski¹⁾). Małe, krótkie, nieco kręcące się włosy nie przykrywały zupełnie jego niskiego czoła, zdradzającego wielką siłę woli, upór i umysł ciężki. W oczach, w tych małych siwych oczkach malowała się dzikość i okrucieństwo, przykryte zasłoną niewolniczej uległości. Takim był on w istocie. Przeszłość jego ma w sobie dużo brudnych, ciemnych plam, i nie zdradza w niczem i nigdy patryoty rosyjskiego, za jakiego chciał uchodzić w dobie swych krwawych saturnalii litewskich. Zresztą w Rosyi, ci którzy stoją u rządu nigdy nie są patryotami; oni nie służą krajowi, nie wiedzą nic o nim, nie zważają na niego, ale służą monarsze samowładnemu, w którego rękę, jak w rękę Boga leżą ich losy, ich zaszczyty i ich przyszłość. Murawiew, w którym ześrodkowały się, że tak powiemy, wszystkie najgorsze instynkta wysokiego dygnitarza rosyjskiego, który niezdolał się przerobić na kosmopolitę, chyba o tyle tylko, że pozbył się patryotyzmu chłopca rosyjskiego, ale zachował w całości wszystkie krwawe namiętności tego chłopca, wszystkie nikczemne, drapieżne, dzikie instynkta niskiej i wyrodzonej cywilizacji — Murawiew powtarzamy nie był także patryotą, ale za to był podły, zły i dziki. Wśród niewolników i pochlebców, wśród całej tej zgrai dusz małych i poziomych, wieszających się przy ludziach władzy, stawał się wyniosłym, surowym mongolskim despotą, nieokrzesanym gburem pomiata-

¹⁾ Mikołaj Berg w „Ruskiej Starinie“ za Kwiecień 1883 r.

jącym wszystkim, i ludźmi i zasadami i obyczajami. Zasada, idea, obyczaj to on. W obec atoli wyższego od siebie, wpośród innych okoliczności stawał się cichym, spokojnym, uśmiechniętym, „niższym od trawy“. Zginał się we troje, bił pokłony, pełzał jak żmija, jeżeli zwłaszcza przez to poniżenie mógł dostać jakąś korzystną synekurę, jakiś dar, jakieś niewyczerpane źródło pieniędzy²⁾. Był chciwy na pieniądze i kradł nawet gdzie się tylko dało, nie stanowiąc pod tym względem żadnego wyjątku od ogromnej większości dygnitarzy rosyjskich. Nazywano go powszechnie „trochprogonnym generałem“. Wysłano go w roku 1858 z jakimś urzędowym poleceniem pocztą. Na koszt podróży w takim razie kasy rządowe wypłacają pewną kwotę pieniędzy, które zowią „progonami.“ Otóż Murawiew wziął progony za wszystkie trzy posady; jakie wtedy zajmował; był bowiem ministrem dóbr skarbowych, prezesem departamentu jakiejś dykasteryi i dyrektorem korpusu inżynieryi. Na wszystkich tych posadach pobierał ogromne pensye, co mu kraść nie przeszkadzało³⁾. Słusznie więc pozostawiono przy nim przydomek „trochprogonnego“, a przydomek ten historia zarejestruje do swych roczników na zawsze.

Miał i drugi przydomek „wieszatiela“, przywiązany do siebie jeszcze z doby powstania Listopadowego. Był on wtedy gubernatorem wojennym grodzieńskim. Jakiś urzędnik pytał się kogoś: „nie wiesz pan

²⁾ Loc. cit. ³⁾ Loc. cit.

czy nasz nowy gubernator nie jest krewnym Sergieja Murawiewa powieszzonego w r. 1826?” Usłyszawszy to Murawiew wygłosił prawdziwie mongolsko-azyatycki dowcip: „ja nie z tych Murawiewów których wieszają ale z tych, którzy wieszają.“ Odtąd na wiek wieków zdobył sobie przydomek „wieszatiela“, tak krwawo później usprawiedliwiony, tak słusznie mu nadany, tak najlepiej, najdosadniej malujący tę dziką, okrutną, tatarską postać.

Bez wykształcenia i talentu pisarskiego, wojskowego i administracyjnego wypłynął na wierzch dzięki swęj poziomej zręczności i imieniowi. Wychowany za Mikołaja w twardej i zepsutej atmosferze tęg doby, stał się za Aleksandra II-go upartym przeciwnikiem wszelkich reform. Gdzie mógł to stawiał zapory i przeszkody sprawie usamowolnienia włościan, zwłaszcza że jako minister dóbr państwowych miał tysiące potemu sposobności. „Żadnego usamowolnienia nie będzie“⁴⁾, wołał oburzony w głębi, widząc w tym kroku roztrój całego organizmu państwowego. Gniewało go to wszystko, te zasady demokratyczne, które wprowadzono w życie, te nowe idee, które podmywały grunt dawnego, mikołajewskiego porządku rzeczy. Wszystko to jednak, te przekonania, te zasady niby na wskroś szlachecko-arystokratyczne zmienił gdy został wielkorządcą Litwy. Z rozumem, którego nikt mu zaprzeczyć nie zdoła, rozumem skierowanym jedy-

⁴⁾ Loc. cit.

nie do złego, z dążnością właściwą charakterowi rosyjskiemu psucia i niszczenia wszystkiego, spostrzegł on, że sprawa uwłaszczenia w Polsce i Litwie najwięcej przyczynić się może do zniszczenia kraju ekonomicznie i moralnie. To też stał się jednym z najgorliwszych zwolenników, propagatorów i wykonawców uwłaszczenia; pogodził się nawet z Milutynem, z którym oddawna żyli w nieprzyjaźni, i przyjmował go u siebie w Wilnie.

Zresztą we wszystkich swoich czynnościach, w obejściu swoim zdradzał swą dziką, okrutną, mongolską naturę. Jeżeli naczelnik sztabu składając mu raport, starał się niekiedy w skutek różnych okoliczności złagodzić wyrok wydany na jakiego nieszczęśliwego powstańca, Murawiew wyrывał mu z rąk papiery i szybko je podpisywał. Wyrazy: powiesić, rozstrzelać, zawsze skreślał dużemi literami, jak gdyby mu to sprawiało przyjemność⁵⁾. Lubował się w krwi, z rozkoszą skazywał na śmierć. Opowiadają, że kiedy podczas powstania 1831 r. był gubernatorem w Grodnie, skazał kogoś na śmierć. Rodzina skazanego wystarała się u Cesarza Mikołaja o ulaskawienie, i z ulaskawieniem tem poleciał do Grodna fligel-adjutant cesarski. Zdążył on na czas, ale Murawiew domyślił się o co idzie; naznaczył posłańcowi monarszemu audyencyą na godz. 8-mą rano, a wykonanie wyroku kazał przyspieszyć i powiesić skazanego o piątej. Fakt

⁵⁾ Loc. cit.

ten, jakkolwiek cytowany przez rosyjskiego nieprzyjawnego nam pisarza⁶⁾, prawdziwy czy nie, jest już przez to wyborną charakterystyką, że go złączono z imieniem Murawiewa.

To też nie było prawie dnia, żeby ktoś w Wilnie nie konał na szubienicy. Zdawało się, że rozlewanie krwi jest dla Murawiewa przyjemnością. rozmowa o wieszaniu i niszczeniu najmilszą zabawką. Kiedy Berg odwiedził go w Wilnie, bawił go prokonsul litewski przy obiedzie rozmową o powieszonych, rozstrzelanych i wywiezionych na Sybir. „Jeżeli człowiek zasłużył na stryczek, należy go wieszać jak najprędzej“, mówił z uśmiechem okrutnego satyra. Sądzić by można, że według tego krwawego człowieka rozmowa o powieszonych jest najlepszym środkiem zaostrenia apetytu przy obiedzie. Do Czerkaskiego przejeżdżającego z Warszawy do Petersburga, Murawiew założywszy ręce na swym ogromnym brzuchu prawil z pewną tygrysią dobrodusnością. „Często bardzo sadzano szlachtę polską do więzienia bez winy, nawet bez podejrzenia, ale myślę sobie tak: niech posiedzi pod kluczem. a może się na niego co z czasem pokaże. I cóż pan powiesz? byłem tak szczęśliwy, że się zawsze coś znalazło. No, a wtedy, dajcie mi go tutaj!“ Mówił to wszystko głosem cichym, miękkim, z miną łaszącego się kota, z najdobroduszniejszym uśmiechem, z widocznem wewnętrznem zadowoleniem⁷⁾.

⁶⁾ J. N. Butkowskij: „Iz moich wspomnianij“ (Istoricz. Wiest. z r. 1885). ⁷⁾ Zapiski grafa Murawiewa w „Russkiej Starinie“ z r. 1883.

Potworna to postać, możliwa tylko w Rosyi, której nie należy ważyć miarą europejską. W obejściu z podwładnymi zdradzał złe wychowanie, zaostrome często wojskową gburowatością. Kiedy wpadł w gniew, to wargi mu się trzęsły, a małe, okrągłe tygrysie oczy napływały krwią⁸⁾. Stary już, bo w chwili przybycia do Wilna liczący sobie 68 lat wieku, zdradzał niezmierną pracowitość i pilność. Od wczesnego rana zasiadał do czynności, przyjmował raporta, wydawał instrukcye, słuchał sprawozdań, czytał gazety, podpisywał wyroki. Po obiedzie obfitym i tłustym, przez godzinę spoczywał, by potem koło 8-jej wieczorem z nieosłabioną wcale rzeškością zasiąść do pracy i ciągnąć ją długo w noc, nieraz do dwunastej. Potem na chwilę przez dwoje drzwi maleńkich wchodziło do jego kancelaryi kilku ulubionych mu urzędników i towarzyszy, z którymi paląc fajeczkę, gawędził, słuchał ich opowiadań o plotkach miejskich, pogłoskach, skandalikach, pytał o pogodę i t. d.⁹⁾.

Umysł jego ciasny choć niepozbawiony pewnej logiki, nie był ozdobiony żadnym świetniejszym talentem. Jego rozporządzenia ciężkością swęj formy, brakiem jasności, rozdrabnianiem się w szczegółach zacierających nieraz ideę przewodnią, zdradzają w nim zupełny brak talentu i wykształcenia literackiego. Pozostawił po sobie ciekawe pamiętniki, ciekawe jako materyał, jako wierny obraz tęg bądź co bądź zepsu-

⁸⁾ N. Berg, loc. cit. ⁹⁾ Wilenskije Oczerki 1863—1865 (Ruskaja Starina z r. 1883).

tęj i brzydkiej duszy, ale w żadnym razie nie bogaczące literackiego dorobku Rosyi. Napisane są one źle i bez talentu, bez stylu, bez formy i wprawy pisarskiej. Posiadają one jednak tę jedną zaletę, że odkrywają nam na ściżaj tę duszę i sprężyny nią kierujące. Brak patryotyzmu, któryśmy już raz zaznaczyli, jest dominującą cechą tego szczególnego, według europejskich pojęć całkiem niezwykłego charakteru¹⁰⁾. Jemu nie idzie o kraj własny, o jego dobro, ale o pochwały i nagrody monarchy. Monarcha to dla niego kraj, ojczyzna, wszystko. Umysł to na wskroś wschodni, mongolski, przypominający średniowiecznych Tatarów, wieszających się na rozkaz ich pana, Witolda litewskiego. Gniewa się, oskarża, nie żałuje ciemnych barw w malowaniu tych wszystkich, którzy mu szkodzić mogą przed cesarzem. Otrzymując nagrodę cesarską traci z radości przytomność. Jest samolubny

¹⁰⁾ W stosunkach rodzinnych podobnie jak w stosunkach publicznych, był niemniej dziki i surowy. Syna swojego Mikołaja, którego zresztą wychował na typowego dygnitarza rosyjskiego, obojętnego na wszystko, i jedynie myślącego o dobrym stole i o pięknych kobietach, zrobił podczas swego pobytu w Wilnie gubernatorem Kowieńskim. Syn ten bał się ojca jak ognia. Opowiadano sobie, że straszny prokonsul wileński wybił raz syna kijem, choć ten był gubernatorem i jenerałem. ąż w Kownie, pisze cytowany Butkowskij w „Istoriczeskim Wiestniku“ z r. 1883, młody Murawiew zgrał się do jenerała Tołstoja w karty, do wysokości sześciu tysięcy rubli. Płacąc prosił i żądał od swych partnerów słowa honoru, że ojcu jego o tem nie powiedzą. Syna tego, urzędnika cywilnego, wielkorządca Litwy zrobił jenerał-majorem. Kiedy ten ostatni, przyjechał raz do Wilna, ojciec na publicznej audyencji tak się do niego odezwał; „Ja was wasze prewoschoditeľstwo oddam pod sąd wojenny za bezczynność i ręka mi nie zadrży wcale przy podpisywaniu wyroku“.

żądny nagród i pochwał. Samochwał, uważa się za jedyne go człowieka zdolnego do czegoś w Rosyi. Zdaje mu się, że Rosya bez niego istnieć by nie mogła, że on ją ocalił w r. 1863 od najścia Zachodu, że on odparł akcyę dyplomatyczną mocarstw zachodnich. „Rząd nasz petersburski, pisze z niepojętem samochwalstwem w swych pamiętnikach, wahał się, i wtedy dopiero zdecydował się na mowę stanowczą, broniącą interesów Rosyi, gdy użyte przezemnie energiczne środki widocznie osłabiły bunt w guberniach północno-zachodnich, tak że w połowie Czerwca 1863 r. nasz minister spraw zagranicznych, książę Gorczaków, widząc z jednej strony oburzone ogólnie uczucie obrażonej narodowości, i patryotyzmu w Rosyi, z drugiej stłumiony stanowczo bunt w guberniach północno-zachodnich, postanowił energicznemi notami odeprzeć wszystkie natrętne żądania mocarstw zachodnich“¹¹⁾. Umyślnie przytoczyliśmy ten ustęp malujący dobrze styl nieudolny prokonsula Litwy, i zarazem jego nawną pychę. Pisze n. p. że otrzymywał mnóstwo listów, „ze wszystkich krajów Europy i we wszystkich językach“ z groźbami i prośbami za Polską. „Zbiór tych obelg i groźb zachowałem jako dokument historyczny moralnego nacisku Europy“, i zdaje mu się, że gdy on siedział w Wilnie na swym stolcu prokonsula, Europa tylko na niego miała zwrócone oczy

¹¹⁾ Zapiski Grafa Michaiła Nikołajewicza [Murawiewa (Russkaja Starina z r. 1882 — 1883).

i nim się zajmowała. „Po tak szczęśliwem zgnieceniu buntu i podniesieniu godności rządu rosyjskiego nie tylko w kraju Zachodnim, ale i w Europie“..... pisze w innem miejscu, ilustrując swe samochwalstwo i ordynaryjną pychę. Niema on ideałów, żadnych zasad i przekonań, ale ma rozum i zręczność skorzystania ze wszystkiego by dojść do celu. Udaje fanatyka prawosławnego, człowieka z gruntu religijnego, chodzi ostentacyjnie do cerkwi, modli się, stawia cerkwie, okazuje wielki szacunek dla duchowieństwa rosyjskiego ale w rzeczy samej jest to człowiek bez religii, owszem używający tej religii do celów politycznych, jako jednego z najpotężniejszych motorów społecznych nawet w naszych czasach. Kiedy mu archirěj prawosławny wileński, osławiony Józef Siemiaszko powiada, że on nikogo się nie boi, „okrom jedynego Boga w niebiosach“, Murawiew z uśmiechem mu powiada: „przeżyłem już przeszło sześćdziesiąt lat, alem nigdy jeszcze nie widział Boga w niebie. Czyś ty go widział?“¹²⁾.

To używanie religii za narzędzie swych celów politycznych dowodzi niezaprzeczenie ścisłego, pozytywnego rozumu w Murawiewie. Rozum ten widnieje w całkiem nowej dla Rosyi idei, jaką Murawiew wytworzył i począł wprowadzać w wykonanie w stosunku do Litwy i Białorusi. Ideą tą była rusyfikacja tych krajów (abrusienie kraja). On pierwszy wbrew prawdzie historycznej i etnograficznej, wbrew wreszcie du-

12) J. N. Butkowskij: „Iz moich wspomnianij“.

chowi panującemu w tych prowincjach, miał tyle zuchwałej i bezczelnej śmiałości, że głośno wołał: to kraj rosyjski, to Rosya! Odtąd też we wszystkich sferach urzędowych i nieurzędowych rosyjskich tak samo poczęto mówić i pisać, niespostrzegając się że popelniają grubą nielogiczność. Jeżeli kraj od wieków rosyjski, z gruntu rosyjski trzeba było całym szeregiem gwałtownych i niegwałtownych środków rusyfikować, to pytamy gdzie tu jest Rosya, to życie rosyjskie, ten duch rosyjski?

Bez zaprzeczenia w obu tych prowincjach lud nie jest polskim, ale też nie jest rosyjskim. Litwin i Białorus, to tylko w oczach Murawiewa, który zresztą dobrze o tem wiedział, ale udawał że nie wie, w oczach zgrai bosonogiej karyerowiczów, zbiegających się do Wilna ze wszystkich kończyn wielkiego Caratu, był Rosyaninem, Moskalem ściślej określając. W gruncie rzeczy jednak były to całkiem różne pod względem etnograficznym i językowym plemiona. Polska przez kilkuwiekowe panowanie wywarła na te ludy silny wpływ, który zwłaszcza za kuratorstwa Czartoryskiego przybrał wyraźne formy mądrze kierowanej polonizacji, ale z tem wszystkiem nie zrobił ich Polakami. Na Litwie i Białorusi ludu polskiego nigdy nie było i niema; była tylko szlachta polska, duchowieństwo i mieszczaństwo. To ostatnie nie stanowiło żadnej siły politycznej i narodowościowej, jako mocno przesiąknięte żywiołem żydowskim, a wskutek tego mało wybitne i jeszcze mniej patryotyczne. Głównymi

więc przedstawicielami idei polskiej i jej pretensyi politycznych była, powtarzamy, szlachta i kler katolicki. Wypowiadając więc im walkę eksterminacyjną, tępiąc te dwie klasy bez litości, wytępiało się zarazem wszystko co polskie na Litwie i Rusi.

Wytępiając jednak „latynizm i polonizm“, jak wtedy mówiono w urzędowych i dziennikarskich sferach, ścierało się pokost, że tak powiemy, polski, ale nie czyniło jeszcze Litwy i Rusi — Rosyą, Moskwą. Zobaczymy wkrótce, że Murawiew niszcząc cywilizacyą i inteligencyą polską, nie zdołał na jej miejsce nic nowego zaszcześcić. Nie pomogły mu tłumy karyerowiczów sprowadzone z głębi Rosyi, którzy mieli Litwie i Rusi nadać ton, charakter i cywilizacyą tej Rosyi, która jej sama niema i żyje resztkami odpadków cywilizacyi zachodniej. Zdawało mu się jednak, że wytępiając wszystko co polskie, zmieni postać tych prowincyi i zrobi je rosyjskimi. Omylił się, bo obok niezaprzeczonego rozumu dzikie, mongolskie instynkta zniszczenia nie są zdolne nic stworzyć, nie dozwoliły mu widzieć tego, że organizacyi społecznej kraju wyrobionej przez cały długi szereg przyczyn historycznych i etnograficznych nie potrafią zmienić rozporządzenia pisane, środki wojskowego gwałtu, lub zamachy na objawy zewnętrzne. Na to by z Litwy i Rusi zrobić Moskwę, trzeba dłużej, pokojowej, cichej a rozumnej działalności, trzeba nadewszystko wyższej siły cywilizacyjnej i moralnej, której Rosya ani jej dygnitarze i rządcy nie posiadają.

W każdym razie Murawiew miał to przekonanie przypuszczamy że szczere, że zdoła temi środkami jakie najlepiej przypadają do jego natury dzikiej i krwawej, zrobić Litwę i Ruś prowincjami czysto rosyjskimi. Do dzieła tego wziął się z gwałtowną energią, podsycaną namiętnością, gniewem i nienawiścią. Zanotujmy wszystkie jego usiłowania podjęte w tym celu, i wszystkie ciosy jakie polskość z jego barbarzyńskiej, krwawej ręki poniosła, oczywiście w zakresie przez nas podjętym.

Już w jednym z poprzednich rozdziałów naszej pracy zaznaczyliśmy na podstawie odezwy Wydziału Litwy do Rządu Narodowego, że w ogólności stan Litwy był okropny i nie do wytrzymania. Jakoż w istocie tak było. Rok 1864 aż do miesiąca Maja był dalszym ciągiem roku przeszłego co do charakteru działalności Murawiewa. Nie miała ona jeszcze znamion systematyczności, ale uderzała na wszystkie strony, wszystko niszczyła, nic natomiast nie stawiając i nie budując. Przypominamy rozmowę z Bergiem na stacyi kolei w Wilnie o klasztorze w Lędzie, rozmowę dosadnie malującą dominujący rys w charakterze wielkorządcy litewskiego.

Ten system specyficznie rosyjski niszczenia i burzenia wszystkiego, jakkolwiek był brutalny i okrutny zrobił jednak to, że rządy rosyjskie nie zdołały na żadnem polu w Litwie zapuścić silnych korzeni. Wszystko przesuwalo się po wierzchu, podobne do burzliwych fal morskich, strącających ze skał nadbrzeż-

nych drobne kamyki i muszle, ale nie mogących naruszyć samej skały. Drażniąc tylko, nadając każdemu swemu rozporządzeniu wyraźny charakter mściwości, rząd rosyjski nie zdolny był nigdy stworzyć sobie w kraju poważnego stronnictwa. Murawiew na Litwie pomimo usiłowań nie potrafił między duchowieństwem katolickiem, tak potężnem tam i wpływowem, stworzyć sobie stronników prócz kilku ludzi bez żadnej wartości moralnej, karyerowiczów nieprzebierających w środkach, by dojść do celu.

Do rzędu tego rodzaju księży należał administrator parafii Św. Jana w Wilnie i wizytator klasztorów, Antoni Niemeksza, rodem z Wołynia, niegdyś bibliotekarz i profesor historii kościelnej i prawa kanonicznego w akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu. Był to człowiek jeszcze młody, bo zaledwie 30 lat wieku liczący, lubiący życie i jego przyjemności, łakomy znaczenia i pieniędzy, ukrywający pod pokrywką żartu umysł bystry i przewrotny¹³⁾. Murawiew ufał mu bardzo, posyłał do więzienia politycznego, by słuchał spowiedzi, polecał mu asystować przy wieszanych i straconych na Łukiszkach. „Czasem, pisze autor znający dobrze stosunki wileńskie kościelne¹⁴⁾, polecano mu i dalsze wycieczki; jakoż widziano go nocami, pędzącego pocztą w otoczeniu policyi i żandarmów do probostw, klasztorów, poje-

¹³⁾ Litwa pod względem prześladowania w niej rzymsko-katolickiego kościoła. Poznań u Żupańskiego 1872 — p. 8. ¹⁴⁾ Loc. cit.

dynczych księży; bano go się też jak złowieszczego ptaka; gdzie bowiem przysiadł, albo tam księdza porwano, albo zabrano kościół, albo zniesiono klasztor i rozpedzono zakonników, lub zakonnice, albo nałożono i wydarto kontrybucye i sztrafy.“ Murawiew go chojnie nagradzał. Dał mu order św. Anny z koroną, zrobił go bez zniesienia się z władzą dyecezyalną prałatem, nazaczył mu w dożywocie dom pofranciszkański z intratą 2000 złp. i naostatek pochlebając próżności ambitnego księdza, kazał przed nim szyldwachom broń prezentować jak przed jenerałem. Niemeksza wkrótce stał się bogatym, miał powozy, konie a dom napelnił jakąś familią. Słowem była to brzydka i zepsuta postać, plamiąca kościół w chwili, gdy ten kościół w walce ze schizmą potrzebował całej swej czystości i całej siły.

Drugim był ks. Żyliński, dziekan Wilejski, o postaci wyróżniającej się i niezwyklej, włosach jak śnieg białych, rozumny, poważny i ambitny. Otrzymaawszy od Murawiewa najlepszą parafią w Wilnie, Ostrobramską, kupił zaraz w pobliżu dom na imię siostry swęj Barkenbergowęj. Zrobiony prałatem, w dwadzieścia lat później gdy Rosya zawarła konkordat z Rzymem, za biskupstwa Hryniewieckiego oskarżony o kradzież wotów z kaplicy Ostrobramskiej, został usunięty.

Trzecim nakoniec był nielepszy od poprzednich ks. Tupalski, w czasie demonstracyi 1861 - 1862 r. gorliwy patriota¹⁵⁾, ze zmianą okoliczności zmienił

¹⁵⁾ Loc. cit. Na str. 35 autor pisze: „powszechnie znano bas

swe przekonania. Zrobiony przez Murawiewa także prałatem, w kilka lat potem haniebnie został zamordowany przez własnego służącego.

Tacy to ludzie stanowili stronnictwo Murawiewa w Wilnie, ludzie nieszanowani przez nikogo, znani jako karyerowicze, jako księża libertyni, jako wierne sługi rządu, który gwałtownie prześladował kościół, ten kościół, którego oni winni byli być obrońcami. W tymże czasie w gubernii Mińskiej, w głębi powiatu Ihumeńskiego ukazał się jeszcze jeden ksiądz, będący uderzającym objawem chorobliwego stanu społecznego. Nazywał on się Zauściński i począł teraz z kazalnicy prawieć pocziwym Białorusinom, że oni są Rosyanami, i że tylko w złączeniu z panującym w państwie plemieniem i religią mogą być szczęśliwi. W nagrodę otrzymał jedną z najlepszych parafii w gubernii Wileńskiej¹⁶). Zjawił się też w tymże Mińsku ks. Ferdynand Senczykowski, sądownie dekretowany za ciężkie zbrodnie i uwolniony, bo obiecał służyć rządowi.

Ale i tego szczupłego grona swych stronników Murawiew nie umiał silnie do siebie przywiązać. W swój dziękij naturze, przez swój brak wychowania i taktu umiał on tylko dokuczać, obrażać, nigdy głaskać. Gdy w nowy rok rosyjski 1864, we wspaniałych salach dawnego pałacu Massalskich, zajętego teraz przez generała - gubernatora, zebrało się duchowieństwo katolickie

iego (Tupalskiego) co się wynurzał, z pod demonstracyjnych śpiewów wileńskich. ¹⁶) „Wilenskije Oczerki — Część II, 19.

mając na czele prałata Bowkiewicza i trzech nowomianowanych prałatów: Niemekszę, Żylińskiego i Tupalskiego wraz z całą kapitułą, i przedstawiło Murawiewowi „najpoddanniejszy“ adres, prokonsul litewski odrzekł: że on nie przywiązuje do tego ich kroku żadnego znaczenia, że on uważa ten adres raczej za wymuszony przez okoliczności jak płynący z serca. „W każdym razie, skończył, papier (bumagu) wasz przedstawię; lecz wiedźcie, żeście powinni dopomagać rządowi w środkach przez niego stosowanych i pod tym względem nie pozwolę na żadne ustępstwa.“ We właściwym miejscu opowiemy szereg ciosów, jakie drogą praw pisanych usiłował Murawiew zadać duchowieństwu katolickiemu na Litwie. W ogóle zdawało mu się, że to jest jedyna i najskuteczniejsza droga przerobienia Litwy na Rosyą. Zajmuje on się każdą rzeczą, najmniejszymi drobiazgami, które zdaje mu się, że go mogą doprowadzić do celu.

Miał on i inne środki. Niszczył własność polską na wielką skalę, w sposób prawdziwie wandalski. Jeszcze w roku zeszłym obciążono wszystkie dobra będące w ręku szlachty polskiej i duchowieństwa katolickiego kontrybucją w stosunku 10⁰/₀ od dochodu, która miała na zawsze już pozostać na majątkach polskich. Obok tej stałej kontrybucyi, każdy naczelnik wojenny, podobnie jak w Królestwie miał prawo według swego widzimisię okładać karami pieniężnymi księdza i szlachcica, i rzecz prosta pieniądze te ginęły w bezdennych kieszeniach satrapy. Rezultat tego

szeregu wyzysków najniegodziwszych i najbezczelniej-
szych, był taki sam jak w Królestwie. Opinia publi-
czna oburzona do najwyższego stopnia zmusiła Mura-
wiewa do wdania się w tę sprawę, i przez cyrkularz
z d. 13 Stycznia 1864 r. zabronił naczelnikom wo-
jennym samowolnego nakładania kontrybucyi bez
uprzedniego uzyskania pozwolenia miejscowego guber-
natora¹⁷⁾. Z tem wszyskiem niszczenie ekonomiczne
ludności polskiej nie ustało. Wynajdywano najrozmai-
tsze sposoby ażeby wyciągnąć z księdza i szlachcica
ostatni grosz. Jeżeli gdziekolwiek w jakim mieście
oddział powstańczy zabrał był kasę miejską lub gmin-
ną, to teraz za to odpowiadać musieli właściciele
ziemscy Polacy. Przez odnośne rozporządzenie z d.
25 Czerwca 1863 r.¹⁸⁾, kilkakrotnie następnie powta-
rzane, rozkazano jak najsurowiej zbadać, ile właściwie
zabrali z danej kasy powstańcy pieniędzy, i sumę tę
rozłożyć na obywateli polskich, którzy ją musieli za-
płacić pod grozą wystawienia majątku na sprzedaż
publiczną. Nie potrzebujemy zdaje się mówić, że był
to gwałt wołający o pomstę do nieba, gdyż najprzy-
chylniejszy nawet rządowi obywatel nie był przecież
w możności opierania się powstańcom, gdy ci chcieli
zabrać kasę. Tego rodzaju postępowanie jest jednak
chlebem codziennym dla Murawiewa, i ma on swoją

¹⁷⁾ Cyrkularz z d. 13 Stycznia 1864 r. pomieszczony w cieka-
wym zbiorze p. t. „Sbornik rozporiazenij grafa Michaiła Nikołajewicza
Murawiewa po usmirenii polskago miatieża w siewiero-zapad. gub.
1863 - 1864. Sostawił M. Cyłow. Wilna 1866 g. ¹⁸⁾ Loc. cit. 173.

niepozabawioną podstaw logikę. Ponieważ, mówił, szlachta i księża zrobili powstanie, niechże zatem odpowiadają za czyny tego powstania.

Murawiew usiłował koniecznie wprowadzić w serce ziem litewskich żywioł czysto-rosyjski przez sprowadzanie rolników Rosyan i obdarzanie ich gruntami z własności skarbowej, albo prywatnej skonfiskowanej. Konfiskacye majątków odbywały się na wielką skalę i te zwykle w całości sprzedawano na warunkach niezmiernie dogodnych jakiemu apostołowi moskiewskiemu, który zwykle wycisnąwszy z majątku wszystko co się dało wycisnąć, uciekał zostawiając skarb na koszu i nie myśląc wcale o rusyfikacji murawiewowskiej kraju.

Grunta skarbowe zaś rozdawano chłopom rosyjskim, co zwłaszcza chętnie czyniono na Żmudzi, gdzie ludność litewska jest prawie wyłącznym i jedynym żywiołem i panem. Szło więc o to by wbić rosyjski klin w tę jednolitą masę żmudzkiej ludności. Ziem skarbowych na Żmudzi było nie wiele, i te były wypuszczone w długoletnią dzierżawę szlachcie polskiej. Kontrakty dzierżawne były formalne, i bez wyraźnego gwałtu i podeptania wszelkich przepisów prawnych nie można było folwarków tych dzierżawcom polskim odebrać. W obec tego urzędnicy Murawiewowscy uciekli się do polityki podstępnej. W każdym kontrakcie był paragraf, że budynki folwarczne winny być utrzymane w porządku pod rygorem unieważnienia kontraktu: i tego paragrafu chwycili się

oburącz niszczyciele Litwy. Z uwagi że niemożliwą jest rzeczą wszystkie budynki folwarczne w każdej chwili utrzymywać tak, by one nie pozostawiały nic do życzenia, więc też prawie wszystkie kontrakty rozwiązano a dzierżawców polskich, doprowadzonych tym sposobem do ruiny, wypędzono. Ziemie te podzielono między chłopów rosyjskich¹⁹⁾. W gubernii Mohilewskiej i Grodzieńskiej rozdawano także ziemię podoficerom i żołnierzom. Później opowiemy szczegółowo akcją Murawiewa w tym kierunku.

Na koszta podróży dla skazanych na Syberią księży składać się musiało pozostałe w kraju duchowieństwo; słowem tysiączne znajdowano sposoby niszczenia szlachty i księży polskich, dwóch klas społecznych, które w swym upadku zupełnym jeszcze się groźnemi wydawały dla państwa rosyjskiego. Wszystkie te rozporządzenia, jakieśmy to już raz zauważyli o tyle były przykrzejsze i przybierały formę nieznośnego ucisku, że wprowadzano je w wykonanie gwałtownie z właściwą władzom rosyjskim brutalnością i wyraźną chęcią zamanifestowania uczucia głębokiej nienawiści jaką czuli, albo udawali że czują do Polski urzędnicy rosyjscy. Każde rozporządzenie, choćby nawet szkodziło najżywotniejszym interesom narodu, nie będzie przyjęte z takim oburzeniem, jeżeli wykonawcy będą ludźmi ucywilizowanymi. Na Litwie w owe czasy inaczej się rzeczy miały. Tam do rozporządzeń Mu-

¹⁹⁾ J. N. Butkowskij: „Iz moich wspomnień“ — p. 341.

rawiewa już i tak wysoce szkodliwych, wykonawcy dodawali swe własne widzenia, zaostżeli je brutalstwem i dzikością, stanowiącą dominujący rys władzy rosyjskiej w tej porze. Ludzie ci mieli wszystkie znamiona nagłego oślepienia przez namiętności polityczne. Rzucono się z niesłychaną, ze śmieszną niekiedy gwałtownością na najmniejszą, najdrobniejszą, nic nieznaczącą rzecz, byle ona nosiła na sobie charakter polski. Obiegał wówczas po Litwie między innymi książkami polskimi mały, nie wiele zresztą warty podręcznik p. t. „Szkic historyi polskiej dla dzieci w dwóch kursach przez Aleksandra Zdanowicza“, wydany w Wilnie 1862 r. za pozwoleniem miejscowego Komitetu Cenzury. Rzecz więc w każdym razie nie szkodząca w niczem rządowi rosyjskiemu, skoro aprobowana przez jego cenzurę. Z tem wszystkim Murawiew przez osobny cyrkularz nakazał ją wszędzie wycofać z kursu i zniszczyć, oraz baczenie czuwać, by dzieci nigdzie się z nią nie uczyły²⁰⁾. Drobnym ten i w gruncie rzeczy śmieszny fakt dowodzi, jaka gwałtowna, nieokiełznana rozumem nienawiść wrzała w duszy tego strasznego człowieka.

Miał on szczególną skłonność do robienia drobnych, drażniących ogół polski szykan, w istocie nie mających donioślejszego znaczenia. W dniu 24 Marca 1864 r. wydaje cyrkularz, w którym gniewa się na gubernatorów, że po miastach i miasteczkach Litwy

²⁰⁾ Cyrkularz z d. 27 Maja 1864. Loc. cit. p. 359.

do tój pory nie były zniesione jeszcze szyldy z napisami polskimi na sklepach, magazynach, garkuchniach restauracjach, hotelach, aptekach i t. p. oraz że rachunki we wszystkich powyższych zakładach wystawiane były w języku polskim²¹⁾. „Z uwagi, pisze w głośnym tym cyrkularzu, że takie dopuszczenie w czasach obecnych szyldów i znaków polskich w gubernii, która od dawien dawna stanowi prowincją czysto rosyjską, nie powinno mieć miejsca, mniemam być rzeczą konieczną zwrócenia na tę okoliczność uwagi J. W. Pana i polecam Mu, ażeby natychmiast wydał rozporządzenie zupełnego zniszczenia we wszystkich miastach i miasteczkach gubernii napisów polskich, szyldów, ogłoszeń, jak również rachunków w traktyerniach, sklepach, aptekach i t. p. w polskim języku i zastąpienia ich rosyjskim. Proszę przytem wyznaczyć termin od chwili opublikowania na miejscu rozporządzenia niniejszego dla przemiany szyldów: dwutygodniowy, a dla zniszczenia rachunków, ogłoszeń, biletów: jednotygodniowy, i po upływie tego terminu karać winnych za każdy dzień używania szyldu polskiego 5 rublami, zaś rachunków, biletów i ogłoszeń polskich 2 rublami; i pieniądze te przysyłać do mojej kancelaryi dla przyłączenia ich do kapitału przeznaczanego na wsparcie tych, którzy ucierpieli z powodu buntu.“

Dokument ten przytoczyliśmy umyślnie raz w całości dla tego, że nabył on nie małego w swoim

²¹⁾ Loc. cit. p. 51.

czasie rozgłosu i należał do rzędu tych rozporządzeń, które największe wywołały oburzenie; powtóre dla tego, że jest on dowodem do jakich absurdów dochodzili ówcześni władcy Litwy. W kraju, w którym jedna część ludności, co prawda znacznie mniejsza liczebnie, ale górująca nad resztą inteligencją i zasobami materyalnemi, była polską, zabraniać handlarzom i przemysłowcom używania znaków z napisami polskimi, niedozwalać im tym sposobem najniewinniejszej w świecie reklamy, jest bądź co bądź faktem wysoce charakterystycznym.

Ale były to jeszcze rozporządzenia całkiem skromne w obec zakazu mówienia w Wilnie na ulicach i w miejscach publicznych po polsku pod groźbą kary pieniężnej; w obec nakoniec systematycznego tępienia języka polskiego, gdzie się tylko dało. Osobne rozporządzenie wzbraniało używania w szkołach miejskich i wiejskich elementarzy polskich; zakazany był wykład języka polskiego, wykład ten bowiem był podług Murawiewa „zamachem na prawosławie i narodowość rosyjską“²²⁾. Zakazano korzystania w szkołach z katechizmów polskich i polecono jak najsurowiej usunąć wszędzie nauczycieli Polaków a zastąpić ich Rosyanami. Niewolno było dawać włościanom książek polskich, i w razie gdyby się pokazało, że właściciel wsi lub jego rządca daje chłopom takie książki, albo katechizm polski, to pierwszy ulegał karze od 200 do 600 rs.

²²⁾ Cyrkularz z d. 1 Stycznia 1864 r. p. 153.

stosownie do wielkości majątku, rządca zaś od 100 do 200 rs. i zarazem tak jeden jak i drugi miał być oddany pod ścisły dozór policyjny. Nauczyciel zaś wiejski, któryby się czegoś podobnego dopuścił, ulegał karze 100 rubli i uwięzieniu aż do dalszego rozporządzenia. „Gdyby się pokazało, mówi dalej rzechony cyrkularz, że księża katolicycy zajmują się nauką czytania polskiego między włościanami, to takich księży obciążać dwa razy większą karą od nauczycieli; tych zaś księży, którzyby uczyli włościan prawosławnych katechizmu polskiego karać 300 rs. sztrafu i brać ich natychmiast pod areszt, donosząc o tem samemu generał-gubernatorowi.“ Od rozporządzenia tego wyjętą była Żmudź i w ogóle te miejscowości, w których ludność czysto litewska stanowiła większość. Tam obok języka rosyjskiego pozwalano uczyć i litewskiego, a katechizm wyklądać w tymże języku²³⁾,

Jak więc widzimy rozpoczęło się teraz na wielką skalę prześladowanie języka polskiego. Nie mówimy

²³⁾ W rozporządzeniu tem ciekawy jest jeden ustęp, zaprawiony gorzką, ale niestety! do pewnego stopnia zasłużoną ironią. „Wielu z ziemian polskich kraju tutejszego, pisze Murawiew, nie dbając wcale o oświatę swych włościan podczas istnienia poddaństwa, ze zniesieniem tegoż i z początkiem powstania w kraju rozpoczęli usilnie zakładać szkoły wiejskie, w których przy pomocy duchowieństwa katolickiego i współdziałania byłych pośredników pokojowych, przeważnie z Polaków złożonych, włościanie uczyli się na elementarzach polskich, a nawet wielu włościan prawosławnych uczyło się rzymsko-katolickiego katechizmu“. Krwawa ta ironia i krwawsza jeszcze nagana postępowania szlachty litewskiej, ale jakże słuszna!

już o tem, że we władzach i korespondencyach rządowych pod żadnym pozorem nie wolno było używać języka polskiego, działy się bowiem gorsze rzeczy. Podróżny przejeżdżający w tej porze i w kilkanaście lat później przez Wilno, spostrzeże ze zdumieniem na każdym kroku tablice z napisem rosyjskim: „tutaj zabrania się mówić po polsku“, na dowód do jakiego stopnia może dojść barbarzyństwo.

Podczas paru ostatnich lat przed powstaniem ożywionej działalności na tle narodowem, w wielu miastach na Litwie i w Królestwie, powstawały drogą składek prywatnych biblioteki książek polskich, przyczyniające się wiele do wzmożenia czytelnictwa, a ztąd oświaty i znajomości literatury ojczystej, która zawsze i wszędzie jest najpotężniejszą dźwignią narodowościową. Murawiew teraz, przez cyrkularz z d. 28 Marca 1864 r.²⁴⁾ rozkazał rzeczone biblioteki pozamykać, a książki skonfiskować, jako „mające na celu rozpowszechnienie w kraju wpływu polskiego i przytłumienie tutaj narodowości rosyjskiej“.

W zamian za to wandalskie tępienie języka i księgozbiorów polskich, Murawiew obdarzał Litwę gazetami i bibliotekami rosyjskimi. Biblioteki te za fundusze polskie zakładano w Kijowie, Kamieńcu Podolskim, Zytomierzu, Wilnie, Grodnie i Dorpacie. Wyjednano dla nich subwencyą rządową w wysokości 800 rs. rocznie dla każdej. Biblioteki nominalnie

²⁴⁾ Loc. cit. p. 25.

i na papierze istniały, ale za to książek w nich nie wiele się znajdowało, a już czytelników chyba z latarnią Dyogenesa szukać by trzeba było. Sam Murawiew sprowadził z Moskwy czy Petersburga kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy książek rosyjskich do nabożeństwa, elementarzy, krzyżyków, obrazków, portretów cesarza i cesarzowej, i sprzedawano to wszystko ludowi bardzo tanio a nawet rozdawano darmo. W Styczniu 1864 r. niejaki Seńkowskij utworzył przy pomocy Murawiewa księgarnią rosyjską w Wilnie.

Jeżeli atoli w innych miastach biblioteki rosyjskie faktycznie nie istniały, to w Wilnie księgozbiór nazwany wkrótce publicznym, wzrósł odrazu do poważnej cyfry ksiąg, dzięki temu że wcielono doń mnóstwo cennych bibliotek, druków i manuskryptów zabranych ze zwijanych klasztorów. Pierwotnie księżnice te znajdowały się pod zawiadywaniem władz wojskowych ale kurator okręgu naukowego wileńskiego wyjednał u Murawiewa pozwolenie ściągnięcie tych bibliotek do Wilna, a to „dla zabezpieczenia tych skarbów od wszelkich ewentualności, mogących spowodować ich uszkodzenie i od rozmyślnego zniszczenia przez osoby nieprzyjazne rządowi rosyjskiemu“. Nie były to jednak księgi rosyjskie, tylko polskie i łacińskie, nie wiadomo więc z jakiej racji kurator podejrzewał Polaków o chęć ich zniszczenia. Bądź co bądź biblioteka wileńska rosła jak na drożdżach, gdyż wkrótce poczęto do niej ściągać liczne i stosunkowo dość bogate księgozbiory szkolne. W końcu 1864 r. liczono

w tój nowój księżnicy około 30 tysięcy tomów, a z czasem urosło ich znacznie więcej.

Założono także stały teatr rosyjski w Wilnie, któremu przyznano 18,000 rs. subwencji rocznej. Z teatrem tym jednak Murawiew miał nie mało kłopotu, łatwiej bowiem zniszczyć, spalić wieś a ludność jój całą wynieść z kraju, jak stworzyć grupę artystów którzyby istotnie byli coś warci, zwłaszcza w obec tój okoliczności, że teatr polski w Wilnie do chwili ruchu istniejący, pozostawił po sobie podniosłą tradycyą artystyczną. Prokonsul litewski czuł to dobrze, że chcąc zwabić do teatru publiczność polską, potrzeba żeby teatr rosyjski był jeżeli nie lepszy, to przynajmniej równie dobry. W tym celu sprowadził z Petersburga głośnego pod owe czasy aktora Wasiliewa i kazał mu zebrać trupę. Na pierwszym przedstawieniu, jak to było do przewidzenia, sala świeciła pustkami. Na skutek tego Murawiew rozkazał, ażeby na drugie przedstawienie policya rozesała bilety wszystkim właścicielom domów; ale i to nie wiele pomogło. Na trzecie więc przedstawienie policya rozsyłając bilety kazała obywatelom miasta podpisywać się, że będą w teatrze, a to pod grozą ciężkiej kary pieniężnej. Takie dopiero środki, możliwe tylko pod rządem reprezentowanym przez Murawiewa, zdołały spędzić biedną publiczność polską, której z krwawemi łzami w sercu przyszło patrzeć na komedye rosyjskie. W ogóle jednak zachowywano się z godnością, zimno i poważnie. Panowała w tój wesołej sali teatralnej,

przeznaczonęj dla rozrywki i zabawy, atmosfera przy-
musu i gwałtu.

Co do gazet rosyjskich to te oddawna istniały na Litwie pod powszechnym tytułem „Wiadomości gubernialnych“ (Gubernskija Wiedomosti). Wychodziły one we wszystkich miastach gubernialnych, ale zawierały tylko ogłoszenia urzędowe, wiadomości o nominacjach lub dymisjach urzędników, anonse o licytacjach i przedmiotach zgubionych lub skradzionych. Oczywiście tak redagowanych gazet nikt nie czytał. Zresztą w owych czasach w ogóle mało czytano, a jeśli czytano to tylko dzienniki polskie wychodzące w Warszawie. Otóż Murawiew chciał rozszerzyć i ulepszyć owe urzędowe gazety gubernialne, i w tym celu polecił, ażeby oprócz doniesień oficjalnych pomieszczane były artykuły o narodowości rosyjskiej na Litwie i Rusi, opisy dawnych cerkwi prawosławnych i innych pamiątek rosyjskich²⁵⁾. Rzecz prosta, że tego rodzaju redakcja niemożliwa była przy ówczesnym składzie władz gubernialnych, złożonych ze żołnierzy i tej hałastry, która napływała z wnętrza Rosyi, która nic nie umiała, a jeśli umiała to była rozpróżniaczona do ostatnich granic. W obec tego odwołuje się satrapa wileński do wszystkich warstw ukształconych, rozumie się rosyjskich, a zwłaszcza do duchowieństwa prawosławnego, nauczycieli szkół i tych z pomiędzy urzędników, którzy już z powołania swego

²⁵⁾ Sbornik rozporiazenij p. 29.

są w styczności z ludem i mogą znać jego potrzeby. Na nic się to wszystko nie zdało. Ani owe ukształcone warstwy rosyjskie złożone z głupich żołnierzy, ani duchowieństwo prawosławne nie różniące się pod względem umysłowym w niczem od chłopa, ani nauczyciele szkół porobieni z kapralów i podoficerów, ani urzędnicy będący ostatnimi szumowinami społeczeństwa rosyjskiego, nie pisywali artykułów do „Wiadomości gubernialnych“, i te pozostały tem czem były, to jest spisem nominacyi i ogłoszeń.

Kiedy więc nie udała się myśl podniesienia dzienników gubernialnych, Murawiew zabrał się do stworzenia w Wilnie organu, któryby mu dopomagał do rusyfikacyi kraju. W tym celu z dawnego polskiego „Kuryera Wileńskiego“, powstał z d. 1 Stycznia 1864 r. „Wilenskij Wiestnik“, redagowany z namiętną nienawiścią do wszystkiego co polskie. Gazetka ta otrzymała subsydyum rządowe w ilości 6000 rs. rocznie, a prócz tego osobne rozporządzenie nakazywało ją abonować wszystkim władzom i urzędom, oraz polecono tym ostatnim, ażeby co jakiś czas przesyłały redakcyi sprawozdania o kraju²⁶⁾. Wszystko to atoli nie wiele pomogło, ani też nie polepszyło żywota suchotniczego gazetki. Szlachta polska jej nie czytała; lud „ruski i prawosławny“, jak go nazywa Murawiew także nie czytał; nakoniec inteligencya rosyjska wołała prenumerować gazety petersburskie lub moskiewskie,

²⁶⁾ Loc. cit. p. 30 i następne.

niż „Wilenskiej Wiestnik“. Istniał on, bo miał subsydyum rządowe, ale wpływu żadnego nie wywierał.

Obok tych środków wprowadzanych we wszystkie odrośla życia narodowego, kraj cały w swych sferach polskich jęczał pod niezwykłym, strasznym uciskiem. Wszystkie więzienia były przepelnione aresztowanymi i nie było dnia żeby kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu nawet osób nie wysyłano na wygnanie. W Wilnie klasztor niegdyś Dominikanów przemieniony na więzienie, mieścił w sobie setki osób, jęczących w ponurych, mrocznych jego celach. W Styczniu 1864 r. zaprowadzono w całym jenerał-gubernatorstwie komendy żandarmskie, którym instrukcja nakazywała baczne śledzenie czynności i słów szlachty, księży i w ogóle Polaków. W każdym mieście powiatowem znajdował się oficer żandarmerski z trzydziestu ludźmi, wybranymi z pułków z pomiędzy najinteligentniejszych podoficerów. Instytucya ta szpiegowska obciążyła ogromnym wydatkiem kraj, gdyż komendy żandarmskie były dobrze płatne. Prosty żołnierz oprócz ubrania, kwatery, żywności i opału pobierał 10 rs. miesięcznie. Jeżeli wrócimy uwagę na to, że komendy żandarmskie utworzono w pięćdziesięciu powiatach²⁷⁾, to będziemy mieli wyobrażenie jak olbrzymie sumy szły na ich utrzymanie. Najprzód takie komendy potworzono w powiatach odznaczających się wysokim patryotyzmem polskim, jak Poniewieżski i Bielski.

²⁷⁾ Loc. cit. p. 162 i następne.

Murawiew w celu wzmocnienia, jak mówił, żywiołu rosyjskiego na Litwie, tój Litwie, którą on uważał za kraj od wieków rosyjski, wniósł projekt do Rady Państwa w początkach 1864 r. ażeby te majątki osób wysłanych za udział w powstaniu w głąb Rosyi, które nie zostały skonfiskowane, ale tylko sekwestrowane, były po jakimś czasie przymusowo wystawione na sprzedaż, i żeby je mogli nabywać tylko Rosyanie rodowici. Motywował ten swój barbarzyński projekt tem, że tego rodzaju osoby nie mogą już być nigdy użytecznymi obywatelami rosyjskimi, trzeba więc by były wyzute z własności nadającej w państwie wiele prerogatyw i wpływu. Oczywiście w projekcie tym nie szło Murawiewowi o dobro państwa, o czem on podobnie jak wszyscy jego współpatryoci nie miał żadnych pojęć, ale jedynie o to, żeby zniszczyć doszczętnie znieawidzoną przez siebie szlachtę polską. Projekt ten podobał się bardzo ministrowi dóbr skarbowych Zielonojowi, wiernemu satelicie i przyjacielowi Murawiewa: ale znalazł silny opór w innych ministrach, widzących w tym kroku i słusznie, zamach na nienaruszalność własności prywatnej. Mówili oni, że właściciel takiego majątku został już za swe przestępstwo ukarany wysyłką na Sybir i sekwestracją majątku; po cóż go więc karać i nie tylko jego ale i jego rodzinę? Jaką zasadę prawną i ludzką można znaleźć dla takiego postępowania? Wszak to będzie wprost konfiskata majątku, zamaskowana tylko niezgrabnie, konfiskata będąca je-

dną z najcięższych i jedynie za wielkie przestępstwa stosowanych kar. Kiedy jednak takiemu właścicielowi sądy litewskie nie skonfiskowały odrazu majątku, to przestępstwo nie musiało być tak wielkie; z jakiejże więc racyi karać go znowu, po raz wtóry? Sprzedaż przymusowa, mówili dalej ministrowie przeciwni projektowi, jest niczem innym jak tylko konfiskatą, zwłaszcza jeżeli dokonywaną będzie w sposób projektowany przez Murawiewa. Satrapa bowiem wileński chciał, by osoba wygnana, której majątek ma być sprzedany, wróciła z Sybiru lub Rosyi na parę tygodni do swego majątku i przez ten czas go sprzedała. Taka nagła, gwałtowna sprzedaż narażała sprzedającego na to, że zbyć się musiał majątku za bezcen, a gdyby go nie zbył, to dokonać tego miał rząd, w którego oczywiście interesie leżało, żeby sprzedający jak najmniej dostał pieniędzy, a kupujący nabył za bezcen. Projekt Murawiewa więc upadł w obec opozycyi ludzi nie tyle nam przyjaznych, bo takich w tej porze niewielu mieliśmy w Petersburgu, ale rozumnych i szanujących zasady porządku społecznego. Z tem wszystkim wynaleziono drogę pośrednią dla wzmocnienia elementu rosyjskiego na Litwie i wyznaczono z kasy państwa pięć milionów rubli, przeznaczonych na pożyczki dla tych z Rosyan, którzyby chcieli nabywać dobra na Litwie. Odnośne przepisy ukazały się d. 18 Marca 1864 r.

Opozycja jaką napotkał Murawiew dla swych wandalskich projektów gniewała go bardzo i dawała mu poznać, że w Petersburgu niekoniecznie wszyscy

pochwalają jego sposób rządzenia Litwą. Kiedy już niebezpieczeństwo minęło, kiedy powstanie zostało przytłumione a Europa znużona usiłowaniami bezowocnymi oddała Polskę na łaskę i niełaskę zwycięzcy, pewna grupa ludzi umiarkowanych, spokojnych, niezależających od namiętności i nienawiści, szczerze pragnących dobra Rosyi i tego świata słowiańskiego, którego Polska pomimo wszystko była najprzedniejszem dziecięciem, grupa, do której należał Wałujew minister spraw wewnętrznych, książę Dołgorukow szef żandarmów, Gorczakow, którego nimbus zdobyty sławną odpowiedzią na notę mocarstw, jaśniał jeszcze w całej sile, słowem ci sami, których widzieliśmy oponujących socyalistycznym reformom Milutyna, sądzili, że czas już wielki chwycić się innej względem Polski i Litwy polityki. Do nich przyłączył się teraz minister oświecenia publicznego Gołowin, minister skarbu Reutern, minister poczt Tołstoj, osobisty przyjaciel Cesarza, chwiejny jak zawsze prezes komitetu ministrów Paweł Gagaryn, hrabia Panin, który przez żonę Niemkę odbierał natchnienia od partyi Niemców nadbałtyckich, przerażonych tem co się dzieje na Litwie i w Polsce i lękających się by w myśl książki Samaryna „Nasze kresy“, po Polsce nie wzięto się do nich, i nakoniec generał-gubernator petersburski książę Suworow, który otwarcie i głośno potępiał Murawiewa, zowiąc go „krwawym“. Znadto wielka osobistość i znadto Rosyanin by mógł być podejrzewanym, Suworow ganił i gdzie mógł szkodził Murawiewowi.

Na pokojach cesarskich, w obec samego cesarza śmiało rozpowiadał o okrucieństwach i krwawych rządach prokonsula litewskiego. Wielu przez Murawiewa zesłanych na Sybir lub w głąb Rosyi zatrzymywał pod różnymi pozorami w Petersburgu, zezwalał na odwiedziny krewnych i znajomych, i wszędzie gdzie mógł bronił²⁸⁾. Wielu z pomiędzy zamożniejszej szlachty litewskiej nie mogąc wyjechać za granicę, bo Murawiew na to nie pozwalał, udawali się do Petersburga, gdzie z łatwością otrzymywali pasporta zagraniczne od księcia Suworowa. Murawiew jednak znalazł na to sposób. Jeżeli kto jechał drogą żelazną Warszawsko - Petersburską, to przybywszy w granice generał-gubernatorstwa pomimo pasportu został zatrzymany i aresztowany. Odtąd wyjeżdżano morzem, ale postępowanie to wielkorządcy litewskiego gniewało i słusznie księcia Suworowa²⁹⁾. O działalności tego ostatniego w głośnej sprawie Józafata Ohryski powiemy we właściwem miejscu, tutaj dodamy, że książe Suworow śmiało stawiał czoło opinii publicznej, która ciągle jeszcze w strasznym prokonsulu wileńskim widziała ideał męża stanu rosyjskiego.

Ta to opinia publiczna podsycana i drażniona przez dzienniki, zwłaszcza „Moskowskija Wiadomosti“, do których artykuły wstępne pisały się lub czytane były wprzód w Wilnie³⁰⁾, otaczając nieustanną apo-

²⁸⁾ Zapiski M. N. Murawiewa, Roz. III. ²⁹⁾ Wspomnienia o Biełorusii, Zarina. „Istoriczeskij Wiestnik“ z r. 1884. ³⁰⁾ Wilenskiye Oczerki p. 594.

teozą Murawiewa, przyczyniła się wiele do utrzymania go na stanowisku generał - gubernatora wileńskiego, i zarazem dała dowód jak niski poziom moralny mają masy rosyjskie. Nie było zebrania, żadnego zgromadzenia publicznego, na któremby nie wnoszono toastów na cześć Murawiewa. Coś podobnego stało się np. przy instalacji nowego rektora uniwersytetu w Moskwie³¹⁾, do czego dał inicjatywę osławiony Katkow, redaktor „Moskiewskich Wiedomości“. O każdym takim toaście zawiadomiano telegramem Murawiewa, i liczba tych telegramów wzrastała ciągle w zadziwiający sposób. Na imieniny Murawiewa w Listopadzie 1863 r. przysłano wszechmocnemu „pacyfikatorowi“ Litwy, obraz złoty Archaniola Michała z adresem, pod którym czytano ośmdziesiąt przeszło podpisów największych arystokratycznych imion rosyjskich, nawet kobiet: Błudowej, Strogonowej, Meszczerskiej, Karamzynowej, Buturlinowej, Dołgorukowej i t. p. Murawiew był tem oczywiście zachwycony. „W obrazie przysłanym mi, pisze sam później, widziałem zwycięstwo sprawy rosyjskiej i uczuć rosyjskich. śmiem powiedzieć całej Rosyi, których nie jest w stanie zachwiać ani propaganda polska, ani wrogowie wewnętrzni Rosyi“³²⁾.

³¹⁾ Charle de Masade: La Russie sous Alexandre II (Revue des deux mondes z 1866 r.) p. 279.

³²⁾ Adresu tego nie chciał podpisać ks. Suworow, owszem postarał się u Dołgorukiego, szefa żandarmów, że ten rozkazał adres wstrzymać, ale już było późno. Adres do Wilna powiózł Szewic, późniejszy gubernator Inflancki. Z powodu odmowy księcia Suworowa, poeta Tiutczew „Juwenal moskiewski“, którego imię znajduje się na adre-

W ogóle opinia, poczucie moralne w pewnych warstwach społeczeństwa rosyjskiego upadło tak nisko, że zachwycano się każdym krokiem, każdym czynem Murawiewa. Policya stała się wtedy symbolem cnót patriotycznych, ideałem instytucji społecznych. Czczono ją, nieomal szanowano i miano dla niej powszechną sympatyą. Wielu oficerów gwardyi, tego wyboru armii, wchodziło dobrowolnie w skład policyi, zwłaszcza w Warszawie, Wilnie i Petersburgu. Damy arystokratycznego świata, które przez swe wychowanie,

sie, napisał do księcia wiersz, mający w swoim czasie wielki rozgłos. Wiersz ten służyć dziś może jako dosadna charakterystyka czasów i ludzi. Podajemy go tu w dosłownym i wiernym przekładzie: „Humanitarny wnuku wojowniczego dziada, wybacznaj mi sympatyczny księżu, że czcimy ruskiego ludojada, my Rosyanie, nie pytając się o to Europy. Jak wytłomaczyć przed tobą tę śmiałość? Jak usprawiedliwić współczucie do tego, który stawiał czoło i ocalał Rosyą, ponosząc ofiarę ze wszystkiego dla swego narodu. Kto całą odpowiedzialność, cały trud i ciężar wziął na siebie podczas rozpaczliwej walki, i plemię biedne, umęczone pobudził do życia, swemi plecami podniósł? Kto przez wszystkie intrygi wybrany został na ofiarę, a mimo to stał i stoi spokojny, nieuszkodzony na złość wrogom, ich kłamstwu i gniewowi, na złość niestety! i lekkomyślności ojczystej. Niechże dla nas będzie hańbiącą plamą pismo przesłane mi przez nas przyjaciół; ale zdaje nam się księżu, że twój wielki dziad byłby je podpisał.“ Oczywiście ks. Suworow odrzekł że dziad jego nigdyby tego adresu nie podpisał. Odpowiedź ta wywołała nowe wiersze księcia Wiazemskiego, w których między innymi czytamy taki charakterystyczny ustęp: „Czyż już nie wiesz księżu co twój dziad powiedział gdy walczył z Polakami, gdy brał Pragę? Słowa wielkiego trzeba przypomnieć tutaj. Zwracając się do żołnierzy zawołał: „rznijcie ich bez litości i ich dzieci rznijcie, i wiedźcie, że wasz bagnet zakłuje nie napróżno, gdyż tem zbawicie życie dzieci waszych!“ Oto co powiedział twój dziad; któż o tem nie wie? On był Rosyanin i z duszą rosyjską. Kto jest wrogiem Murawiewa ten nie jest synem Rosyi i obcy jest dla wszystkiego co rosyjskie!“

obyczaje i pojęcia całkiem zaczerpnięte z Zachodu, zdawały się najmniej mieć wspólnego z namiętnościami mas rosyjskich, wyszywały dywany dla policyi, jej urzędnikom posyłały telegramy dziękczynne na znak uwielbienia⁸³⁾. Upadek moralny był tak wielki, że zachwycano się wiadomościami o śmierci tyłu a tyłu Polaków powieszonych przez satrapów rosyjskich. „Moskowskija Wiedomosti“ piszą np. jednego dnia: „Warszawa jest teraz pełną życia; ma teatr francuski, trupe doskonałych akrobatów w Dolinie Szwajcarskiej, muzykę w Ogrodzie Saskim i w parku Łazienkowskim. Publiczność wszędzie napływa, ale najliczniej, najtłumniej zjawia się raz na tydzień na dworcu kolei żelaznej. Na tej *modnej promenadzie* zbiera się cztery do pięciu tysięcy osób. Tam także jest muzyka, ale szczególnego rodzaju: płacz, narzekania, krzyki. Ta promenada, ta rozrywka, ta uciecha, nazwijcie ją jak chcecie, jest niczem innym jak tylko sceną pożegnania ze skazańcami politycznymi, których wysyłają na Sybir!“ Innym razem, opowiada dalej korespondent, miejsca publiczne są puste, bo „promenada“ skierowała się ku stokom cytadeli warszawskiej, gdzie także odbywała się szczególnego rodzaju „rozrywka“. Wieszano tam skazanych na śmierć.

I takie rzeczy w tonie lekkiej, swobodnej, na wpół uśmiechniętej pogawędki, drukowała najpopularniejsza, najbardziej czytana gazeta. Nikt się tem nie

⁸³⁾ Ch. de Masade, Loc. cit.

oburzał, w nikim nie odezwało się obrażone uczucie ludzkiego serca. To zdziczenie społeczeństwa rosyjskiego, ten niezdrowy stan serc i umysłów dosięgał takiego stopnia, że drwinami przyjmowano najsmutniejsze i najkrwawsze akty, których sceną była Warszawa i Wilno, a których opisami przepelnione są ówczesne dzienniki rosyjskie. Policją i jej czyny poetyzowano, śledzono z szczególną satysfakcją zachowanie się skazańców polskich pod szubienicą, badano błądź ich twarzy, chwymano najmniejsze drgnienia bojaźni w ich oczach, i szydzono z tego. Pod względem politycznym pojęcie o jakiejś misji rosyjskiej, dążącej do oswobodzenia miliona chłopów polskich z pod ucisku szlachty i księży w Królestwie, a w Litwie rosyjskiej ludności z pod jarzma Polaków i Niemców, owa „nowożytna ewangelia rosyjska o własności dla wszystkich“, pojęcie sformułowane wyraźnie przez Milutyna, poczęło rozszerzać się na masy rosyjskie, i wszyscy widzieli w czynach krwawych satrapów tylko wielkie, historyczne posłannictwo Rosyi, prawdziwej Rosyi, stojącej na przeciwnym biegunie ze światem Zachodnim, Rosyi mającej swą odrębną cywilizacją i przeznaczoną na to, by schnące latorośle świata zachodniego podlać „źródłem żywej wody rosyjskiej“. Dziennik „Gołos“, wierny w tej chwili poplecznik gazety Katkowa, wołał: „Rosya ma dwie wielkie misye do spełnienia w Europie. Przykład, jaki dała światu obdarzając ziemią wyrobników rolnych, przyczyni się do reorganizacyi ustroju społecznego

Europy feudalnej, arystokratycznej i przemysłowej. To misja ludzkościowa Rosyi! "..... Niekiedy tego nadętego, zuchwałego, tchnącego skrajnym socjalizmem języka używano nawet w aktach urzędowych. Gardzono i obrzucano błotem t. z. „zapadników“, to jest ludzi, którzy uważali cywilizacją zachodnią jako jedyne lekarstwo mogące odrodzić źle wychowane przez wiekowy despotyzm społeczeństwo rosyjskie. Odmawiano im patriotyizmu, zwano ich kosmopolitami, odszczepieńcami. Rozwijano teraz szczegółowo teorią przeznaczeń historycznych Rosyi, przeznaczeń wyrosłych z pnia czysto narodowego, niezarażonego obcemi naleciałościami. Nawet samowładzę cesarzów rosyjskich poczęto teraz uważać za symbol rosyjski, za najwyższy wyraz ustroju społecznego i państwowego. Jednem słowem w umysły ogółu wkradła się dziwna mięszanina pojęć i wyobrażeń i odbywała po głowach rosyjskich straszne saturnalia, każąc mózgi i serca, zacierając w nich wszystko, wszystek pokost cywilizacyjny.

Taki stan umysłów i dążności politycznych, których żywym i strasznym reprezentantem był Murawiew, przerażał wszystkich ludzi umiarkowanych, wszystkich tych, którzy nie chcieli zerwać ze starą cywilizacją zachodnią dla młodej, niewyraźnej i omazanej krwią cywilizacji moskiewskiej. Postanowili oni położyć tamę temu dzikiemu kierunkowi, popróbować walki z prądem gwałtownym, szalonym, ale właśnie dla tego płytkim i nietrwałym. Na czele tego nowego w stolicy rosyjskiej ruchu stanęli, jakeśmy to już raz wspom-

nieli. Wałujew, Gołowin, książę Suworow i inni. W początkach Maja 1864 r. kiedy komisarze włościańscy w Królestwie rozpoczynali swe niszczące rządy a Murawiew przygotowywał nowe ciosy dla polskości na Litwie, sfery zajmujące się polityką w Petersburgu zostały żywo zainteresowane szeregiem pytań, które podawano sobie z ust do ust, dyskutowano nad nimi, spierano się i walczono dość żwawo. Mówiono, że kiedy zbrojne powstanie przytlumiono w Królestwie, kiedy niebezpieczeństwo wszelkie minęło, należałoby raz skończyć z polityką eksterminacyjną, z polityką gwałtu i rządami wojskowymi. Pytano się, czyby nie lepiej było wrócić do polityki łagodności i gojenia ran zadanych przez krwawą wojnę, czy nakoniec pogodzenie się dwóch pobratymczych narodów nie byłoby najlepszem zakończeniem wiekowej walki? Podnoszono wspaniałomyślność takiego kroku ze strony rządu rosyjskiego, zwycięzcy, który szlachetnie używa swego zwycięstwa i podaje rękę pokonanemu nieprzyjacielowi. Rola taka była piękną i korzystną dla Rosyi. Jeżeli Polaków, mówiono, nie można zyskać przez siłę, należy zyskać przez łagodność; należy im wrócić ich autonomią, znieść rządy satrapów, zmienić wyjątkowe przepisy na prawo stałe, dobroczynne, łagodne.

Zdania te popierane żywo przez wszystkich ludzi rozumnych i spokojnych, znużonych obelgami wymierzanemi Rosyi przez Zachód oburzony krwawemi czynami Murawiewa, ludzi, w których wreszcie obrzydzenie połączone ze wstrętem, sprawiały te rządy,

znalazły przystęp do wielu umysłów. Stronnictwo inflanckie, zawsze silne i wpływowe w Petersburgu, popierało te słowa, które zdawało się, że zwyciężą, gdyż na chwilę wzięły one górę. Murawiew został wezwany do Petersburga.

Wiadomość o tem przeraziła stronnictwo czerwieńców moskiewskich. Spostrzegli oni grożące im niebezpieczeństwo i postanowili przyjąć walkę i wszystkich sił użyć, żeby w walce téj jeszcze raz zwyciężyć a łupem zwycięzcy jak zawsze miała być Polska. W Wilnie wezwanie sprawiło nie mniej silne i przykre wrażenie. Murawiew widział co mu grozi i uprzedzając niebezpieczeństwo postanowił po przybyciu do Petersburga i zbadaniu gruntu, podać się do dymisyi, jeżeli już inaczej postąpić nie będzie można³⁴⁾. Podwładni jego atoli, cała ta falanga straceńców moskiewskich, którzy zbiegli się do Wilna dla podziału łupów, przekonani byli że „minęły już niepowrotnie piękne dni Aranjuezu“, że prokonsul wileński więcej nie wróci do stolicy Litwy³⁵⁾. W Piątek, dnia 6 Maja, w wigilią wyjazdu Murawiewa, zbrali się oni na nabożeństwo w cerkwi pałacowej generał-gubernatorstwa. Wszyscy byli zasmuceni i spodziewali się, że w dniu tym Murawiew otrzyma tytuł hrabiowski a z nim uwolnienie³⁶⁾. Po nabożeństwie zaproszono wszystkich na śniadanie, na którem generał Kryżanowskij wniósł

³⁴⁾ Zapiski M. N. Murawiewa, Roz. III. ³⁵⁾ Wilenskije Oczerki VI, 622. ³⁶⁾ Loc. cit.

toast za zdrowie Murawiewa. Powitano ten toast głośnem „ura!“ rosyjskiem, ale wieści z Petersburga żadnych nie było.....

Przed odjazdem Murawiew powierzył rządy Litwy jenerałowi Kryżanowskiemu, z tym jednak warunkiem, żeby w razach ważniejszych telegrafował do niego do Petersburga. Polecił mu również donosić sobie o wszystkich wypadkach godniejszych uwagi, oraz codzień z raportem wysyłać żandarma do stolicy państwa³⁷⁾. Tym więc sposobem Murawiew nawet w oddaleniu chciał jeszcze rządzić krajem. Ze sobą zabierał trzynaście osób świty. W Sobotę dnia 7 Maja, w dzień wyjazdu na dworcu kolei zebrał się tłum „diejatieli“ rosyjskich i oficerów. Murawiew miał być wzruszony słowami, jakie mu zepsuta biokracja rosyjska, służalczy urzędnicy i oficerowie szeptali, że oczekują z upragnieniem jego powrotu. Z wagonu jeszcze się wychylił, zdjął czapkę i wołał: żegnajcie! żegnajcie! a na to z tłumu wołano: do widzenia!³⁸⁾.

Była to pierwsza demonstracja urządzona na korzyść Murawiewa przez czerwieńców moskiewskich. Demonstracye takie miały teraz ciągle się powtarzać na każdej prawie stacyi w tej podróży, rość nieustannie, wzmaczać się, i jak lawina alpejska tocząc się z przyspieszoną prędkością, spaść na bruk Petersburga z hukiem, szumem i błyskotliwym efektem. Na każdej stacyi, gdzie się tylko pociąg zatrzymywał, witały

³⁷⁾ Loc. cit. ³⁸⁾ Loc. cit.

przejeżdżającego wielkorządcę Litwy tłumy spędzonego chłopstwa z chlebem i solą, szeregi wojska i urzędników, krzyczących „ura“. Jednym słowem podróż ta zamiast stać się dla Murawiewa początkiem nielaski stała się dlań tryumfem. Starano się z niego zrobić najpopularniejszego człowieka w Rosyi, i tym sposobem wyrzucić nacisk silny jednomyślnej opinii publicznej. Jakoż tak się stało, niestety! Koroną tych demonstracji, koroną wieńczącą całe dzieło, było przyjęcie w Petersburgu.

Na dworcu kolei oczekiwały go tłumy złożone z najróżnorodniejszych żywiołów. Był tu minister dóbr państwowych wierny przyjaciel Zielenoj, minister komunikacyi Mielnikow, senatorowie Gedeonow i Batuszkow, ten sam, z którego inicjatywy posłano w roku zeszłym adres Murawiewowi. Byli dalej: dowódca pierwszej dywizyi gwardyi generał Drenteln, komendant pułku Preobrażeńskiego gwardyi książę Baryatynski, oficerowie tego pułku, jak również i pułków Izmailowskiego i Gaczyńskiego, wszyscy w paradnych mundurach; urzędnicy ministerjów, tłumy publiczności, pomiędzy którą było wiele kobiet, dam z wyższego świata w błyskotliwych, świetnych strojach³⁹⁾. Wszystko to tłoczyło się na platformie chcąc ujrzeć choć na chwilę „Michała Mikołajewicza“, jak go familiarnie nazywano.

³⁹⁾ Loc cit, oraz Ch. de Masade w pracy: „La Russie sous Alexandre II“ p. 390.

Murawiew był chory, a może przez swą „pełną perfidy greckiej“ politykę, udawał tylko chorego. Już w Pskowie chciał się zatrzymać i tylko staraniom swego nadwornego lekarza Fawischa zawdzięczał, że mógł bez odpoczynku dojechać do Petersburga. Tutaj, na dworcu kolej, w obec tego świetnego, błyskotliwego tłumu, wyniesiono go w fotelu z wagonu. Powitano go ogłuszającym „ura!“ Siedząc w fotelu, ustrojonym ręką hrabianki Błudow w girlandy z kwiatów, na platformie, przemówił cichym, słabym głosem kilka słów dziękczynnych za przyjęcie, na które on nie zasłużył, gdyż to co robił, robił z poczucia obowiązku względem drogiej „matuszki“ Rosyi. Potem wzięto go i zaniesiono do powozu, ciągle wśród entuzjastycznych okrzyków. Wiele osób, nawet dorożkarze stawali na kozłach swych powozów, i wywijając batami, rzucając czapki w górę, krzyczeli nieustannie, przeciągle „ura!“ Na progu jego domu, na ulicy Sergiejewskiej, oczekiwał go „Juwenal moskiewski“, poeta Tiutczew, generał Potapow przyszedł generał-gubernator wileński, mnóstwo dygnitarzy, dam wielkiego świata, na czele których stała hrabianka Błudow, dzierżąc w ręku na srebrnej, artystycznie wykonanej tacy chleb i sól.

Manifestacye te nie skończyły się na tem. Przez cały tydzień, który teraz Murawiew w poczuciu swęj siły spędził w domu nie wychodząc nigdzie, nie będąc nawet u cesarza i udając ciągle chorego, mnożyły się jeden za drugim objawy czci

dla krwawego bożka ultrasów moskiewskich. Jednego dnia n. p. odwiedziło go razem siedmiu senatorów, drugiego dnia zapukali do drzwi gabinetu prokonsula litewskiego wszyscy oficerowie pułku finlandzkiego; kupcy moskiewscy przysłali deputacją złożoną z najwybitniejszych swych członków. Codzień rano zjawiały się w domu Murawiewa tłumy generałów, obywateli, kupców, dygnitarzy, dam. Weszło w modę, w obowiązek składać wizytę na Sergiejewskiej ulicy, zapelnionej przez cały tydzień powozami, liberyą, służbą⁴⁰⁾.

Niezmordowana hrabianka Antonina Błudow ciągle pracowała nad tem, by dwór zentuzyazmować dla swego protegowanego „bohatera narodowego“. Poczęła zbierać teraz składkę dla wręczenia Murawiewowi podarunku honorowego. „Jeżeli pani chcesz uczcić generała złotym toporem, to pugilares mój jest na jej usługi“, powiedział jej przy tej sposobności głośno ks. Suworow. Starala się przez wpływ jaki miała na cesarzową, oddziałać na cesarza i urządzić katowi Litwy dobre przyjęcie. Z początku zdawało się, że jej się to nie uda, gdyż wszystkie powyżej opisane demonstracye zrobiły silne choć przykre wrażenie na cesarzu. Niepodoabały mu się one, niepodoabało mu się udawanie przez Murawiewa wszechmocy⁴¹⁾,

⁴⁰⁾ Wilenskije Oczerki p. 624.

⁴¹⁾ Jak dalece Murawiew uważał się za samowładnego pana Litwy, dowodzi rozmowa, jaką miał z pastorem angielskim O'Brienem, który zwiedzał we Wrześniu 1863 r. więzienia warszawskie i wileńskie

gniewał się na te deputacye chłopów, mianujących Murawiewa ojcem i oswobodzicielem. Przez cały też tydzień choroby wielkorządcy litewskiego, cesarz, jak się sam Murawiew wyraża, nie uważał za stosowne okazywać mu szczególnego współczucia. To też gdy nakoniec Murawiew zjawił się w Pałacu Zimowym, Aleksander przyjął go zimno i sucho⁴²). Za stłumienie powstania dziękował mu tak lakonicznie, tonem tak przymusowym, że Murawiew uczuł się do głębi dotkniętym. „Widocznie cesarz o wszystkim zapomniał, woła w parę lat później w swych pamiętnikach, zapomniał o wypadkach w Kwietniu 1863 r. kiedy mnie prosił bym przyjął zarząd kraju; zapomniał o tem wszystkim com zrobił dla dobra i honoru Rosyi“ ...

Aleksander widoczną okazywał niechęć krwawemu katowi litewskiemu, ale z drugiej strony nawet

i napisał rod zaj panegiryku dla rządu rosyjskiego. „Nie przyznaję, powiedział O'Brienowi Murawiew, obcym rządóm żadnego prawa wtrącania się do wewnętrznej administracyi państwa. Nie wchodzę tu w sposób, w jaki ksiązę Gorczaków kwestyą tę traktuje; wiem tylko, że mam armią liczącą 120 tysięcy ludzi i że gotów jestem bronić swego stanowiska przeciw wszelkiemu zagranicznemu mocarstwu. Cała prowincya pod moim zarządem będąca jest teraz zupełnie spokojna, a pan jesteś bezpieczniejszym od wszelkiej zniewagi lub przykrości na ulicach Wilna aniżeli w Petersburgu. Armia ta 120 tysięczna, nie była potrzebną dla uspokojenia tej prowincyi; potrzeba tu było jedynie dobrej administracyi. Przybywszy tutaj zastałem wielką liczbę Polaków na posiadach rządowych. Uwolniłem ich wszystkich a na ich miejsce zamianowałem Rosyan. Armia moja obecnie próżnuje, niema już nic dla niej do czynienia. Wysłałem przed kilku dniami oddziały z mojego wojska do Królestwa, aby pomogły do uśmierzenia powstania w okolicach prowincyi mojej przyległych.“ Nie jestże to język sawowładnego satrapy? ⁴²) Zapiski Murawiewa. Roz. III.

w Rosyi, nawet w rządzie despotycznym, może więcej niż w innym liczyć się trzeba z opinią publiczną. Kiedy więc Murawiew widząc to począł prosić o uwolnienie go ze stanowiska generał-gubernatora wileńskiego tak z przyczyny zdrowia zupełnie zrujnowanego, jak i z powodu braku zgody w rządzie co do systemu działania, Aleksander odrazu zmienił postawę⁴³). Począł więc mówić satrapie litewskiemu, że on koniecznie musi jeszcze dalej pozostać w Wilnie i zarządzać krajami Litwy i Białorusi. Wtedy Murawiew odniósłszy zwycięstwo za jednym zamachem, począł stawiać swoje, warunki. Zarysował cały swój system działania, odmalował w jaskrawych barwach swych przeciwników petersburskich i ich opór przeciw temu systemowi, i zakończył: że jeżeli cesarz nie potwierdzi całego szeregu proponowanych przez niego środków, to on, Murawiew stanowczo usunąć się musi. Aleksander raz pokonany w obawie opinii publicznej, która tak głośno objawiła swe sympatye ku krwawemu „pacyfikatorowi“ Litwy, począł już teraz ciągle ustępować. Uznał niezbędność wprowadzenia w wykonanie projektów Murawiewa,

⁴³) Rozmowę Aleksandra z Murawiewem podajemy według własnej tego ostatniego relacji, pomieszczonej w jego pamiętnikach. Przy rozmowie tej nikt nie był obecnym i historyk musi poprzestać na tem, co o niej opowiada sam Murawiew. Na podstawie jednak tego cośmy dotąd powiedzieli o kierunkach umysłów w owej chwili w Petersburgu, rozmowa ta jest nieomal ściśle historyczną i prawie inną być nie mogła. W pracy tej zresztą staramy się każdy fakt poddawać ściślejszemu krytycy; i nic tu nie piszemy coby nie było do najdrobniejszych szczegółów prawdziwym, czegoby nie potwierdzały liczne źródła lub ustne podania osób ze wszech miar wiarogodnych.

polecił mu tylko, żeby je skreślił na piśmie i wprost przysłał do niego, Aleksandra. Murawiew dumny zwycięstwem tak łatwo odniesionem odrzekł, że zrobi to, ale nie prędko, bo jest chory. Cesarz jednakże prosił go o przyśpieszenie tego, gdyż w pierwszych dniach Czerwca wraz z cesarzową zamierza jechać za granicę, i pragnie by w tym czasie Murawiew był w Wilnie.

Taką była ta rozmowa, która stała się świetnym dla Murawiewa tryumfem nad stronnictwem umiarkowanym, a Litwę oddała na łup czerwieńców moskiewskich. Wielkorządca litewski począł teraz badać ministrów, jak oni patrzeć się będą na proponowane przezeń środki. Oprócz swych stałych przyjaciół, Zelenoja ministra dóbr koronnych, Milutyna wojny, Mielnikowa dróg i komunikacji, Zamiatnina sprawiedliwości, wszyscy inni stanowczo środków tych nie uznawali za stosowne i odpowiednie. Ale Murawiew mając cesarza za sobą i widując się z nim teraz często, pewny był, że odniesie zwycięstwo. Wezwawszy sobie do pomocy niejakiego Wieszniakowa, dyrektora jednego z wydziałów w ministerjum dóbr koronnych, dyktował mu przez dziesięć dni swe projekta. Nakoniec w d. 26 Maja złożył Aleksandrowi rękopism zawierający: „Uwagi nad niektórymi kwestyami co do urzędzenia kraju północno - zachodniego“⁴⁴), i jeszcze raz z naciskiem powiedział, że nie może pozostać generał-

44) Zapiski M. N. Murawiewa. Roz. III.

gubernatorem wileńskim, jeżeli choć najglówniejsze jego projekta nie uzyskają potwierdzenia.

W „uwagach“ tych, które miały być niestety! podstawą do nowego, systematycznego tępienia wszystkiego co polskie na Litwie i Białorusi, Murawiew wykazywał najprzód potrzebę zmiany systemu rządzenia temi prowincjami i wystąpienia stanowczego przeciw elementowi polskiemu. Proponował więc podnieść z jednej strony znaczenie duchowieństwa prawosławnego przez zwiększenie jego dochodów, z drugiej strony ograniczyć wpływ kleru katolickiego przez szereg represyjnych przepisów a mianowicie: przez zniesienie klasztorów katolickich, ograniczenie prawa wznoszenia nowych kościołów, oraz nominacyi duchownych na posady bez poprzedniego zatwierdzenia władz świeckich rosyjskich. Proponował dalej usunięcie języka polskiego ze wszystkich zakładów naukowych, zaprowadzenie natomiast szkół rosyjskich, podwyższenie pensyi urzędnikom rosyjskim, niedopuszczanie do urzędów Polaków, i nakoniec raz już odrzucony w Petersburgu projekt sprzedaży przymusowej majątków zasekwestrowanych. Aleksander otrzymawszy te „uwagi“ przeczytał je w ciągu dwóch dni, i oznajmił swą zgodę na nie, z wyjątkiem ostatniej dotyczącej zmuszenia osób wysłanych z kraju do sprzedaży w oznaczonym terminie ich majątków zasekwestrowanych. „Z tego pokazuje się jasno, pisze w swych pamiętnikach Murawiew, jak nikłą była dążność do ugruntowania zasad rosyjskich w kraju północno - zachodnim i jak silny napotykało opór wszyst-

ko to, co było pożytecznem dla Rosyi ze strony głównych osób rządzących, otaczających cesarza.“

Projekta te oddane zostały do rozpatrzenia Komitetowi ministrów i napotkały tutaj ze strony partii umiarkowanej silną opozycją. W obec jednak gwałtowności czerwieńców, w obec woli Aleksandra, który na większość projektów się zgodził, stronnictwo to ustąpić i uczuć się na chwilę za pokonane musiało. Zrobiono tylko tyle, że niektóre projekta zmodyfikowano, inne zatwierdzono w formie środków tymczasowych. Do rzędu tych ostatnich należał projekt Murawiewa ograniczenia liczby uczącej się młodzieży polskiej w szkołach i uniwersytetach do 10% ogólnej cyfry⁴⁵⁾. Projekt swój opierał prokonsul litewski na tej podstawie, która choćby nawet była prawdziwa, to państwu żadnej nie przynosiła szkody, że młodzież polska wywiera szkodliwą przewagę w szkołach, a w uniwersytetach tworzy koła zamknięte, do których wciąga nawet niekiedy i Rosyan. Gołowin, minister oświecenia, zbił z łatwością te fałszywe i tylko zaciekłością nienawiści politycznej dające się wytłomaczyć motywa, i stanowczo im się oparł, a za nim poszła większość komitetu. Jednakże wolą cesarską zdanie mniejszości zostało zatwierdzone z tym tylko warunkiem, że odnośny przepis ma być uważany za tymczasowy. Przyjęto również wszystkie inne projekta oraz wnioski Murawiewa co do urządzenia stosunków

⁴⁵⁾ Wilenskije oczerki p. 627.

włościańskich w prowincjach litewskich, oraz potwierdzono instrukcye dane przez generał - gubernatora komisjom włościańskim.

Tak więc Murawiew odniósł zupełny i świetny tryumf, którego bezpośrednim rezultatem było oddanie mu Litwy na łaskę i niełaskę. Przed odjazdem wystarał się o to, że mu dano pomocnika do zarządu cywilnego w osobie naczelnika sztabu korpusu żandarmów, generała Aleksandra Potapowa. Po miesięcznym blisko pobycie w Petersburgu, Murawiew silniejszy niż kiedykolwiekbądź, dumny i upojony zwycięstwem, wszechmocny prawie teraz, wrócił do Wilna, z którego wyjeżdżał niedawno z tem przekonaniem, że go już więcej nie obaczy. W starym grodzie Giedymina, okrutny satrapa moskiewski stanął dnia 6 Czerwca, o godz. 7-ój rano, i pomimo tak wczesnej pory, przyjęcie jakiego doznał od podwładnych mu urzędników, winno było zatrzeć w nim wszelkie przykre wspomnienia całomiesięcznej walki w Petersburgu. Okolice Wilna pokryte już były wspaniałą zielenią rozwiniętej roślinności, podczas gdy w Petersburgu drzewa ledwie poczęły puszczać nikłe, wątłe, blade pączki. Już na stacyi kolei przed Wilnem w Bezdanych powitały satrapę, dzierżącego teraz w swym ręku losy kilkumilionowej ludności, głośnie, entuzjastyczne okrzyki zebranego tu wojska i spędzonych tłumów chłopstwa z rozkazu naczelnika wojennego powiatu Wileńskiego, księcia Chowańskiego⁴⁶⁾. W Wilnie

⁴⁶⁾ Loc. cit.

dworzec kolei ustrojony był cały w wieńce i kwiaty, we flagi i cyfry. Zebrani tu byli wszyscy urzędnicy, wojskowi i cywilni, deputacye od szlachty i mieszczan. W chwili gdy się pociąg ukazał, zagrała muzyka wojskowa, rozległy się głośne okrzyki, i Murawiew otoczony orszakiem kozaków w ich oryentalnych, czerwonych strojach, poleciał pędem do swego pałacu, by ztamtąd jak ze strasznej puszkii Pandory wyrzucić na Litwę cały szereg przepisów, praw i rozporządzeń, które miały jęj zadać cios ostateczny.

W parę dni potem przejechał przez Wilno Aleksander II-gi wraz ze swą żoną. Murawiew powitał ich na dworcu kolei, a cesarz oznajmił mu, że powracając do kraju w Lipcu, odbędzie przegląd wojsk w Wilnie i Kownie. Zaraz potem na Ejdkuny pojechał dalej.

Pozostawszy teraz sam, wszechmocny pan Litwy, Murawiew rozpoczął swą straszną, niszczącą gospodarkę. Do tego dzieła wzięto się energicznie. Usiłowania wytępienia żywiołu polskiego, kazały przypuszczać w pierwszej chwili, że żywioł ten na Litwie nie zdoła wytrzymać ciężkich ciosów prokonsula wileńskiego, tak wydawały się one stanowczemi i potężnemi; i ztąd to pochodzą te brzmiające rozpaczą i smutkiem odezwy Wydziału Litwy, te nakoniec liczne opisy dziennikarskie z tęg doby. W rzeczy zaś samęj tak źle nie było, jak się to wydawało ówczesnym reprezentantom polskości na Litwie. Murawiew jak wszyscy barbarzyńcy i działający pod wpływem gwałtownych

namiętności rządcy, uderzał i niszczył tylko formy zewnętrzne narodowości, to jest to wszystko co jego oślepiiony gniewem wzrok mógł dojrzeć. Nie dotykał się zaś tego, co stanowi zawsze i wszędzie siłę każdej narodowości; jej życia moralnego i umysłowego, jej zwyczajów i aspiracyi, słowem całego zakresu tych warunków wewnętrznych, które stanowią odrębność narodową, a które zmienić lub wytępić można przez działalność długą, spokojną, na drodze wychowawczej i administracyjnej, ale nigdy gwałtem i uciskiem.

Wprowadzając w wykonanie zatwierdzone w Petersburgu projekta, zajął się Murawiew przede wszystkim moralnem i materyalnem podniesieniem duchowieństwa prawosławnego. Wiadomo jak duchowieństwo to nizko stoi pod względem umysłu i moralności w Rosyi, jak ono jest tam ślepem narzędziem władzy, jak w ogóle w swych zwyczajach i obyczajach niczem się nie różni od chłopa, któremu ma przewodniczyć na drodze rozwoju moralnego. Nie lepszy był stan tego duchowieństwa na Litwie i Białorusi. Tam gdzie ludność była prawosławna, pamiętała ona dobrze że niedawno była unicką i w „popie“ widziała jednego z nieprzyjaciół swoich, szpiega narzuconego jej przez władzę. Niechętnie więc przyczyniała się do utrzymania popa; szlachta katolicka oczywiście nie dawała nic, a rząd ze swęj strony powyznaczał pensye tak nizkie, dochodzące zaledwie 80 rs. na rok, że pop i jego zwykle bardzo liczna rodzina znajdowała się w nędzy. Z drugiej strony, ksiądz katolicki był

dobrze, niekiedy nawet zbyt kownie jeszcze z czasów Rzeczypospolitej uposażony; i na lud wywierać to musiało wrażenie. Religia katolicka zwała się „wiarą pańską“, a prawosławna „chłopską“. Powoli, pod wpływem wyższej cywilizacyi, nasłane na Litwę i Białoruś duchowieństwo prawosławne poczęło się polonizować.

Ten stan rzeczy Murawiew zamierzył zmienić. Polecił więc do pensyi tego duchowieństwo dodawać corocznie 400 tysięcy rubli, tak że po miastach teraz pop miał 400 do 700 rs. pensyi, a po wsiach najmniej 220. Okazując ze swęj strony i polecając wszystkim władzom okazywanie popom poważania i szacunku, sądził że temi dwoma sposobami zdoła z tēj zepsutej i wyrodzonej klasy ludzi stworzyć klasę godną poważania, godną stanowiska jakie zajmowała. Na to jednak, by z popa rosyjskiego zrobić duchownego jeżeli nie wyższego to przynajmniej równego pod względem wewnętrznej godności, duchownym innych wyznań, potrzeba całych pokoleń inaczęj wychowanych i całych lat. Murawiewowskie przepisy nic nie zrobiły, jak wszelki przepis narzucony gwałtem, wbrew ustalonym zwyczajom i normom. Pop rosyjski pił jak dawniej pijał, bił lub był bity przez swoją żonę, kradł i oszukiwał parafian jak przedtem, i oczywiście tego szacunku jaki wzbudzał ksiądz katolicki i jaki chciał Murawiew żeby otaaczał także popa, pomimo usiłowań wzbudzić niestety! nie mógł.

Lepiej się za to udało Murawiewowi z klerem katolickim. Tu nie trzeba było tworzyć ale niszczyć a do tego rosyjscy mężowie stanu są zawsze jak najlepiej usposobieni. Wydał więc przedewszystkiem rozporządzenie, jakieśmy to już raz wspomnieli, ażeby żaden ksiądz nie byłznaczany na stanowisko proboszcza, wikaryusza, kapelana lub t. p. bez poprzedniego zatwierdzenia gubernatora miejscowego⁴⁷⁾. W tym celu władza duchowna winna była przedstawić kandydata gubernatorowi do zatwierdzenia, który znowu nie wprzód mógł go zatwierdzić, dopóki nie zebrał dokładnych wiadomości o charakterze politycznym kandydata. Naczelnicy powiatowi wojenni, taki sam rodzaj małych kacyków, jakich widzieliśmy w Królestwie, obowiązani byli zwracać baczną uwagę na zachowanie się duchowieństwa katolickiego w ogóle, oraz, żeby po parafiach nie było więcej księży nad liczbę oznaczoną przez etat.

Rozporządzenie to wydane zostało w tej myśli, żeby w prowincjach Litwy i Rusi ograniczyć liczbę duchowieństwa katolickiego do minimum. Przepis to jednak był całkiem niepotrzebny, gdyż w tego rodzaju sprawach najlepszym czynnikiem jest zawsze własny interes. Z pewnością żaden proboszcz nie przyjmował wikaryusza, z którym musiał się albo dzielić dochodami albo go utrzymywać, jeżeli go do tego gwałtowna i nieunikniona potrzeba nie zmuszała. Rząd

⁴⁷⁾ Cyrkularz z d. 24 Czerwca 1864 r. (Sbornik rozporządzeń).

rozumny, działający ze spokojem i rozważą wzięłby w takim razie w głośną i manifestacyjną obronę ten własny interes, i tym sposobem nie drażniąc nikogo owszem zyskując pochwały, dopiąłby swego celu nierównie łatwiej i prędzej jak przez zakaz.

Lecz Murawiewowi i jego doradcom nie można było mówić o działalności spokojnej i cichej. Wychowani w szkole despotyzmu, żołnierze z rzemiosła, którym się zdawało że jeden rozkaz dzienny wystarczający dla zreformowania batalionu lub pułku, jest w stanie także zreformować jeżeli już nie cały naród to przynajmniej dominujące jego warstwy; biurokraci zamierzający ustawami dobrze wyglądającymi na papierze, wytepić trzechwiekową, historyczną cywilizacją; barbarzyńcy z gruntu, krwawi tyrani, ludzie straszni na chwilę ale w miarę czasu i natężenia tracący swą szaloną, dziką siłę — oto ówcześni rządcy Litwy i Rusi.

To też szereg ustaw, przepisów i instrukcyi, które spadały niby deszcz wiosenny z kancelaryi Murawiewa na Litwę, mający ją użyźnić pod przyjęcie ziarn czysto rosyjskiej narodowości, otóż cały ten szereg ustaw jest nieudolnym parodyowaniem rewolucyi francuzkiej, często śmiesznem i zabawnem. Rząd ten w ogóle, jak Szekspirowski Ryszard był „z gruba kuty, za ciężki, za sztywny, upośledzony z natury, niekształtny, nieokrzesany“, by mógł rdzenne szkody przynieść.

Zajmuje on się co chwila takimi drobiazgami w obec wielkich zadań, jakie przed nim leżały, że budzi litość. Zabrania duchowieństwu katolickiemu przyjmowania do posługi ludzi prawosławnego wyznania pod karą 25 rubli. Rozporządzenie z natury rzeczy dość zabawne, staje się jeszcze zabawniejszem gdy w jego motywach znajdujemy przytoczonym taki obszerny aparat erudycyi państwowej, powołanie się na mnóstwo przepisów, ukazów, paragrafów kodeksu, że zdawaćby się mogło, iż tu idzie o jaką niezmierną doniosłość ustawę, a tu chodzi tylko o to, by ksiądz katolicki nie przyjmował do służby parobka prawosławnego⁴⁸⁾. *Parturiunt montes*

Większa część tych rozporządzeń nie będąc w stanie istotnych szkód przynieść tym, przeciw którym była wymierzona, mogła jednak drażnić i obrażać. Przeważa bowiem u nich ton gwałtownej nienawiści i pogardy dla wszystkiego co polskie, ton gniewu i wyraźna chęć dokuczenia i pastwienia się nad pokonanym zupełnie i bezbronnyim teraz nieprzyjacielem. Zaznaczyliśmy już ten fakt brzydkiej mściwości w działaniach rządu rosyjskiego w Królestwie, tu dodać musimy, że istniał on w daleko większych, w daleko wstrętniejszych rozmiarach na Litwie i Rusi. Ztąd to ucisk w obu tych prowincjach bez zaprzeczenia jest wielki i nieznośny, gwałty tak liczne, że uważać je należy za charakterystyczny i jedyny prawie rys

⁴⁸⁾ Rozporządzenie z dnia 10 Marca 1865 — Loc. cit.

chwili. Zabroniono np. duchowieństwu katolickiemu w ogóle jeździć bez pozwolenia po powiecie⁴⁹⁾. Zakaz ten nie przynoszący w gruncie rzeczy żadnego wyraźnego dla rządu pożytku, narażał liczne na Litwie klasztory zakonów żebrzących na nędzę i upadek. Rozkazano znieść wszystkie kaplice domowe, nawet takie na urządzenie których właściciel uzyskał od władzy pozwolenie, jeżeli tylko tenże właściciel już nieżył⁵⁰⁾. Wszelkie kościoły filialne, kaplice i ołtarze domowe, jeżeli urządzone były tylko z mocy pozwolenia władzy duchownej dyecezyalnej, bez dozwolenia władz cywilnych, miały być zniesione⁵¹⁾. Zabroniono bezwarunkowo zakładania nowych takich filii, kaplic i ołtarzy pod karą pieniężną i innymi karami, a to dla tego jak się wyraża cyrkularz, „by raz położyć koniec propagandzie rzymsko - katolickiej w tym kraju ze szkodą prawosławia.“

Wzięto się przytem energicznie do zamieniania kościołów katolickich na cerkwie prawosławne. W roku 1864 zniesiono tym sposobem ogółem 21 kościołów i kaplic, a mianowicie: w Wilnie cztery (Franciszkanów, Trynitarzy, na Snipiszkach i na Antokolu), w Trokach jeden, w Drohiczyńnie, w Słonimie, w Głębokiem, w Rośni, w Cycinie, Mołodecznie, Poporciach, Janopolu, Bezdzieżu, Klesinie, Olanach, Sadowie, Zaświrzu, Bobinie, Krzesławce, Dukorze, Pińsku i Ra-

⁴⁹⁾ Cyrkularz z d. 11 Lipca 1864 r. Loc. cit. p. 176. ⁵⁰⁾ Cyrkularz z d. 29 Sierpnia 1864 r. ⁵¹⁾ Cyrk. z d. 24 Września 1864 r.

nie⁵²⁾). W roku 1865 zamknięto ogółem kościołów i kaplic trzydzieści siedem. Jakie przytem odbywały się gwałty i umyślne obrażanie uczuć religijnych ludności katolickiej, znając ówczesnych władców Litwy, zdaje się niepotrzebujemy mówić. Najlepszym wreszcie przykładem do jakiego stopnia dochodziła głupota drobnych naczelników wojennych, podsycana namiętnościami politycznymi i chęcią zyskania nagrody, niech posłuży następujący fakt.

Przez rozporządzenie z d. 16 Maja 1863 r. zabroniono stawiać przy drogach, na polach i w ogóle zewnątrz kościołów krzyże, figury, posągi świętych i t. p. Rozporządzenie twierdzi, że zwyczaj ten tak powszechny na całej przestrzeni dawniej Rzeczypospolitej, zwyczaj jedynie będący wyrazem głębokiej religijności ludu katolickiego, był objawem „propagandy polskiej“. Bądź co bądź rozkaz był dość jasny i wyraźny dla każdego, tylko nie dla ówczesnych kacyków Litwy. W gorliwości swjej służalczej zaszli oni tak daleko, że zabraniali stawiania krzyżów i pomników nawet na cmentarzach. Zbyteczna ta gorliwość wywołała ogólne skargi, tak że Murawiew cyrkularzem z dnia 23 Września 1864 r. musiał ją poskromić i tłumaczyć, że stawianie krzyży i pomników na mogiłach zmarłych na cmentarzu, niema żadnego związku z polityką i „propagandą latyno - polską“. Nie przeszkodziło to

⁵²⁾ Sbornik rozporiazenij p. 196, oraz „Litwa pod względem prześladowania“ i t. d. p. 12 i 13.

jednak, że żołnierze rosyjscy na rozkaz swęj władzy chodzili po drogach i z dawnięj wzniesionych figur i krzyży ściosywali polskie napisy⁵³).

Duchowieństwo zakonne wzięte także zostało pod ścisły dozór władz. Późnēj, we włściwem miejscu przy opisie zniesienia klasztorów, zajmimy się szczególowo tym przedmiotem, tutaj tylko zaznaczyć nam wypada, że nie wolno było żadnemu zakonnikowi wydalać się z klasztoru bez zezwolenia gubernatora⁵⁴).

Zabroniono wygłaszać kazania z pamięci i rękopismów, jeżeli te wprzody nie były rozpatrzone przez cenzurę duchowną. W tym celu biskupów i administratorów zobowiązano pod osobistą odpowiedzialnością wyznaczyć cenzorów z członków kapituły lub dziekanów. Taki cenzor duchowny musiał być zatwierdzony przez samego jenerał-gubernatora i obowiązany był składać jeden egzemplarz ocenzurowanego przez siebie kazania władzy duchownej⁵⁵). Z ksiązek zawierających kazania pozwolono używać tylko dwóch t. j. Białobrzieskiego i Filipeckiego, wydanych w roku 1838⁵⁶). W końcu osobnym cyrkularzem wezwano duchowieństwo, by w kazaniach swoich mówiło o obowiązkach narodu względem cesarza rosyjskiego.

Do seminaryum wileńskiego niepozwolono przyjmować młodych ludzi bez każdorazowego zezwolenia

⁵³) Moskiewskie na Litwie rządy, przez autora „Powieści o Horozanie“. Kraków 1869 r. p. 198. ⁵⁴) Cyrkularz z d. 11 Lipca 1864 r. ⁵⁵) Cyrkularz z d. 10 Września 1864 r. p. 294. ⁵⁶) Cyrkularz z d. 12 Grudnia 1864 r.

gubernatora, oraz nakazano władzom administracyjnym pilną baczość zwracać na nauki i porządek w temże seminaryum⁵⁷⁾. Zniesiono prawie wszystkie bractwa religijne, nie mające zresztą żadnego znaczenia politycznego, a natomiast potworzono przy każdej prawie cerkwi czy to starej czy nowo się wznoszącej, bractwa cerkiewne prawosławne. Do bractw tych zapisało się wielu bogatych kupców moskiewskich i innych fanatyków religijnych, którzy jak również żona Murawiewa, zajęli się zaopatrzeniem tych cerkwi w sprzęty i ubiory kościelne.⁵⁸⁾

Oto były główne zamachy uczynione na kościół rzymsko - katolicki na Litwie. W gruncie rzeczy nie były one zbyt groźne i zbyt niebezpieczne, i jeżeli w tej dobie wwołują one głośny krzyk oburzenia, to nie wskutek swęj treści ale wskutek wykonania. Wykonaniu bowiem temu nadawali urzędnicy i królikowie rosyjscy wszystkie cechy gwałtu i barbarzyństwa. Jeżeli poddano duchowieństwo pod dozór władz policyjnych, to dozór ten był wykonywany z całym szeregim bolesnych szykań, upokorzeń i nadużyć, które częstokroć nieszkodliwemu przepisowi nadawały ostry i nieznośny charakter.

Najważniejszem i najgroźniejszem bezwątpienia z wszystkich tych przepisów, było znoszenie lub zamienianie na cerkwie prawosławne licznych kościołów i kaplic katolickich. Istotnie był to cios potężny

⁵⁷⁾ Cyrkularz z d. 19 Maja i 11 Lipca 1864 r. ⁵⁸⁾ Wileńskije Oczerki.

i głęboki. Nie należy bowiem zapominać, że w ludach stojących na tym stopniu cywilizacyi, na jakim stał ówczesny chłop litewski, religia stanowiła o narodowości, której widowym symbolem był kościół. Zniesienie więc w wielu wsiach kościołów i zbudowanie natomiast cerkwi prawosławnych, jakkolwiek nie od razu ale w ciągu lat, burzyć poczęło w duszach ludu te ogniwa, które go łączyły z Polską i wyraźnie odróżniały od Rosyi.

Do stawiania tych cerkwi wzięto się z gorliwością ogromną, przytem w wielu razach i miejscach dopuszczano się brzydkiego gwałtu, nakazując katolickiemu szlachcicowi polskiemu odbudowywać lub reparować stare cerkwie prawosławne⁵⁹⁾. W Wilnie ludność żydowska i katolicka musiała złożyć 180,000 rs. na wzniesienie kosztownej prawosławnej kaplicy pod wezwaniem Aleksandra Newskiego, na zewnątrz której, na tablicach z białego marmuru wyryte są nazwiska poległych w powstaniu oficerów i żołnierzy rosyjskich. Niejaki Ciecierski, właściciel wsi Pobikry w powiecie Bielskim, musiał na budujące się cerkwie w Bielsku, Siemiatyczach, Ciechanowcu i wielu innych miejscach, dostarczać pieniędzy, budulcu, cegły, wapna i t. p.⁶⁰⁾. W ciągu roku 1864 i 1865 w następujących miejscach wzniesione zostały lub przerobione z kościołów katolickich, cerkwie: we wsi Dokudowie i Orłach w powiecie Lidzkim, we wsi Czerec, Ikasna, Nowem Po-

⁵⁹⁾ Cyrkularz z d. 12 Listopada 1864 r. ⁶⁰⁾ Moskiewskie na Litwie rządu p. 190

gościu, Kozakowie (pow. Dysneński) oraz w miasteczku Druł. W powiecie Oszmiańskim zbudowano cerkwie w Mołoczance, Horodziłowce, Zaberciu, Gródku. W Grodnie wzniesiono nowy sobór zwany „Sofijskim”. W Bielsku kościół pokarmelicki zmieniono na cerkiew. Postawiono nową cerkiew we wsi Morawce w gub. Mohilewskiej, w powiecie Klimowickim. W Mińsku Litewskim na górze Troickiej postawiono także cerkiew, jak również we wsi Marynagórki w powiecie Ihumeńskim. Dalej, wzniesiono cerkwie w miasteczkach Siennie, Klimowiczach i Czerykowie w gubernii Mohilewskiej i t. d. Nie będziemy wymieniali tu wszystkich tych niby widzialnych oznak, że na Litwie i Rusi mieszka lud prawosławny, gdyż lista ta dużyoby nam czasu i miejsca zajęła, wystarczy gdy powiemy, że w ogóle w ciągu rzeczonych lat wzniesiono i zamieniono z kościołów katolickich 85 cerkwi, w guberniach: Kowieńskiej, Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mohilewskiej i Mińskiej⁶¹).

Sam Murawiew sprawą budowy cerkwi prawosławnych na Litwie zajmował się bardzo gorliwie. W tym celu trzymał ciągle przy sobie w Wilnie dwóch budowniczych Riazanowa i Czagina, którzy na zwołanie sypali mu jak z rękawa projekta do budowy, oczywiście w stylu tatarsko-bizantyńskim⁶²). Zwykle pomiędzy kilku przedstawionych sobie projektów Murawiew wybierał jeden, a istniejące gmachy świad-

⁶¹) Sbornik rozporiazenij p. 368 — 375. ⁶²) Wilenskije Oczerki.

czą wybornie o smaku tego generała rosyjskiego znającego się na wszystkim. Nie było prawie miasteczka gdzieby nie rozpoczęto budowli. W samym Wilnie oczywiście wzięto się do téj sprawy z szczególną gorliwością, boć przecie szło o pokazanie wszystkim, że Wilno jest na wskrós prawosławne. Na istniejący już sobór, zwany Mikołajewskim, zmieniony na cerkiew z kościoła Św. Kazimierza, na przeróbki wyasygnowano 80 tysięcy rubli⁶³). Wszystkie jednak przeróbki dostawki i poprawki nie zdołały zatrzeć w tym gmachu charakteru świątyni katolickiej, który mówił wyraźnie o bezczelnej kradzieży. Poczęto także przebudowywać założoną niegdyś w Wilnie przez ks. Konstantego Ostrogskiego w środku miasta cerkiew, na którą gorliwi służalcy Murawiewa złożyli się w dzień jego imienia kilka tysięcy rubli, prosząc by przy cerkwi téj wzniesiono kaplicę pod wezwaniem Archanioła Michała⁶⁴). Odszukano ślady kapliczki greckiej, w której miała być pochowana Helena, córka Iwana Groźnego, a żona króla Aleksandra Jagiellończyka; kapliczkę tę odbudowano w pstrokatym stylu bizantyńskim. Za staraniem brata wielkorządcy Litwy, Andrzeja Murawiewa, który bawił przez parę miesięcy w Wilnie, odszukano jakąś cerkiew, która miała być niegdyś soborem, w gmachach należących do dawniejszego Uniwersytetu Wileńskiego, i z wielkim kosztem ją odbudowano⁶⁵). Utworzono w celu wzmocnienia

cerkwi komitety budowlane po wszystkich miastach gubernialnych, a po powiatach rady cerkiewne. Z początku projekta przesyłano do Wilna do zatwierdzenia Murawiewa, ale potem ten ostatni kazał sporządzić cały szereg projektów, odpowiednio do ilości parafian, i te litografowane rozesłano po komitetach budowlanych rozkazując się do nich stosować⁶⁶⁾.

Zdarzyły się przy tym kierunku przepelniania Litwy cerkwiami prawosławnymi dwa wypadki, z kąd inąd bardzo naturalne, które służalczość urzędników rosyjskich nie omieszkała wyzyskać, jako objawu łaski Bożej dla dzieła podjętego przez Murawiewa, przywrócenia w „odwiecznych prowincjach rosyjskich“ prawdziwej wiary prawosławnej. Niejaki Karol Reider, mieszkaniec miasteczka Wilkowyszek w powiecie Maryampolskim, uprawiając pole, znalazł w ziemi starożytne naczynia srebrne i sprzęty kościelne. Wszystko to miejscowy naczelnik wojenny zabrał i przesłał do Wilna, gdzie uznano owe przedmioty jako pochodzące z cerkwi Smoleńskiej, z kąd jakoby przy wzięciu tego miasta szturmem w r. 1611 przez Polaków, miały być zabrane. Twierdzenie to oparto na napisie, umieszczonym w kielichu srebrnym, wyłaczanym, prawie dwa funty ważącym. Napis ten brzmiał: „Bartosz Nowodworski, kawaler maltański, po wzięciu Smoleńska, Bogu na cześć oddał.“ Prawda, że Nowodworski brał udział w oblężeniu Smoleńska, ale to jeszcze

⁶⁶⁾ Loc. cit. <http://rcin.org.pl>

nie dowód, żeby miał rabować jakąś cerkiew prawosławną. Ale dla uczonych rosyjskich napis ten wystarczał, by uznać Nowodworskiego za świętokradcę. Osądzono że „przypadłe mu łupy ofiarował zapewne do którego z kościołów lub cerkwi unickich litewskich, z kąd niewiadoma wydobyla je ręka i w ziemi ukryła.“ Oprócz kielicha znaleziony został relikwiarz w formie krzyża i połamane szczątki naczyń srebrnych. Murawiew kielich i krzyż kazał naprawić i oddać cerkwi Smoleńskiej, resztę zaś srebra sprzedać, a otrzymaną ztąd sumę obrócić na zakupienie naczyń kościelnych do odnawiającej się wtedy cerkwi Piatnickiej w Wilnie⁶⁷⁾.

Drugie podobne zdarzenie miało już charakter prostego rabunku cudzej własności. Był wtedy w Wilnie bardzo gorliwy pop Antoni Pszczółko, niegdyś unita i jak każdy renegat usiłujący fanatyzmem wytłomaczyć swe odstępstwo. W jakimś dzienniku archeologicznym, wydawanym w Wilnie około r. 1820, wyczytał on wiadomość o starożytniej „płaszczanicy“ rodzaju ornata rosyjskiego używanego przy obchodzie grobów na Wielkanoc, ofiarowanej przez mniszki klasztoru Nowodziewiczego w Moskwie przed trzystu laty archijerowi schizmatyckiemu w Smoleńsku, Guriejowi. Płaszczanica ta w czasie zdobycia Smoleńska 1611 r. zabrana przez Polaków, podarowaną została klasztorowi Bazylianów w Wilnie. Otóż we wspomnianym dzien-

67) Kuryer Warszawski z d. 19 Maja 1864 r. No. 113.

niku archeologicznym mieścił się opis i rysunek tej płaszczanicy, dokonany przez któregoś z zakonników z powodu, że właśnie wtedy klasztor darował ją księciu Adamowi Czartoryskiemu do Puław. Murawiew dowiedziawszy się o tem wszystkiem, postanowił odzyskać tę pamiątkę i w tym celu napisał do Berga do Warszawy, ten zaś polecił generał - policmajstrowi Trepowowi zarządzić odpowiednie poszukiwania. Ponieważ część zbiorów Puławskich dostała się do Zamoyskich do Klemensowa, wysłano więc do tej miejscowości w Lipcu 1864 r. osobnego oficera żandarmów z Zamościa, który przez zdradę jakoby starego służącego, znalazł ową „płaszczanicę.“ Zaraz ją zabrano i przesłano do Wilna, gdzie przekonano się naocznie, że jest to ta sama, której poszukiwano. Prokonsul wileński natychmiast przesłał płaszczanicę z listem przez osobnego urzędnika do metropolity moskiewskiego, który poświęciwszy ją na nowo, wręczył uroczyście klasztorowi Nowodziewiczemu⁶⁸⁾.

Budowanie cerkwi schizmatyckich na Litwie i Rusi pochłonęło kolosalne sumy, które przeważnie musiała zapłacić szlachta polska i kler katolicki, sumy, których połowa zginęła w kieszeniach tych śmieci społecznych, jakimi Rosya pod postacią urzędników i reformatorów zalewać poczęła tak Królestwo Polskie jak i Litwę. Murawiew przygotowywał dla nich grunt przez usuwanie z kąd tylko można było urzędników Polaków.

⁶⁸⁾ Wilenskije Oczerki, p. 27 i 28.

Rozporządzeniem z d. 21 Lipca 1864 r. usunąć polecił urzędników Polaków i katolików od posad w zarządach policyjnych i miejskich. Jako charakterystyka chwili i ludzi, niech posłuży tekst tego rozporządzenia: „...widząc z przedstawionego mi spisu, tak zaczyna Murawiew, że w skład miejskich i powiatowych urzędów policyjnych powierzonej Panu gubernii, wchodzi urzędnicy pochodzenia polskiego i rzymskokatolickiego wyznania, upraszam Pana o zakomunikowanie mi swych wniosków, czy rzeczeni urzędnicy są na tyle lojalni, by ich można na dalszy czas zostawić na ich posadach z korzyścią dla interesów rządu; i którego z tych urzędników uważasz Pan za stosowne zastąpić osobą pochodzenia rosyjskiego?”⁶⁹⁾

Oczywiście gubernator otrzymawszy taki cyrkularz od Murawiewa, sam przesiąknięty nienawiścią do wszystkiego co polskie, pragnąc przytem okazać jak najwięcej gorliwości, nie miał nic lepszego do uczynienia jak usunąć z urzędów wszystkich Polaków, sprowadzając natomiast z Wielkorosyjskich gubernii szumowiny społeczne. Tym sposobem naraz pozostawały setki rodzin bez chleba i środków do życia, zwiększając sobą i tak już znaczną liczbę tego proletariatu polskiego, jaki od téj doby poczyna się na Litwie gęsto pojawiać. Cyrkularz z d. 23 Marca 1864 r. nakazuje, ażeby przy nominacyach na posady członków rządu gubernialnego, prokuratorów, strapczych

⁶⁹⁾ Sbornik rozporządzeń / pl 261 <http://rcin.org.pl>

gubernialnych i powiatowych, sędziów śledczych i t. p. przedstawiano generał-gubernatorowi wszystkie dane o osobach, o ich wyznaniu, oraz o wyznaniu żon i rodzin. Gdyby więc żona Rosyanina była katoliczką, wątpliwą jest rzeczą w obec tego rozporządzenia czyby dostał posadę. Do takich to absurdów i nietolerancyi doprowadza najbrzydsza, najmniej usprawiedliwiona z pomiędzy wszystkich namiętności, namiętność polityczna.

Wszystkich jeometrów Polaków wypędzono ze służby i zastąpiono ich Rosyanami⁷⁰⁾. Chciano podobnie postępować z lekarzami powiatowymi i gubernialnymi⁷¹⁾, ale to było już rzeczą niemożliwą, gdyż Rosya nigdy nie obfitowała w taką ilość lekarzy, by nimi Litwę mogła zasilać. Usiłowano w tym celu ściągnąć lekarzy z prowincyi Nadbałtyckich, ale ostatecznie projekt się nie udał, bo udać się nie mógł. W urzędach t. z. akcyzy oczywiście łatwiej to przyszło, gdyż tu nie trzeba było specjalnego wykształcenia i nie trudno znaleźć można było między głodną i bosonogą zgrają przysłych reformatorów, kandydatów na posady, z których Polaków wypędzono⁷²⁾.

Zlatywali się też wszyscy straceńcy losu z głębi Rosyi na Litwę i do Polski, jak do ziemi obiecanej, gdzie mogli pusty brzuch napełnić, puściejsze jeszcze kieszenie obciążyć złotem, i przed Rosyą, ba! przed

⁷⁰⁾ Cyrkularz z d. 14 Sierpnia 1864 r. ⁷¹⁾ Cyrkularz z d. 16 Grudnia 1864 r. ⁷²⁾ Cyrkularz z d. 24 Listopada 1864.

światem błyszczeć jako reformatorowie i organizatorowie, jako wojownicy z „polonizmem i latynizmem“. W Wilnie roilo się od nich jak w ulu. Rej wodziła tu „złota młodzież“ rosyjska, która, zbiegała się z Petersburga z rekomendacyjnymi listami od dygnitarzy rozmaitych do Murawiewa. Tworzyli oni w tym świecie całkiem nowym, i przypominającym chyba amerykańskie kopalnie złota w Eldorado, osobną koterią; włóczyli się po zamtuzach i restauracyach, rozlewali strumieniami „szampanskoje“, hulali, hałasowali i weselili się w tem posepnem, ponurem Wilnie pełnem krwi i łez. Byli to „diejaciele“ mający kraj ruszczyć. Wkrótce otrzymali oni ogólne satyryczne przezwisko „przy“, gdyż większość tych szumowin wieszala się przy kancelaryach rozmaitych władz⁷³⁾. Nie było dnia, żeby ta „złota młodzież“ rosyjska, ten kwiat świata moskiewskiego, niosący ze sobą misyę rosyjską i nowożytną ewangelią, nie zrobił w Wilnie jakiej brzydkiej awantury, jakiego krzyczącego skandalu. Jednego dnia taki misyonarz rosyjski, takie źródło żywěj wody, taki odrodziciel zgnięgo Zachodu, pobił utrzymującą zamtuz publiczny, sławną w tēj porze w kołach wszystkich „przy“, Rachełę Lebensohnową; inny znów psem wyszczał krawca Polaka, który przyszedł upominać się o swą należność; tamten w upojeniu swěj misyi, w poczuciu swěj „szerokiej słowiańskiej natury“ potłukł wszystkie lustra i szklanki

73) Zacharin: Wspomnienia o Biełorussii.

w jakiejś restauracji; owego pijanego podniesiono z rynsztoka na ulicy. Polak skarżący się na te pomysły społeczne, na tych rosyjskich „diejatieli“, nie znalazł nigdy i nigdzie sprawiedliwości. Kiedy skarb wyznaczył głośne pięć milionów rubli na nabywanie majątków polskich, wszyscy ci „przy“ rzucili się jak szarańcze do kupowania tych majątków. Nabywali oni wielkie, śliczne zagospodarowane ziemie za bezcen, z wypłatą sumy szacunkowej ratami przez lat dwadzieścia. Ceny ziemi były przytem niesłychanie niskie. Kiedy bowiem za morgę rosyjską w r. 1862 płacono od 40 do 100 rs. w r. 1864 musiano ją sprzedawać rosyjskim nabywcom za rs. 12 i niżej. Na Polesiu i Białorusi za morg nowopolski płacono po rublu, na Podolu rs. 15 do 25. Zdarzały się jednak niższe ceny. Markow, pomocnik ministra spraw wewnętrznych, nabył część dóbr skonfiskowanych rodzinie Krupskich w gub. Mińskiej po kop. 50 za dziesiątynę, i to jeszcze na dwunastoletnią rozplątę⁷⁴⁾. W samej gubernii Kowieńskiej skonfiskowano około tysiąca majątków, nie licząc domów w miastach⁷⁵⁾.

Mimo tak przystępnych warunków kupna, prawie żaden z rosyjskich nowonabywców nie utrzymał się przy majątku. Gospodarka bowiem jaką rozpoczęli

⁷⁴⁾ Tego rodzaju fakta trafiały się jeszcze w r. 1873. Niejaki Tokarew b. gubernator Miński, nabył w tym czasie po tejże cenie grunta mieszczan Łohiżyńskich, które najprzód skonfiskował na rzecz skarbu, by potem za bezcen kupić. ⁷⁵⁾ Butkowskij: *Iz moich wospominanij*“.

w tych dobrach przypomina średniowieczne przejścia Tatarów. Zwykle sprzedawali odrazu lasy, wyciskali z majątku co się wycisnąć dało, zaciągali nań ogromne długi i nie placąc skarbowi ani podatków, ani rat, uciekali rzucając zniszczone dobra na kark rządowi.

Inni zajmowali urzędy i posady po wypędzonych Polakach, nie różniąc się zresztą niczem w ogromnej większości, od opisanych „przy“. Kradli, hulali, niszczyli, oto główny rys działalności tego nowożytnego najazdu barbarzyńców na starą cywilizacyą. Mieli oni wszystkie wady zepsutego, zgangrenowanego do szpiku kości narodu. Do izby skarbowej w Kownie na miejsce wydalonych Polaków, prezes tej izby Butkowskij, który zostawił po sobie ciekawe pamiątki, sprowadził z Rosyi ośmiu urzędników. W trzy miesiące jednak musiał ich wypędzić⁷⁶⁾. Jeden z tych diejatieli, podpułkownik dymisyonowany inżynierii, wysłany dla odbioru skonfiskowanego majątku polskiego w pobliżu Kiejdan, tak się spiszał, że wlaższy odrazu do piwnicy gdzie stały beczki z winem i wódką, nie wyszedł zamtąd przez ciąg dwóch tygodni. Kazał sobie przynieść łóżko i pił nieustannie....⁷⁷⁾. Wielu sprowadzonych z Rosyi w ten sam sposób jak ów pułkownik musiano potem pod konwojem, razem ze złoczyńcami odsyłać do ojczyzny. W powiecie Kowieńskim był sprawnikiem niejaki Warrawa, zwany przez swych kolegów „Warrawa rozbójnik“. Przydomek ten był

⁷⁶⁾ Loc. cit. ⁷⁷⁾ Loc. cit.

dobrze zasłużony. Zwykle gdy przegrał w karty, otoczony kozakami urządzał najazdy na majątki polskie, rabował i kradł co mógł. Żona jego w Kownie stroiła się jak milionowa pani⁷⁸⁾. Inny znowu, t. z. stanowy w powiecie Poniewieżskim, zaledwie otrzymał ten urząd pierwszym jego czynem był napad na pewien znaczny majątek polski. Zabrał on właścicielowi 60 tysięcy rubli gotówką, i oczywiście osądził za rzecz stosowną nie służyć dalej, ale uciec do Rosyi⁷⁹⁾.

„Diejatiele“ ci umieli wszystko, do wszystkiego byli zdolni. Podczas pobytu Murawiewa w Petersburgu do jego kancelaryi zbiegały się tłumy straceńców, żądających posad, „w Polskę“. Pomimo bowiem wszystko, pomimo całej działalności satrapy wileńskiego, w Rosyi zawsze jeszcze nazywano prowincye litewskie i białoruskie „Polską“ lub „krajem zabranym“. Wszyscy ci zgłaszający się żądali zawsze dobrze płatnych posad, mówiąc: „dla czego nie wymagać więcej, zawsze cośkolwiek dadzą.“ Zresztą przyjmowali oni wszelkie, choćby najmniejsze stanowiska, gdyż na każdym można było kraść i niszczyć, a o to tylko chodziło. Raz zgłosił się do kancelaryi tój jakiś zrzucony właściciel ziemski i uparcie żądał by mu dano posadę pośrednika pokojowego, co odpowiadało stanowisku komisarza włościańskiego w Królestwie, a gdy mu odmówiono krzyczał i wymyślał. Inny, dymisyonowany kapitan gwardyi chciał by go zrobiono człon-

⁷⁸⁾ Loc. cit. ⁷⁹⁾ Loc. cit.

kiem Komisji likwidacyjnej (powierocznaja komisya). Zapytany czy jest obznajmiony ze sprawami włościańskimi i czy czytał ukaz 2-go Marca, odrzekł że nie, ale on to wszystko potrafi dobrze zrobić. I takich była większość na tych i innych urzędach⁸⁰⁾, z których ustąpić musieli starzy, rutynowani i wytrawni urzędnicy polscy. Jaki z tego powodu wywiązał się chaos we wszystkich biurach, jaki zamęt, jakie nadużycia, nie potrzebujemy mówić.

Ale robiło się wtedy wszystko jedynie dla tego by kraj miał pozór kraju rosyjskiego. Taki nagły napływ szumowin z głębi Rosyi, już dla tego samego że nagły, nie miał w sobie zarodku trwałości. Podobny on był do wylewu wielkich rzek, które jak gwałtownie przybierają, wylewają się z brzegów, niszczą wszystko dokoła siebie, tak jeszcze prędkiej opadają, zostawiając znaczne ale nietrwałe ślady swego prz-
biegu.

Wszystko powtarzamy robiło się dla pozorów. Zabroniono publicznie mówić po polsku, jak gdyby tego rodzaju zakazem można było wytępić z powszechnego użycia język polski. Niszczono książki polskie, jak gdyby tym sposobem można było przeszkodzić istnieniu dzieł polskich na Litwie. Wspomnieliśmy już o rozkazie wycofania z obiegu książki Zdanowicza p. t. „Szkic historyi polskiej“; teraz podamy spis książek polskich zakazanych przez Murawiewa w guberniach podległych jego rządowi.

⁸⁰⁾ Wilenskije Oczerki p. 626.

Między innemi książkami polskimi, dość licznie rozproszonemi po Litwie, znajdowała się małeńka, nie wielkiej zresztą wartości broszurka ludowa p. t. „Opowiadania o pańszczyźnie“, wydana w Warszawie w r. 1862 z pozwolenia cenzury rządowej. Książki tej nikt już nie czytał, bo mówiła w obec spełnionego faktu o projektach niestety! spóźnionych. Z tem wszyskiem dla tego, że po polsku pisana, że drukowana w Warszawie, że nakoniec w obec agitującego się właśnie usamowolnienia chłopów inne zajmowała stanowisko, Murawiew przez osobny cyrkularz do gubernatorów nakazał ją wycofać z obiegu⁸¹⁾. Drugą książką skazaną na ostracyzm przez Murawiewa były wydane w Warszawie w r. 1862 „Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich“⁸²⁾. Trzecią dziełko religijne bez żadnego znaczenia politycznego i bez wartości literackiej p. t. „Zamiar dziennika wiary, nakreślił Edward Pomian Łubieński. (Lipsk, F. A. Brockhaus 1861 r.)⁸³⁾. Czwartą nakoniec „Historya kościoła świętego katolickiego napisana przez ks. J. B. Delerta (Poznań 1861 r.)⁸⁴⁾. Zabroniono przez rozporządzenie z d. 13 Października 1864 r. sprzedaży kalendarzy polskich Warszawskich i sławnego Berdyczowskiego, a natomiast Murawiew kazał obserwatoryum astronomicznemu w Wilnie wydać t. z. „Zapadno - ruskij Miesiacosłow“, którego oczywiście

⁸¹⁾ Cyrkularz z d. 17 Lipca 1864 r. ⁸²⁾ Cyrkularz z d. 4 Lipca 1864. r. ⁸³⁾ Cyrkularz z d. 5 Września 1864 r. ⁸⁴⁾ Cyrkularz z d. 31 Stycznia 1865 r.

lud ruski i litewski nie kupował bo czytać nie umiał po rosyjsku, inteligencja zaś polska nie chciała i nie mogła kupować.

Mówiliśmy już wyżej o usiłowaniach Murawiewa podniesienia gazetek gubernialnych i „Wileńskiego Wiestnika“, oraz że usiłowania te w ogóle nie udawały się. Podobny do rzeczonoego „Wiestnika“, a nawet gorszy los spotkał inne czasopismo, założone w celu „ogłaszania prawdziwych historycznych wiadomości o Kraju Zachodnim i wyjaśniania czynów przestępnych stronnictwa rewolucyjnego katolicko - polskiego“, jak się wyraża cyrkularz⁸⁵⁾. Pismo to powstało w Kijowie p. t. „Wiestnik Jugo - Zapadnoj i Zapadnoj Rossii“, pod redakcją niejakiego Howorskiego; później przeniesione zostało do Wilna dla tego, że cenzura kijowska inaczej się patrząc na stosunki, na wiele rzeczy nie pozwalała. Czasopismo to przejęte równie zaciekłą nienawiścią do żywiołu polskiego jak i „Wilenski Wiestnik“, nikczemnie szydzące z pokonanego nieprzyjaciela, drukowało szereg najbezpieczniejszych, najkłamliwszych pamfletów, uchodzących zawsze za czystą prawdę. Atoli mimo wsparć pieniężnych, mimo rozkazu Murawiewa, by go władze i urzędnicy prenumerowali, po kilku latach istnienia upadło bezpowrotnie, nie żałowane przez nikogo, nie przyniósłszy ani nauce rosyjskiej, ani rządowi żadnej korzyści.

⁸⁵⁾ Z dnia 4 Lipca 1864 r.

Niemniej nienawidziło Polski i separatystycznych dążeń t. z. partyi ukraińskiej, pisemko codzienne, które poczęło wychodzić w Kijowie z d. 1 Lipca 1864 r. p. t. „Kijewlanin“, i pod redakcją eksprofesora uniwersytetu Św. Włodzimierza w Kijowie, mało zresztą znanego w literaturze rosyjskiej pisarza, Witalisa Szulgina⁸⁶⁾. Już sama osobistość redaktora, który usunąwszy się z uniwersytetu chciał znowu w roku 1863 objąć w nim katedrę i przez profesorów nie został przyjęty za kolegę, dowodzi co mogło być warte pismo pod redakcją takiego człowieka i przy pomocy 6000 rs. subsydyum rządowego. Szulgin rzucał się na wszystko polskie, dopuszczał się nieraz denuncyacji i zadał stanowczy cios partyi małoruskiej, która przez długi czas potem głosu podnieść nie mogła.

Ten to zbiór dzienników, wspierany przez „Moskowskija Wiedomosti“, „Gołos“ i inne w obu stolicach rosyjskich, rozpoczął niesłychanie zaciekłą walkę z polskością, rozdmuchując i tak już podburzone namiętności mas, wynajdując niestworzone rzeczy na niemogących się bronić Polaków. One to wymyśliły słynny „Katechizm polski“⁸⁷⁾, w którym na wzór Machiawiela, jakiś nieznany jakoby autor polski daje szereg przepisów, według których Polacy winni postępować chcąc wywalczyć niepodległość ojczyzny.

⁸⁶⁾ Kijewlanin pod redakcją Witalisa J. Szulgina. Kijow 1880 r.

⁸⁷⁾ Przecławski w „Russkim Archiwie“ z r. 1872 utrzymuje, że ten katechizm wymyślił w r. 1848 Prusacy.

Katechizm ten, który w swoim czasie, zwłaszcza w chwili którą opisujemy, szeroko rozbrzmiewał po dziennikach i czasopismach rosyjskich, komentowany i rozbierany wielokrotnie, miał tę własność, że doprowadzał do szalonego gniewu sfery urzędnicze rosyjskie i należał do szeregu tych wymysłów, które o swem głupstwie same wyraźnie mówią a przecież robią najwięcej szkody. Z tych wszystkich względów zasługuje on, byśmy go tu w jego zasadniczych rysach przytoczyli⁸⁸).

Dzieli on się na trzynaście paragrafów, z których pierwszy brzmi: „w krajach zabranych (to znaczy na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie) obywatele winni się starać wszelkimi siłami aby majątków nie wypuszczać ze swych rąk, obywatelom rosyjskim robić wszelkiego rodzaju nieprzyjemności, gdyby zaś ci sprzedawali swe majątki nabywać je koniecznie.“

Paragraf drugi radzi, żeby Polacy nabywali wiadomości specjalnych dla uzyskania korzystniejszych posad w Rosyi.

3) Polacy wykształceni specjalnie winni wstępować do służby w Rosyi „nie zwracając uwagi na głosy ludzi nierozwiniętych, że służba rządowi rosyjskiemu dla Polaka jest hańbą.“

4) Każden wstępujący w służbę rosyjską winien tam tylko służyć gdzie może liczyć na pewny dochód,

⁸⁸) Mamy przed sobą przekład rosyjski rzeczzonego katechizmu, wydany w zbioru zatytułowanym: „Dokumenty k polskomu zagoworu“ Wilno 1866.

i jak tylko zbierze sobie dostateczny kapitał winien opuścić służbę i osiąść w swęj ojczyźnie. Służący winien wszelkimi siłami starać się o zbieranie pieniędzy kosztem skarbu rosyjskiego.

5) Polak będący w służbie rosyjskiej winien się starać o miejsce wpływowe, otrzymawszy zaś takowe dopomagać swym współrodakom. Rosyanom winien podchlebiać; nie zważać na środki byle osiągnąć cel.

6) W wojsku rosyjskiem nie należy długo służyć, żeby doszedłszy do wyższych stopni nie stać się mimowolnem narzędziem rządu. W ogóle służyć należy dopóty, dopóki nie wyczerpie się dochodów i środków mogących przyczynić się do wzbogacenia.

7) W służbie cywilnej zato służyć należy dopóki sił starczy i to na wyższych stanowiskach. Należy wszelako unikać pierwszych państwowych godności; raczej być tylko pomocnikiem potężnych.

8) Bądź we wszystkiem prawą ręką twego naczelnika i dla uzyskania jego zaufania nie oszczędzaj nic i niczego, rzucaj przed nim obelgi nawet na swych współrodaków i surowo sądz ich czyny.

9) Jeżeli zauważysz wrogą dla twęj ojczyzny i wpływową osobę w społeczeństwie rosyjskiem, staraj się wszelkimi siłami do niej zbliżyć i zyskać jej sympatyę dla twych współrodaków.

10) Pamiętaj że Rosya jest najpierwszym twoim wrogiem a prawosławni są schizmatykami, i dla tego nie wahaj się udawać, że oni są twymi pobratym-

cami a tylko rząd ci jest wrogi; tajemnie jednak staraj się mścić na każdym Rosyaninie.

11) Między Rosyanami mów zawsze, że Niemcy są pierwszymi wrogami Rosyi i Polski, że oni dla swych politycznych celów ciągle rozżarzają nienawiść między obu narodami. Mówiąc z Rosyaninem staraj się wyprowadzić go z cierpliwości, gdyż wtedy wypowie ci wszystko, a ty znając jego zamiary będziesz wiedział jak im przeszkodzić.

12) W towarzystwach rosyjskich staraj się milczeć i niewypowiadać swych przekonań. Usiłuj sztucznie pobudzać miłość własną w Rosyanach i korzystaj z tego.

13) Jeśli masz do czynienia z wrogiem cichym i przebiegłym, staraj się go wszelkimi sposobami zniszczyć i wybierz do tego najlepsze narzędzia, a mianowicie współdziałanie wpływowego Niemca. Wróg twój upadnie i będzie myślał, że winien swój upadek Niemcowi i t. d.

Takim jest w głównych zarysach ten osławiony „katechizm polski“, konik na którym jeździły do znużenia przez długi czas wszystkie nieprzyjazne nam dzienniki rosyjskie. Przesiąknięty on jest walenrodzmem i jezuicką zasadą: cel uświęca środki. Jeżeli nie jest wymyślonym przez redaktorów „Kijewlanina“ „Wileńskiego Wiestnika“ i t. p. to w każdym razie jest wytworem człowieka chorego umysłowo, marzyciela, który nie miał żadnego wpływu na swą społeczność, gdyż niepodobna żeby według tego rodzaju

rad móg jakikolwiek naród postępować. Kilka lepszych posad, jakie Polacy zajmowali w rządzie lub wojsku rosyjskiem, zawdzięczali albo swym zdolnościom albo zupełnemu oddaniu się widokom tegoż rządu. Rzecz więc, jeżeli istotnie jest pochodzenia polskiego⁸⁹⁾, to niema najmniejszego znaczenia, bo nie miała wpływu i jako taka nie zasługiwała w żadnym razie na ten rozgłos, jaki jěj nadały dzienniki rosyjskie. Ale rozgłos ten głównie wyszedł z Litwy i tem się tłumaczy zaciętość w rozpowszechnianiu wieści o autentyczności tego dokumentu.

Czytelnik zapewne zauważył, że kardynalnym rysem mniemanego katechizmu jest to, że Polacy winni w służbie rosyjskiej zajmować najkorzystniejsze co do dochodów posady i robić na nich majątki. Otóż głodna i bosonoga rzesza, która w těj dobie z głębin Rosyi poczęła napływać na Litwę, oburzać się musiała że oni, rodowici Rosyanie nie mają co jeść a Polacy mają posady. Trzeba było raz temu koniec położyć nie tyle ze względu polityki, ile ze względu kieszeni.

⁸⁹⁾ Pomimo usilnych poszukiwań nie mogliśmy nigdzie znaleźć tekstu polskiego tego katechizmu; zdaje się więc że ujrzał on światło dzienne w języku rosyjskim. Wspomniany już przez nas Przeclawski, redaktor „Tygodnika Petersburskiego“, opowiada (Russkij Archiw), że kiedy rozmawiał o tym katechizmie z Ministrem Sekretarzem Stanu Król. Pols. Tymowskim, ten tylko wzdychał i mówił smutno: „que voulez-vous, quand on est par terre, et qu'on l'est par sa faute, on est exposé à recevoir de coups de pieds“. Innym razem znów zawołał: „Mój Boże! czyż nie dosyć już istotnych grzechów leży na imieniu polskiem? po cóż nowe wymyślać?“

Tym więc sposobem dążności tej zepsutej warstwy straceńców rosyjskich zeszyły się z dążnościami politycznymi rządu i wywołały „katechizm polski“, to prawdziwe kopnięcie nogą powalonego nieprzyjaciela, ten jeden więcej brzydki rys mściwości rządu i narodu rosyjskiego, nieprzebierającego w środkach dla oczernienia Polaków i Polski.

Ale nie jedyny to przykład. Sypały się teraz wszelkiego rodzaju pamflety i oczernienia Polski, dostarczane głównie przez Wilno, Kijów i Petersburg. Obok wymyślonych na Polaków niegodziwości, w piśmiłkach tych przebija się szkaradne służalstwo autorów i umizganie się do swej bezpośredniej władzy. Charakter ten oczywiście odejmując wszelką wartość tym pamfletom, nie przyczynił się w żadnym razie do tego, by one jaki wpływ wywarły, ale były one tem robactwem, które plugawiło gdzie mogło i jak mogło ciężko chore ciało Polski.

Do rzędu tego rodzaju pamfletów należy ogromna dwutomowa i nieskończona praca generała Bazylego Racza, któremu Murawiew, pragnący także na wzór Berga unieśmiertelnić swe czyny, powierzył w końcu 1864 r. napisanie historii powstania na Litwie⁹⁰). W tym celu otworzył mu wszystkie archiwa komisji śledczych i kancelaryi generał-gubernatorstwa, obfitujące oczywiście w mnóstwo ciekawego materiału;

⁹⁰) Tytuł tej niecnej książki jest: „Swiedzenia o polskom matieże 1863 g. w Siewiero - zapadnoj Rossii“. Wilno 1867.

wolno mu było znajdować się przy śledztwach, rozmawiać z uwięzionymi i otrzymywać od nich wskazówki i wiadomości. Zaopatrzony w odpowiednie środki pieniężne, otrzymał w osobie jakiegoś oficera artylerji pomocnika, który według jego wskazówek winien był zbierać materyały, nakoniec oswobodzony był od wszelkich innych czynności. Plan dzieła był nakreślony na wielką skalę, po wspólnej naradzie Racza i Murawiewa⁹¹⁾. Racz zabrał się do pisania swęj książki gorąco, przepelnił ją najnikczemniejszymi kłamstwami i insynuacyami, wynosząc z drugiej strony przy każdej sposobności swego pana i władzę Murawiewa⁹²⁾. Dość jedną taką książkę przeczytać, żeby się przekonać do jakiego poniżenia dojść może człowiek. Autorami tych elukubracyi jakieśmy wspomnieli, są urzędnicy rosyjscy, którzy napływać poczęli w tęj dobie na Litwę. Niegdyś ludzie ci, za młodu, w uniwersytetach, jak zapewniają pisarze rosyjscy, byli przejęci zasadami liberalnemi, głośno skarżyli się na swój rząd na ucisk Polski; teraz atoli gdy przybyli do tęj Polski, gdy im zaświeciła karyera, o jakiej w najśmielszem nawet marzeniu nie śnili, stali się nie tylko najgorliwszymi poplecznikami despotyzmu ale i nieprześląganymi nieprzyjaciołmi tęj biednej, nieszczęśliwej Polski, która im nic nie była winna, owszem błędami swoimi posłużyła za podstawę do przyszłej ich karyery.

⁹¹⁾ Wilenskije Oczerki p. 53 ⁹²⁾ Racza tego wypędził dopiero Potapow w r. 1869 ze służby, dzięki czemu „Ize - historyk“, jak go nazywa Agaton Giller, nie skończył swego niegodnego pamfletu.

Mówiliśmy już wyżej, że myśl Murawiewa zupełnego wypłenienia elementu polskiego a zastąpienia go rosyjskim nie udała się, i udać się nie mogła, w obec dezorganizacyjnych i niegospodarnych usposobień tego ostatniego. Chwytano się wszelkich środków by wytępić wszystko co polskie, zsyłano na Sybir tysiącami niszczone kontrybucjami i konfiskatą, w końcu krwawy Murawiew uciekł się do sposobu praktykowanego tylko w czasach Dżengishanów lub Sardanapalów.

Drobna szlachta, zamieszkała dość licznie w t. z. „okolicach“, przedstawiała na Litwie najżywotniejszy i najrdzenniejszy żywioł polski. Nie różniąc się niczem od chłopca tylko mową i poczuciem wyższości szlacheckiej, stanowiła ona lud polski patryotyczny i dzielny. Murawiew dobrze to rozumiał, że należy tę szlachtę bądź co bądź wytępić i wytępić doszczętnie. Uderza więc w nią szeregiem najsurowszych, najbezwzględniejszych rozporządzeń. Jeżeli kto z pomiędzy tej szlachty poszedł do powstania, a było takich wielu i stanowiła ona najbitniejszy kontyngens ruchu, to odpowiadała za niego cała wieś. Jeżeli kogo w okolicy szlacheckiej powieszono, to wieś palono a wszystką ludność zsyłano na wygnanie w głąb Rosyi. Egzekucye te wykonywane z nieubłaganą surowością, z całym zapasem dodatków, dyktowanych przez służącą gorliwość wykonawców rozporządzeń Murawiewowskich, pamiętne będą na zawsze na Litwie. Przypominają one brutalnością i gwałtem swoim czasy prokonsulów rzymskich, niszczących barbarzyńskie narody.

Losowi takiemu uległy wsie Jaworówko i Łukawica w powiecie Bielskim, Ibiany w Kowieńskim i w. i. W Ibianach na miejsce ludności wysłanej na Sybir osadzono rosyjskich starowierców i w ogóle prawosławnych, w liczbie kilkuset rodzin⁹³). Podobnie osadzono ludność prawosławną we wsi Użusol, skonfiskowanej obywatelowi Akko w Kowieńskim, oraz w okolicy szlacheckiej Uszpolu w powiecie Poniewieskim, którą nazwano Słobodą Aleksandrowską. W Uszpolu, pośrednik pokojowy Birinkow, przybyły do kraju bez grosza, wkrótce tak urósł w pierze, że wystawił tam cerkiew.

To osadzenie Rosyan w okolicach czysto polskich, było jednym ze środków rusyfikacyi kraju, środków gwałtownych, dzikich, ale przez to samo nieskutecznych. Wprawdzie wywożono całe setki rodzin szlacheckich polskich, pastwiono się okrutnie, ale w rezultacie Litwa nie została rosyjską. Później, już w dobie Kaufmanowskiej, zastosowano do tej szlachty szereg praw, praw niszczących ją materyalnie i pozbawiających wszelkich przywilejów szlacheckich, ale o tem mówić będziemy we właściwym miejscu. Czytelnik jednak i z tego niedokładnego, jaki daliśmy obrazu, wyrobi sobie pewne pojęcie o stanie Litwy pod rządami Murawiewa. Stan ten bez zaprzeczenia był okropny i wpływał dezorganizacyjnie na samo państwo rosyjskie przez to, że ostatnie fusy społeczne zdawały

40) Wilenskije Oczerki.

się brać przewagę we wszystkich gałęziach działalności państwowej, że partya czerwieńców moskiewskich upojona ostatnim tryumfem, sądziła że niema granic dla jej wpływu i znaczenia, nadużywała swego zwycięstwa w sposób brzydki i poziomy. Wszystko to oburzało ludzi umiarkowanych, stronnictwo „zapadników“, tak że postanowili oni jeszcze jedną zrobić próbę, jeszcze jeden stoczyć bój w obronie cywilizacji i ludzkości.

Korzystając z tego, że w Lipcu cesarz wracając z zagranicy miał się zatrzymać w Wilnie, zamyślano użyć tego samego środka jakiego w Maju użyli czerwieńcy, to jest działać tym razem na Aleksandra nie bezpośrednio, ale pośrednio za pomocą nacisku opinii publicznej. W tym celu wystąpiono z ciekawą, będącą ewenementem w Rosyi broszurą polityczną pod interesującym tytułem: „Co zrobić z Polską?“ (Que fera - t - on de la Pologne). Broszura ta w języku francuzkim podpisana była, przez znany z pism przygodnych politycznych dotyczących powstania naszego, pseudonim Schedo-Ferottiego, pod którym ukrywał się Kurlandczyk, poddany rosyjski, baron Firks, reprezentant ministryum skarbu przy ambasadzie rosyjskiej w Brukselli⁹⁴). Tam też wyszła ta broszura, napisana z talentem, starannie, w tonie pełnym poważnego umiarkowania tak co do formy jak i treści, oparta na licznych dokumentach była istotnie silnie wymierzonym

ciosem na stronnictwo ultra - moskiewskie, a głównie na jego reprezentanta Katkowa. Streszczała ona w sobie opinie i zasady wszystkich umiarkowanych, wszystkich rozsądnych i trzeźwo patrzących na przyszłość ludzi, jakich jeszcze wtedy było wielu w rządzie rosyjskim, i wykazując rezultaty systemu rządów wojskowych w Królestwie i na Litwie, mówiła, że jedy-
nem, rozumnym, uczciwym i prostym rozwiązaniem kwestyi polskiej jest powrót do rządów spokojnych, umiarkowanych, opartych na zasadach liberalnych, powrót do stanu zupełnej autonomii Królestwa. Autor dotykając się spraw ogólnopolskich radził rozszerzyć samorząd w sferach administracyjnych, uwzględniający warunki miejscowe i narodowościowe i pozwalający na rozwój właściwości narodowych. Był to program stronnictwa Wałujewsko - Suworowskiego. Stosując ten program do Polski, autor mówił, że z jednej strony zyska się dla siebie wszystkich Polaków rozumnych, wszystkich ludzi poważnych w tym kraju, i położy się stałe, gruntowne podstawy rządowi dotąd znieawidzonemu, z drugiej strony zamknie się raz na zawsze usta Europie mieszającej się ciągle do zatargów między Polską a Rosyą. Ten język tak pełny rozsądku, zasad uczciwych i umiarkowania, niestety! nie był zdolny trafić do serca i umysłu zaślepionych nienawiścią, upojonych tryumfami, silnych powodzeniem czerwieńców moskiewskich, ale mógł trafić do głów spokojnych, ludzi, dla których cywilizacja europejska nie wydawała się znow tak bardzo zgan-

grenowaną, którzy w mniemaną cywilizacji rosyjskiej, rodzimej, nie widzieli tych „źródeł żywej wody“, o których tak głośno mówiono, ludzi znudzonych widokiem mordów i gwałtów dokonywanych na Polsce, jednym słowem wszystkich ludzi ucziwych, oświeconych i jasno patrzących przed siebie. Takich ludzi bez zaprzeczenia w ówczesnej inteligencji rosyjskiej była większość, ale jak zawsze wszelka większość spokojna, ulegających partyi małej ale energicznej i stanowczej w swych krokach. Szło więc tylko o obudzenie energii w tych ludziach, o wywołanie w nich chęci oporu o wstrząśnięcie sumieniem narodem, które cicho zasypiało z Makbetową krwią na rękach.

W tym celu została napisana wzmiankowana broszura. Sprowadzono znaczną ilość jej egzemplarzy do Petersburga, i zaraz minister oświecenia Gołowin rozesłał ją do różnych instytucji naukowych, do uniwersytetów, szkół, dyrekcji szkolnych i t. p. a minister spraw wewnętrznych Wałujew do władz administracyjnych⁹⁵). Działanie to wywołało okrzyk gniewu w Katkowie. Wystąpił w swym dzienniku gwałtownie przeciw książce „podpisaną nazwiskiem włoskiem a pisaną przez Niemca“, książce która miała, jak mówił, zuchwałą pretensją uczenia Rosyi co jej należy robić. Uderzył przedewszystkiem w autora szeregiem denuncyacji i oskarżeń brzydkich, poziomych, cuchnących policyją, ale niemniej przez to szkodliwych i niebezpie-

⁹⁵) Loc. cit.

cznych w Rosyi. Nazwał on Schedo-Ferottiego emisjaryszem międzynarodowym, współzawodnikiem i kolegą Hertzena i Massiniego. Właśnie wtedy rozpoczęły się już były pożary miast i miasteczek w Rosyi, które corocznie się tam przytrafiają, gdyż po większej części budynki są drewniane a ostrożne obchodzenie się z ogniem nie leży w zwyczaju narodu; w tym zaś roku z powodu gorącego i suchego lata stały się częstszymi. O wzniesienie tych pożarów oskarżano Polaków zesłanych do Rosyi, i jakoby w ten sposób mszczących się swego upadku. Otóż Katkow nie wstydział się Schedo - Ferottiego nazwać przyjacielem i współpracownikiem podpalaczy, podburzając tym sposobem nienawiść i gniew w masach, dotkniętych w swym najserdeczniejszym bo materyalnym interesie. Oskarżenia te, te niecne podburzania wywarły swój skutek. Stronnicy czerwieńców dotąd czytający spokojnie broszurę Kurlandczyka, nie mający o niej zresztą zdecydowanej opinii, na skutek wystąpienia swego moskiewskiego bożka nagle uczuli obrazę, jakoby zadaną ich poczuciu narodowemu przez tego pół Włocha, pół Niemca. Uniwersytet moskiewski pierwszy wystąpił z manifestacyjnem potępieniem książki. Odesłał nie otwierając nawet, egzemplarz otrzymany od ministra. Za tym przykładem poszły i inne uniwersytety i władze. Fakt ten nabył wielkiego rozgłosu i stronnicy umiarkowanego systemu rządu spostrzegli, że znowu bitwę przegrali i to przegrali stanowczo.

Ale Katkow nie poprzestał na tem. Odpowiadając wojną na wojnę, ponad głowę Schedo-Ferotiego uderzył w tych, których oskarżał że autora broszury natchnęli, że mu kazali pisać, tych wszystkich, którzy stali się propagatorami książki, a więc w ministrów Wałujewa i Gołowina⁹⁶). I stało się zaprawdę ciekawe i jedyne może w tym rodzaju widowisko w Rosyi, powołanie przed kratki opinii publicznej ministrów samowładnego rządu. Nie należy zapominać, że cenzura wtedy jak i dziś istniała; i że nakoniec te ciągle ataki, jakkolwiek zręcznie ukryte zwróciły uwagę nawet ograniczonych zwykle cenzorów rosyjskich. Poczęto więc okładać dziennik karami. W końcu Katkow z rozpaczą wybuchnął, ogłosił cyfrę kar ciążyących na nim i zagroził porzuceniem redakcyi „Moskiewskich Wiedomosti“, jeżeli nie otrzyma ulgi. Ogłoszenie to zrobiło bardzo silne w całej Rosyi wrażenie. Sprawa naraz stała się państwową i poddano ją pod decyzją Komitetu ministrów. Katkow udał się sam do Petersburga, gdzie w różnych ministeryach miał przyjaciół i stronników. Na posiedzeniu, na które Wałujew przybył z całą teką pełną oskarżeń na „Moskiewski Wiedomosti“ rozpoczął on mówić dużo, powołując się na dokumenta jakie przedstawiał. Wyśłuchano go w milczeniu, a minister wojny Milutyn, brat reformata Polski, wystąpił z gwałtownem potępieniem szykan, na jakie wystawiony jest Katkow.

⁹⁶) Loc. cit.

Milutyna poparł Gorczaków, który lękał się by wieńca zdobytego tak łatwo w przeszłym roku nie zdarł mu z czoła zuchwały i popularny dziennikarz; inni przyłączyli się do większości i Katkow zwyciężył. Nie tylko nie dostał nagany, ale owszem otrzymał zapewnienie, że cenzura dlań złagodnieje⁹⁷⁾.

Umyślnie przytoczyliśmy przebieg tój sprawy dla pokazania do jak wielkiego i potężnego znaczenia doszedł w tój chwili jeden z największych naszych nieprzyjaciół Katkow. Nas sprawa ta o tyle interesuje, że próba wyswobodzenia Rosyi i Polski z pod przewagi czerwieńców moskiewskich nie udała się stanowczo. Odtąd przez długi czas nie robiono już nic w tym kierunku i byliśmy zupełnie oddani samowoli Murawiewów, Bergów, Milutynów, Czerkaskich i całej tój rojnej gromadzie „diejatieli“ moskiewskich, którzy jak kruki zlatywali się do Polski, widząc w Katkowie swój wzór i swój ideał.

Jakoż, przegrana stronnictwa umiarkowanego była zupełna. Najlepszym tego dowodem był przyjazd i pobyt cesarza Aleksandra w Wilnie.

Murawiew na ten przyjazd, który gdyby umiarkowani w ostatniej walce byli zwyciężyli, mógł się stać dlań fatalnym, przygotowywał się już od miesiąca przeszło. Ściągano wojska prawie z całej Litwy i stawiano je w obozach na Zakręcie i za Mostem Zielonym na drodze do Werek, pysznej rezydencji

⁹⁷⁾ Loc. cit.

księcia Witgensteina. Przyjazd ten obudził niektóre nadzieje w ludności polskiej kraju⁹⁸). Mówiono sobie że kiedy nakoniec „samowładca świata połowicy“ zawita do Wilna, to łatwiej będzie do niego trafić, przedstawić mu istotny stan rzeczy. Łudzono się tą zwodniczą nadzieją, że jeżeli się to uda, to będzie można wyjednać jakieś ulgi i łaski, jakieś zwolnienie nacisku, jakąś przerwę w systematycznym niszczeniu kraju. Liczono na znaną dobroć serca cesarza, byle tylko znaleźć sposobność pomówienia z nim obszerniej. Nie wątpiono, że taka sposobność się znajdzie. Utrzymywano, że niepodobna by nie przyjął deputacyi szlachty i duchowieństwa katolickiego, a wtedy wypadek, pierwsza lepsza okoliczność sprawić może, że ktoś z wybitniejszych obywateli kraju zdoła przedstawić cesarzowi pragnienia i cierpienia kraju. Niestety! i ta nadzieja, jak tyle nadziei polskich, miała stać się tylko marzeniem.

W połowie Lipca Murawiew otrzymał z Kissingen uwiadomienie, że cesarz przybędzie d. 20 t. m. o godz. 7-jej wieczorem, oraz że nazajutrz rano odbędzie przegląd wojsk⁹⁹). Zaraz poczęto zajmować się przygotowaniem mieszkania w pałacu jenerał-gubernatora. Przeznaczono wysokiemu gościowi pokoje na dole, z których rodzina Murawiewa musiała ustąpić i wyjechała na cały czas z Wilna. Dziedziniec i ogród pałacowy ustrojono w girlandy z kwiatów

⁹⁸) Zapiski M. N. Murawiewa Roz. III. ⁹⁹) Loc. cit.

i liści, ozdobiono różnokolorowemi lampionami. Komendantem pałacu i deżurnym mianowano generała Abramowicza. Na górze Zamkowej przygotowano fajerwerki, całemu miastu nakazano domy ubrać we flagi, kobierce, wieńce, transparenty i t. p. Wilno wyglądało świątecznie, uroczyście i wesoło, jak gdyby miało się z czego cieszyć. W dniu 20 Lipca, to jest w dzień przyjazdu, niebo nie podzieliło tój pociechy. Od południa deszcz począł padać, deszcz drobny, nieznośny¹⁰⁰⁾. Około godz. 8-jej wieczorem Murawiew ze sztabem i urzędnikami wszelkich dykasteryi udał się na stacyą kolei żelaznej, gdzie aż do dziesiątej czekać musiał nim ukazał się pociąg wiozący Aleksandra. Całe miasto błyszczało świetną illuminacyą chociaż deszcz ciągle padał; uderzono w dzwony, z którymi wkrótce zmięszał się huk dział i rozgłosne „hura!“ wojsk rozwiniętych na ulicach. Cesarz przebiegłszy miasto z licznym orszakiem, zajechał do pałacu generał - gubernatora. Otaczali go Murawiew, szef żandarmerii książę Dołgorukow, hr. Berg namiestnik Królestwa, który jak wiemy wyjechał był na spotkanie z Aleksandrem do stacyi Ejdkuny, hr. Adlerberg II-gi, kilku generałów, i fligel adjutant Ryliejew, książę Gorczakow i inni¹⁰¹⁾.

Zaraz potem wszedłszy do pałacu cesarz wezwał do siebie Murawiewa. Rozmowa trwała blisko godzinę. Aleksander dla wielkorządcy okazał się grzeczny i łaskawy,

¹⁰⁰⁾ Loc. cit. ¹⁰¹⁾ Loc. cit.

a co najważniejsza uległ jego namowie opuszczenia Wilna zaraz nazajutrz po odbyciu przeglądu wojsk. Murawiew, któremu jak każdemu despotcie nie bardzo na rękę był przyjazd Aleksandra i chciał go jak najprędzej się pozbyć, radził, by cesarz szybko wyjechał i nie przyjmował ani duchowieństwa katolickiego, ani szlachty polskiej. Mówił, że nie należy okazywać pobłażania i grzeczności tej szlachcie, która z niecierpliwością oczekuje przyjazdu monarchy¹⁰²). Aleksander usłuchał tej podstępnej i niegodnej rady prokonsula wileńskiego. W dalszym ciągu, ten ostatni mówił o ówczesnem położeniu kraju, przedstawiał konieczność utrzymania dotychczasowego systemu rządu. Ze złością właściwą swęj zepsutej i zdradzieckiej naturze, rozwodził się o potrzebie rusyfikacyi Litwy i zostawienia na nieograniczony przeciąg czasu stanu wojennego w całej jego mocy, nie robiąc odtąd żadnych pobłażeń, które, dodał, słyseż mają być poczynione z powodu zbliżających się zaślubin Następcy Tronu. Aleksander jak zwykle miękki i ulegający wpływowi każdego silniejszego charakteru, nie mając przy sobie nikogo, któryby zdołał w nim wzbudzić opór przeciw radom satrapy litewskiego, zgodził się jeszcze raz na to, co mu ten ostatni mówił, i okazał się ze wszystkiego bardzo zadowolonym¹⁰³), oddając znowu Litwę związaną i skrępowaną w krwawe ręce Murawiewa.

¹⁰²) Zapiski Murawiewa, ¹⁰³) Loc. cit.

Nazajutrz bardzo rano na dziedzińcu pałacowym pojawiły się liczne deputacye chłopskie, spędzone na rozkaz wielkorządcy ze wszystkich kątów Litwy i Białorusi, z adresami dziękczynnymi dla swego „dobroczyńcy”. Aleksander wyszedł do nich, przyjął ich łaskawie i mówił im o obowiązkach względem rządu i prawa, poczem usiadł do powozu wraz z Murawiewem i ruszył do miasta. Tutaj, pod starą, Jagiellońskie czasy pomnącą katedrą Św. Stanisława, pod jej wspinałym portykiem błyszczącym białymi greckimi kolumnami, zebrało się licznie duchowieństwo katolickie w świetnych, złocistych ornatach, z krzyżami i chorągwiami, oczekując na monarchę i licząc na to, że ten choćby przez prostą tylko przyzwoitość zatrzyma się dla okazania poszanowania religii, co prawda nie wyznawanej przez niego, ale czczonej przez kilka milionów jego poddanych. Aleksander wbrew swemu taktowi, którym się zawsze odznaczał, ulegając podszeptom Murawiewa, przeleciał przed katedrą pędem, z miną zagniewanego, ciskającego pioruny Jowisza¹⁰⁴), nie zatrzymując się wcale, nie racząc nawet spojrzeć na to nieszczęśliwe duchowieństwo katolickie, kornie chylące swe głowy i jakby żebrzące łaski. Był to błąd całe to uroczyste wyjście przed progi katedry, błąd który uczyniono na skutek nalegań Żulińskiego, Tupalskiego i innych, błąd tym większy, że nie przynosząc żadnej korzyści, naraził poważanie i godność

¹⁰⁴) Loc. cit. i „Wileńskija Oczerki“.

kleru katolickiego na szwank. Umiejętność utrzymania w nieszczęściu swęj godności, należy bez zaprzeczenia do najtrudniejszych, ale nadaje ona pokonanym i słabym wielką siłę i moc moralną. Tęj umiejętności kler katolicki w Polsce wcale nie posiadał; owszem dumny i zuchwały w powodzeniu, w upadku zapomniał co był winien własnej godności, stanowisku jakie zajmował w narodzie i nakoniec samemu temu narodowi.

Jeżeli atoli Aleksander z pogardliwą obojętnością przejechał koło chylących swe głowy pod partykiem katedry litewskiej księży katolickich, to za to z demonstracyjną ostentacją zatrzymał się przed monastyrem prawosławnym św. Ducha, gdzie oczekiwało już na niego całe schizmatyckie duchowieństwo i urzędnicy cywilni. Na progu powitał go osławiony renegat Siemaszko, metropolita prawosławny Wileński, otoczony gromadą brodatych popów, i miał mowę krótką co prawdą, ale pełną insynuacji przeciw katolicyzmowi i wszystkiemu co polskie¹⁰⁵). Tutaj też Aleksander przyjmował gubernatorów i wyższych urzędników cywilnych.

Z monastynu cesarz przejechał znów całe miasto, by za Wilią, na obszernem polu odbyć przegląd zgromadzonych wojsk. Wsiadł tu na konia i stępa, by dozwolić otyłemu Murawiewowi nadażyć za sobą, objechał szeregi. Po skończeniu marsza ceremonial-

¹⁰⁵) Loc. cit.

nego, cesarz pojechał do pułku Permskiego piechoty i zakomenderowawszy mu by sprezentował broń, nagle zwrócił się do Murawiewa i salutując przed nim szablą mianował go szefem tego pułku; honor którego dostępują tylko panujący¹⁰⁶).

Do wszystkich więc tryumfów ponurego kata Litwy przybył jeszcze jeden jak gdyby na dowód, że to co dotąd zrobił uważane jest przez najwyższą władzę państwową za zupełnie dobre. Murawiew też oszołomiony był wprost tym zaszczytem i zrazu nie pojął o co rzecz idzie, i dopiero przekonał się o prawdzie z rozkazu dziennego¹⁰⁷). Zaraz potem o godz. 11-tój Aleksander pojechał dalej, a z nim i ta wątła nadzieja znękanėj ludności polskiej, że przecież po roku bezprzykładnego ucisku i rozlewu krwi, nastąpią rządy jeżeli nie łagodniejsze, o co u satrapów rosyjskich zawsze trudno, to przynajmniej sprawiedliwsze. Niestety! nadzieje te zawiodły. Kraj miał być dalej tak samo jak dotąd rządzony. Murawiew tryumfując ciągle, uczuł się teraz stojącym na tak silnych nogach, że zachwiać go na długo nie mogły wszelkie intrygi. „Przejazd cesarza, pisze w swych pamiętnikach wielkorządca wileński, wywarł jak najlepszy wpływ pod względem moralnym na położenie kraju. Polacy przycichli i nadzieje na przebaczenie na jakiś czas stracili“

Jakoż w samej rzeczy tak było. Ludność polska w poczuciu zupełnej swój bezsilności opuściła ręce,

¹⁰⁶) Loc. cit. ¹⁰⁷) Loc. cit.

i zdawało jej się, że czas jej istnienia na Litwie jest już bardzo ograniczony. To rozpaczliwe usposobienie większości mieszkańców przebija się w raporcie Wydziału Wykonawczego a raczej jego resztek, do Rządu Narodowego. Wprawdzie z tego niedokładnego obrazu, jaki tu zarysowaliśmy, czytelnik łatwo się mógł przekonać, że stan Litwy pod rządami Murawiewa, przypominał stan zawojowanych przez legiony rzymskie prowincji i rządzonych przez chciwych i krwawych prokonsulów. W chwili opowiadania naszego, jeszcze w początkach 1864 r., niema na Litwie już ani jednego zbrojnego oddziału powstańczego. Podczas kiedy za Bugiem i Niemnem, w Królestwie, walka trwa jeszcze przez jakiś czas, owszem chwilami grozi rozpaleniem się w wielki, wszystko obejmujący płomień, na Litwie odgłos okrzyku wojennego i pieśni powstańczej jest już tylko rzewnem i smutnem wspomnieniem: Sierakowski, Mackiewicz i inni już tylko cieniami. Panuje tu teraz straszna, martwa cisza, cisza zgonu. . . . Organizacja rewolucyjna, przez jakiś czas silna jeszcze w Mińskiem, przez zdradę Parafianowicza wykryta, jęczy w więzieniach i idzie w końcu na stepy Sybiru. Kalinowski ostatni dyktator Litwy kona na szubienicy i tylko od czasu do czasu dobiega od resztek tej organizacji do Rządu Narodowego rozpaczliwy krzyk o ratunek.

W obec tego mimowolnie budzi się pytanie, co robił ten Rząd, co myślał, o czem marzył? Czy istniał nakoniec, zwłaszcza, że w różnych częściach kraju

podawano jego egzystencją z chwilą aresztowania Trauguta w wątpliwość, a jeżeli istniał jakie miał zamiary i plany? Jakie prądy przebiegały, jakie idee żywiły tych ludzi, którzy po zniknięciu melancholijnej postaci ostatniego Prezesa Rządu, chwycili za krwawę, cuchnącą szubienicą berło Rządu?

Na wszystkie te pytania, bardzo ważne ze względu na dalsze losy narodu tak ciężko doświadczonego, odpowiemy w następnej części tej pracy.

KONIEC TOMU II-GO.



Spis rozdziałów tomu I-go i II-go.

Rozdział I. — Stan organizacyi i kraju. — Usposobienie umysłów. Województwo Lubelskie i reakcyja w niem. Poczty i czyn Kocowskiego ze Skierbiszowa. Austryacy wydają powstańców. Komisarz Rządu wyjeżdża. Szlachta w Krasnostawskim żąda czynszów od włościan. Rozkaz Trojańskiego. Upadek organizacyi w województwie Podlaskiem. Stan województwa Płockiego. Złe usposobienie chłopów i szlachty. Bankiet w okolicach Płońska. Województwo Augustowskie i komisarz Czyński. Straż nadgraniczna i siły powstańcze. Dziennik „Wiadomości o naszej wojnie z Moskalami.“ Właściciel wsi Wojszwile. Komisarz żąda uwolnienia. Organizacyja w Kaliskiem. Raport naczelnika m. Radomia. Stan Krakowskiego. Ogólny upadek ducha. Litwa i odezwa jej Wydziału do Rządu Narodowego. Odpowiedź tegoż. Zabór Austryacki. Rozprzężenie powszechne. Agencyja do spraw Rusi we Lwowie i jej odezwa. Program agencyi. Zamiany Rządu Narodowego w Zaborze Pruskim napotykają na silny opór ze strony miejscowego wydziału. Nowa organizacyja Zaboru Pruskiego i mianowanie Działyńskiego organizatorem sił zbrojnych narodowych. Wydział wykonawczy w tymże Zaborze, chce się wyłamać z pod władzy Rządu. Próba organizacyi nowej Zaboru nie udaje się. Działyński w d. 6 Sierpnia podaje się do dymisyi. Ogólny pogląd na stan kraju i organizacyi powstańczej. Hrabia Teodor Berg Namiestnik Królestwa i jego charakter. Przygody jego życia. Ma on swoich historyografów. Kontrybucye i ich polityczne znaczenie. Nadużycia w kontrybucyach. Kontrola. Gwałty i aresztowania. Utworzenie posady Jenerał-policmajstra i zarządu wojskowo-policyjnego. Skład i koszta biura. Organizacyja policyi w Warszawie.

Pasporta. Tucholka i jego charakter. Śledztwa. Stan prowincyi i rządu naczelników wojennych. Cięcie poręb w lasach. Straż chłopska po wsiach. Jęj czyny i stan. Kapitan Sokotów w Czerskiem. Czengiery, Raden i Ganecki. Okrucieństwa. Bałe publiczne. Major Borejsza i bał w Bielsku. Bał Miasojedowa w Łomży. Bał Witkowskiego w pałacu Namiestnikowskim. Nieudany zamach rewolucyjny. Adres na balu. Adresa na prowincyi. Ich charakter i redakcyja. Adres z Tykocina. Major Hofstätter i jego adres. Adres Osieku, Kromołowa, Mrzygłoda i Bendzina. Sposób pisania adresów w Warszawie. Jenerał Bellegard w Kaliszu, Felkierzamb w Koninie. Czyn szlachty kaliskiej. Zakończenie. Strona 3.

R o d z i a ł II. — Zbrojne powstanie. Opatów. — Powstanie w Lubelskiem. Julian Ejtminowicz i jego śmierć pod Uścimowem. Straty oddziału i wrażenie tej przegranej. Niedokładność obrazu. Utarczka pod Starą wsią i hr. Komorowski. Znaczne straty. Spotkanie pod Wolą Skromowską. Leniecki rozbity. Marecki i jego śmierć w Sucholipiach. Wróblewski pobity pod Rudą Korybutowską. Inne utarczki w Lubelskiem. Charakter tej wojny. Sawa i projekta ożywienia powstania w Lubelskiem. Galicya odmawia broni. Rekryminacye i upadek powstania w Lubelskiem. Powstanie w Podlaskiem. Schwytanie Jankowskiego. Drobne oddziały i ich utarczki. Książd Brzosko i jego śmierć. Marsz Gąsowskiego i rozbicie „dzieci warszawskich“ pod Lipą. Utarczka pod Kurdwanowem. Rozbicie oddziałku Żubra w Wieluńskiem. Wkraczanie oddziałów z Poznańskiego i spotkanie pod Ciężeniem. Prusacy zabierają oddziały Gnieźnieński i Inowrocławski. Raczkowski i jego dymisyja. Formacya oddziałów w Prusach Zachodnich i ich siły. Pułkownik Callier. Starcie pod Łapinózką, Kleczewem i Semplinem. Augustowskie i straż pograniczna. Utarczki. Projekta i brak pieniędzy. Krakowskie i Sandomierskie. Jenerał Bosak i jego charakter. Nowa organizacya, jęj powody i siły powstania. Życie obozowe, teren, lud i szlachta. Starcie pod Itzą i uwagi nad niem. Rembajło pobity pod Ostremigórkami. Kłamiwe raporta rosyjskie o stanie powstania. Utarczka pod Kocimowem i Rogaczewem. Inne drobne utarczki. Raport jenerała Uszakowa. Berg wysyła Medema. Przegląd wojsk powstańczych w Bodzentynie. Dalsze przygody Medema i jego sprawozdanie. Wielka wyprawa Czengierego, jego siły i plan działania. Przejęta depesza Zwierewa. Topór zamierza uderzyć na Opatów. Siły powstańcze i dyspozycye. Powolność ruchów Topora. Plan ataku Opatowa. Bitwa. Kurowski cofa się do Cisowa. Uwagi nad tym ruchem i jego następstwa.

Rozbicie pod Lechowem. Ujęcie Topora i jego śmierć. Klęska pod Witosławską górą. Kurowski tłumaczy spalenie Opatowa. Oburzenie na Kurowskiego. Uszakow dostaje dymisyą. Bosak i jego przegody. Daniszewski rozbity pod Borowem. Nominacye. Nowa wyprawa rosyjska. Ruchy Kulgaczewa i Krajca, Michalski zniesiony. Napad Rudowskiego na Blizin. Wyprawa Łaskarewa. Rozbicie Solbacha pod Wąchockiem. Szandor, Rosenbach i Denisiewicz pobici. Markowski i Krzywda. Bosak ucieka do Galicyi. Koniec zbrojnego powstania. Strona 125.

R o z d z i a ł III. — Interwencya dyplomatyczna. Rząd Narodowy. — Rzut oka na akcyę dyplomatyczną w ciągu 1863 r. Wojna duńsko-niemiecka. Nowe usiłowania Francyi. List obywateli polskich do Czartoryskiego i jego odpowiedź. Korespondencya lorda Russel i Bismarka z Czartoryskim. Misya generała Manteuffla do Wiednia. Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi. Odpowiedź na nie władz narodowych. Odezwa Rządu Narodowego. Przykre zdziwienie gabinetu francuzkiego z powodu ogłoszenia stanu oblężenia. Następstwa dla Polski akcyi dyplomatycznej. Owacye dla Murawiewa, Berga i Górczakowa. Rząd Trauguta i uwięzienie kilku członków Rządu. Stan organizacyi miejskiej. Zniesienie Sekretaryatu Stanu. Naczelnicy miasta i Aleksander Waszkowski. Posiedzenie Rady Miejskiej. Romuald Traugut i jego ministrowie. Dekret o pospolitem ruszeniu. Bronisław Brzeziński i Koło rewolucyjne w Warszawie. Towarzystwo patriotów w Dreźnie. List Garibaldegó. Zawarcie przymierza zaczepno-odpornego z Węgrami. Uwagi nad tem przymierzem. Znaczenie polityczne adresów. Odezwa Naczelnika Miasta wzywające do niepodpisywania adresów. Aresztowanie Trauguta i jego dyrektorów. Aresztowanie i śmierć Konstantego Kalinowskiego w Wilnie. Stan sprawy polskiej. Rozmowa Czartoryskiego z p. Drouyn-de-Lhuys i Mocquardem. Rozmowa z lordem Clarendonem. Widzenie się z cesarzem i księciem Napoleonem. Rada Czartoryskiego dana Rządowi Narodowemu. Zakończenie. Strona 251.

R o z d z i a ł IV. — Ukazy drugiego Marca. — Charakter reformy włościańskiej w Polsce. Mikołaj Milutyn jego życie, przeszłość polityczna, wyobrażenia i idee społeczne. Myśl posłania go do Polski. Okoliczności temu towarzyszące. Rozmowa i pożegnanie się z cesarzem. Wyjazd, podróż po Królestwie z Samarynem, Czerkaskim i Arcimowiczem. Memoryały i ich charakter ogólny. Alienacya gruntów kmiecych, służebności, ogrodnicy i komornicy. Propinacya i administracya gminna. Zakończenie memoryału. Milutyn w Petersburgu.

Usposobienie opinii publicznej. Komitet do przejrzenia projektu Milutyna. Opozycja i prasa moskiewska. Debaty w łonie komitetu. Ogłoszenie ukazu w Warszawie. Proklamacya Namiestnika, jej charakter i treść. Ogłoszenie ukazu na prowincyi. Zdarzenie w Kielcach. Dekreta Komitetu Centralnego o uwłaszczeniu. Charakter tych dekretów i wpływ ich na ukazy drugiego Marca. Ukaz i jego zasady. Podatek gruntowy i jego wysokość. Jakie grunta przechodzą w posiadanie włościan, służebności, ograniczenie własności chłopskiej. Ogólny pogląd i krytyka ukazu o uwłaszczeniu. Projekt Wielopolskiego o urządzeniu gmin wiejskich. Gmina ze wszystkich stanów, census wyborczy, wójt i jego władza. Wielkość i liczba gmin w Królestwie. Rada gminna. Krytyka tego projektu przez Komitet Urządzący. Ukaz o gminach wiejskich. Gromada jako naśladownictwo rosyjskiej „obszcziny“. Gmina i zebranie gminne. Wójt gminny jego atrybucye, władza, charakter. Krytyka ustroju gminnego. Pisarz gminny i jego stanowisko. Sąd gminny. Podział gmin pozostaje dawny. Ukaz o Komisyi Likwidacyjnej. Fundusze przeznaczone na zapłacenie gruntów rozdanych. Sposób ich oszacowania. Wysokość wynagrodzenia z morga w różnych powiatach. Listy likwidacyjne. Ukaz o Komitecie Urządzącym i Komisjach włościańskich. Komisarze włościańscy. Zakończenie. Strona 1.

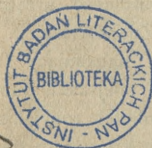
R o z d z i a ł V. — Komitet Urządzący. Uwłaszczenie. — Wyjazd Milutyna do Warszawy i jego sztabu. Przyczyny niechęci władz administracyjnych Królestwa dla nowych praw. Książę Włodzimierz Czerkaski, jego przeszłość i charakter. Mianowany Dyrektorem Kom. Spraw Wewnętrz. Pogląd Berga na stan umysłów. Mowa Czerkaskiego do urzędników Komisji Spraw Wewnętrznych. Rekrutowanie Komisarzy włościańskich i ich charakterystyka. Konferencye z nimi Milutyna. Komitet Urządzący. Milutyn zaprasza Sołowiewa. Jego zamiary względem Polski. Pierwsze posiedzenie Komitetu Urządzącego. Instrukcyja Trepowa dla naczelników wojennych w sprawie włościańskiej. Instrukcyja o otwarciu wyborów i nowego zarządu w gminach. Pogłoski obiegające między ludem. Wybory wójtów. Zaległości Tow. Kred. Ziemińskiego. Propozycya Towarzystwa. Berg nakazuje rewizyą kas Towarzystwa. Odrzucenie projektu. Wyjazd Komisarzy włościańskich na prowincyę. Komisye włościańskie ich liczba i skład. Instrukcyja im dana. Deputacye włościańskie w Warszawie i Petersburgu. Przyjęcie u Cesarza. Uczta w ratuszu Petersburskim. Adresa. Powrót do Warszawy i mowa Berga. Druga deputacya włościan z Lubelskiego, Siedleckiego, Płockiego i Augu-

stowskiego. Obiad w Carskiem Siole. Działalność Komisarzy włościańskich. Decyzya Komitetu Urządzącego w sprawie kopiarzy. Kolonizacya Niemców i starowierców. Opozycya Arcimowicza. Uwłaszczenie żydów. Towarzystwo ogniowe prosi o egzekucyą składek. Komitet Urządzący odmawia. Władze rosyjskie wojskowe niechętnie patrzą na uwłaszczenie. Czyn Komisji Ostrołęckiej. Milutyn w Petersburgu. Ścierające się tam prądy. Samaryn zasiada w Komitecie Urządzącym. Berg zabiega drogę Cesarzowi w Ejdkunach. Obawy Czerkaskiego. Berg w Wilnie. Zaległe czynsze. Stosunki wzajemne dworu do wsi. Brak robotnika. Chłopi w Kieleckiem i Opoczyńskiem. Opór okazywany przez chłopów rozporządzeniom rządowym. Wypadki w Pytowicach i Oleśnikach. Pisarz gminny Markowski. Pogłoski. Wypadek w Mierzynie. Biernacki z Rydzyńskiego. Niepatryotyczne stanowisko szlachty. Służba dworska. Zamach na życie komisarza Dobrodziejewa. Podatek gruntowy. Wybory na wójtów. Zakładanie szkółek. Portrety cesarskie i obchód rocznicy 2-go Marca. Janów Ordynacki występuje z adresem chłopskim. Adresa chłopskie. Stawianie pomników i krzyżów. Manifestacya w Brzyziu. Medal na pamiątkę uwłaszczenia. Zjazd wójtów, sołtysów i ławników do Warszawy. Uczty w miastach prowincjonalnych. Zakończenie. Str. 121.

R o z d z i a ł VI. — Murawiew w Wilnie. — Michał Murawiew i jego charakterystyka. Jego przydomki „trochprogonyj“ i „wieszatiel“. Charakter, wychowanie i usposobienie umysłowe. Pamiętniki. Jego rozum i idea polityczna. Rusyfikacya Litwy. System niszczenia. Ksiądz Żyliński, Niemeksza, Tupalski i Zauściński. Przyjęcie duchowieństwa katolickiego na Nowy rok 1864. Zakaz nakładania kontrybucyi samowolnie. Szlachta płaci za zabrane przez powstańców kasy rządowe. Odbieranie ziem skarbowych. Brutalność urzędników rosyjskich. Rozkaz zniszczenia książki A. Zdanowicza p. t. „Szkic historyi polskiej dla dzieci.“ Cyrkularz nakazujący by szyldy nosiły napisy rosyjskie i by nie używano w miejscach publicznych i szkołach języka polskiego. Zakładanie bibliotek rosyjskich. Teatr rosyjski w Wilnie. Gazety rosyjskie: „Wiadomości gubernialne“ i „Wileńskij Wiestnik“. Ustanowienie komend żandarmskich powiatowych. Projekt Murawiewa przymusowej sprzedaży dóbr zasekwestrowanych. Zmiana opinii w Petersburgu. Księżę Suworow i apoteoza Murawiewa. Usposobienie mas w Rosyi. Murawiew czuje się zachwianym i jedzie wezwany nagle do Petersburga. Pożegnanie i wyjazd z Wilna. Podróż i demonstracye na stacyach kolejowych. Przyjęcie w Petersburgu. Posłuchanie u Cesarza. Nowe projekta

Murawiewa. Komitet Ministrów większość tych projektów zatwierdza. Potapow mianowany pomocnikiem generał-gubernatora. Powrót do Wilna i przyjęcie tam wielkorządcy. Charakter działalności Murawiewa. Podniesienie duchowieństwa prawosławnego i przepisy przeciw duchowieństwu katolickiemu. Kościoły i ich zamykanie. Sprawa krzyży i figur przydrożnych. Duchowieństwo zakonne i seminaria. Zamienianie kościołów na cerkwie prawosławne. Ilość zbudowanych cerkwi w ciągu 1864 i 1865 r. Starożytność srebra w Wilkowyszach i ornat w Klemensowie. Usuwanie urzędników Polaków. „Diejaciele“ i tak zwani „przy“. Charakterystyka tego napływu. Spis książek zakazanych. „Więstnik Jugozapadnoj i Zapadnoj Rosii“ i „Kijewlanin“. Katechizm polski i jego rozbiór. Bazyli Racz i jego dzieło. Niszczenie okolic szlacheckich i osadzanie na jej miejsce ludności wielkorozyjskiej. Nowe usiłowania stronnictwa umiarkowanego. Broszura Schedo-Ferottiego p. t. „Que fera-t-on de la Pologne?“ Jej treść. Gołowin i Wałujew rozsyłają ją do podległych sobie władz. Wystąpienie przeciw niej Katkowa. Jego oskarżenia. Uniwersytety odsyłają broszurę. Katkow uderza w ministrów. Sprawa staje się państwową. Rozpatruje ją Komitet ministrów. Katkow zwycięża. Przyjazd cesarza do Wilna. Zwodnicze nadzieje Polaków. Przygotowania i przyjęcie. Rada Murawiewa. Deputacje chłopskie. Aleksander nie wstępuje do katedry Św. Stanisława. Błąd duchowieństwa wileńskiego. Odwiedziny monasteru prawosławnego. Murawiew mianowany szefem pułku Permskiego. Zakończenie.

Strona 213.



11
2102265

BIBLIOTEKA IBL

I

59.220

1-2